



Aleksander Krawczuk

କଳ



ALEKSANDER KRAWCZUK

KLEOPATRA

କଳ



Księgozbiór DiGG



2009



Książka ta nie jest powieścią o ostatniej królowej Egiptu, jakich już tyle napisano. Jest po prostu historyczną relacją, ściśle i wiernie podającą tylko to, co przekazały źródła. O Kleopatrze jako kobiecie mówią one raczej niewiele; znakomicie natomiast charakteryzują epokę oraz szereg ciekawych postaci, z którymi królowa stykała się w sytuacjach bardzo dramatycznych. Choć książka wystrzega się wszelkich ubarwień, tragizm losów Kleopatry - wielkość ambicji i nikłość środków politycznych - występuje z całą ostrością. Jednakże słabość państwa była spadkiem po poprzednich generacjach władców, a zwłaszcza po ojcu Kleopatry; za jego też panowania w sprawy Egiptu po raz pierwszy bezpośrednio wkroczyli ludzie, którzy później mieli odegrać tak decydującą rolę w życiu królowej: Cezar i Antoniusz. Toteż opowieść należy rozpocząć od przedstawienia dziwnych przypadków króla Ptolemeusza z przydomkiem Fletnista.

Ἡρόδωτος

CZĘŚĆ PIERWSZA

**BOSKOŚĆ I AFERY OJCA
KLEOPATRY**





GROBOWIEC TA-IMHOTEP

O wy wszyscy sędziowie i uczeni, wszyscy możni i znamienici, wszyscy ludzie, którzy kiedykolwiek wejdziecie do tego grobu, zbliżcie się i posłuchajcie dziejów mojego życia!

Urodziłam się w dziewiątym dniu miesiąca chojak, gdy dziewiąty rok panował król Egiptu Górnego i Dolnego, władca obu krajów, Bóg Kochający Ojca, Bóg Kochający Siostrę, syn boga Re, pan diademu, Ptolemeusz; żyje on wiecznie, ukochany przez Ptaha i Izydę.

W pierwszym dniu miesiąca epifi, w dwudziestym trzecim roku panowania tegoż władcy, ojciec wydał mnie za męża. Moim panem został prorok boga Ptaha, pisarz w domu ksiąg boga, prorok Domu Wschodu, kapłan czystości bogów w Memfis, prorok wszystkich bogów i bogiń Egiptu Górnego i Dolnego, oko króla Egiptu Górnego, ucho króla Egiptu Dolnego, drugi po królu przy ustawianiu kolumny dzed, berło króla w świątyniach, księżę namiestnik boga Geb, kapłan odczytujący zamiast boga Tota, kapłan powtarzający dzieło boga Chnuma, kapłan patrzący wprost na wielkiego boga - arcykapłan w Memfis, Pszereni-ptah, syn Petubastisa, który nosił te same tytuły.

Trzykrotnie zachodziłam w ciążę i za każdym razem rodziłam nie chłopca, lecz dziewczynę. Prosiłszy więc o syna święty, cudowny i łaskawy majestat boga Imhotepa, który jest synem Ptaha. Wysłuchał naszych błagań, zlitował się nad płaczem. Objawił się we śnie arcykapłanowi. Rzekł:

- Każ, aby wykonano piękne prace w przybytku Anchtaui, gdzie spoczywa moje dało!

Gdy tylko arcykapłan się zbudził, upadł przed majestatem boga. Zaraz też wydał rozkazy kapłanom i rzemieślnikom. Poleciał, aby wykonali w przybytku piękne prace. On sam dopełnił obrzędu ożywienia posągu boga i złożył wielką ofiarę z wszelkich dobrych rzeczy. Zapłacił rzemieślnikom i ucieszył ich serca. A nagradzając to bóg sprawił, że zaszłam w ciążę i wydałam na świat syna.

Urodził się on w dniu piętnastym miesiąca epifi, o godzinie ósmej, w szóstym roku panowania królowej, władczyni obu krajów, Kleopatry, która oby żyła wiecznie i cieszyła się zdrowiem. Było to właśnie święto wspaniałego boga Imhotepa, który jest synem Ptaha. Radowali się wszyscy mieszkańcy Memfis. Chłopiec otrzymał imię Imhotep, przydomek zaś Petubastis.

Zmarłam w szesnastym dniu miesiąca mechir, w szesnastym roku małżeństwa. Mąż mój, prorok Ptaha i Ozyrysa, arcykapłan Pszereni-ptah, zaprowadził mnie do krainy Zachodu. Dopełnił nade mną wszystkich obrzędów, należnych osobom znamienitym. Wyprawił mi piękny pogrzeb i ułożył do snu w swoim grobie za Rakotis.

Tak opowiadała o swym życiu kobieta imieniem Ta-imhotep. Napis wryto na jej grobie prastarymi znakami egipskimi. Jak było zwyczajem w wielu krajach starożytnego świata, wszystkie daty podane zostały według

lat panowania królów. W przeliczeniu na nasz sposób rachuby lat biografia Ta-imhotep tak by się przedstawiała:

Urodziła się w roku 72 p.n.e. Wyszła za mąż za Pszereni-ptaha, arcykapłana w mieście Memfis, w roku 58, a więc mając zaledwie czternaście lat. Jednakże w starożytności, a zwłaszcza w krajach Wschodu, dziewczęta niemal z reguły wcześniej stawały się żonami i matkami. Ta-imhotep dała mężowi trzy córki, potem zaś, w roku 47 lub 46, upragnionego syna. Wkrótce wszakże zmarła - w roku, jak się zdaje, 42, licząc lat trzydzieści. Pochowano ją w Aleksandrii; bo w napisach egipskich Rakotis oznacza właśnie to miasto.

Jednakże najbardziej osobista i najciekawsza jest druga część napisu Ta-imhotep. Zmarła zwraca się wprost do swego męża, który pozostał przy życiu:

- O mój bracie, o mój mężu i przyjacielu, kapłanie boga Ptaha! Pij, jedz, upajaj się winem, oddawaj się rozkoszom miłości! Baw się całymi dniami! Idź za głosem swego serca dniem i nocą. Nie pozwól, aby jakakolwiek troska miała dostęp do ciebie. Bo i czymże są owe lata, których nie przeżywa się na ziemi? Zachód to kraj smutku i głębokiej ciemności; jego mieszkańcy spoczywają we śnie. Nie zbudzą się, by oglądać swych braci. Nie ujrzą swych matek i ojców. Ich serca zapomniały o żonach i dzieciach.

Brak mi wody życia, która jest pokarmem każdej istoty. Płynie ona tylko dla tych, co są na ziemi. Pragnę, choć woda jest tuż koło mnie. Nie wiem już w ogóle, gdzie się znajduję, odkąd zstąpiłam do tej doliny. Podaj mi wody płynącej! Powiedz mi: Obyś zawsze była nad wodą! Obróć moją twarz ku północnemu wiatrowi! Wtedy dopiero moje serce ochłodzi się w swym cierpieniu.

Śmierć przyzywa każdego. „Pójdź!” - oto jest imię śmierci. I natychmiast idą ku niej, choć serca drżą z lęku. Nie zna jej żaden bóg i żaden człowiek. Wielcy są tak samo w jej ręku, jak i mali. Nikt nie zdoła osłonić swych ukochanych przed jej przekleństwem. Chętniej niż samotnego starca zabiera syna z objęć matki. Wszyscy trwożnie modlą się do niej, ona jednak ku nikomu nie obraca swej twarzy. Nie przyjdzie do tego, kto ją wzywa. Nie wysłucha tego, kto ją chwali.

Czytając te słowa można snuć takie przypuszczenia:

Po śmierci żony, która dała mu jedyne go syna, arcykapłan Pszereni-ptah znalazł się w sytuacji delikatnej. Pamięci zmarłej winien był smutek i żałobną zadumę. Z drugiej jednak strony pragnął usprawiedliwić przed samym sobą, że wciąż jeszcze nęca go uroki życia. Miał zresztą pewne do nich prawo, jako mężczyzna w sile wieku. Pomogła arcykapłanowi odwieczna mądrość jego ludu. Prastare pieśni podsunęły mu roztropne wyjście; odpowiadało ono zarówno powadze żalu, jak też uwodzicielskim podszeptom ludzkiego serca. W usta zmarłej żony włożył myśli z poematu zwanego *Pieśnią harfiarza*.

Powstał on dwadzieścia wieków przed czasami Pszereni-ptaha, lecz przepisywano go często; dotrwał też aż do naszych czasów, i to w różnych wersjach. Oto treść jednej z nich:

Pokolenia mijają jedno za drugim. Nowe wciąż zajmują miejsce odchodzących, i tak jest od czasu przodków. Bogowie, którzy żyli niegdyś,

spoczywają w swoich piramidach. Znakomici zmarli także pochowani są w swoich grobowcach. Z domów, które niegdyś wzniesiono, nie ma już śladu. Zobacz, co stało się z tymi, którzy je budowali! Słyszałem słowa Imhotepa i Hor-dżedefa, które ludzie wciąż powtarzają. Gdzież są obecnie ich domy? Rozpadły się ściany, śladu po nich nie ma, jak gdyby nigdy ich nie było.

Z tamtego świata nikt nie powraca. Nikt nie opowie, jak wyglądają zmarli i czego potrzebują. Nikt więc nie uspokoi naszych serc, póki sami nie powędrujemy tam, dokąd oni już poszli. Dlatego niechże bujnie rozkwitają twoje pragnienia! Niechże twoje serce zapomni o pogrzebowych obrzędach, które i tak zostaną dokonane! Idź za twymi pożądaniami, póki żyć będziesz. Mirrą namaść głowę i przyodziej się delikatnym płótnem lnianym, które przepaja cudowny, boski zapach. Pomnażaj wszystko, co tylko cię raduje, niech twoje serce tylko tym żyje. Spełniaj na ziemi wszelkie życzenia, jak każe ci serce, póki nie przyjdzie dzień żałoby. Albowiem Ozyrys nie wysłucha jęków rozpacz, płacz nie zbawi człowieka od grobu. Baw się, baw się bez przerwy! Pamiętaj, że nikomu nie jest dane zabrać z sobą swej własności! A z tych, którzy odchodzą, nikt nie wraca!

Błędem wszakże byłoby mniemać, że tylko Pszereni-ptah powtarzał smętne myśli *Pieśni harfiarza*. Podobne skargi i żale spotyka się często w egipskich napisach grobowych. Oto co mówi kapłan boga Amona, dostojny Neb-neteru, który odszedł do krainy Zachodu prawie tysiąc lat przed Ta-imhotep:

Kres życia to smutek. Braknie ci wszystkiego, co dotychczas było wokół. Pustka stanie się twoją własnością. Będziesz trwał bez świadomości. Zwiastują dzień, ale dla ciebie nie zajaśnieje on nigdy. Wzjedzie słońce, ale ty będziesz pogrążony we śnie i w niewiedzy. Będziesz pragnął napoju, choć stoi on tuż obok.

A przecież ów pesymizm jest czymś zdumiewającym, właśnie w Egipcie; w kraju, gdzie sprawy zmarłych stawiano zawsze na pierwszym miejscu. Poświęcano im jakież ogrom prac ludzi żywych! Dla faraonów wznoszono piramidy i kuto głębokie komory w skalnych ścianach, lecz nawet niezbyt zamożni zdobywali się na grobowce trwałe i piękne. Tym, którzy odeszli, ofiarowywano stopy cennych przedmiotów, a zwłoki ich poddawano mumifikacji. Rozwinał się skomplikowany i kosztowny rytuał pogrzebowy. Dopełniano go zawsze, nikt bowiem nie ośmieliłby się odmówić tej posługi swym bliskim.

I oto, jakby niezależnie od owego kultu zmarłych, jakby nic w tym samym kraju, wciąż odzywały się głosy rozpacz i zwątpienia. Wołały one, że śmierć jest kresem wszystkiego; jedyne więc, co człowiek może i powinien uczynić, to wycisnąć radość istnienia do ostatniej kropli - bo potem czeka go tylko noc i nicość¹.

¹ Najnowszy przekład napisu Ta-imhotep dał E. Otto, *Die biographischen Inschriften der Ägyptischen Spätzeit*, Leiden 1954, s. 190–194. Na tym przekładzie oparta jest podana w tekście parafraza, w której dokonano pewnych skrótów, m. in. w tytułaturze arcykapłana. Tekst napisu podaje jako datę śmierci Ta-imhotep rok 16. Gdyby miał to być szesnasty rok panowania Kleopatry, tj. 35 p.n.e., Ta-imhotep przeżyłaby swego męża o lat sześć. Tymczasem, jak wynika z dalszej części napisu, to mąż przeżył żonę.



KARIERA PSZERENI-PTAHA

Osądzając rzecz po ludzku, należy usprawiedliwić arcykapłana Pszereni-ptaha, że polecił któremuś z podwładnych pisarzy ułożyć epitafium tej treści. Dostojnik zapewne mniemał, że odtrącając ziemskie radości postąpiłby wręcz niezbożnie, okazałby bowiem niewdzięczność samemu bogu Ptahowi, który obsypywał go wszelkimi łaskami już od pierwszych chwil życia.

Wielkim darem było przede wszystkim to, że Pszereni-ptah przyszedł na świat w świętym mieście Memfis. Dalej: urodził się w znakomitej rodzinie, w której godność arcykapłana była dziedziczna. Od kilkunastu pokoleń przechodziła ona z ojca na syna - oczywiście, jeśli wyraził na to zgodę król ziemi egipskiej. Ale władca był tak samo łaskaw dla chłopca - tak, jeszcze dla chłopca! - jak i jego boski opiekun. Toteż Pszereni-ptah, gdy czynił potem przegląd swego życia, wspominał z dumą:

U boku mego ojca żyłem lat trzynaście. Wówczas król Ptolemeusz, Bóg Kochający Ojca, Bóg Kochający Siostrę, Nowy Dionizos, Syn Słońca, rzekł:

- Pszereni-ptah winien objąć wysoką godność arcykapłana w Memfis!

Gdy wkładałem ozdobę wężowej korony na głowę króla, miałem lat czternaście. Było to w dniu, w którym objął on w swe posiadanie Egipt Górny i Dolny oraz dokonał wszystkich należnych obrządków w komnatach, gdzie obchodzi się święto Trzydziestego Roku. To ja przewodziłem tajemnym ceremoniom. To ja pouczałem, jak ma się odbyć poświęcenie Króla -Boga. Działo się to w dniu narodzin Słońca. Udałem się wtedy do pałacu króla nad brzegiem wielkiego morza, na wschód od Rakotis. Król Egiptu Górnego i Dolnego, pan obu światów, Nowy Ozyrys, otrzymał koronę w swym pałacu. Zaraz potem przeszedł do świątyni Izydy. Ofiarował tam wiele kosztownych darów. Gdy wyjeżdżał z przybytku, zatrzymał swój rydwan i własnoręcznie włożył na moją głowę piękny wieniec ze złota, zdobiony mnóstwem drogich kamieni.

Otrzymałem godność proroka, król zaś wysłał pismo do wszystkich miast, stolic okręgów, ogłaszając:

- Mianowałem Pszereni-ptaha, arcykapłana Memfis, moim prorokiem!

Wszystkie świątynie Egiptu Górnego i Dolnego miały corocznie oddawać mi część swych dochodów.

Król przybył do Memfis w dniu świątecznym. Przyplłynął na swym okręcie i udał się najpierw w górę, a potem w dół rzeki; chciał bowiem obejrzeć miasto z obu stron. Gdy tylko okręt przybił do brzegu, pospieszył do świątyni. Towarzyszyły mu jego kobiety i dzieci, a wszystko było przygotowane do obchodu święta. Uczcił wszystkich bogów, którzy mieszkają w Memfis.

Dlatego należy chyba rozumieć, że chodzi o szesnasty rok małżeństwa. Fragmenty *Pieśni harfiarza* przytoczono według tłumaczenia angielskiego w *Ancient Near Eastern Texts*, wyd. K. B. Pritchard, Princeton 1955, s. 467. Liczne fragmenty tejże pieśni, lecz według innej wersji, podaje T. Andrzejewski, *Dusze boga Re*, Warszawa 1967, s. 43-49.

Pszereni-ptah miał słuszne powody, aby upamiętnić te wydarzenia. Chyba żaden z jego przodków nie objął godności arcykapłana w tak młodym wieku. Zazwyczaj, jak było też w innych świątyniach, przechodziło się kolejno stopnie niższe. Potomkowie starych rodów kapłańskich wstępowali w górę oczywiście szybko, ale i tak do szczytów hierarchii dochodzili na ogół jako ludzie dojrzały. Czternastoletni chłopiec na czele wielkiej świątyni, jednej z najważniejszych i najbogatszych w kraju, był zjawiskiem raczej wyjątkowym.

Arcykapłani Ptaha odgrywali ogromną rolę wśród kapłanów obu Egiptów, Górnego i Dolnego. Mieli nawet ambicje, by widziano w nich zwierzchników wszystkich świątyń. Powaga bowiem Memfis sięgała czasów, kiedy właśnie w tym mieście znajdowała się stolica kraju. W pradawnych wiekach, w trzecim tysiącleciu p.n.e., w pierwszym okresie świetności Egiptu, faraonowie kilku dynastii rezydowali w Memfis; swoje olbrzymie grobowce, piramidy, budowali na skraju pobliskiej pustyni. Było więc zrozumiałe, że opiekuna stolicy, boga Ptaha, usiłowano uczynić naczelnym bóstwem całego kraju. Kapłani memficy nauczali:

- Ptah stworzył wszystko swoją myślą i powołał do istnienia swoim słowem. Cokolwiek jest, pochodzi od niego. On ukształtował bogów, założył miasta, osadził bogów w ich świątych miejscach. On ustanowił ofiary i ugruntował przybytki. Uczynił ciała bogów na podobieństwo tego, co odpowiadało ich sercom. Moc jego jest większa od mocy wszystkich innych bogów.

Jednakże pozostałe ośrodki religijne nie godziły się z wyższością Ptaha. Były bóstwa, które miały wśród ludu więcej czcicieli, były też bogatsze świątynie.

Co prawda, także w Memfis posiadano świętość, która przyciągała rzesze pielgrzymów z dalekich okolic, czyniąc więcej dla rozpowszechnienia kultu Ptaha niż uczone wywody teologów. Oto tuż obok głównego przybytku znajdował się w Memfis zespół budynków wokół obszernego dziedzińca. Był to pałac byka Apisa. Wielbiono go jako wcielenie istoty samego Ptaha, a nawet jako jego syna, choć bóg ten zawsze był przedstawiany w postaci ludzkiej. Głoszono też, że zmarły Apis utożsamia się z bogiem Ozyrysem. Toteż oddawano mu cześć korną i gorącą. W dniach świąt wyprowadzano byka poza obręb przybytku w uroczystej procesji. Chóry chłopięce śpiewały wzniosłe hymny religijne, a nieprzejrzane tłumy szalały z radości. Przybywano nawet spoza Egiptu, aby zasięgnąć rady Apisowej wyroczni. Szczątki zdechłego byka balsamowano z największą pieczołowitością, jak królewskie. Mumię składano na wieczny spoczynek w granitowym sarkofagu, w jednym z korytarzy podziemnego cmentarzyska.

W roku 332 wkroczył do Egiptu Aleksander Wielki, król macedoński. Niemal pierwszym czynem zdobywcy było złożenie hołdu świętemu zwierzęciu. Co więcej, król postanowił uczcić Apisa igrzyskami na wzór grecki. Prócz zawodów sportowych odbyły się także popisy śpiewaków i poetów. Dla dodania im blasku sprowadzono znakomitych artystów z samej Hellady. Pospieszili chętnie, zarówno z obawy przed królem, jak i dla miłego grosza. Oczywiście wszyscy ci pieśniarze i wirtuozi zdawali

sobie sprawę, że biorą udział w komedii szczególnie żalösnej. Pięknem helleńskiego wiersza czcili czworonożne bydłę, które leniwie przeżuwało paszę na kolumnowym dziedzińcu, pożądliwie rozglądając się za swym krowim harem. Jednakże czynniki miarodajne wyjaśniły artystom, że tego upokorzenia wymaga racja stanu. Nie ma zaś ofiary, której by nie poniosły środowiska twórcze dla celu tak wzniosłego.

Rzecz dziwna: popisy przed bykiem istotnie symbolizowały ówczesną rację stanu. Aleksander pragnął uchodzić za wyzwoliciela Egiptu spod panowania Persów. Właśnie dlatego okazywał szczególny szacunek miejscowym zwyczajom, świętościom i wierzeniom. Zgodził się również na to, że w memfickiej świątyni kapłani przyodziali go w strój faraonów, a może nawet koronowali według prastarego obrzędu. Była to polityka mądra i dalekowzrocza, godna człowieka, który rozpoczął nową epokę w dziejach świata.

W kilkanaście lat potem zwłoki zdobywcy Wschodu spoczęły w tej samej świątyni boga Ptaha w Memfis; dopiero później przeniesiono je do Aleksandrii. Tymczasem zaś jeden z byłych wodzów wielkiego króla, Ptolemeusz, uczynił sobie z Egiptu własne królestwo. Odtąd przez prawie trzy wieki panowali nad tym krajem jego potomkowie. Wszyscy nosili imię Ptolemeusz. W ich żyłach płynęła krew macedońska i grecka. Dwór, armia i administracja posługiwały się językiem greckim. W Aleksandrii, stolicy kraju, przeważała ludność pochodzenia greckiego. Królowie otaczali szczególną opieką greckich poetów i uczonych. Nie szczędzili też pieniędzy, by zgromadzić tutaj całą spuściznę helleńskiej literatury.

Z drugiej wszakże strony Ptolemeusze bardzo przezornie naśladowali przykład Aleksandra. Dokładali starań, by wzbudzić w miejscowej ludności przekonanie, że są prawowitymi następcami faraonów. Szczególnie zależało królom na dobrych stosunkach z kapłanami, którzy posiadali ogromne wpływy wśród prostego ludu. Z tego to powodu Ptolemeusze gorliwie, a nawet wręcz ostentacyjnie opiekowali się świątyniami. Odnawiali je, rozbudowywali, upiększali. Dokończyli też budowy wielu przybytków, które zaczęli wznosić jeszcze faraonowie przed setkami lat. Przedstawiciele ptolemejskiej dynastii nosili tytuły wzorowane na faraonöskich; chętnie godzili się, by ludność egipska oddawała im cześć boską, jak dawnym władcom; wielu przyjęło podwójną koronę Egiptu z rąk arcykapłana w Memfis.

Ptolemeusz, którego koronował Pszereni-ptah, był dwunastym z kolei władcą tego imienia. Ceremonia, jak stwierdza arcykapłan, odbyła się w dniu narodzin Słońca, czyli w dniu przesilenia wiosennego, pod koniec marca. Wiadomo zaś skądinąd, że był to rok, według obecnej rachuby lat, 76 p.n.e.

Uroczystość, o której Pszereni-ptah mówi z taką dumą, miała jednak, w porównaniu z koronacjami poprzednimi, pewne cechy niezwykle.

Przede wszystkim: dotychczas wszystkie te obrzędy odbywały się w samym Memfis. W tym jednak wypadku, jak wyraźnie zaznacza arcykapłan, ceremonię przeniesiono do miasta nad wielkim morzem, na zachód od Rakotis, to jest do pałacu w Aleksandrii.

Natomiast wbrew temu, co zdaje się wynikać ze słów arcykapłana, Ptolemeusz XII koronował się nie od razu po objęciu władztwa nad Egiptem Górnym i Dolnym. Naprawdę rządził on od lipca roku 80. A więc uroczystej koronacji według rytuału faraonów dokonano z czteroletnim opóźnieniem!

Jednakowoż decyzja, gdzie i kiedy ma się dopełnić obrządek, należała wyłącznie do króla. To były sprawy polityki, o których Pszereni-ptah mógł w ogóle nie myśleć. Wystarczał mu zaszczyt, że właśnie on, i to jeszcze w wieku chłopcym, wkładał wężową koronę na głowę monarchy. Miary jego szczęścia dopełniały dochody ze świątyń. Toteż w napisie na swym grobie stwierdza skromnie:

„Byłem wielkim człowiekiem. Opływałem we wszelkie bogactwa, a miałem również piękny harem”.

Jak wynika z tegoż napisu, Pszereni-ptah zmarł licząc lat 49; był to jedenasty rok panowania królowej Kleopatry, czyli rok 41 p.n.e. A więc arcykapłan przeżył swoją żonę Ta-imhotep prawdopodobnie tylko o rok. Niezbyt długo mógł postępować za jej radami:

- Pij, jedz, upajaj się winem, oddawaj się rozkoszom miłości! Baw się całymi dniami! Idź za głosem swego serca dniem i nocą!

Stąd właśnie rodzą się wątpliwości, czy jeszcze za jego życia zdołano wykonać epitafium dla tej, która wyprzedziła go tak niewiele. Treść jego znał na pewno. Natomiast piecza nad sporządzeniem musiała spoczywać w innych rękach. Wynika to zresztą ze wzmianki pod sam koniec napisu nagrobkowego Ta-imhotep:

„Pisarz, rzeźbiarz i uczony, prorok Horusa, Imhotep, syn zmarłego proroka Chaapa, wykonał ten napis”.

Był to, jak się zdaje, brat Ta-imhotep.

Dziwnie więc brzmią owe skargi i rady zmarłej żony, skierowane do męża, który już spieszył do niej, na Zachód, do krainy smutku i głębokiej ciemności.



PRZYDOMKI KRÓLA PTOLEMEUSZA

Młodziutki arcykapłan wkładał podwójną koronę faraonów na głowę człowieka znacznie starszego od siebie, w roku bowiem 76 p.n.e. Ptolemeusz liczył lat co najmniej trzydzieści. Jak się już rzekło, wstępował on na tron jako dwunasty z kolei władca tej dynastii, którą założył Ptolemeusz, towarzysz i wódz Aleksandra Wielkiego. Oficjalnie jednak w ówczesnym Egipcie królów określano nie liczbą porządkową, lecz rozróżniano ich przy pomocy przydomków kultowych. Ptolemeusze, z wyjątkiem dwóch pierwszych, przybierali je zaraz po objęciu rządów lub też w ciągu panowania. Wzorem więc poprzedników także Ptolemeusz XII dołączył do swego imienia pięknie brzmiące nazwania tronowe. Jeśli wszakże jego przodkowie zadawalali się zwykle jednym lub dwoma, on przybrał sobie aż trzy. Arcykapłan Pszereni-ptah przytoczył je wszystkie z należnym szacunkiem. Tak samo czyniono w każdym dokumencie, urzędowym lub prywatnym, który sporządzano w Egipcie. Tego wymagały

władze. Tytuły bowiem nie tylko ułatwiały rozróżnianie władców i datowanie wydarzeń, ale też przydawały królom nimbu boskości.

Należy przyznać, że swoje przydomki Ptolemeusz XII dobrał starannie. Dla współczesnych, a zwłaszcza dla mieszkańców stolicy, ich wymowa była przejrzysta.

A więc: dlaczego król nazwał się Theos Filopator, czyli Bóg Kochający Ojca? To szczególne podkreślanie uczuć synowskich tłumaczyło się zarazem prosto i nieoczekiwanie. Ptolemeusz XII był dzieckiem nieślubnym; jego matką była jedna z nałożnic króla Ptolemeusza IX. Syn z nieprawego łoża dostał się na tron Egiptu tylko skutkiem dramatycznych wydarzeń, które położyły kres głównej linii wielkiego rodu. Nic więc dziwnego, że nowemu władcy ogromnie zależało na podkreśleniu, że jednak jest latoroślą dynastii i podtrzymuje ciągłość królewskiej krwi.

Wspomniane wydarzenia miały przebieg następujący:

W roku 80 rządy nad Egiptem objął dwudziestoletni Ptolemeusz XI. Miał on panować wspólnie z królową Bereniką, kobietą znacznie starszą; była ona zarazem jego kuzynką i macochą. Mimo to młodziutki władca musiał ją poślubić. Tak życzył sobie ówczesny dyktator Rzymu, Sulla; a przed rozkazami ze stolicy Imperium korzyli się wówczas wszyscy, nawet monarchowie niby to niezależni. Zresztą Sulla żądał tego raczej z przychylności dla młodego Ptolemeusza, który od lat przebywał poza granicami swego kraju, ostatnio w samym Rzymie; dyktator pragnął przy pomocy małżeństwa wprowadzić go z powrotem do Aleksandrii, na tron ojców. Usunąć bowiem Berenikę można by tylko siłą. Wydawało się, że związek ślubny będzie kompromisem korzystnym dla obojga.

Było jednak do przewidzenia, że pożycie i współrzędy pary tak niedobrej nie ułożą się dobrze. Oboje byli zbyt ambitni i pragnęli całej władzy. Już po dziewiętnastu dniach małżeństwa Ptolemeusz XI zamordował swoją żonę, i to podobno własnoręcznie. Zabójstwa w rodzinie Ptolemeuszów zdarzały się często, poddani zaś przyjmowali je dość obojętnie. Jednakże w tym wypadku reakcja była bardzo gwałtowna. Ofiara zbrodni, królowa Berenika, cieszyła się sympatią mieszkańców stolicy, morderca natomiast był znienawidzony od samego początku, odkąd tylko jego okręt przybił do portu Aleksandrii. Widziano w nim, i nie bez racji, władcę narzuconego przez Rzym. Toteż w mieście natychmiast wybuchły rozruchy. Rozjuszony tłum wdarł się do pałacu, wyciągnął króla i zmasakrował go w budynku gimnazjonu.

Gdy rozwścieczony motłoch pastwił się nad skrwawionymi zwłokami, zapewne tylko niewielu uświadamiało sobie, że w tak nędzny sposób ginie ostatni prawowity przedstawiciel królewskiej dynastii. Wnet jednak przyszło otrzeźwienie. Tron był pusty. Co gorsza, nie bardzo wiedziano, kogo na nim osadzić. Wszyscy zaś zdawali sobie sprawę, że jeśli szybko nie znajdzie się następcą, krajem mogą zawładnąć Rzymianie. W takim wypadku Egipt stałby się jeszcze jedną prowincją Imperium; a los poddanych Rzymu nie był godny pozazdroszczenia. Zapewne, Ptolemeusze wyzyskiwali ludność kraju nad Nilem w sposób twardy. Gospodarka państwowa wyraźnie podupadała, zwłaszcza w ostatnich dziesięcioleciach. Jednakże - z tego zdawano sobie sprawę powszechnie - moneta wyciśnięta

przez machinę królewskiej biurokracji ostatecznie w dużej części pozostawała w kraju. Natomiast w razie przejścia pod rzymskie panowanie ucisk podatkowy stałby się jeszcze sroższy, cały zaś pieniądź szedłby do skarbu obcego państwa oraz do kies rzymskich namiestników, bankierów, przedsiębiorców. Aleksandryjczycy - a raczej wielcy tamtejsi panowie, którzy mieli pieniądze i wpływy - zaczęli rozglądać się gorączkowo, komu by ofiarować koronę. Prócz potomstwa w linii żeńskiej pozostali jeszcze dwaj synowie Ptolemeusza IX i jego nałożnicy. Obaj przebywali wówczas w Syrii. Do nich to zwrócono się z prośbą, by objęli osierocone królestwo. Bracia oczywiście zgodzili się skwapliwie. Starszy został królem Egiptu jako Ptolemeusz XII; młodszy natomiast otrzymał wyspę Cypr, która od dawna wchodziła w skład ptolemejskiej monarchii.

Przyjmując do swych tytułów określenie „Bóg Kochający Ojca” nowy król zaznaczał w sposób wyraźny, że uważa się za prawowitego członka dynastii. W jego sytuacji było to zrozumiałe i konieczne. Zapewne niewielu mieszkańców Egiptu pamiętało, że już przed półtora wiekiem inny Ptolemeusz, czwarty w kolejności, obrał sobie taki sam przydomek. W tamtym wszakże wypadku okoliczności były odmienne, można by rzec bardziej prozaiczne: Ptolemeusz IV nazwał się „Kochającym Ojca” jeszcze za życia swego rodziciela. Wystawiało to dobre świadectwo nie tyle uczuciom, ile przezorności syna.

Ptolemeusz XII żądał również, by go czczono jako „Boga Kochającego Siostrę”. Także ten przydomek miał pewien sens polityczny. Owa bowiem zamordowana królowa Berenika, tak droga mieszkańcom stolicy, była jego przyrodnią siostrą. A więc Ptolemeusz XII pragnął występować jako jej spadkobierca i najbliższy krewny. W ten sposób obracał na swoją korzyść sympatię, którą Berenika cieszyła się wśród rzesz ludności. Wolno jednak przypuszczać, że poza Aleksandrią inaczej rozumiano znaczenie przydomka: po prostu jako wyraz uczuć króla do jego żony. Wkrótce bowiem po objęciu władzy Ptolemeusz poślubił swoją rodzoną siostrę; zwała się ona Kleopatra Tryfena.

Małżeństwa pomiędzy rodzeństwem zdarzały się w Egipcie już w czasach faraonów, i to zarówno wśród panujących, jak też w domach ludzi prostych. W zwykłych rodzinach powodem zawierania takich związków były, jak się wydaje, najczęściej względy majątkowe. Usprawiedliwienia jednak i wzorów szukano nawet w religii, a raczej: rzutowano w świat bogów zwyczaję w rodzinach ludzi. Izyda była siostrą i żoną Ozyrysa, bóg zaś ziemi Geb poślubił boginię nieba Nut, swoją siostrę. Natomiast przyczyny, dla których faraonowie, a potem Ptolemeusze czynili żonami siostry, rodzone lub przyrodnie, były głównie polityczne. Obawiali się mianowicie, że księżniczka krwi królewskiej wydana za męża za kogoś z arystokracji rozszerzy krąg ewentualnych pretendentów do tronu. Podobnie byłoby podsycaniem nadmiernych ambicji, gdyby władca brał sobie za żonę dziewczynę ze zwykłego domu. Z dynastycznego punktu widzenia trudno odmówić pewnej słuszności takiemu postępowaniu. Pod względem zaś biologicznym praktyka małżeństw wewnątrz tej samej rodziny, kontynuowana przez kilka pokoleń, mogła kryć w sobie pewne niebezpieczeństwa.

Wydaje się wszakże, że Ptolemeusz XII ponad te dwa polityczno-rodzinne przydomki wyżej stawiał trzeci człon swego tytułu: Nowy Dionizos (czy też, jak chcą niektórzy, Młody Dionizos; greckie „neos” można rozumieć dwojako). Oznaczał on, że król jest wcieleniem greckiego boga, który symbolizował zarówno ekstatyczną radość życia, jak i zwycięstwo nad śmiercią. Dionizos bowiem opiekował się winem i teatrem, a swych wyznawców prowadził przez wtajemniczenia ku życiu wiecznemu. Dlatego też od dawna przyjmowano, że w panteonie bóstw egipskich odpowiednikiem Dionizosa jest Ozyrys, cudownie zmartwychwstały małżonek Izydy, pan świata tych, którzy odeszli do krainy Zachodu.

Również wspomniany wyżej Ptolemeusz IV Filopator był gorącym wielbicielem Dionizosa; tym gorętszym, że sam pisywał tragedie. Propagował jego kult w całym swym państwie nawet środkami administracyjnymi; opornych, którymi byli zwłaszcza Żydzi, prześladował bardzo surowo. Niejaką podstawę dla twierdzenia, że stosunek do Dionizosa jest miernikiem obywatelskiej lojalności, stanowiła stara legenda, według której ród Ptolemeuszów wywodził się właśnie od tego boga. W istocie jednak pod pokrywką uroczystości religijnych w pałacu królewskim odbywały się zwykle orgie.

Ptolemeusz XII miał zainteresowania nie tyle religijne, ile artystyczne. Jego poprzednik sprzed półtora wieku uganiał się po marmurowych posadzkach komnat za ledwie przyodzianymi dziewczętami, które kryły się za kolumnami niby leśne bachantki. Obecnie natomiast, w tychże przepysznych salach, odbywały się przedstawienia sztuk teatralnych i występy chórów. Nie byłoby w tym nic złego i gorszącego, gdyby nie fakt, że chórom przygrywał na flecie sam monarcha, Bóg Kochający Ojca, Bóg Kochający Siostrę, Nowy Dionizos, umiłowany przez Ptaha i Izydę.

Szyderczy i złośliwy lud Aleksandrii rychło znalazł właściwy przydomek dla władcy. Zwano go krótko i po prostu Auletēs; co się tłumaczy - Fletnista.



KSIAŻĘTA SYRYJSCY

Niestety, dręczące sprawy polityki nie pozwalały królowi iść za pragnieniem serca i oddawać się tylko rozkoszom artystycznym. Nieraz trzeba było zaniedbywać flet i chóry, bo tego wymagało dobro państwa. Z każdym zaś rokiem owe wielkie problemy stawały się kłopotliwsze, a nawet groźne.

W gruncie rzeczy wszystko sprowadzało się do jednej kwestii. Tron dali Ptolemeuszowi XII mieszkańcy Aleksandrii. Ale czy senat i lud rzymski uznają ten fakt, który dokonał się bez ich wiedzy i zgody? Czy przejdą obojętnie nad tym, że zamordowano w Egipcie króla, który miał panować z łaski Rzymu?

Na szczęście dla nowego władcy Sulla, który popierał młodego Ptolemeusza XI, odszedł ze sceny dziejowej. Zrzekł się wszystkich swych urzędów w roku 79, osiadł w willi nad morzem, ale już w roku następnym zmarł na atak serca. Potem Rzymianie byli zajęci głównie wewnętrznymi

sprawami swego państwa. Ze stolicy Imperium nie przychodziła żadna wiadomość, jakie stanowisko zajmuje senat wobec wydarzeń egipskich. Ptolemeusz nie otrzymał choćby tylko pośredniego dowodu oficjalnego uznania, jakkolwiek z całą pewnością zabiegał o to bardzo usilnie. Co prawda nie było też wyraźnych oznak niechęci.

Tak więc Ptolemeusz XII panował, choć nie był legalnym dziedzicem tronu. Postępował jednak ostrożnie. Czekał i nie spieszył się z koronacją. Odkładał ją przez cztery lata. Wreszcie, już w roku 76, postanowił dokonać ceremonii. Znalazł się jednak w pewnym kłopotcie: dotychczasowy arcykapłan boga Ptaha w Memfis zmarł i przeniósł się do smutnej krainy Zachodu. Wobec tego król musiał powołać na tę wysoką godność świątynną jego syna, Pszereni-ptaha, choć liczył on lat zaledwie czternaście.

Koronacja odbyła się nie w Memfis, lecz w samej Aleksandrii. Stało się tak chyba dlatego, że król pragnął dodać jej blasku i rozgłosu. Memfis leżało w głębi kraju, natomiast portowa Aleksandria miała szerokie kontakty z całym światem.

Skądże jednak, po czteroletniej zwłoce, ów pośpiech? Skąd dbałość, by o ceremonii wiedzano nie tylko w Egipcie?

Z pewnością spowodowały to wieści z Syrii. Znaleźli się tam pretendenci do tronu egipskiego. I to pretendenci, którzy mieli lepsze prawa niż Fletnista. On był synem nałożnicy króla Ptolemeusza IX; natomiast w Syrii jeszcze żyła jego rodzona siostra, Selene, kolejna żona trzech monarchów z rodu Seleucydów. Jej dwaj synowie byli obecnie prawowitymi spadkobiercami obu dynastii.

A więc Ptolemeusz XII przywdział koronę, i to z wielkim rozgłosem, gdy tylko dowiedział się o roszczeniach książąt syryjskich. Miał nadzieję, że odbierze im chęć do dalszych starań. Mylił się bardzo. Młodzi ludzie chyba nie traktowali poważnie aleksandryjskiej ceremonii, którą tak się szczyił czternastoletni arcykapłan Pszereni-ptah, skoro w roku 75 wyjechali do Rzymu, aby tam dochodzić swych praw do Egiptu. Zabiegali o nie tym gorliwiej, że już od kilkunastu lat znaczna część Syrii znajdowała się w ręku Armeńczyków.

Stosunki w Rzymie były dobrze znane w ówczesnym świecie. Toteż książęta nie jechali z próżnymi rękami; wieźli olśniewające skarby, aby przekupstwem przeciągnąć na swoją stronę co wpływowszych ludzi.

Siedzieli nad Tybrem aż dwa lata. Wydali moc pieniędzy, lecz nie osiągnęli niczego. Senat nie udzielił im nawet posłuchania. W ówczesnej sytuacji było to zresztą zrozumiałe. Rzym nie chciał się angażować w przedsięwzięcie grożące komplikacjami politycznymi i wojskowymi, bo wciąż jeszcze toczyły się walki z powstańcami w Hiszpanii, a w Azji Mniejszej rozpoczęła się, właśnie w roku 75, wojna z królem Pontu Mitrydatesem. Co równie ważne, w senacie i w zgromadzeniu ludowym trwały zaciekle spory dwóch stronnictw: optymatów i popularów. Ich przywódcy zawistnie udaremniali sobie wzajem wszelkie inicjatywy.

Jeśli Rzym opowiedział się po stronie książąt syryjskich, w konsekwencji musiałby im udzielić poparcia wojskowego. Bo gdyby nawet Fletnista uląkł się i ustąpił z tronu, nie wiadomo, jak zachowałby się

burzliwy lud Aleksandrii; jeszcze pamiętano o losie Ptolemeusza XI, króla dziewiętnastodniowego. Któż jednak - rozważano w Rzymie - miałyby objąć dowództwo wyprawy, która na pewno przyniesie olbrzymie bogactwa, uzyskane zarówno legalnie, jak też drogą rabunku? Skoro ktoś mógłby na tej sprawie zyskać, niech nikt nie zyska!

Wreszcie książęta zrezygnowali z pobytu w stolicy Imperium. Zrozumieli, że zabiegają o łaski polityków, którzy umieją tylko brać pieniądze i obiecywać. Wyruszyli z powrotem do swego kraju w roku 73, gdy w Italii wybuchło powstanie niewolników pod wodzą Spartakusa; było oczywiste, że w obliczu tego niebezpieczeństwa nikt w Rzymie nie zajmie się kwestią, komu należy się tron Egiptu: synom siostry Ptolemeusza IX, czy też synowi jego i nałożnicy.

Jeden z książąt, Antioch, miał w drodze powrotnej przykrą przygodę. Wiemy o niej dzięki wzmiance w mowie sądowej, którą w kilka lat później wygłosił Cynceron. Sprawa to godna poznania, obrazuje bowiem jaskrawo, czym byli dla Rzymian władcy państw ościennych.

Antioch obrał drogę przez Sycylię. Przyjechał do Syrakuz, gdzie rezydował namiestnik wyspy, Werres. Ten natychmiast uznał, że nadarza się niezwykła okazja: ogromne skarby trafiają wprost do jego prowincji, niemal do rąk samych. Wysłał dość szczodre dary dla potrzeb domowych księcia i jego orszaku: oliwę, wino, pszenicę. Wydał też przyjęcie. Salę przyozdobił okazale, a na stół wyłożył sporo pięknych naczyń srebrnych. Książę wyszedł przekonany, że Werres przyjął go jak się godzi i z kolei zaprosił namiestnika do siebie. Pokazał swoje srebra, a niemało też naczyń złotych, zdobionych świetnymi klejnotami. Był wśród nich także czerpak do wina, cały wyrżnięty w jednym kamieniu; uchwyt miał ze złota.

Werres brał do ręki każde naczynie, chwalił, podziwiał - i natychmiast po zakończeniu uczyty zaczął przemyśliwać, jak by też skutecznie księcia ograbić. Najpierw posłał doń z prośbą o wypożyczenie najpiękniejszego naczynia; rzekomo pragnął pokazać je swoim grawerom. Książę zgodził się jak najchętniej. Potem znowu prosił o ów czerpak z klejnotu; niby to chciał go lepiej oglądać. I ten przedmiot otrzymał.

Książęta przywieźli do Rzymu świecznik z drogocennych klejnotów, roboty cudownej, aby złożyć go w kapitolńskiej świątyni Jowisza. Ponieważ przybytek nie został jeszcze ukończony, postanowili zabrać świecznik z powrotem do Syrii; dopiero potem, gdy posąg Jowisza byłby już poświęcony w gotowej świątyni, zamierzali ofiarować bogu ten olśniewający dar przez posłów.

Dziwnym sposobem doszło do uszu Werresa, że to Antioch wiezie ów świecznik. Sam bowiem książę starał się, by nikt o tym nie wiedział. Nie z powodu jakichś obaw lub podejrzeń; po prostu pragnął, aby tylko nieliczni ujrzeli dar wcześniej, nim stanie się to udziałem całego ludu rzymskiego. Otóż Werres zaczął prosić i błagać, żeby książę posłał mu świecznik do domu. Zapewniał, że oglądnie arcydzieło sam tylko i nie pozwoli, by spojrział na nie ktokolwiek. Antioch ustąpił. Jego ludzie zanieśli okryty świecznik do siedziby namiestnika. Gdy zrzucili zasłony, Werres zawołał z zachwytem:

- Oto dar prawdziwie królewski! Dar godny Kapitolu!

Blask bowiem bił od świecznika, artyzm zaś roboty szedł w zawody z kosztownością materiału. A patrząc na rozmiary, rozumiało się od razu: to dzieło nie ludziom ma służyć, lecz bogu w jego świątyni.

Wreszcie ludzie Antiocha osądzili, że Werres dość się napatrzył, chcieli więc skarb zabrać. Namiestnik zaprotestował:

- Muszę jeszcze się porozkoszować tym cudem!

Rozkazał im odejść. Słudzy powrócili do Antiocha z próżnymi rękami. Księżę najpierw niczego się nie obawiał. Ale mija dzień jeden, dzień drugi, dni kilka - świecznika nikt nie odnosi. Księżę posyła z prośbą, by z łaski swojej rzecz oddał. Werres poleca przyjść później. To zaczyna wyglądać dziwnie. Znowu idą wysłannicy. Werres odsyła ich z niczym. Wreszcie księżę sam staje przed namiestnikiem i uprzejmie prosi o zwrot kosztowności - a ten występuje z żądaniem, by świecznik pozostał u niego jako dar. Antioch odpowiada:

- Nie mogę tego uczynić. Zbyt lękam się boga i ludzkiego osądu.

Na to Werres zaczyna najokropniej grozić swemu gościowi. A gdy stwierdził, że i tą drogą niczego nie zyska, nagle rozkazuje, by księżę natychmiast, jeszcze przed nocą, opuścił granice prowincji. Powołuje się na rzekome doniesienia, że wraz z Antiochem przybyli na Sycylię piraci!

Przed ogromnym zbiegowiskiem ludzi na rynku Syrakuz księżę płakał i przywoływał na świadków wszystkich bogów, wszystkich mieszkańców. Wołał:

- Werres zabrał mi świecznik z drogich kamieni, który miał stać na Kapitolu jako pomnik mojej przyjaźni dla ludu rzymskiego. Nie chodzi mi o inne naczynia ze złota i klejnotów. Żałosna i godna potępienia jest grabież tylko tej świętości!



TESTAMENTY I AZYLE

Niepowodzenia Syryjczyków w staraniach o tron egipski sprawiły wielką radość Ptolemeuszowi Fletniście. Na razie jego panowanie zostało uratowane. Odprawienie z niczym obu książąt stanowiło też pośrednią wskazówkę, że w najbliższej przyszłości Rzymianie nie podejmą żadnych kroków w sprawie Egiptu.

Jednakże radość króla nie była zupełna. Tymczasem bowiem, jeszcze w roku 74, przyszło groźne ostrzeżenie: Rzym często zwleka, lecz nigdy nie zapomina!

W roku tym Rzymianie zajęli krainę sąsiadującą z Egiptem od zachodu: Cyrenajkę, czyli dzisiejszą Libię. Aneksja ta nie była bezpodstawna. Rzymianie działali na mocy testamentu króla Cyrenajki, który umierając w roku 96, a więc przed dwudziestu dwu laty, zapisał im swoje państwo.

Testament tego rodzaju nie był czymś wyjątkowym. Już poprzednio dwaj inni królowie postąpili podobnie; bo chociaż akt taki wydaje się dziwny, wynikał z pewnych racjonalnych przesłanek. Rozgłaszając, jaka będzie ich ostatnia wola, królowie zdobywali poparcie i zaufanie Rzymian aż do kresu życia; co zaś stanie się potem, było im obojętne - zwłaszcza jeśli nie mieli potomstwa. Zapewne też owi władcy byli przekonani, że

wcześniej lub później wszystkie kraje zostaną wchłonięte przez Imperium, jako że ku temu nieuchronnie zmierza cały proces historyczny.

Cyrenajkę już raz ofiarowano Rzymianom w testamencie, przed kilkudziesięciu laty. Wtedy wszakże tego dziedzictwa nie przyjęli; zresztą i obecnie długo zwlekali. Dla Fletnisty sprawa cyrenajska była potrójnie ważna. Po pierwsze, kraj ten graniczył z Egiptem. Po drugie, zawsze podlegał Ptolemeuszom. Po trzecie wreszcie, i to było najistotniejsze, niedługo po aneksji Cyrenajki zaczęły krążyć złowieszcze pogłoski:

W posiadaniu Rzymian znajduje się testament, sporządzony przez ostatniego prawowitego króla Egiptu, przez Ptolemeusza XI; w dokumencie tym swoim spadkobiercą mianuje on - lud rzymski!

Tego testamentu nikt nigdy nie oglądał. Twierdzono jednak uporczywie, że istnieje i będzie okazany w stosownej chwili. Powoływano się też na fakt następujący:

Zaraz po śmierci Ptolemeusza XI senat wyprawił posłów do Fenicji, do Tyru. Ci przejęli złożone tam pieniądze zmarłego króla. A więc - wywodziło wielu - testament nie tylko jest faktem, lecz nawet jego ważność została uznana przez senat; na razie zabrano pieniądze, lecz przyjdzie też kolej na Egipt!

Wszystko to brzmiało wysoce prawdopodobnie. Rzecz bowiem mogła tak wyglądać:

Dyktator Sulla, wysyłając dwudziestoletniego chłopca z Rzymu do Aleksandrii, zażądał wynagrodzenia w zamian za swoje poparcie. Jednakże przyszły władca wielkiego kraju na razie nie posiadał niczego. Mógł odwdziżyć się Sulli tylko testamentem, w którym swoje dziedzictwo oddawał ludowi rzymskiemu. Gdy Ptolemeusz XI podpisywał ten dokument, spodziewał się zapewne, że będzie żył długo, może nawet lat kilkadziesiąt; a do tego czasu wiele zmieniłoby się w Rzymie i na Wschodzie. Zresztą i tak testament obowiązywałby tylko w razie bezpotomnej śmierci króla. Wszystko więc razem nie wyglądało zbyt groźnie i poważnie.

Tymczasem, jak była o tym już mowa, wypadki szybko potoczyły się ku katastrofie. Młodziutki monarcha zginął w dziewiętnastym dniu swego panowania. Zmarł bezpotomnie, a z nim wygasła też prawowita linia dynastii. Testament natomiast pozostał!

W Rzymie nigdy nie wydano oficjalnego oświadczenia w sprawie testamentu. Wszystko więc, co wiedział szerszy ogół, sprowadzało się do plotek, przypuszczeń, niejasnych ostrzeżeń; a w wypowiedziach osób miarodajnych czasem pobrzmiwały pogróżki, że należałoby zająć się tą sprawą. Z drugiej zaś strony objęcie cyrenajskiego spadku w przeszło dwadzieścia lat po zgonie króla, który go pozostawił, pouczało, jak nierychliwe, ale też niespodziewane bywają poczynania rządu Imperium.

Jest zrozumiałe, że w tej sytuacji Ptolemeusz XII, tak niepewnie siedzący na tronie, usilnie zabiegał o przychyłność swych poddanych; pragnął, by widzieli w nim króla dobrego i sprawiedliwego. Chodziło przede wszystkim o kapłanów, jako że posiadali oni wielkie wpływy wśród ludu. Najprostszym zaś, a doraźnie nic nie kosztującym sposobem

zjednania sobie kapłańskiej życzliwości było hojne szafowanie prawem azylu.

Od prawieków pewne świątynie w Egipcie cieszyły się szczególnym przywilejem: kto znalazł się w ich obrębie, nie podlegał władzom państwowym, choćby nawet ścigały go one jako przestępcę, dłużnika, zbiegłego niewolnika lub chłopca. Dla każdej świątyni posiadanie prawa azylu było niezmiernie pożądane, jako że zwiększało jej powagę i przysparzało dochodów. Korzystający bowiem z azylu byli wprawdzie bezpieczni od króla i urzędników, podlegali natomiast kapłanom; za gościnę musieli płacić pracą. Pierwsi Ptolemeusze odnosili się niechętnie do instytucji azylów. Uważali, i słusznie, że uszczuplają one ich władzę. Było przecież oczywiste, że pomnażanie liczby azylów miałoby niepożądane skutki dla funkcjonowania gospodarki państwowej i dla autorytetu administracji. Toteż w początkach dynastii tylko największe i najczcigodniejsze przybytki zachowały dawny przywilej. Później uległo to zmianie. Kapłani różnych świątyń usilnie zabiegali o cenne prawo, królowie zaś, zwłaszcza w chwilach trudnych dla siebie, udzielali go coraz hojniej.

Świątynia, która uzyskała przywilej, zamieszczała tekst królewskiego edyktu u granic swego okręgu. Zwyczajowa formuła wstępna napisu głosiła:

„Kto nie ma sprawy, niech nie wchodzi!”

W ten sposób kapłani zabraniali wstępu nie tylko urzędnikom i prywatnym osobom, ścigającym zbiegów. Zastrzegali się również, że przyjmą tylko tych błagalników, których uznają za odpowiednich. Zdarzały się bowiem i takie wypadki, że do przybytków wdzierały się gromady nędzarzy lub nawet rozbójników. Ci niezbyt pożądani goście korzystali z nietykalności, a prócz tego domagali się dachu nad głową i pożywienia. Tak więc przywilej azylu bywał dla gospodarzy obosieczny.

Wydaje się, że żaden z dotychczasowych władców Egiptu nie szafował prawem azylu tak szczerze, jak właśnie Ptolemeusz XII, który jednocześnie zwalniał kapłanów danej świątyni, jak to zresztą czynili już jego poprzednicy, od wszelkich podatków i świadczeń. Zachowało się, na pewno nie przypadkowo, kilka nadań tego króla, i to z krótkiego okresu, a dotyczą one świątyń nie największych:

W roku 75 Fletnista uprzywilejował świątynię Izydy w mieście Ptolemais. W roku 70 podobnie wyróżnił świątynię tejże bogini w mieście Teadelfia. W roku 69 aż dwie świątynie, i to w tym samym miasteczku, w Euhemerii: boga Amona oraz boga Suchosa, przedstawianego z paszczą krokodyla.



BÓSTWO KROKODYLE

Euhemeria i Teadelfia to miejscowości położone na wschodnim skraju oazy Fajum. Biorąc ściśle, nie jest to oaza, lecz rodzaj szerokiej doliny, przez którą płynie odnoga Nilu, uchodząca do jeziora zwanego w starożytności Moeris. Cały ten okręg należał do najżyźniejszych w Egipcie, co zawdzięczał ogromnym pracom nawadniającym. Przeprowadzili je

najpierw faraonowie dynastii XII, w dwudziestym i dziewiętnastym wieku przed naszą erą. Potem, gdy kanały uległy zaniedbaniu, wielkich robót dokonali tu pierwsi Ptolemeusze.

W zamierzchłych czasach, przed tysiącami lat, bagniska Fajum roily się od krokodyli. Stanowiły one postrach, ale zarazem przedmiot nabożnej czci mieszkańców tych okolic. Nic więc dziwnego, że kult krokodyla - dość powszechny w Egipcie - właśnie tu był szczególnie żywy i trwały; wypływał on zarówno z panicznego lęku przed groźnym zwierzęciem, jak i z przekonania, że uosabia ono boskość życiodajnych wód nilowych. Egipska nazwa boga -krokodyla brzmiała zapewne Sobek; natomiast Grecy zamieszkali w tym kraju zwali go, jak już była mowa, Suchos. Wielbiono go zresztą także pod innymi imionami, bo łączono jego świętą istotę z różnymi bóstwami; także z Horusem i z bogiem słońca Re.

W Euhemerii cześć odbierała para, a może nawet trójca krokodyli. Jednakże główny przybytek kultowy w oazie, cel wielu pielgrzymek, znajdował się w mieście Szedeq. Właśnie dlatego Grecy nazwali je Krokodilopolis; później oficjalnie otrzymało imię Arsynoe, od żony i siostry Ptolemeusza II. Jak wyglądała tu w praktyce służba przy krokodylim bogu, opisuje Strabon. Był to grecki podróżnik i uczonec, który zwiedzał Egipt w latach 25-19 p.n.e., a więc niedługo po śmierci Kleopatry. Oto relacja Strabona o mieście Arsynoe:

Mają tam w stawie świętego krokodyla, osobno hodowanego; jest oswojony przez kapłanów. Żywią go chlebem, mięsem i winem. Te pokarmy wciąż przynoszą odwiedzający. Nasz gospodarz należał do wybitnych osobistości miasta. On to pokazywał nam tamtejsze świętości, nad staw zaś przyszedł niosąc od stołu placek, pieczone mięso, kubek wina. Zwierzę zastaliśmy leżące przy brzegu. Podeszli doń kapłani. Otworzyli mu paszczę, jeden zaś włożył najpierw ciasto, potem mięso, a wreszcie wlał wino. Krokodyl zaraz zesunął się do wody i przepłynął na drugą stronę. Tymczasem zjawił się ktoś inny. Kapłani biegiem obeszlili jezioro, odnaleźli krokodyla, i znowu dali mu, co przyniesiono.

Gospodarz Strabona był oczywiście Hellenem; zresztą całe Fajum było gęsto zasiedlone przez ludność napływową. Można by sądzić, że ów człowiek, znamienity i wykształcony, zaniósł krokodylowi ofiarę tylko po to, by z uśmiechem pobłażania pokazać swemu gościowi, jakim to dziwacznym obyczajom religijnym hołdują Egipcjanie. Tak jednak nie było. Hellenowie przejęli od miejscowej ludności wierzenia i kultury; na równi z nią składali dań zwierzęcym bóstwom. Najlepiej świadczą o tym dwa napisy, znalezione w ruinach miasta Arsynoe; oba pochodzą z początków wieku I p.n.e. Głoszą one, że byli efebowie poświęcają takie to a takie miejsca „wielkiemu, wielkiemu bogu Suchosowi”. By dobrze uświadomić sobie wymowę tych dedykacji należy przypomnieć, że efebat był czysto helleńską organizacją młodzieży w celu utrzymania językowej i kulturalnej odrębności; związki efebów, a nawet byłych efebów, istniały w każdej greckiej miejscowości. Jednakże pradawne bóstwa egipskie poddały sobie także te instytucje.

Tak więc Ptolemeusz XII Fletnista dając przywilej azylu świątyni Suchosa spełniał na pewno pobożne życzenia wszystkich mieszkańców

oazy, zarówno Hellenów, jak i Egipcjan. Następne jednak lata pokazały królowi, że prawdziwe bóstwo krokodyle, i to takie, przed którego żarłocznością nie ma azylu, gdzie indziej zamieszkuje.



EGIPSKIE PLANY CEZARA

Sprawę testamentu Ptolemeusza XI publicznie poruszono w Rzymie dopiero w roku 65. Marek Krassus, bogaty przedsiębiorca i finansista, a jednocześnie ambitny polityk, wysunął wówczas projekt, by rozpocząć ściąganie podatków z Egiptu, jak to czyniono w każdej prowincji. Pozornie Krassus podnosił tę sprawę powodowany troską o dobro Rzeczypospolitej; w roku 65 piastował godność cenzora, a do kompetencji tego urzędu należało także zawiadywanie majątkiem państwa. Ale właściwą przyczynę dbałości o dochody skarbu odsłonił bystrym obserwatorom fakt inny: oto równocześnie niejaki Gajusz Juliusz Cezar wszczął za pośrednictwem swych przyjaciół agitację, by to jemu powierzono misję przekształcenia Egiptu w nową prowincję.

W Rzymie nie stanowiło tajemnicy, że Cezar należy do współpracowników Krassusa. Był wówczas stosunkowo młodym człowiekiem, liczył lat co najwyżej 37, ale już zyskał sobie sławę szeroką, choć nie najlepszą. Właśnie z początkiem roku 65 rozeszły się pogłoski, że Cezar przygotowywał wspólnie z Krassusem oraz zrujnowanym arystokratą Katyliną śmiały zamach stanu. Banda ich ludzi miała zamordować obu konsulów i co wybitniejszych senatorów. Potem Krassus zostałby obwołany dyktatorem, Cezar zaś naczelnikiem jazdy; tak tradycyjnie nazywano zastępcę dyktatora. Zamach, powiadano, nie doszedł do skutku tylko dlatego, że w ostatniej chwili stchórzył - Krassus; bo Cezar nie miał żadnych skrupułów.

Z drugiej wszakże strony Cezar cieszył się wśród mas dużą sympatią. Częściowo płynęła ona stąd, że był blisko skoligacony z Gajuszem Mariuszem, zmarłym przed przeszło dwudziestu laty przywódcą stronnictwa popularów. Niektórzy więc upatrywali w Cezarze spadkobiercę tych idei, które ożywiały wielki ruch polityczny, zapoczątkowany jeszcze przez Grakchów: dążenie do demokratyzacji ustroju, do ukrócenia przewagi senatu, do odrodzenia warstwy średnio zamożnego chłopstwa. Mylono się ogromnie. Cezar wprawdzie widział jasno, jak wszyscy ludzie rozsądni, że ustrój Rzeczypospolitej jest zgniły; jeśli jednak myślał wtedy o jakichkolwiek reformach, to chyba tylko o takich, które dałyby mu pieniądze i władzę.

Pieniądzy potrzebował gwałtownie, hulaszczy bowiem tryb życia wtrącił go w milionowe długi. Chyba najwięcej wydawał na kobiety. Opowiadania, często przesadzone, o miłostkach Cezara, o jego zabawach i orgiach oczywiście nie przyczyniały mu przyjaciół wśród ludzi poważnych. A stronnictwo optymatów gotowe było uczynić wszystko, by w zarodku zdusić karierę człowieka, który cieszył się sympatią i poparciem popularów.

Projekt, by uczynić Egipt prowincją, może i miałby pewne szanse powodzenia, gdyby wysunęli go inni ludzie. Ale już same nazwiska

Krassusa i Cezara pobudzały do przeciwdziałania wszelkie ugrupowania zachowawcze, a nawet umiarkowane. Wskazywano, że gra obu tych polityków jest przejrzysta:

Obiecują wielkie zyski dla skarbu państwa, a więc pośrednio także dla wszystkich obywateli. Spodziewają się, że dzięki temu łatwo przeforsują ustawę. Ale w istocie rzeczy w razie jej przyjęcia najwięcej sami by skorzystali! Zagarną bowiem przy okazji urządzania nowej prowincji wszystkie majątności króla Egiptu. Obrabują świątynie. Wycisną każdy grosz z ludzi zamożnych. Przywłaszczą sobie miliony. A dysponując niezmiernymi bogactwami Egiptu ci dwaj staną się groźni dla Rzeczypospolitej. Nad Nilem zamiast Ptolemeuszów panować będzie dynastia Krassusów i Cezarów. Oby nie zapanowała również nad Tybrem!

Było oczywiste, że nagle zainteresowanie się Krassusa testamentem sprzed lat piętnastu - tak, tyle już lat upłynęło od śmierci Ptolemeusza XI, zmasakrowanego przez swoich poddanych! - ma także podłoże raczej osobiste. Oto Krassus już od dawna rywalizował z Pompejuszem. Ten wielki wódz właśnie od roku 66 walczył na Wschodzie, w Azji Mniejszej, gromiąc króla Mitrydatesa. W roku 65 przyłączył do Imperium dwie krainy nad Morzem Czarnym: Pont i Bitynię. Wydawało się więc Krassusowi, że zawładnięcie Egiptem, choćby pokojowe, zrównoważy chwałę militarnych sukcesów Pompejusza.

Optymaci, którzy zawsze mieli przewagę w senacie, wystąpili z niesłychaną gwałtownością przeciw projektowi. Kwestionowali przede wszystkim jego podstawę prawną. Zapytywali:

- Jak właściwie przedstawia się sprawa owego testamentu? Gdzie jest on złożony? Jaka jest jego wiarygodność? Dlaczego rzecz ta dotychczas nie była przedmiotem jawnej i oficjalnej debaty senatu? Dlaczego wszystko wciąż opiera się na jakichś domysłach, poszlakach, niedomówieniach? Cóż łatwiejszego, jak przedstawić dokument i zbadać jego autentyczność! Potem dopiero można by się zastanawiać, czy w ogóle państwo przyjmie ofiarowany mu spadek. Zajęcie pieniędzy, które Ptolemeusz XI złożył w Tyrze, to sprawa zupełnie odrębna. Krassus i Cezar traktują to wszystko jako pewne, oczywiste, załatwione. Prawo jednak wymaga, by zachować właściwy porządek postępowania!

Niewątpliwie tej to treści pytania i zarzuty wytoczył obu projektodawcom Cynceron, wówczas jeden z najwplywowszych senatorów. Wsławiły go przede wszystkim mowy sądowe w kilku wielkich procesach o charakterze politycznym. To właśnie Cynceron przed kilku laty oskarżał Werresa, owego namiestnika Sycylii, który tak bezczelnie obrabował księcia Antiocha. W roku 65 Cynceron piastował urząd pretora. Choć nie pochodził z rodziny arystokratycznej, coraz wyraźniej przechylał się na stronę optymatów.

Jednakże duszą opozycji przeciw poczynaniom Krassusa i Cezara był drugi cenzor roku 65, Kwintus Katulus. Obrabiał on taką taktykę: aby sparaliżować działalność kolegi, sprzeciwiał się w ogóle wszystkim jego posunięciom i rozporządzeniom. Obaj więc bez przerwy wiedli jałowe spory na posiedzeniach senatu, który przysłuchiwał się turniejom wymowy nie bez złośliwej radości. Ostatecznie cenzorowie roku 65 nie byli w stanie

dokonać nawet tego, co należało do podstawowych obowiązków ich urzędu: nie sporządzili ani listy senatorów, ani też spisu obywateli. Wreszcie, po kilkumiesięcznej szarpaninie, obaj zrzekli się swej godności.



PROJEKT RULLUSA

Krassus i Cezar wycofali swój pierwotny plan zawładnięcia Egiptem, samej jednak myśli nie poniechali. Wystąpili z nią znowu pod koniec roku 64. Tym razem obaj politycy przygotowali rzecz i śmieiej, i roztropniej. Działali z ukrycia. Ich nazwiska były wymieniane tylko wśród innych. Sprawa zaś Egiptu skromnie ukryta, jawiła się wyłącznie jako jeden z elementów przedsięwzięcia, obejmującego całe Imperium:

W grudniu roku 64 trybun ludowy Rullus przedstawił projekt nowej ustawy rolnej. Przewidywała ona przeprowadzenie wielkiego osadnictwa na ziemiach, które zakupi państwo. Fundusze na zakup ziemi miano uzyskać sprzedając wszystkie domeny i ruchomości, które Rzeczpospolita uzyskała w jakikolwiek sposób po roku 88, a co do których nie podjęto dotychczas żadnych decyzji. Całą tą ogromną akcją kierowałaby komisja dziesięciu, powołana specjalnym trybem.

Każdy wprawny polityk bez trudu odczytywał istotną treść i cel projektu Rullusa. Przecież do owych nabytków, które Rzeczpospolita uzyskała po roku 88, zaliczyć by należało również Egipt - przyjmując oczywiście, że Ptolemeusz XI sporządził odpowiedni testament; ale w pewnych kołach uchodziło to za rzecz niewątpliwą lub dającą się łatwo sfalszować. Komisja więc, opierając się na tym prawdziwym czy też fałszywym testamencie, mogłaby zająć i wystawić na sprzedaż wszystkie posiadłości i cały prywatny majątek króla Egiptu. Czyli miałyby te same uprawnienia i możliwości, które przed dwoma laty chcieli uzyskać, choć pod innym pozorem, Krassus i Cezar. A było z góry do przewidzenia, że ci dwaj wejdą w skład komisji jako pierwsi. Rullus działał głównie z ich inicjatywy i za ich pieniądze. I tak samo jak poprzednio łatwo było zmiarkować, że ostrze ustawy zwraca się przeciw Pompejuszowi. Skoro bowiem komisja przejęłaby wszystkie posiadłości i majątki, uzyskane przez państwo po roku 88, to również i te, które Pompejusz zdobył w trakcie swych kampanii wschodnich; a właśnie ostatnio przyłączył on do Imperium jeszcze jedną prowincję, Syrię. Jemu więc miały przypaść w udziale trudy i znoje wojowania, prawdziwe natomiast korzyści ze zwycięstw zagarnęliby politycy spokojnie knujący intrygi w stolicy.

Podobnie jak poprzednio, w roku 65, również tym razem przeciw machinacjom wystąpił Cynceron. W dniu 1 stycznia roku 63 objął on urząd konsula, który uzyskał głównie dzięki poparciu ze strony optymatów. Toteż wiernie strzegł ich interesów.

Atakując projekt Rullusa Cynceron wołał przed senatem:

- Cel, do którego przedtem dążono skrycie, obecnie usiłuje się zdobyć podstępem, niby mury przy pomocy podkopów. Owa bowiem komisja dziesięciu na pewno podejmie twierdzenie, wciąż podtrzymywane przez wielu; a mianowicie, że na mocy testamentu króla Egipt stał się własnością ludu rzymskiego. A więc przekażecie Aleksandrię ludziom, którzy starają

się o nią potajemnie, choć przecież daliście im odprawę, gdy działali otwarcie! Na bogów nieśmiertelnych - z czym właściwie mamy tu do czynienia? Czy to spiski rozbójników, czy też rojenia pijanych? Plany ludzi mądrych, czy też pobożne życzenia opętańców?

W mowie następnej, wygłoszonej przed zgromadzeniem ludowym, Cynceron zajął się szerzej tym zagadnieniem:

- Tekst ustawy jakże podstępnie zataja sprawę Aleksandrii i Egiptu! Jak głęboko ją ukrywa, jak niepostrzeżenie oddaje komisji dziesięciu! Bo któż z was nie wie, że wielu głosi: skutkiem testamentu króla Egipt stanowi własność ludu rzymskiego? Otóż ja, konsul tego ludu, nie tylko wstrzymuję się tu od sądu, ale nawet nie wyjawię, jakie jest w tej materii moje zdanie. Wydaje mi się bowiem, że jest to rzecz zbyt poważna, trudno więc o niej nie tylko decydować, lecz nawet się wypowiadać. Widzę, że jest ktoś, kto potwierdza fakt sporządzenia testamentu. Wiem również, że senat wyraził zgodę na przyjęcie dziedzictwa, ponieważ po śmierci Ptolemeusza XI posłał ludzi do Tyru, żeby odebrali złożone tam przezeń pieniądze. Rozumiem wreszcie, że wszyscy zgadzają się na jedno: człowiek, który obecnie posiada ten kraj, nie jest ani rodu, ani ducha królewskiego. Z drugiej wszakże strony słyszy się i takie głosy:

- Nie ma w ogóle żadnego testamentu! Lud rzymski nie powinien tak postępować, by czyniło to wrażenie, że pożąda wszystkich królestw. A jeśli istotnie zajmiemy Egipt, ludność Italii masowo wyemigruje do tego kraju, bo ziemia tam doskonała i obfituje we wszystko.

A więc o rzeczy tak doniosłej i spornej będzie decydował Rullus i jego komisja? Jeśli zechce przypodobać się ludowi, to przysądzi mu spadek. Czyli, na podstawie swojej ustawy, sprzeda Aleksandrię, sprzeda Egipt, sam będzie sędzią, arbitrem, panem wspaniałego miasta i ziem urodzajnych! W końcu okaże się nawet, że jest po prostu królem tego przebogatego państwa. Ale, być może, nie przypisze sobie tak wiele władzy. Może nie będzie aż tyle pożywał? W takim jednak wypadku zawyrokuje, że Aleksandria jest własnością obecnego króla, czyli odsądzi ją ludowi rzymskiemu. Jakim prawem?

Cynceron i optymaci wygrali sprawę. Może nie tyle dzięki wymowie konsula, ile skutkiem tej okoliczności, że masom ludu rzymskiego w gruncie rzeczy całkiem nie zależało na ziemi i osadnictwie. Najwygodniej bowiem żyło się w samej stolicy. Pieniądz, chleb i rozrywki otrzymywało się tutaj bez żadnego wysiłku, po prostu sprzedając swoje głosy możliwym panom w czasie wyborów i obrad zgromadzenia ludowego.

Projekt Krassusa i Cezara upadł po raz drugi. Sprawę testamentu i zajęcia Egiptu znowu odłożono. Ptolemeusz XII utrzymał się na tronie, choć w Rzymie, jak stwierdził to autorytatywnie sam konsul, uważano go za bękarta i fletnistę. Dalsza przyszłość miała pokazać, że taki obrót rzeczy przyniósł korzyść przede wszystkim - Cezarowi.



JUDEA I EGIPT

Wiadomości o politycznych rozgrywkach w Rzymie natychmiast docierały do Aleksandrii, gdzie oczekiwano na nie z niepokojem i w napięciu. I to nie tylko na dworze królewskim. Przecież od tego, jak do projektu Krassusa, czy też Rullusa, ustosunkuje się senat i zgromadzenie ludowe, zależał los całego kraju. Wynik głosowania w mieście nad Tybrem mógł z dnia na dzień zmienić sytuację milionów ludzi w delcie i dolinie Nilu. Znaczna część bardzo rozbudowanej administracji królewskiej znalazłaby się bez pracy. Rzymianie bowiem na pewno wprowadziliby swoje urzędnika i nowych ludzi. Nie wiadomo też było, jak potraktowaliby przyszli panowie sprawę majątków świątynnych i przywilejów azylu. Nawet prosty chłop, uciskany i poniewierany, od nowej władzy mógł się obawiać tylko gorszego; ściągano by z niego większe daniny i wymagano cięższych robocizn.

Tak więc lata od roku 65 były w Egipcie okresem trwożnej niecierpliwości. A tymczasem nowe niebezpieczeństwo zagroziło od wschodu.

W roku 64 Pompejusz, który poprzednio zwycięsko przeszedł krainy Azji Mniejszej, stanął w Damaszku. Syria miała odtąd stanowić, jak się już rzekło, nową prowincję Imperium. Ostatni przedstawiciele rodu Seleucydów stracili resztki swego dziedzictwa. Było to zarazem ostrzeżeniem dla króla Egiptu. Dynastia bowiem Seleucydów zaczęła panować prawie równocześnie z ptolemejską. Seleukos, jej założyciel, był towarzyszem broni Ptolemeusza I i, jak on, jednym z wodzów Aleksandra Wielkiego. Królestwo przez niego utworzone początkowo rozciągało się na ogromne przestrzenie. Obejmowało nawet część Indii. Potem posiadłości Seleucydów stopniowo się kurczyły, aż wreszcie obecnie rzymskie legiony zajęły bez walki ich szczątki.

Pomiędzy Ptolemeuszami a Seleucydami nigdy nie było szczerej przyjaźni. Obie monarchie często toczyły ze sobą wojny, zwłaszcza o Palestynę. Teraz jednakże na dworze aleksandryjskim musiano snuć smętne refleksje nad grobem syryjskiej państwowości:

Spośród wszystkich królestw, które przed prawie dwustu pięćdziesięciu laty powstały na gruzach światowej monarchii Aleksandra Wielkiego, pozostał jeszcze tylko Egipt ptolemejski. Ale jego obecne trwanie trudno nazwać bytem państwa rzeczywiście suwerennego i niezależnego. Rzym wciąż odmawia uznania królowi. Ponoć istnieje ów nieszczęsny testament, podstawa zakusów zawładnięcia krajem. Co prawda senat jest, jak na razie, przeciwny temu, Pompejusz zaś zachowuje wobec senatu lojalność. Doświadczenie wszakże uczy, że koalicje polityczne w Rzymie są nader zmienne. Pompejusz może w każdej chwili dojść do wniosku, że najlepiej postąpi, jeśli sam zajmie się kwestią egipską i sprzątnie innym politykom przedmiot tyłu ich zabiegów. Nie czekając na upoważnienie ze strony senatu pod jakimś pozorem pomaszeruje z Damaszku na południe, wprost na Egipt. Któż go powstrzyma? Egipt jest niemal bezbronny, Judea zaś, leżąca na drodze z Syrii, słaba i wewnętrznie skłócona.

Tego rodzaju rozważania doradców sprawiły, że Ptolemeusz postanowił zjednać sobie za wszelką cenę przychylność wielkiego wodza. Wiosną roku 63 zjawili się w Damaszku egipscy posłowie. Przywieźli dar prawdziwie królewski: szczerozłoty wieniec wartości ponoć czterech tysięcy talentów.

Wnet potem Pompejusz wyruszył z Damaszku. Wkroczył do Palestyny. Zamierzał opanować bogatą stolicę Arabów Nabatejczyków, Petrę; leżała ona na południe od Morza Martwego. Jednakże w trakcie marszu wódz wmieszał się w spór o tron Judei, który już od lat wiedli dwaj bracia z rodziny Hasmoneuszów, Hirkan i Arystobul. Plan wyprawy uległ zmianie; Pompejusz najpierw skierował się ku Jerozolimie, mając u swego boku Hirkana. Miasto zajął bez walki, lecz ludzie Arystobuła zamknęli się w ogromnym czworoboku zabudowań świątynnych; bronili się tam przez trzy miesiące. Zdobyto świątynię szturmem w jesieni roku 63; zginęło wówczas około dwunastu tysięcy Żydów. Władcą Judei Pompejusz uczynił Hirkana, ale mocno okroił granice jego kraju. Judea, jak się zdawało, straciła na zawsze wszelkie znaczenie i nawet był samodzielny; Hirkan bowiem, któremu odmówiono tytułu księcia, został poddany pod nadzór namiestnika Syrii.

W czasie oblężenia Jerozolimy Ptolemeusz pomagał Rzymianom wprawdzie tylko pośrednio, lecz bardzo wydatnie. Utrzymywał cały korpus jazdy w armii Pompejusza, 8000 ludzi i tyleż koni; dostarczał żywności, paszy, pieniędzy. Gdy zaś Jerozolima padła i sprawy Judei zostały ułożone, prosił wodza, by odwiedził Aleksandrię.

Żołnierzom przesłał odzież, a kasę wojskową wspomógł znaczną sumą.

Pompejusz brał wszystko, co tylko król ofiarowywał, lecz nie zobowiązywał się do niczego. Nie przyjął nawet zaproszenia do Aleksandrii. Postąpił słusznie. Gdyby bowiem przybył do stolicy obcego państwa jako gość, dałby do zrozumienia, że oficjalnie uznaje tamtejszego władcę. Gdyby natomiast zbrojnie wkroczył do Egiptu i złożył króla z tronu, przekroczyłby swe uprawnienia, ponieważ senat dotychczas nie powziął w tej sprawie żadnej decyzji.

Wódz zresztą uważał, że już dość czasu poświęcił Wschodowi. Spieszno mu było do Rzymu. Pragnął odbyć triumfalny wjazd, a potem w spokoju zażywać zasłużonej chwały, wywierając możliwy wpływ na sprawy Imperium. Niedaleka przyszłość miała okazać, jak złudne były owe plany. W każdym razie Pompejusz porzucił pierwotny zamiar podboju Nabatejczyków i wnet opuścił Palestynę.

Próby zjednania sobie Pompejusza kosztowały króla Egiptu bardzo dużo. W rezultacie zaś wszystko pozostało po dawnemu. Zmieniły się tylko nastroje wśród ludności. To ona głównie ponosiła ciężary darów, które król tak hojnie składał wodzowi. A przecież - widział to nawet prosty wyrobnik - owe daniny poszły na nic; Rzym nadal zachowywał kamienne, nieprzeniknione oblicze. Jakież był sens dalszego utrzymywania króla, który dla świata zewnętrznego nie był królem?

W opinii ludności bardzo też zaszkodziła Ptolemeuszowi pomoc, której udzielił wojskom rzymskim przy zdobywaniu jerozolimskiej świątyni. Szczególnie oburzeni byli Żydzi; w Egipcie liczone ich co najmniej kilkaset tysięcy, najwięcej w Aleksandrii. Ci wołali:

- Przybytek Jahwe został zbezczeszczony! Pompejusz wszedł do miejsca najświętszego ze świątyni, gdzie wstęp ma tylko arcykapłan, i to tylko w dniu wielkiego święta. Część winy i przekleństwa spada na króla, bo to on tak hojnie karmił i odziewał żołnierzy bluźniercy!

Ale również Grecy i rodowici Egipcjanie nie byli zachwyceni tym, że ich władca pomógł Rzymianom usadowić się w Palestynie. Pamiętano bowiem dobrze, że za pierwszych Ptolemeuszy Palestyna podlegała Egiptowi. Kapłani zaś jeszcze potrafili odczytywać prastare napisy faraonów na ścianach wielkich świątyni. Sławiły one zwycięstwa odnoszone przez egipskie zastępy przed wielu wiekami nie tylko na ziemiach Palestyny, lecz znacznie dalej na północ, aż u brzegów Eufratu. Obecnie te same krainy dostały się pod władanie cudzoziemców zza morza, egipski zaś pieniądź i zboże jeszcze się do tego przyczyniły!

Tak więc król Ptolemeusz XII, Nowy Dionizos, miał przeciw sobie: popularów w Rzymie; Żydów w Aleksandrii; patriotów w Egipcie. A do tego wszystkiego musiał się martwić, by świętym zwierzętom nie stała się krzywda; bo i to mogło przybrać charakter sprawy politycznej, jak pokazało pewne wydarzenie.



ZGON ŚWIĘTEGO KOTA

Właśnie w owych latach, gdy wśród poddanych Ptolemeusza narastało niezadowolenie, do Aleksandrii przybył młody Grek z Sycylii, człowiek odcytany, pilny badacz przeszłości. Nazywał się Diodor. Do stolicy Egiptu wybrał się niewątpliwie dla studiów w tamtejszej sławnej bibliotece. Przystępował bowiem do pracy nad ogromnym dziełem, w którym pragnął zamknąć całą historię ludzkości, od czasów najdawniejszych, mitycznych, aż po siebie współczesne. Większość uczonych upatrywała kolebkę cywilizacji właśnie w Egipcie, toteż zamierzchłe dzieje tego kraju miały zająć godne miejsce w księgach Diodora.

Aleksandria olśniła młodego historyka, choć i jego ojczysta wyspa posiadała wiele miast pięknych i bogatych, jak choćby Syrakuzy lub Akragas. Przede wszystkim zachwyciło Diodora samo położenie stolicy Egiptu. Z woli Aleksandra Wielkiego zbudowano ją na stosunkowo wąskim przesmyku pomiędzy morzem a jeziorem, które połączono z odnogą Nilu kanałem. Tuż przed wybrzeżem leżała wysepka Faros; usypano ku niej szeroką groblę z wielkich głazów, zwaną Heptastadion. W ten sposób powstały dwa znakomite porty: Wschodni, zwany też Wielkim, i Zachodni, czyli Eunostos. Całe miasto otaczały potężne mury. Zabudowa od początku rozwijała się planowo, wzdłuż sieci ulic, przecinających się pod kątem prostym. Główna arteria, która biegła przez całe miasto, ze wschodu na zachód, miała długości około czterdziestu stadiów, czyli około sześciu i pół kilometra, szerokości zaś 100 stóp, a więc około czterdziestu metrów. Po obu jej stronach wznosiły się wspaniałe świątynie i budowle; ale okazałych gmachów nie brakło też w innych rejonach. Pałac królewski zajmował wschodnią część miasta, koło małego półwyspu Lochias. Był to olbrzymi kompleks budynków, rozrzuconych wśród parków i ogrodów. Każdy bowiem Ptolemeusz starał się przydać okazałości swej siedzibie.

Diodor bardzo sobie chwalił klimat miasta. Latem wiały tu stałe wiatry północne, tak zwane etezje. Przynosiły one miły chłód od morza, proste zaś i szerokie ulice otwierały im dostęp do wszystkich dzielnic.

Zainteresowało pisarza, ilu mieszkańców liczy miasto. Zapytał o to urzędników prowadzących spisy ludności. Ci odpowiedzieli, że samych wolnych zamieszkuje w Aleksandrii ponad trzysta tysięcy. Nie wiadomo jednak, czy liczba ta obejmuje też kobiety i dzieci. Nie ma również żadnych danych, ilu było niewolników. Ale nawet postępując ostrożnie, należy przyjąć, że Aleksandria mogła mieć prawie milion stałych mieszkańców. Była więc zapewne największym miastem całego ówczesnego świata.

Diodora głównie pociągały egipskie zabytki, wierzenia, obyczaje. Od razu zwrócił uwagę na powszechny tutaj kult zwierząt. Mówi o tym tak:

„Egipcjanie otaczają pewne zwierzęta czcią szczególną, i to nie tylko za ich życia, lecz również po śmierci; zwłaszcza koty, ichneumony, psy, sępy, ibisy, wilki, krokodyle i jeszcze inne. Dla każdego gatunku wyznaczają działki ziemi, z których dochody idą na wyżywienie zwierząt i opiekę nad nimi. W razie choroby dziecka Egipcjanin ślubuje, że po wyzdrowieniu zetnie jego włosy i ofiaruje bogom tyle złota i srebra, ile one ważą. Pieniądz ów składają właśnie opiekunom świętych zwierząt. Ci dla sępów krają mięso, wołają donośnym głosem i kawałki rzucają w powietrze nadlatującym ptakom. Kotom natomiast oraz ichneumonom drobią do mleka chleb albo posiekane ryby nilowe. Tak samo przyrządzają innym gatunkom zwierząt odpowiednie pożywienie. Opiekunowie bardzo się szyczą swoim zajęciem, jakby sprawowali najgodniejszą służbę bożą. Wędrują po miastach i wsiach, a mają swoje szczególne odznaki. Widać więc już z daleka, jakimi opiekują się zwierzętami. Kto ich spotyka, pada na ziemię i pokłon oddaje.

Gdy święte zwierzę umiera, owijają je w delikatne płótno lniane, płacząc biją się po piersi i zanoszą padlinę do miejsc balsamowania. Tam namaszczają ją olejkami cedrowymi oraz innymi pachnidłami, które służą do konserwacji zwłok, potem zaś układają w sarkofagu. Jeśli ktoś umyślnie zabije takie zwierzę, winien jest śmierci, chyba że chodzi o kota lub ibisa; w takim bowiem wypadku musi umrzeć niezależnie od tego, czy zabił z rozmysłu, czy też przypadkowo. Tłum znęca się nad sprawcą straszliwie. A dzieje się to często bez wyroku sądowego! Obawa przed karą jest tak wielka, że każdy, kto dostrzeże zwierzę zdechłe, już z daleka staje, krzyczy i zapewnia wśród jęków: Znalazłem je martwe!

A oto przykład, który pokaże, jak głęboko zakorzeniona jest wiara w nietykalność zwierząt i jak bezwzględnie zabiega się o cześć dla nich:

Było to w czasie, gdy Rzym jeszcze nie uznał króla Ptolemeusza za przyjaciela, a lud Aleksandrii usilnie się starał, by zyskać sobie przychylność przybyszów z Italii i trwożliwie unikał wszystkiego, co by mogło dać powód do skargi lub wojny. Otóż zdarzyło się właśnie wtedy, że pewien Rzymianin zabił kota. Wokół domu sprawcy natychmiast zbiegł się tłum. Nie pomogły prośby wysokich urzędników, wysłanych na miejsce wypadku przez króla. Nawet powszechny wówczas lęk przed Rzymem nie zdał się na nic. Choć człowiek ten zabił kota przypadkowo, nic nie

uchroniło go od kary. A wiem o tym nie ze słyszenia, lecz byłem naocznym świadkiem wydarzenia, kiedy przebywałem w Egipcie”.

Tyle Diodor. Jednakże, pomimo zabicia świętego kota i zlinczowania sprawcy, wojna z Rzymem nie wybuchła. Przeciwnie - wbrew wszelkim oczekiwaniom nastąpił gwałtowny zwrot w rzymskiej polityce w stosunku do Egiptu.



TRIUMWIROWIE I EGIPT

Latem roku 60 otrzymano w Aleksandrii wiadomość wprost przerażającą. Odbierała ona wszelką nadzieję, by Rzym kiedykolwiek uznał Ptolemeusza za prawowitego władcę Egiptu. Oto jednym z dwóch konsulów na rok przyszedł, 59, wybrany został - Cezar!

Dotychczasowe poczynania Cezara kazały przypuszczać, że jednym z pierwszych jego posunięć po objęciu urzędu będzie utworzenie z Egiptu nowej prowincji. Było wątpliwe, czy optymaci zdołają się przeciwstawić temu, bo konsulem z ich ramienia wybrano niezbyt energicznego Marka Bibulusa. Natomiast Pompejusz, jak dotąd zawsze niechętny Krassusowi i Cezarowi, obecnie zachowywał się dziwnie powściągliwie, zraził się bowiem do optymatów i senatu.

Dopiero w roku 59, już w trakcie konsulatu Cezara, okazało się, że ci trzej - Pompejusz, Krassus, Cezar - zawarli tajne porozumienie: nie stanie się nic w Rzeczypospolitej, co by nie odpowiadało któremukolwiek z nas. Porozumienie to przeszło do historii pod nazwą pierwszego triumwiratu.

Zaraz z początkiem swego urzędowania Cezar przedstawił projekt ustawy rolnej, który był w znacznym stopniu powtórzeniem dawnych pomysłów Rullusa. Istniała wszakże pewna zasadnicza różnica: oto tym razem ustawa nawet pośrednio nie wspominała o Egipcie, o przejęciu tej krainy i majątku króla. Mimo gwałtownej opozycji Marka Bibulusa i części senatorów ustawa przeszła. Było to pierwszym konkretnym dowodem istnienia triumwiratu, a zarazem okazaniem jego potęgi. Połączonym bowiem siłom i wpływom trzech polityków nikt nie mógł sprostać w Rzymie. Oba stronnictwa, popularów i optymatów, objawiły swoją żalosną nicość. Tylko nieliczni mieli dość odwagi cywilnej, aby jawnie i uporczywie bronić dawnych ideałów. Do tych należał przede wszystkim młody Marek Katon.

Brak wzmianki o Egipcie w nowej ustawie rolnej wyjaśnił się szybko, jeszcze wczesną wiosną roku 59. Cezar zwrócił się do senatu i zgromadzenia, by uznano Ptolemeusza XII nie tylko za króla Egiptu, lecz również za sprzymierzeńca i przyjaciela ludu rzymskiego. Uzasadniając wniosek przypominał zasługi, jakie król położył dla armii Pompejusza, gdy ta walczyła w Judei. O testamencie Ptolemeusza XI nikt nie wspominał już ani słowem. Wniosek został przyjęty, a tekst przymierza rzymsko-egipskiego uroczyście złożono w archiwum na Kapitolu. Po jedenastu latach, gdy Cezar przybył do Aleksandrii i zetknął się z Kleopatrami, cała ta sprawa miała jeszcze odegrać pewną rolę.

Tak więc Ptolemeusz Fletnista osiągnął to, o co daremnie zabiegał od lat dwudziestu, właśnie dzięki człowiekowi, który dotychczas usiłował

pozbawić go wszystkiego. Sytuacja paradoksalna. Jakim sposobem mogło dojść do niej? Słuszniej chyba byłoby zapytać: za jaką cenę doszło? W Rzymie mówiono o tym głośno: Ptolemeusz wypłacił - albo przyrzekł wypłacić - zawrotną sumę sześciu tysięcy talentów, czyli równowartość rocznych dochodów ze swego królestwa.

Część owych pieniędzy Cezar musiał przekazać Pompejuszowi, lecz i to, co mu pozostało, było milionową fortuną. Ze swoich dawnych długów już się oczyścił dzięki rabunkom w Hiszpanii Dalszej, gdzie sprawował namiestnictwo w roku 61. Obecnie więc mógł spokojnie przemyśliwać, jak zużytkować wielki pieniądź, uzyskany od króla, by rodził on dalszy pieniądź.

Natomiast dla Ptolemeusza ten wysiłek finansowy okazał się nadmierny. Jego skarb, jak się zdaje, nie posiadał żadnych rezerw, bo przecież już w latach poprzednich dużo kosztowały dary dla Pompejusza i utrzymywanie jego jazdy. Toteż obecnie król, by nasycić zachłanność Cezara, musiał zaciągać pożyczki. Najzasobniejszymi bankierami ówczesnego świata byli finansisci i przedsiębiorcy w samym Rzymie. Dochodzili oni do ogromnych fortun wyzyskując ludność prowincji. Jeden z owych milionerów, Rabiriusz Postumus, otworzył kredyt władcy Egiptu. Rozumował słusznie, że robi dobry interes: dzięki Jego pieniądżom Ptolemeusz uzyska zatwierdzenie swego tytułu i panowania, stanie się w pełni wypłacalny, procent zaś od pożyczki, bardzo wysoki, sownie wynagrodzi minimalne ryzyko. Tak więc nie tylko triumwirów zarabiali na kłopotach króla Egiptu.

Cezar zresztą, należy to przyznać, nie był małostkowy w sprawach pieniężnych. Skoro już wziął swoją część od Ptolemeusza, gotów był dopuścić do interesu także inne osoby. Szczególnie zależało mu na Cynceronie.

Dotychczas ci obaj, jak pamiętamy, byli sobie niechętni. W roku 65 Cynceron zwalczał projekt Krassusa i Cezara, by uczynić z Egiptu prowincję, a w roku 63 jako konsul ostro atakował i utracił projekt ustawy rolnej Rullusa. W tymże roku 63, gdy wykryto drugi spisek Katyliny, Cynceron najwydatniej przyczynił się do zgładzenia jego uczestników; nie było zaś tajemnicą, że Cezar i Krassus należeli - podobnie jak poprzednio - do cichych przyjaciół sprzysiężenia.

Mimo to Cezar obecnie wyciągał rękę do zgody. Czynił to, ponieważ szanował Cyncerona jako człowieka wielkich talentów umysłowych. Doceniał też jego wpływy w senacie. Toteż pośrednio dawał do zrozumienia, że Cynceron mógłby udać się do Egiptu jako poseł, który oficjalnie przekaże królowi radosną wiadomość. Takie poselstwo było nie tylko zaszczytne, lecz i zyskowne. Zgodnie bowiem ze zwyczajem królowie obsypywali darami zwiastunów dobrej nowiny.

Cynceron poważnie roztrząsał tę propozycję, miał jednak wątpliwości natury etycznej. Pisał do swego przyjaciela:

„Doprawdy pragnę, i to pragnę od dawna, zobaczyć Aleksandrię i resztę Egiptu. Chciałbym też oderwać się od ludzi, którzy dość już mnie mają, aby powrócić wtedy dopiero, gdy nieco zatęsknią do mnie. Lecz w obecnej sytuacji - i gdyby wysłali mnie właśnie wiadomi ludzie - wstydzę się. Cóż

bowiem powiedzą na to nasi optymaci, jeśli w ogóle jeszcze jacyś zostali? Rzekną zapewne, że do zmiany zdania skłoniła mnie nagroda. A pierwszy stwierdzi to nasz przyjaciel Katon, który sam wart jest dla mnie tyle, ile sto tysięcy innych. A cóż powie o nas historia za lat sześćset? Znacznie bardziej lękam się jej osądu niż gadania ludzi, którzy żyją obecnie!”

Ostatecznie więc Cynceron nie przyjął oferty. Nie pojechał do Egiptu. Odrzucił również wszystkie inne propozycje Cezara które zapewniały mu honorowe i całkiem intratne misje w różnych prowincjach. Postąpił bardzo nieroztropnie; taki jest osąd historii po dwóch tysiącach lat.



IZYDA W RZYMIE

Oba konsulowie, którzy objęli urząd po Cezarze i Bibulusie, byli ściśle związani z triumwirami; mieli czuwać, by w państwie wszystko nadal działało się zgodnie z wolą trzech. Aulus Gabiniusz już od dawna należał do bliskich przyjaciół Pompejusza, a Pizon był ojcem Kalpurnii, którą Cezar poślubił przed kilku miesiącami.

W dniu 1 stycznia roku 58 nowi konsulowie, jak kazał zwyczaj, składali bogom ofiarę za pomyślność Rzeczypospolitej i swego urzędu. Niespodziewanie doszło do gwałtownych rozruchów. Przed ołtarzem na Kapitolu, gdzie konsulowie i kapłani zabijali zwierzęta, aby z ich wnętrzości odczytać wolę bogów, zbiegły się tłumy pospólstwa. Żądały, krzycząc i grożąc, by na tymże Kapitolu odbudować ołtarze bóstw egipskich, Izydy i Sarapisa, niedawno zburzone z polecenia senatu. W pewnej chwili wyglądało na to, że uroczysty obrzęd trzeba będzie przerwać. Mimo to konsulowie nie ustąpili; szczególnie twardy był Gabiniusz.

Wydarzenie to, jak chyba żadne dotychczas, okazało opinii, że egipskie wierzenia liczą coraz więcej wyznawców wśród rzymskiego ludu. Bystrzy obserwatorzy mogli śledzić oznaki tego procesu już dawniej, od lat kilkudziesięciu. Oto na monetach wybijanych w rzymskiej mennicy pojawiały się zdumiewająco często - obok głównych, oficjalnych wyobrażeń - pewne symbole drobne i dyskretne: kwiat lotosu, skorpion, krokodyl, piramidy. Wiele takich symboli występowało zwłaszcza od okresu dyktatury Sulli. Można było dostrzec na monetach: sistrum, czyli święty instrument muzyczny Izydy, rodzaj grzechotki; sistrum i kwiat lotosu; krokodyla lub hipopotama - by wymienić tylko znaki najoczywiściej wiążące się z Egiptem.

Wszystko to świadczyło, że w wielkiej mennicy państwowej, która zatrudniała tysiące ludzi, niewolników i wolnych, znajduje się sporo czcicieli egipskiej bogini, gorliwie propagujących kult swej pani. A ilu było ich gdzie indziej? Wśród służby w domach prywatnych, wśród sklepikarzy, skrybów, rzemieślników?

Izyda przybyła do Italii znad Nilu dzięki żywym kontaktom handlowym i politycznym obu krain; droga jej niewątpliwie wiodła przez Grecję i południową Italię. Cześć Izydy szerzyła się wśród warstw niższych z dwóch powodów. Przede wszystkim działała na wyobraźnię, zwłaszcza kobiet, egzotyka obrzędów. Po drugie, udział w ceremoniach i misteriach

dawał ufność, że osiągnie się żywot wieczny w krainie Zachodu, gdzie króluje Ozyrys, podstępnie zabity przez Seta, a opłakiwany i odnaleziony przez Izydę; wskrzeszony włada nad zmarłymi.

Czym była Izyda dla wyznawców, jakie przypisywano jej zasługi i moce, wymownie przedstawiają greckie hymny, jakich sporo zachowało się w różnych krainach; są to z reguły parafrazy utworów egipskich. Oto treść hymnu z przedśionka pewnej świątyni w oazie Fajum; pochodzi on z czasów Ptolemeusza Fletnisty lub Kleopatry:

„Dawczyni bogactw, królowo bogów, wszechwładna, Losie Szczęsny, Izydo wielkiego imienia, sprawczyni wszystkiego, co istnieje! O wszystkim pomyślałaś, by zapewnić ludziom życie i ład. Ustanowiłaś prawa, aby porządek panował; umiejętności wynalazłaś, aby życie miało kształt dobry. Stworzyłaś piękny kwiat wszelkich owoców. Dzięki Tobie istnieje niebo i ziemia, wiew wichrów i słodkie promienie słońca. Twoja moc sprawia, że porą jesienną fale Nilu występują z brzegów i rwąca woda rozlewa się na cały kraj, aby płodów nie brakło. Ile tylko ludów żyje na nieogarnionej ziemi - Hellenowie, Trakowie, barbarzyńcy - wszystkie wysławiają Twoje piękne, czcigodne imię, lecz w swoim ojczystym języku każdy zowie Cię inaczej:

Syryjczycy i Lidowie przywołują Cię jako Astarte, Artemidę, Anaję, Leto; Trakowie jako Matkę Bogów; Hellenowie jako Herę i Afrodytę, jako dobrą Hestię, jako Reję i Demeter; Egipcjanie zaś jako Jedyną, bo wszystkie owe boginie, tak różnie nazywane, są Tobą Jedyną.

Pani, nie zaprzestanę opiewać Twojej mocy, nieśmiertelna zbawicielko, wiele imion mająca, wzniosła Izydo, która ocalasz od wojen miasta i ich ludność. Ci, co w więzieniach na śmierć oczekują; co nie śpiąc cierpią bóle straszliwe; co na morzu płyną w czas groźnej burzy, gdy giną ludzie i toną okręty - ci wszyscy znajdą ocalenie, błagając Cię, byś zjawiała się pomocna. Wysłuchaj moich modłów, Pani potężnego imienia, okaż mi łaskę, uwolnij od wszelkiej troski!”

Hymn drugi, późniejszy, zachował się jako napis na wyspie ios; jest to rodzaj monotonnej litanii: „Jam jest Izyda, pani wszelkiej ziemi. Jam ustanowiła ludziom prawa i zasady, których nikt nie zdoła zmienić. Jam jest najstarszą córką Kronosa. Jam jest żoną i siostrą króla Ozyrysa. Jam jest, która wschodzi w gwieździe boskiego Psa. Dla mnie zbudowano miasto Bubastis. Jam oddzieliła ziemię od oceanu. Jam pokazała drogi gwiazdom, słońcu i księżycowi.

Jam wynalazła żeglugę. Jam dała sprawiedliwości jej siłę. Jam połączyła mężczyznę i kobietę. Jam sprawiła, że kobiety noszą płód do dziesiątego miesiąca. Dzięki mnie dzieci kochają rodziców. Ja karzę tych, którzy nie szanują ojca i matki. Wraz z bratem mym Ozyrysem położyłam kres ludożerstwu. Jam pokazała ludziom misteria. Jam nauczyła wykonywać podobizny bogów. Jam ustanowiła boże przybytki. Jam obaliła tyranów. Ze mnie jest miłość mężczyzn do kobiet. Dzięki mnie sprawiedliwość jest możniejsza od złota i srebra, a prawda ma swoje piękno. Jam wynalazła umowy małżeńskie”.

Z pewnością takie same hymny i litanie odmawiano też w czasie nabożeństw w Rzymie.

Według tradycji, która utrzymywała się wśród wyznawców Izydy nad Tybrem przez wieki, pierwsza gmina powstała w stolicy Imperium za czasów Sulli. Jest możliwe, że jakąś rolę w jej organizowaniu odegrał Ptolemeusz XI. Jak pamiętamy, ów młody książę przez pewien czas bawił w Rzymie, a w roku 80 z woli Sulli wyjechał do Aleksandrii; tam poślubił Berenikę, po dziewiętnastu dniach zamordował ją i sam zginął.

Władze rzymskie z wielką niechęcią obserwowały szerzenie się kultu, który znajdował wyznawców głównie wśród niewolników i pospólstwa. Dlatego to usiłowano rozprawić się z Izydą niszcząc jej ołtarze. Na próżno. Najlepiej dowodzą tego fakty z lat następnych:

W roku 53 senat ponownie zarządził zburzenie przybytków Izydy w Rzymie, nawet kaplic prywatnych. W trzy lata później, w roku 50, przystąpiono do usuwania świątyni Izydy i Sarapisa. Jednakże żaden rzemieślnik nie chciał przyłożyć ręki do tego niezbożnego dzieła. Wówczas konsul Emiliusz Paulus porwał siekiere i pierwszy wbił ją w bramę przybytku.

I to nie zdało się na nic. Zburzone miejsca kultu wciąż odbudowywano. Izyda była potężniejsza od konsulów. Jak zobaczymy, potrafiła też brać pomstę na konsulach.

Ów rok 58, który w Rzymie rozpoczął się od groźnego wystąpienia wyznawców egipskiej bogini, w samym Egipcie również obfitował w niezwykle wydarzenia.



SPRAWA CYPRU

Latem roku 58, a więc w kilkanaście miesięcy po sukcesie, jakim było uznanie przez Rzym, Ptolemeusz XII stracił swoje królestwo. Stał się władcą bez ziemi. Jak mogło dojść do tego?

Przez lat ponad dwadzieścia Ptolemeusz działał w przekonaniu, że wszystko zależy od łaski Rzymian. Coraz srożej wyzyskiwał ludność, aby mieć środki na zjednywanie sobie łaski panów świata. Owszem, udzielał pewnych przywilejów kapłanom i świątyniom w nadziei, że pośrednio wpłynie to na lojalność Egipcjan. Z drugiej jednak strony takie posunięcia króla, jak pomoc dla Rzymian przy zdobywaniu Judei, musiały ranić dumę wszystkich mieszkańców Egiptu, zarówno Greków, jak też Żydów i autochtonów. Wciąż bowiem żywa była świadomość, że kraj nad Nilem to wielkie państwo; ma ono prawo nie tylko do pełnej niezależności, lecz także do władztwa nad ziemiami ościennymi, nad którymi niegdyś panowali faraonowie, a jeszcze nie tak dawno pierwsi Ptolemeusze.

Katastrofa zdarzyła się, gdy wiosną roku 58 aleksandryjczycy dowiedzieli się o losie królestwa cypryjskiego. Wyspa ta zawsze stanowiła część monarchii Ptolemeuszów. W roku 80, gdy powołano Ptolemeusza XII na tron Egiptu, równocześnie oddano Cypr jego młodszemu bratu; oczywiście nosił on także imię Ptolemeusz. Jednakże ów fatalny testament Ptolemeusza XI dotyczył tak samo Egiptu, jak i Cypru. Zabiegając przez dwadzieścia lat o uznanie dla siebie, Fletnista nigdy nie poruszał sprawy swego brata. Czynił to oczywiście z pobudek egoistycznych; nie chciał komplikować własnej sprawy przez wyciąganie jeszcze tamtej kwestii.

Także w roku 59, gdy kupił od Cezara uznanie oraz otrzymał tytuł sojusznika i przyjaciela ludu rzymskiego, nie domagał się, by w traktacie wspomniano choćby słowem o Cyprze. Pozostawił brata jego losowi.

Tymczasem w pierwszych miesiącach roku 58 trybun ludowy Klodiusz przeprowadził w Rzymie ustawę, która postanawiała: Cypr wcieli się do Imperium jako nową prowincję; prywatny majątek króla wyspy przejdzie na rzecz skarbu Rzeczypospolitej i posłuży, by sfinansować osadnictwo bezrolnych.

Ustawę przygotowano oczywiście za wiedzą triumwirów, zwłaszcza Cezara. Chciał on w ten sposób wymazać z pamięci ludu fakt, że w roku poprzednim zdradził swój dawny program i doprowadził do uznania Ptolemeusza XII. Ale także Klodiusz miał osobiste cele na oku. Przed dziewięciu laty, w roku 67, wpadł na wschodzie w ręce piratów. Ci zażądali wysokiego okupu. Król Cypru, do którego Klodiusz zwrócił się o pomoc, ofiarował tylko dwa talenty. Gdyby nie flota Pompejusza, jeniec piratów zginąłby marnie.

Stronnictwo optymatów krytykowało ustawę Klodiusza. Wołano, że dzieje się krzywda królowi Cypru, który był wiernym sprzymierzeńcem Rzymu, podobnie jak jego przodkowie. I oto teraz, bez żadnej swej winy, zostanie pozbawiony wszystkiego! Wystawi się go niemal na sprzedaż, razem z jego purpurą królewską, z berłem i diademem!

Jednakże protesty nie zdały się na nic. Zwolennicy Klodiusza odpowiadali, że król jest przyjacielem fałszywym, w istocie bowiem popiera wrogów Rzymu i piratów. Były to twierdzenia nie do udowodnienia, lecz i nie do odparcia. Klodiusz, bardzo złośliwie, dokazał jeszcze czegoś innego: z jego inicjatywy zgromadzenie ludowe wyznaczyło na wykonawcę ustawy Marka Katona. Jako jeden z filarów stronnictwa optymatów był on zdecydowanym przeciwnikiem zajmowania wyspy. Katon bronił się i wymawiał, lecz ostatecznie musiał ustąpić przed wolą ludu. Powierając mu misję pozornie tak zaszczytną, argumentowano:

- Tylko Katon, człowiek prawy, daje gwarancję, że skarby cypryjskie znajdą się w Rzymie nienaruszone!

Wystawiało to świadectwo równie dobre Katonowi, co złe wszystkim innym politykom. Jednakże korupcja i cynizm doszły już w Rzymie do tego stopnia, że traktowano tego rodzaju wypowiedzi zupełnie poważnie.

Wyjazd Katona z Rzymu wiosną roku 58 był ciosem dla optymatów. Ciosem tym dotkliwszym, że na krótko przed Katonem, w dniu 20 marca, opuścił stolicę inny wybitny senator - Cynceron. Nie udawał się on jednak w żadnej misji urzędowej. Cynceron uciekał, groziła mu bowiem surowa kara, i to również za sprawą Klodiusza. Trybun ten postawił wniosek, by odsądzić od ognia i wody, a więc wykluczyć ze społeczności, każdego, kto skazał na śmierć obywatela bez przewodu sądowego. Było jasne, że wniosek godzi głównie w Cyncerona, który w roku 63 przeprowadził egzekucję stronników Katyliny. Jakżeż musiał żałować wielki mówca, że nie podjął się owego posłowania do Egiptu, które przed kilkunastu miesiącami proponował mu Cezar!

Z końcem marca także Cezar opuścił Italię. Miał sprawować przez lat pięć namiestnictwo dwóch prowincji: dzisiejszych północnych Włoch i

południowej Francji; wychodząc z tych terenów zamierzał dokonać podboju całej Galii Zaalpejskiej, czyli krainy pomiędzy Atlantykiem a Renem. Pieniądze, uzyskane od króla Egiptu, odgrywały w tych planach pewną rolę: miały pomóc w sfinansowaniu kampanii wojennej. W ówczesnym świecie wszystko było z sobą związane, nawet losy ludów tak odległych, jak Egipcjanie i Galowie.

Katon nie pojechał wprost na Cypr. Zatrzymał się na wyspie Rodos i stamtąd prowadził pertraktacje z nieszczęsnym królem. Przede wszystkim ostrzegł go, by nie usiłował stawiać zbrojnego oporu. Ostrzeżenie było nader wskazane, bo Katon nie dysponował ani jednym żołnierzem; przydzielono mu tylko woźnych. Równocześnie pełnomocnik Rzymu przyobiecywał, że jeśli wszystko dokona się spokojnie, uczyni Ptolemeusza kapłanem Afrodyty w cypryjskim mieście Pafos. Król oczywiście odrzucił ten wątpliwy zaszczyt. Był wstrząśnięty i upokorzony. Początkowo zamierzał pozbawić Rzymian zdobyczy, na którą liczyli; chciał załadować wszystkie swoje ruchomości na okręty i zatopić je na pełnym morzu. Odstąpił jednak od tego planu obawiając się, że rozwścieczeni Rzymianie powetują sobie stratę na mieszkańcach wyspy; zagarną ich majątki, ludność zaś sprzedadzą handlarzom niewolników.

Pozostała królowi jedna tylko forma protestu: śmierć. Popełnił samobójstwo za pomocą trucizny. Tak zeszedł ze świata ostatni władca Cypru z dynastii, która panowała tu ponad dwieście lat.

Wnet potem, latem tegoż roku 58, na Rodos, gdzie wciąż jeszcze Katon miał swoją kwaterę, przybył okręt z Aleksandrii. Na jego pokładzie znajdował się Ptolemeusz Fletnista, rodzony brat tragicznie zmarłego króla. Ale nie zjawiał się on po to, by interweniować, choćby tak późno. Ptolemeusz XII uciekał ze swego kraju; jego bowiem poddani zareagowali na wieść o wypadkach cypryjskich mocniej i godniej niż on sam.



RADY KATONA

Król, gdy tylko stanął na wyspie, wysłał do Katona z prośbą, by zechciał go odwiedzić. Tak się godziło. Monarcha, nawet bez ziemi, był monarchą, namiestnik zaś tylko urzędnikiem, w tym zresztą wypadku nie najwyższej rangi. Jednakże Katon odpowiedział, że nie może opuszczać domu, bo właśnie wziął środki przeczyszczające; jeśli król ma jakąś pilną sprawę, to chętnie powita go u siebie.

Rad nierad Ptolemeusz stawił się w siedzibie namiestnika. Tu czekało go dalsze upokorzenie. Katon nawet nie wyszedł mu naprzeciw. Po prostu siedział dalej na swoim naczyniu. Gdy król stanął w drzwiach pokoju, pozdrowił go uprzejmie, jak by miał przed sobą kogoś z dobrych znajomych. Gość był wstrząśnięty. Cóż za prostak z tego Rzymianina! Ale zarazem z jakąż godnością się zachowuje!

Gdy rozpoczęli rozmowę o sprawach polityki, Ptolemeusz nie taił swoich zamiarów na przyszłość, natomiast mniej jasno tłumaczył, jakie to powody skłoniły go do opuszczenia stolicy. Przecież w Aleksandrii nie doszło do otwartego powstania przeciw władcy. Owszem, panowało pewne wzburzenie. Wszystkie organizacje i związki gwałtownie protestowały z

powodu zajęcia Cypru przez Rzymian. Domagano się, by król zażądał zwrotu tej wyspy jako integralnej i odwiecznej części monarchii; jeśliby zaś Imperium nie respektowało owych historycznych praw Egiptu, należałoby wypowiedzieć traktat o przyjaźni, zawarty rok temu.

Król mówił o tym z prawdziwie świętym oburzeniem. Jakżeż to? Egipt, tak słaby, miałby samowolnie zrywać traktat sojuszniczy? Cóż za bezczelność, co za szaleństwo! Łatwo przecież przewidzieć, jaka byłaby reakcja mocarstwa-przyjaciela. Król Egiptu musiałby podzielić los swego brata na Cyprze. On, Ptolemeusz, nigdy nie dopuści do tego! Przez dwadzieścia lat zabiegał o zawarcie traktatu, a teraz miałby niszczyć dzieło życia? I to pod presją motłochu oraz tajnych organizacji? Pod żadnym warunkiem! Właśnie dlatego porzucił swoją stolicę. Wprawdzie jego życiu nie groziło bezpośrednio niebezpieczeństwo, musi jednak pokazać pospółstwu, kto rządzi naprawdę. Owszem, wróci do Aleksandrii, ale wprowadzony przez Rzymian. Niechże wszyscy ujrzą na własne oczy, kto jest rzeczywistym gwarantem jego władzy!

Na dnię tych krętych wywodów tkwiło oczywiście zwykłe tchórzostwo. Fletnista dobrze pamiętał o losie swego poprzednika, zmasakrowanego przez lud Aleksandrii. Uciekł więc, gdy tylko dostrzegł pierwsze oznaki niepokoju.

Ku zdumieniu króla Katon nie pochwalił jego postępowania. Namiestnik wywodził:

- Cóż za pomysł, lekkomyślnie porzucać spokojne bytowanie! Król widać nie zdaje sobie sprawy, co czeka go obecnie, ile wysiłków, zabiegów, kosztów. Jeśli bowiem pragnie, by Rzym faktycznie udzielił pomocy, musi zjednać sobie ludzi wpływowych. A gdyby nawet sprzedał cały Egipt, i tak nie wystarczy pieniędzy, by nasycić żarłoczność rzymskich wielmożów. Lepiej więc poniechać myśli o podróży do Rzymu. Najroztropniejsze, co można obecnie uczynić, to pożeglować z powrotem do Aleksandrii i dojść jakoś do porozumienia z poddanymi. W takim wypadku on Katon, gotów byłby służyć pośrednictwem.

Król zdawał się przyznawać słuszność owym radom. Jednakże po rozstaniu się z Katonem zmienił zdanie, podobno za namową przyjaciół. Odplynął z Rodos, lecz nie do Aleksandrii. Jego okręt żeglował w kierunku zachodnim, ku Italii.



SARAPIS

Rok 58, tak obfitujący w wydarzenia polityczne w Rzymie i w Aleksandrii, był równie ważny dla osobistego życia Pszereni-ptaha, arcykapłana w Memfis; wtedy to bowiem poślubił on czternastoletnią Tamhotep.

Skoro uczyniło się wzmiankę o Memfis, nie od rzeczy będzie objaśnić pewne imię, które już raz wystąpiło w toku opowieści. Chodzi o Sarapisa. Jak pamiętamy, z początkiem roku 58 wybuchły w Rzymie rozruchy z powodu zburzenia ołtarzy jego oraz Izydy. Zostało poprzednio przedstawione, kim była bogini; natomiast kult Sarapisa i sama istota tego

boga są mniej znane, dla nas zaś nieobojętne, bo ściśle wiążą się właśnie z Memfis.

Zmarły byk Apis - o tym była mowa - stawał się jednością z bogiem Ozyrysem. Jego zwłoki balsamowano i składano na wieczny spoczynek w korytarzach podziemnego cmentarzyska. Znajdowało się ono nie przy świątyni, i nawet nie w samym Memfis, lecz już na pustyni, nieco na zachód od miasta, z dala od pól uprawnych. Owe, by tak rzec, katakumby zaczęli budować faraonowie w XIV wieku p.n.e. lub może nawet nieco wcześniej. Nad nimi w czasach późniejszych powstała świątynia poświęcona Ozyrysowi-Apisowi, a więc jakby wspólnej istocie wszystkich świętych byków, które odeszły. Pod koniec wieku IV p.n.e. kult owego bóstwa przejęli Grecy. Początkowo zwali go Osorapisem, wnet jednak rozpowszechniła się w świecie helleńskim inna forma tegoż imienia: Sarapis lub Serapis.

W gruncie rzeczy kult zawdzięczał swoją wielkość decyzji tylko jednego człowieka. Był nim Ptolemeusz I, założyciel dynastii. Król pragnął, by Sarapis stał się wspólnym bóstwem obu ludów monarchii, Greków i Egipcjan; by służył jako więź religijna oraz symbol jedności państwa. Dlaczego wybór padł właśnie na Sarapisa, można się tylko domyślać; w każdym razie wiele świadczy, że dla Ptolemeusza najważniejsze były względy polityczne: religia miała wspierać rację stanu. Król szedł tą samą drogą, co przed nim Aleksander Wielki, gdy czcił byka Apisa, a po nim późniejsi Ptolemeusze, gdy koronowali się jako faraonowie w Memfis.

Sarapis oczywiście musiał ulec pewnemu przeobrażeniu, jeśli Grecy mieli go przyjąć i wielbić. Zerwano więc, łączącą boga ze świętym bykiem, natomiast zaczęto go przedstawiać jako brodatego mężczyznę w sile wieku. W kulcie zaś i w modłach łączono Sarapisa z wielu helleńskimi bóstwami: z Zeusem, ojcem bogów i ludzi; z Plutonem, panem podziemi; z Asklepiosem, dobrym uzdrowicielem; z Dionizosem, który zwycięża śmierć. W memfickim przybytku Sarapisa cześć odbierało również kilka innych bóstw. Przede wszystkim Izyda; dalej Imhotep, dla Greków Asklepios; Hathor-Astarte, czyli grecka Afrodyta - by wymienić tylko najważniejsze.

Przez całe wieki do Serapeum ściągali pielgrzymi. Składali ofiary bogom i jego towarzyszom. Prosił, by objawił we śnie swoją wolę i radę. Zabiegali o opiekę w życiu przyszłym. Błagali o uzdrowienie. Niektórzy wiązali się ślubami i żyli tu jako dobrowolni więźniowie - słudzy boga, na podobieństwo późniejszych mnichów chrześcijańskich. Wśród barwnego, różnojęzycznego tłumu nie brakło też szarlatanów: tłumaczy snów, samozwańczych lekarzy, kuglarzy. Rozbijali swoje budy przeróżni kramarze i rzemieślnicy, były zajazdy i domy noclegowe. Sami kapłani nie zdołaliby utrzymać porządku nad tą zbieraniną, toteż w pobliżu znajdował się posterunek policji. „Stał on na granicy pustyni i pól uprawnych, w świątyni Anubisa, boga o psim pysku, stróża cmentarzysk. Stąd do Serapeum prowadziła aleja długości ponad kilometra. Po obu jej stronach leżały wielkie, kamienne sfinksy. Było ich ponad czterysta, lecz już w czasach Kleopatry większość z nich została zasypiana przez piasek niemal po głowy.

Serapeum memfickie miało swego groźnego konkurenta: wielką i wspaniałą świątynię tegoż boga pod samą Aleksandrią, w Rakotis; wzniesli ją już pierwsi Ptolemeusze. Stamtąd kult Sarapisa rozpowszechnił się po wielu krajach, nawet bardzo odległych. Zawsze jednak towarzyszyła mu Izyda; dlatego też na Kapitolu stanęły ołtarze ich obojga.



W GOŚCINIE U POMPEJUSZA

W Rzymie początkowo wszystko układało się pomyślnie dla Fletnisty. Króla bez ziemi otoczył opieką sam Pompejusz. Oddał mu do dyspozycji swoją willę nad Jeziorem Albańskim, nieco na południe od miasta. Rychło też znaleźli się bankierzy, chętnie udzielający pożyczek. Szły one zarówno na utrzymanie dworu, jak i na kupowanie senatorskich głosów. Chodziło o to, by zjednać dla sprawy jak najwięcej ludzi wpływowych. Łatwość, z jaką otwierano królowi prawie nieograniczone kredyty, była oznaką dobrze wróżącą. Gdyby bowiem nie żywiono nadziei, że senat zgodzi się okazać pomoc, żaden bankier nie ryzykowałby w tym interesie ani grosza. A czym więcej finansistów inwestowało swoje kapitały w sprawie Ptolemeusza, tym silniejsze były z ich strony naciski na poszczególnych polityków. Do najofiarniejszych wierzycieli należał Rabiriusz Postumus, zasłużony dla króla i przedtem.

Monarcha ufnie patrzył w przyszłość. Jeśli wspominał rady Katona, to chyba tylko po to, by podrwić sobie z pocziwego mędrca na nocniku. Ale gdyby lepiej znał rzymskie stosunki, odczuwałby pewien niepokój. Po pierwsze, jego gospodarz Pompejusz nie był wówczas w Rzymie wszechmocny. Porozumienie z Krassusem i Cezarem już się rozpadło. Sam Pompejusz był przedmiotem wściekłych ataków trybuna Klodiusza i przez wiele miesięcy prawie w ogóle nie opuszczał domu; tak bał się band swego wroga. Klodiusz oczywiście działał z poduszczenia Krassusa lub Cezara, a może nawet ich obu. Natomiast wielką korzyść z takiego obrotu spraw odniósł Cynceron; w roku 57 zgromadzenie ludowe pozwoliło mu powrócić. Stało się to z inicjatywy Pompejusza oraz konsula Lentulusa, którzy chcieli w ten sposób dokuczyć Klodiuszowi.

Było zrozumiałe, że w tej sytuacji Pompejusz chętnie wyjechałby ze stolicy i podjął się odpowiedzialnej misji, aby znowu przysporzyć sobie sławy i pieniędzy. Egipt zdawał się być wymarzoną okazją. Z wojskowego punktu widzenia wprowadzenie króla do Aleksandrii nie nasuwałoby trudności. Chodziły nawet pogłoski, że to zaufani ludzie Pompejusza, jego agenci w Aleksandrii, namówili króla do wyjazdu z Egiptu; wódz ponoć z góry zakładał, że to on osadzi go z powrotem na tronie.

Jednakże Pompejusz, nazbyt dumny i pewny siebie, wprost nie zabiegał o powierzenie egipskiej misji. Oczekiwał, że sam senat zwróci się doń z prośbą, by łaskawie zajął się tą sprawą. Tymczasem wnet się okazało, że Aleksandria nęci wielu. Jednym z owych chętnych okazał się sam konsul roku 57, Lentulus. Jemu to właśnie, latem tegoż roku, senat zlecił, by za kilka miesięcy, gdy obejmie namiestnictwo Cylicji, udzielił pomocy Ptolemeuszowi. Choć Pompejusz jawnie przemawiał za wyznaczeniem

Lentulusa, skrycie jednak, przez swoich przyjaciół, zabiegał o cofnięcie tej uchwały.

Tymczasem zaś jeszcze jeden czynnik skomplikował trudną sprawę: oto do Italii przybyli posłowie z Aleksandrii.



AFERA SKRYTOBÓJSTW

Gdy Ptolemeusz opuszczał Aleksandrię, księżniczka Berenika, najstarsza z jego dzieci, liczyła około dwudziestu lat, a Kleopatra zaledwie jedenaście; urodziła się bowiem w roku 69. Trzecia córka, Arsynoe, była jeszcze młodsza. Synów miał Ptolemeusz tylko dwóch. Obaj nosili oczywiście jego imię; starszy przyszedł na świat w roku 61, młodszy zaś zapewne w 58.

Niespodziewana ucieczka króla wprawiła ludność stolicy w wielkie zakłopotanie. Przez pewien czas nikt nie wiedział, jakie są losy i zamiary monarchy. Pośrednio doprowadziło to nawet do zamieszek w niektórych rejonach kraju. Koło miasta Herakleopolis chłopci umęczeni samowolą urzędników - czy też łupiestwami bandy rozbójników - grozili porzuceniem pracy i siedzib.

Gdy wreszcie się zorientowano, że król jest w Italii, jego plan stał się oczywisty: Fletnista pragnie powrócić przy rzymskiej pomocy, aby odtąd władać nie oglądając się na swych poddanych. Przywódcy aleksandryjscy postanowili unicestwić ten zamiar, pozbawiając monarchę w ogóle praw do tronu. Królową obwołano Berenikę.

Należało też przeciwdziałać poczynaniom Ptolemeusza w Rzymie i otworzyć oczy tamtejszym politykom na sytuację w Egipcie: król jest znienawidzony, bo wyzyskiwał i ciemnizył swych poddanych; ci zachowują pełną lojalność w stosunku do Imperium, jeśli nie będzie ono mieszać się do ich spraw wewnętrznych.

Katon ostrzegał Ptolemeusza, że postępuje lekkomyślnie licząc na pomoc Rzymian; żadne bowiem skarby nie wystarczą, by zadowolić ich chciwość. Ale cóż dopiero rzekłby o naiwności aleksandryjczyków! Wyprawili oni do Italii poselstwo liczące ponad sto osób, spośród wszystkich stanów i ugrupowań. Przewodził tej poselskiej wyprawie filozof Dion. Aleksandryjczycy zapewne sądzili, że ich wysłannicy zdołają przekonać rzymski senat i lud swoją wymową, postawą, rzeczowością argumentacji. Takie nadzieje świadczyły o karygodnej nieznajomości stosunków w stolicy Imperium. Toteż lekcja, którą otrzymało poselstwo, była brutalna.

Okręt z Aleksandrii zawinął do portu Puteoli w Zatoce Neapolitańskiej. Była to główna brama, przez którą Rzym kontaktował się z krajami Wschodu. Zaledwie posłowie zeszli na brzeg, wpadli w ręce zbirów opłaconych przez króla i jego wierzycieli. Ci ostatni współdziałali z Ptolemeuszem jak najgorliwiej. Gdyby bowiem król stracił prawo do tronu, oni musieliby się pożegnać z pożyczonymi mu pieniędzmi. Skrytobójcy uprzątnęli wielu aleksandryjczyków już w porcie, wielu też po drodze i w Rzymie. Część posłów w popłochu zawróciła do ojczyzny, niektórych zaś król przekupił. Najtrudniej było poradzić sobie z Dionem. Choć filozof,

odznaczał się odwagą i sprytem, toteż zrećcznie unikał wszelkich zasadzek. Zamieszkał u dwóch braci, którzy niegdyś byli jego uczniami w Aleksandrii.

Sprawa nabrała rozgłosu, jakkolwiek przerażeni posłowie ani nie rozwijali akcji politycznej, ani też nie ośmielili się żądać, by władze wszczęły śledztwo. Jednakże pewien trybun ludowy wyzyskał aferę morderstw, by obnażyć nieudolność i korupcję senatu. Wezwano Diona do złożenia zeznań; ale filozof nie zdołał dostać się do budynku obrad, a w jakiś czas potem padł ofiarą skrytobójstwa.

W ciągu roku 56 odbyły się dwa procesy sądowe przeciw rzekomym sprawcom zamordowania Diona. W obu jako obrońca występował Cynceron, oba też zakończyły się uwolnieniem oskarżonych. Szczególnie ciekawie przedstawiał się proces drugi; miał on bogate tło polityczne i obyczajowe. Oskarżony, Celiusz, należał niegdyś do grona kochanków Klodii. Była ona siostrą znanego nam trybuna; tego, który w roku 58 doprowadził do wygnania

Cyncerona, potem zaś molestował Pompejusza. Klodia słynęła z urody i rozpusty. Bez pamięci kochał się w niej przez długie lata poeta Katulus; najpiękniejsze wiersze miłosne, jakie kiedykolwiek napisano w języku łacińskim, natchnęło uczucie do kobiety, którą powszechnie uważano niemal za prostytutkę. Klodia, gdy Celiusz odszedł od niej, poprzysięgła zemstę. Podstawieni przez nią ludzie złożyli oskarżenie tej treści: Celiusz pożyczył od Klodii znaczną sumę i przekupił niewolnika w domu, w którym zamieszkiwał Dion; tą drogą filozof został zamordowany; Celiusz zamierzał później otruć także Klodię.

Cynceron łatwo wykazał, że oskarżenie jest zmyślane i nie oparte na żadnych dowodach. Mówca zresztą wołał głośno przed trybunałem sądowym:

- Człowiek, który naprawdę przyczynił się do śmierci Diona, nie tylko nie lęka się skutków swej zbrodni, lecz nawet przyznaje się do niej - bo jest królem!

Ale także król musiał się liczyć z opinią publiczną. Toteż gdy odbywały się procesy, Ptolemeusza już nie było w Rzymie. Z końcem roku 57 wyjechał do Azji Mniejszej. Zamieszkał w Efezie, w sławnej świątyni Artemidy. Okręg ten od niepamiętnych czasów posiadał przywilej azylu. Władca, który tak hojnie szafował nim we własnym kraju, z pokorą musiał zeń korzystać na obczyźnie.



ŚWIĄTYNIA W EDFU

W tymże czasie, to jest pod koniec roku 57, w Egipcie Górnym, w dolinie Nilu, odbyła się wielka uroczystość religijna. Ukończono tam, w miejscowości Edfu, budowę świątyni Horusa. Syn Izydy i Ozyrysa, sokół nad uskrzydloną tarczą słoneczną, pogromca Seta, był od prawieków symbolem jedności kraju i władzy królewskiej; więcej, był tożsamy z każdym panującym, „żywym Horusem”.

Prace nad świątynią rozpoczęto w Edfu przed prawie dwustu laty, w roku 237. Odtąd kolejno każdy Ptolemeusz przyczyniał się do uświetnienia

przybytku. Ogromny kompleks zabudowań stopniowo rósł i bogacił się w ozdoby. Utrzymany był od początku, w całym planie i w szczegółach, w stylu wyłącznie rodzimym. Ktoś nie obznajmiony z historią budowli tylko z trudem by odgadł, że świątynia powstawała w epoce, gdy Egipcem rządzący obcy. Wszystko bowiem posiada tu jednolicie archaiczny charakter, bez żadnych naleciałości greckich. Egipskie są zarówno główne elementy architektury: pylony, grube mury, ciężkie kolumny, jak też zdobnictwo: płaskorzeźby, malowidła, napisy hieroglificzne. Rzecz to paradoksalna: świątynia w Edfu, jeden z najlepiej zachowanych pomników stylu staroegipskiego, zawdzięcza swe powstanie dynastii najeźdźców.

Za kres prac w Edfu uznano ceremonię osadzenia bramy z drzewa cedrowego, zdobionej brązem; dekoracje dodawano jednak i w wiele lat później. Na wieczną rzecz pamiątkę wryto na wejściowym pylonie napis, który głosił - i głosi do dziś - że stało się to w dniu pierwszym miesiąca chojak (5 grudnia), w dwudziestym roku panowania króla Ptolemeusza, Nowego Ozyrysa, i jego siostry, królowej Kleopatry Tryfeny.

A przecież faktycznie w Egipcie panowała wówczas Berenika! Ptolemeusza w ogóle nie było w kraju! Skądże więc takie datowanie? Nie ulega wątpliwości: kapłani odpowiedzialni za ukończenie budowli, ignorowali to, co się stało w Aleksandrii. Dla nich prawowitym władcą był nadal tylko Ptolemeusz XII. Mogli zresztą bezpiecznie uwiecznić ten napis, bo tylko niewielu Greków znało tajemnicę hieroglifów. A więc polityka króla, jego usilne zabiegi o pozyskanie sobie kapłanów, przyniosła chociaż taki rezultat.



MEŻOWIE BERENIKI

Tymczasem aleksandryjczycy gorączkowo starali się umocnić władztwo swej pani. Zwyczaj nie pozwalał kobiecie panować samej, należało więc znaleźć męża dla Bereniki. A musiał to być zarazem księżę, w którego żyłach płynęłoby nieco krwi ptolemejskiej. Tego wymagało poczucie wierności dla dynastii, wciąż żywe w wyższych warstwach.

Najpierw zwrócono się do księcia Antiocha w Syrii. Był to ten sam, który w roku 75 wraz z bratem wyjechał do Rzymu i daremnie zabiegał o tron Egiptu, a w drodze powrotnej został ograbiony przez namiestnika Sycylii, Werresa. Antioch był wciąż księciem bez ziemi, ponieważ, jak pamiętamy, Syria stała się w roku 64 rzymską prowincją. Propozycja z Aleksandrii otworzyła przed księciem wspaniałe perspektywy, toteż przyjął ją radośnie. Jednakże nie był mu pisany tron faraonów i Ptolemeuszy; zmarł śmiercią naturalną, przygotowując się do podróży.

Następny kandydat pochodził również z Syrii i z rodziny Seleucydów. I on chętnie poślubiłby Berenikę, ale namiestnik prowincji zabronił mu opuszczania granic kraju. Owym namiestnikiem był Aulus Gabinius; ten właśnie, który jako konsul musiał z początkiem roku 58 tłumić w Rzymie rozruchy wyznawców Izidy.

Wyszukano wreszcie jakiegoś młodego człowieka, który rzekomo należał do bocznej linii obu rodów, Seleucydów i Ptolemeuszy. Sprowadzono go do pałacu. Przyszły monarcha wnet objawił się jako

zwykły prostak. Obyczaje miał godne targowiska, toteż otrzymał przydomek „kybiosaktes”, czyli handlarz ryb solonych. Przerażona Berenika kazała go udusić już po kilkunastu dniach pożycia.

Dopiero pod koniec roku 56 zjawił się ktoś odpowiedni: książe Archelaos. Jego ojciec przed laty służył w armii Mitrydatesa, króla Pontu, a potem przeszedł na stronę Rzymian. Z łaski Pompejusza Archelaos sprawował godność arcykapłana Wielkiej Matki Bogów w jednej ze świątyń Azji Mniejszej. Ale ceremonie religijne i zarządzanie majątkami przybytku nie dawały dostatecznego ujścia energii i ambicjom młodego księcia. Toteż na wieść, że Rzymianie przygotowują wyprawę przeciw Partom, znalazł się w wojsku namiestnika Syrii. Tutaj związał się przyjaźnią z młodym oficerem jazdy, Markiem Antoniuszem, a jednocześnie wszedł w kontakty z wysłannikami Egipcjan, którzy wciąż szukali męża dla swej królowej. Przekonał ich, że jest synem samego króla Mitrydatesa, który z kolei był spowinowacony z Ptolemeuszami; wynikało stąd, że Archelaos spełnia warunki i może poślubić Berenikę.

Tymczasem Gabiniusz dowiedział się o tych pertraktacjach. Uwięził Archelaosa, lecz po niedługim czasie zwrócił mu wolność. Dlaczego? Czy namiestnik został przekupiony? A może prowadził grę podwójną? Może właśnie dążył do tego, by sytuacja w Egipcie skomplikowała się jeszcze bardziej? Nie wykluczone także, że za Archelaosem wstawił się Antoniusz.

W każdym razie były arcykapłan dotarł do Aleksandrii. Poślubił królową i zaczął władać u jej boku. Dla Ptolemeusza Fletnisty, który siedział w przybytku Artemidy w Efezie, było to dotkliwym upokorzeniem. Wydawało się bowiem, że w Egipcie będzie panować niedawny sługa Wielkiej Matki Bogów, natomiast arcykapłanem Artemidy w Efezie zostanie - jeśli zgodzą się Rzymianie - były król Egiptu.



KSIĘGI SYBILLIŃSKIE

Z początkiem stycznia roku 56 wydarzyła się rzecz niezwykła i złowróżebna: piorun uderzył w posąg Jowisza w jego przybytku na Górze Albańskiej, niedaleko Rzymu. Uznano to, jak zawsze w podobnych wypadkach, za wyraz woli boga. O wyjaśnienie zwrócono się do ksiąg sybillińskich. Kolegium kapłańskie, które miało je pod swoją pieczęcią, rzekomo znalazło taką odpowiedź:

Jeśli król Egiptu przybędzie z prośbą o pomoc, nie odmawiajcie mu przyjaźni. Nie stawiajcie jednak na jego usługi wojska, bo narazicie się na wiele trudów i niebezpieczeństw.

Było oczywiste, że ustami Sybilli przemawia ugrupowanie niechętnie podejmowaniu poważnej akcji w Egipcie, ta bowiem przyniosłaby ogromne korzyści temu, kto ją poprowadzi. Powszechnie wiadano, że wyrocznia jest tylko chwytem w rozgrywkach stronnictw, stosowanym zresztą od dawna i w różnych sprawach. Nikt jednak nie miał odwagi oświadczyć tego publicznie, śmiałość bowiem zostałaby okrzyczany jako bezbożnik. Poza tym odsunięcie kwestii egipskiej było większości senatorów na rękę.

Debaty toczyły się bez końca. Wciąż wysuwano nowe koncepcje. Lentulus, któremu przed kilku miesiącami powierzono misję wprowadzenia Ptolemeusza na tron, już wyjechał do swej prowincji, do Cylicji w Azji Mniejszej. Tam niecierpliwie oczekiwał na ostateczną uchwałę. Przychylny mu Cynceron co kilka dni wysyłał listy do owej dalekiej, górskiej krainy. Nie mógł jednak, ku swemu szczeremu żalowi, podać żadnych wiadomości pocieszających. Jak zawiślana była sytuacja, ile krzyżowało się poglądów, jak podstępnie zwalczały się ugrupowania, najlepiej pokaże fragment jednego z listów:

„Hortensjusz, ja i Lukullus jesteśmy zdania, że należy ustąpić wyroczni co do niewysyłania wojsk, inaczej bowiem rzecz nie przejdzie. Ale z drugiej strony stawiamy wniosek, by utrzymać uchwałę senatu, która Tobie zlecała wprowadzenie króla do jego kraju. Krassus natomiast uważa, że należy wysłać trzech pełnomocników, w ich liczbie Pompejusza. Także Bibulus chciałby wyznaczyć trzech, ale tylko spośród tych, którzy nie sprawują urzędów. Idą za nim różni senatorowie, byli konsulowie, z wyjątkiem Serwiliusza; bo ten jest w ogóle przeciwny przywracaniu króla do władzy, oraz Wolkacjusza, który podtrzymuje pogląd, by misję powierzyć Pompejuszowi. To zwiększa podejrzenia, że Pompejusz miałby ochotę na Egipt”.

Jednakże później odebrano nadzieję także Pompejuszowi. Kiedy bowiem stanął wniosek, by to on wprowadził króla do Aleksandrii, wódz natychmiast oświadczył, że dla dobra Rzeczypospolitej gotów jest podjąć się tego zadania nawet bez większych sił zbrojnych, skoro ich użycia zabrania wyrocznia. Senat wszakże odrzucił wniosek, a dobre chęci Pompejusza skwitował grzecznym oświadczeniem:

- Nie wolno narażać na niebezpieczeństwo męża tak zasłużonego!

Potem sprawę egipską usunęły nieco w cień inne wydarzenia. Najpierw awanturnicze poczynania Klodiusza w mieście, a w kwietniu roku 56 zjazd triumwirów w miejscowości Luka. Cezar, Krassus i Pompejusz odnowili tam porozumienie z roku 60 i rozgraniczyli swoje strefy wpływów. Cezar miał nadal sprawować namiestnictwo Galii, dla Pompejusza zaś i Krassusa przewidziano konsulat na rok 55; potem pierwszy z nich zarządzałby Hiszpanią, a drugi Syrią.

Taki obrót spraw zawiódł nie tylko Ptolemeusza w Efezie, lecz również jego rzymskich wierzycieli, zwłaszcza Rabiriusza Postumusa. Utopili w królu masę pieniędzy, a nie było żadnych widoków ich odzyskania, jako że skrypty dłużne zawierały klauzulę: należność zostanie zwrócona po powrocie króla do kraju.

Z biegiem czasu okazało się jednak, że nowe porozumienie trzech miało, z punktu widzenia Ptolemeusza, także swoje dobre strony. Tę przede wszystkim, że zwiększyło wpływy Pompejusza. Wprawdzie nie mógł on osobiście wyprawić się na Wschód, bo czekał go konsulat, zdołał wszakże poprowadzić rzecz inną drogą. Sprawił, że Gabiniuszowi przedłużono namiestnictwo Syrii jeszcze na rok 55, a jednocześnie zachęcił go, by zajął się Egiptem. W pertraktacjach pomiędzy Gabiniuszem a Ptolemeuszem pośredniczył Rabiriusz. Poręczył on namiestnikowi, że w nagrodę otrzyma od króla skromną sumę dziesięciu tysięcy talentów.

Gabiniusz wiele ryzykował. Działał bez upoważnienia senatu, a wbrew wyroczni sybillińskiej. Nic więc dziwnego, że przez pewien czas wahał się i zwlekał. Powiadano, że ostatecznie przekonał go i pchnął do czynu oficer jego sztabu, wspomniany już Marek Antoniusz.

Wyprawa wyruszyła z Syrii w marcu roku 55. Jako pretekst podano, że wybrzeżom syryjskim grozi niebezpieczeństwo ze strony floty Bereniki i Archelaosa. Twierdzono też, że morze pełne jest piratów, którym udzielają poparcia i schronienia obecni władcy Egiptu.



MAREK ANTONIUSZ

O bitności wojsk egipskich Rzymianie mieli sąd właściwy. Najtrudniejszym więc zadaniem była nie walka, lecz dotarcie do nadgranicznej twierdzy Peluzjum i jej opanowanie; droga bowiem ku niej prowadziła od Gazy wzdłuż wybrzeża przez okolice piaszczyste i bezludne.

Przodem, na czele jazdy, posuwał się Marek Antoniusz. Działał szybko i skutecznie, co w dużej mierze zawdzięczał pomocy żydowskiego dostojnika imieniem Antypater. Zorganizował on dostawy żywności i wody, a gdy jazda Antoniusza bezradnie stanęła przed murami Peluzjum, oddał jeszcze walniejszą przysługę: doprowadził do poddania się załogi, która przeważnie składała się z Żydów. Bramy Peluzjum, a więc i całego Egiptu, stanęły otworem. Co prawda załoga omal nie przypłaciła swej kapitulacji życiem; Ptolemeusz bowiem, idący głównym korpusem Rzymian, zażądał wycięcia w pień wszystkich żołnierzy. Odstąpił od tego tylko wobec stanowczej postawy Antoniusza.

W samym Egipcie Rzymianie posuwali się podzieleni na dwa korpusy. Archelaos usiłował stawiać opór. Wyprowadził wszystkich mężczyzn przed Aleksandrię i rozkazał kopać umocnienia. Ale tłumy mieszczan zaraz się rozeszły do domów, doradzając królowi życzliwie, aby wykonanie robót zlecił odpowiednim przedsiębiorstwom. Mimo to jakieś oddziały, zapewne gwardii, pozostały wierne. Gdzieniedzie doszło do drobnych potyczek.

Przekazano dwie wersje o śmierci Archelaosa. Według jednej, wpadł w ręce Gabiniusza i został natychmiast uśmiercony. Według innej, poległ na polu bitwy, Antoniusz zaś rozkazał przywieźć jego zwłoki w królewską purpurę i godnie pochować. Jeśli to prawda, trudno się wstrzymać od uwagi: gdybyż to Antoniusz mógł przewidzieć, że dokładnie za lat dwadzieścia pięć powtórzą się w tychże okolicach podobnie tragiczne wypadki; wówczas jednak rola Archelaosa przypadnie - Antoniuszowi.

Natomiast wszystkie źródła zgodnie podają, że Berenika została zgładzona z rozkazu swego ojca.

Reszta królewskiej rodziny wyszła cało z katastrofy. Najstarszą z rodzeństwa była obecnie Kleopatra, licząca lat czternaście.

Niektórzy powiadali, że mimo tak młodego wieku księżniczka zwróciła na siebie uwagę Antoniusza, mężczyzny już zbliżającego się do trzydziestki. Dziewczęta na południu rozwijają się szybko, Antoniusz zaś zawsze słynął z wrażliwości na wdzięki niewieście. W tym jednak wypadku chodzi chyba tylko o romantyczny pomysł starożytnych autorów, rzutujących wstecz początki miłości, która później stała się tak głośna. Z

pewnością natomiast ogromne wrażenie wywarła na Antoniuszu stolica Egiptu, jako że umiał on cenić uroki wielkomiejskiego życia.

Jego ojciec zmarł stosunkowo młodo. Nie zostawił po sobie majątku, choć pochodził z rodziny arystokratycznej, a w ciągu swej kariery nie gardził też nadużyciami; pomawiano go nawet o tajne współdziałanie z piratami. Matka Marka, Julia, należała do rodu Juliuszów i była spokrewniona z Cezarem. Wyszła za mąż po raz drugi - i znowu wnet owdowiała. Jej mąż, uczestnik spisku Katyliny, został w roku 63 stracony w więzieniu za sprawą Cyclerona. Tak więc Marek wychowywał się bez męskiej opieki i korzystał z wszelkich dobrodziejstw nadmiernej swobody. Był postawny i przystojny, pełen pomysłów, miał szerokie grono przyjaciół; powszechnie uchodził za jednego z przywódców złotej młodzieży. Brakowało mu tylko pieniędzy. Toteż nurzał się zarówno w orgiach, jak i w długach. Polityką natomiast niezbyt się interesował, słusznie rozumując, że bez majątku kariery nie zrobi. Tylko przez krótki czas należał do otoczenia Klodiusza, owego tak aktywnego trybuna ludu.

Wreszcie, dręczony i ścigany przez wierzycieli, Antoniusz wyjechał do Aten, niby to dla studiów nad filozofią i wymową. Wnet jednak porzucił ciche miasto uniwersyteckie i pożegłował ku Syrii. Chodziły bowiem wieści, że przygotowuje się wyprawa przeciw Partom - ta właśnie, w której, jak pamiętamy, chciał wziąć udział także Archelaos. Do wyprawy nie doszło, natomiast trzeba było tłumić powstanie w Judei; wówczas to Antoniusz poznał Antypatra, co bardzo się przydało w czasie kampanii egipskiej.

Mimo szczyrych chęci Gabiniusz i Antoniusz nie mogli długo bawić w Aleksandrii, w Syrii bowiem doszło do rozruchów. Rzymski korpus opuścił Egipt, ale dla ochrony króla pozostawiono kilka kohort, złożonych przeważnie z żołnierzy germańskich i celtyckich.

W roku 54 Gabiniusz powrócił do Italii, aby domagać się prawa odbycia triumfu. Natomiast Antoniusz nawet nie wstąpił do miasta, w którym obiegliby go wierzyciele. Prosto ze skwarnej, pustynnej Syrii przerzucił się daleko na zachód, do lesistej Galii, i wstąpił do walczącej tam armii Cezara.



AFERA RABIRIUSZA

Gdy tylko Fletnista zasiadł na tronie, rażno zabrał się do dzieła wyciskania pieniędzy ze swych poddanych; musiał bowiem wyrównać zobowiązania zaciągnięte w czasie trzech lat pobytu na obczyźnie. Najpilniejsze były pretensje Gabiniusza: dziesięć tysięcy talentów!

Jednym z pierwszych posunięć Ptolemeusza było wymordowanie wielu najwybitniejszych osobistości. Osiągnął przez to dwa cele: przykładowo ukarał zwolenników Bereniki, skonfiskowane zaś majątki obrócił na częściowe zaspokojenie wierzycieli. Ale zebranie sumy tak ogromnej należało traktować jako operację długofalową. Toteż król uznał, że najszlachetniej będzie przekazać sprawę w doświadczone ręce Rabiriusza Postumusa. Obrotny człowiek interesu otrzymał nominację na urząd „diojketesa”, czyli ministra finansów. Obywatel Rzymu stał się poddanym i

sługą egipskiego monarchy. Nawet strój zmienił: zrzucił togę, przywdział szatki greckie.

Rabiriusz przystąpił do pracy bardzo sprawnie. Pomagał mu sztab zaufanych ludzi, sprowadzonych z Italii, niewolników i wyzwolenców. Mieli ściągnąć z ludności nie tylko 10.000 talentów dla Gabiniusza, ale także wierzitelności samego Rabiriusza; nie sposób określić, jak wielkie były to sumy. Przy okazji mąż ten miał się również ubocznych interesów. Tak na przykład eksportował do Italii papirus, płótno lniane, wyroby ze szkła, a więc najbardziej typowe produkty egipskie.

Wszystko szło dobrze. Na skargi ludności Rabiriusz nie zważał, bo przywykł do nich już od lat w innych krajach, gdzie rozwijał swoją działalność. Niespodziewanie jednak spokojną pracę poborców przerwało wtargnięcie żołnierzy króla. Urzędników Rabiriusza, z nim samym na czele, wtrącono do więzienia. Skonfiskowano na rzecz skarbu cały owoc wielomiesięcznej zapobiegliwości. Nie dość na tym. W więzieniu obchodzono się z „diojketesem” wręcz brutalnie, raz po raz grożąc, że za chwilę odbędzie się egzekucja. Potem, równie niespodziewanie, uwolniono lichwiarza z ciemnicy. Polecono mu natychmiast opuścić granice Egiptu. Wyjeżdżał jako nędzarz w łachmanach - a przecież niedawno wkraczał tu pełen zbożnych nadziei, niemal jako gospodarz i właściciel kraju!

Tymczasem w roku 54 Rzym przeżył kilka dni trwogi skutkiem groźnego wylewu Tybru. Woda zalała niżej położone dzielnice, wiele domów uległo zniszczeniu i sporo ludzi utraciło życie. Powszechnie widziano w tym karę bożą za sprzeciwienie się zaleceniom Sybilli w sprawie Egiptu. Toteż gniew ludności obrócił się przeciw człowiekowi, który ośmielił się zbrojnie wprowadzić Fletnistę na tron i przez to sprowadził tak straszne nieszczęście na miasto. Namiestnik Syrii, Gabiniusz, stał się przedmiotem nienawiści najszerzych mas. Z całą pewnością podsycali tę nienawiść wyznawcy Izydy i Sarapisa, dobrze pamiętający, jak to w dniu 1 stycznia roku 58 tenże Gabiniusz sprzeciwił się odbudowie ołtarzy bóstw egipskich.

Namiestnik powrócił do miasta chyłkiem, nocą, i przez kilka dni w ogóle nie opuszczał domu. Mimo to musiał stanąć przed sądem, gdzie wdarły się też tłumy ludu, żądne rozerwania go na strzępy. Przekupieni sędziowie uwolnili oskarżonego; tylko z trudem uciekli, bo lud gotów byłby ich także pozabijać. Jednakże druga rozprawa doprowadziła do skazania Gabiniusza; miał zwrócić skarbowi państwa dziesięć tysięcy talentów, a ponieważ nie posiadał takiej sumy, poszedł na wygnanie.

W całej tej sprawie moralnie skompromitował się także Cynceron, który w pierwszym procesie oskarżał Gabiniusza, i to bardzo ostro, w drugim natomiast, ulegając naciskom ze strony Pompejusza, wystąpił w jego obronie.

Rabiriusz, oskarżony o współdziałanie z namiestnikiem Syrii, podzielił jego los; wnet bowiem po powrocie do ojczyzny i jego pozwano przed sąd. W swoją katastrofę finansową wciągnął wielu Rzymian. Oświadczył bowiem, że jako bankrut nie może wywiązać się z tego, co winien towarzyszom w interesach i wierzycielom.

Fletnista, ośmielony tymi wydarzeniami, nie spłacał już w ogóle swych długów. Pod koniec roku 54 Cyceron pocieszał jednego z przyjaciół, który udał się do wojsk Cezara w Galii w nadziei dojścia tam do majątku:

„Chcesz szybko powrócić do domu z pieniędzmi. Zupełnie jakbyś miał przedstawić wodzowi weksel do zapłaty, a nie list polecający! Nie przyszło ci do głowy, że nawet ci, którzy wybrali się do Aleksandrii z weksłami, dotychczas nie uzyskali tam ani grosza!”



DOBRE SŁOWO O FLETNIŚCIE

Król Ptolemeusz XII, Nowy Dionizos, Bóg Kochający Ojca, Bóg Kochający Siostrę, zmarł prawdopodobnie pod koniec maja roku 51, a więc w trzydziestym roku panowania. Wydaje się, że w ostatnich miesiącach, przynajmniej od marca, współrządziła z nim najstarsza córka, Kleopatra; wynika to z datacji w niektórych dokumentach.

Testament króla był gotów od dawna, a jego treść nie stanowiła tajemnicy. Nauczony smutnym doświadczeniem Ptolemeusz starał się z góry usunąć wszelkie wątpliwości co do swej ostatniej woli. Sporządził dokument w dwóch egzemplarzach. Jeden z nich wysłał do Rzymu, z prośbą o złożenie w tamtejszym archiwum państwowym, ale z pewnych względów pozostał on na razie w ręku Pompejusza. Egzemplarz drugi przechowywano w Aleksandrii. Wykonawcą testamentu monarcha mianował lud rzymski, oddając pod jego opiekę swój kraj i rodzinę. Choć oznaczało to rezygnację nawet z pozorów samodzielności, skądinąd mogło służyć jako chwyt obronny, utrudniając rzymskim machinatorom ewentualne próby zawładnięcia Egiptem.

Na swoich następców król wyznaczył starszego syna, Ptolemeusza XIII, który liczył wówczas lat dziesięć, oraz starszą córkę Kleopatrze, dziewczynę osiemnastoletnią; była ona siódmą tego imienia w dynastii. Mieli panować wspólnie, a więc oczywiście jako małżeństwo.

Zapewne nikt nie żegnał szczerymi łzami odchodzącego władcy. Dla własnej rodziny był on przede wszystkim zabójcą córki, Bereniki. Lud Aleksandrii wprawdzie swego czasu powołał go na tron, potem wszakże widział w nim tylko tyrana, siłą narzuconego przez Rzymian. Dla poddanych zaś w reszcie kraju był i pozostał tylko ciemieżcą, który wysysał każdy grosz, aby zaspokoić chciwość swych rzymskich popleczników. Szczodrobliwością dla świątyń i nadawaniem przywilejów azylu król zyskał co najwyżej neutralność niektórych kapłanów. Wreszcie w oczach Rzymian był po prostu typowym despota wschodnim: tchórzem w obliczu silniejszych, tyranem wobec bezbronnych. Może więc tylko członkowie pałacowego chóru i orkiestry żalowali monarchy prawdziwie?

Historycy dawni i dzisiejsi zawsze i nieodmiennie wypowiadali o Ptolemeuszu XII sądy jak najsurowsze. Czy można by rzec coś na jego obronę? Chyba to tylko:

W ówczesnej sytuacji zapewne nie widział żadnego wyjścia i ratunku ani dla siebie, ani dla królestwa. Egipt mógł egzystować jedynie jako satelita Rzymu. A w takim układzie tylko i właśnie słabość dawała szansę przetrwania. Imperium pozwalało na wegetację wyłącznie takich państw,

które w żadnych okolicznościach nie mogłyby stać się groźne. Jedyne więc, co naprawdę interesowało Ptolemeusza, to utrzymanie zyskowej posady króla z łaski Rzymu - dla siebie i swego potomstwa, jak tylko da się najdłużej, póki moloch mocarstwowej zachłanności nie pochłonie wszystkiego. Aby to osiągnąć, nie cofał się przed niczym. Przekupywał, knuł intrygi, mordował nawet najbliższych. Walczył o byt. Natomiast programowo nie prowadził żadnej działalności politycznej godnej tego imienia. Po cóż uprawiać politykę, skoro jest się bezsilnym pionkiem?

Jako główne i najważniejsze zajęcie pozostawała więc gra na flecie. W czasach, kiedy nie ma się najmniejszego wpływu na bieg naprawdę znaczących wydarzeń, najlepszym sposobem pogodzenia się z losem jest wyszukanie czegoś, co mile odpręży, nikomu nie szkodzi, nie budzi żadnych podejrzeń. Można grać na flecie, układać wiersze lub eseje filozoficzne, hodować kury lub róże, uprawiać wędkarstwo, studiować historię starożytną; tu oczywiście mamy na myśli Klaudiusza, nim został cesarzem.

Lecz Kleopatra, kobieta, miała szersze zainteresowania i śmielsze ambicje.



ἸΩ

CZEŚĆ DRUGA

KLEOPATRA I CEZAR





ŚWIĘTY BYK BUCHIS

W samych początkach swych współzrządów z ojcem, a więc w marcu roku 51, Kleopatra udała się w daleką podróż na południe, w górę długiej doliny Nilu. Dokonywała inspekcji kraju oraz odbierała hołd od poddanych.

Królowa odwiedziła także Teby, które przed wielu wiekami, gdy Egipt faraonów przeżywał okres politycznej świetności, słynęły jako stolica państwa, ogromna i wspaniała. Potężne świątynie boga Amona, zbudowane przez dawnych władców, w czasach Kleopatry wciąż jeszcze stały; ich ruiny nawet dziś zdają się uragać pochodowi tysiącleci. Ale już Kleopatra oglądała świątynie tylko jako pomniki minionej chwały miasta, dumnie wznoszące się ponad mizernymi domkami. Wokół przybytków boga wciąż snuły się rzesze kapłanów i pielgrzymów, ale w Tebach nie było ani pałaców, ani nawet okazalszych budynków. Strabon, który zwiedzał te strony mniej więcej trzydzieści lat po Kleopatrze, twierdzi wręcz, że znalazł tylko osiedla na wzór wiejskich. Co było przyczyną ruiny miasta?

W ciągu wielowiekowej historii spadło na Teby wiele ciosów. Najsroźszych jednak zniszczeń miasto doznało około roku 85 - a więc zaledwie pokolenie przed czasami Kleopatry! - gdy po ciężkich walkach stłumiono tu groźne powstanie; nie pierwsze zresztą w tych okolicach, bo Egipt Górny nie raz usiłował wyzwolić się spod panowania Ptolemeuszy. Jeśli więc królowa wnet po wstąpieniu na tron odwiedziła Południe, to podróż taka miała swoją szczególną wymowę polityczną; tym bardziej zaś miało ją wzięcie udziału w ceremonii religijnej ku czci jednego z bóstw tamtejszych.

Nieco za Tebami, dalej w górę Nilu, leżało miasteczko Hermontis, niewielkie, lecz szeroko znane. Jego bóg opiekuńczy zwał się Mont. Wyobrażano go z głową sokoła; pierwotnie był zapewne symbolem wojowniczości i męstwa faraonów. Potem zaczęto łączyć Montę z bogiem słońca Re i z Amonem, patronem pobliskich Teb. Bóstwo sokole niemal straciło własną osobowość; ukształtowała się trójca Mont - Amon - Re. Ale równocześnie rosła w Hermontis inna świętość, tylko tam przebywająca: a mianowicie szerzyła się cześć byka Buchisa; stanowił on na południu odpowiednik memfickiego Apisa. I jak Apis uchodził w pewnym sensie za wcielenie boga Ptaha, tak też w Buchisie widziano i wielbiono żywą postać całej tamtejszej trójcy. Gdy tylko zdychała jedna świętość, kapłani wyszukiwali nową; Buchis był nieśmiertelny. Zwłoki oczywiście mumifikowano, choć nie tak pieczołowicie jak Apisowe. Można by nawet rzec, że w Hermontis postępowano bardzo oszczędnie, nie usuwano bowiem wnętrzości, lecz po prostu zalewano je masą żywiczną.

Zachowało się cmentarzysko Buchisów. Groby najstarsze pochodzą z czasów tuż przed przybyciem do Egiptu Aleksandra Wielkiego, ostatnie zaś z lat, gdy panował rzymski cesarz Dioklecjan, a więc z końca III wieku nowej ery. Wynika stąd, że kult byka w Hermontis poświadczony jest na przestrzeni przeszło sześciu wieków; ale jego początki są oczywiście dużo

starsze. Na okres ostatnich Ptolemeuszy przypada rozkwit przybytku; Kleopatra zaś, jak się wydaje, uczciła świętość w sposób szczególny.

Nowy Buchis, gdy tylko wynaleźli go kapłani, najpierw odwiedzał Teby; wraz z nim prowadzono tam jego matkę, odtąd uroczyście nazywaną „wielką krową, która urodziła boga Re”. Z Teb przewożono oba zwierzęta do Hermontis na barce, której towarzyszyły liczne okręty. Po najdłuższym życiu każdego byka sporządzano napis grobowy - sporo z nich zachowało się do dziś - oznaczając na nim dokładnie rok i dzień ceremonii „wstąpienia” z przybytku tebańskiego do stałej siedziby. Zwyczajowa formuła głosi, że uczestniczył w niej każdorazowy władca kraju. W większości wypadków łatwo stwierdzić, że tak być nie mogło, bo dana osoba przebywała wówczas w innych stronach, często bardzo odległych. Natomiast rzecz przedstawia się odmiennie, właśnie gdy chodzi o Kleopatę; także formuła jest mniej stereotypowa. Toteż wydaje się prawdopodobne, że uroczystość w dniu 22 marca roku 51 odbyła się wielce podniosłe, ponieważ rzecznej flocie, wiozącej świętego byka z Teb do Hermontis, przewodziła sama królowa².



MEDYCYNA I MAGIA

Mimo zniszczeń, o których była mowa powyżej, Teby nieprzerwanie cieszyły się wśród Greków szeroką sławą, jako wielki przybytek prastarej mądrości egipskiej. Tamejszym kapłanom przypisywano zarówno biegłość w wielu naukach, jak też posiadanie tajemnej wiedzy.

Opowiada o tym, i to bardzo ciekawie, wstęp do pewnego traktatu medycznego. Jego autor, niejaki Tessalos, żył - jeśli wierzyć słowom wprowadzającym - w czasach cesarza Augusta, czyli mógłby pamiętać Kleopatę. Może jednak dziełko jest nieco późniejsze? Kwestia to nie najistotniejsza. Prawdziwie ważny jest natomiast fakt, że historia Tessalosa daje żywy, bezpośredni wgląd w wierzenia wówczas powszechne. Wyływały one z głębokiego przekonania, że bóstwo może objawić człowiekowi rzeczy niezwykle, a nawet dać mu klucz do cudotwórczych umiejętności; drogę zaś do bóstwa znają kapłani egipskich świątyń.

Oddajmy głos Tessalosi:

„W Azji dobrze opanowałem gramatykę; posiadałem ją lepiej od tamejszych nauczycieli. Postanowiłem więc wyciągnąć dalsze korzyści ze swej wiedzy. Pożeglowałem do miasta, które wabi i przyciąga wszystkich, do Aleksandrii. Pieniądzy mi nie brakowało, ucześniełem więc na wykłady najznakomitszych filozofów, a każdy z nich wychwalał zarówno mój zapal do studiów, jak i łatwość przyswajania sobie wiadomości.

Szczególnie pilnie przykładałem się do medycyny dialektycznej; pałałem wprost niewiarogodną żądzą zgłębienia tej nauki. A gdy zbliżał się czas powrotu do ojczyzny, zacząłem też prowadzić poszukiwania w bibliotekach; w medycynie byłem wtedy dość zaawansowany. Natrafiłem

² Sprawa wspólnego panowania Ptolemeusza XII i Kleopatry oraz jej bytności w Hermontis jest wciąż dyskutowana. Zob. o tym ostatnio uwagi H. De Meulenaere, *Chronique d' Egypte*, XLII 84, R. 1967, s. 300-305.

wreszcie na książkę, spisana przez faraona Nechepso; traktowała ona o dwudziestu czterech sposobach leczenia ciała w każdej chorobie za pomocą kamieni i roślin, ale z uwzględnieniem znaków zodiaku. Wielkość tej myśli wprost mnie oszołomiła. Wnet jednak odkryłem, że książkę nazwać by należało próżnym omamem królewskiej niewiedzy. Zastosowałem bowiem recepty, tak wychwalane przez autora, i poniosłem porażki za każdym razem.

To niepowodzenie wydało mi się czymś gorszym od śmierci. Byłem zrozpaczony. Bo rzeczywiście: ślepo ufając dziełku Nechepso w liście do rodziców chełpiłem się znajomością niezwykłych recept; zawiadomiłem też, że powrócę, gdy doświadczę, jak działają. Powstała więc taka sytuacja: w Aleksandrii nie mogłem dłużej przebywać z powodu żartów, na jakie pozwalali sobie moi koledzy (rzecz to naturalna, że każde śmiałe przedsięwzięcie wywołuje zawiść); z drugiej zaś strony nie spieszo mi było do domu, bom widział, że nie wywiążę się z pięknych obietnic.

W tym stanie rzeczy ruszyłem w podróż po Egipcie, gnany wciąż naprzód żądłem raniącym duszę. Poszukiwałem bowiem sposobu realizacji owych nadziei, które tak lekkomyślnie zacząłem żywić w związku z traktatem faraona; a gdyby się to nie powiodło, byłem gotów popełnić samobójstwo. Słyszałem głos wewnętrzny, zapewniający, że nawiążę kontakt z bóstwami. Dlatego bez ustanku wznosiłem ręce ku niebu, pokornie prosząc nieśmiertelnych, by obdarzyli mnie - drogą wizji, snu lub natchnienia - taką łaską, którą mógłbym się szczyścić powróciwszy do Aleksandrii i ojczyzny.

Przybyłem wreszcie do Teb. Jest to najstarsza stolica Egiptu, pełna świątyń. Tam osiadłem na dłużej, głównie ze względu na uczonych kapłanów, biegłych w różnych umiejętnościach. Czas szedł naprzód, a z nim umacniała się przyjaźń pomiędzy mną i kapłanami. Toteż pewnego razu ośmieliłem się zwrócić do nich z zapytaniem, czy znają jakieś sposoby magii czynnej. Większość oburzyła się. Ale jeden z nich, budzący szczególne zaufanie powagą obyczajów i podeszłym wiekiem, nie zawiodł moich oczekiwań. Oświadczył, że ma moc sprowadzania wizji przy pomocy miski napełnionej wodą.

Któregoś dnia poprosiłem owego kapłana, by udał się ze mną na przechadzkę po najbardziej opuszczonej części miasta. Zaszliśmy aż do lasku, w którym panowała głęboka cisza. Tam nagle rzuciłem się twarzą na ziemię przed mym towarzyszem, rzewnie płacząc, i objąłem go za nogi. On, osłupiały, zapytał, co leży mi na sercu. Odpowiedziałem:

- Moje życie jest w twoich rękach. Muszę, koniecznie muszę nawiązać łączność z bóstwem! Jeśli nie spełni się to pragnienie, śmierć sobie zadam!

Kapłan podniósł mnie z ziemi i pocieszył bardzo życzliwie. Przynależeli do mojej prośby. Jednocześnie zalecił, bym od tej chwili pościł przez trzy dni. Wzruszony do głębi serca tą zapowiedzią ucałowałem jego ręce i dzięki czyniłem; łzy płynęły mi z oczu potokiem. Takie jest bowiem prawo natury, że niespodziewana radość wywołuje więcej łez niż smutek.

Niecierpliwość mego oczekiwania sprawiła, że trzy dni postu wydały mi się długie jak trzy lata. Nadszedł wreszcie kres. Wyszedłem z domu o

świcie i pospieszyłem, by pozdrowić kapłana; on tymczasem przygotował czystą izbę, a w niej wszystko, czego potrzeba do próby. Ja ze swej strony przezornie przyniosłem papirus i atrament, żeby zapisać, co usłyszę; ale zachowałem to w tajemnicy.

Kapłan zapytał, z kim wolałbym rozmawiać: ze zjawą człowieka zmarłego, czy też z bogiem. Odpowiedziałem:

- Z bogiem Asklepiosem.

I od razu dodałem, że uwieńczyłby swoją życzliwość zezwalając mi pozostać z bogiem sam na sam. Przystał i na to, choć bardzo niezadowolony; wyraz twarzy dobrze to okazywał.

Następnie polecił, bym usiadł twarzą zwrócony ku tronowi, na którym miało zjawić się bóstwo. Przywołał Asklepiosa mocą tajemnych zaklęć i wyszedł zamykając drzwi na klucz. Ja zaś zostałem niemal unicestwiony na duszy i na ciele - tak cudowny ujrzałem widok. Żadne bowiem słowo ludzkie nie potrafi oddać ani rysów twarzy, ani też blasku bożej istoty. Asklepios podniósł prawą rękę, pozdrowił mnie i tak się ozwał:

- Szczęsny Tessalosisie! Dziś bóg okazuje ci łaskę, lecz niebawem ludzie będą cię czcili jak boga, gdy dowiedzą się o twym zwycięstwie. Pytaj, o co chcesz. Ja odpowiem ci z serca na wszystko.

Niemal że nie byłem w stanie mówić, bom nie władał sobą, olśniony pięknem boga. Wreszcie przemogłem się i zapytałem:

- Dlaczego poniosłem porażkę, gdym stosował recepty króla Nechepsa? Asklepios odrzekł:

- Nechepso był człowiekiem mądrym. Posiadał wszystkie moce magii. Nie otrzymał jednak z ust bożych żadnego z tych sekretów, które tobie odślonię. Dzięki swej przyrodzonej bystrości Nechepso pojął pokrewieństwo kamieni i roślin z gwiazdami, lecz nie potrafił określić ani chwil, ani też miejsc, w których należy zbierać zioła. A przecież wzrost i przemijanie wszystkich płodów pór roku jest uzależnione od wpływu gwiazd!”



KLEOPATRA I SYNOWIE BIBULUSA

W drugim roku panowania Kleopatry i jej brata-męża, jesienią roku 50, wydarzyła się klęska. Wylew Nilu nie osiągnął zwykłego poziomu. Życiodajne wody nie pokryły wszystkich pól uprawnych i nie zostawiły urodzajnego namułu. Lud widział w tym dowód bożego gniewu oraz zapowiedź nieszczęść. Pewne zaś było, że marne zbiory spowodują głód i drożyznę. Najwyższy przybór rzeki przypadał na wczesną jesień, potem wody stopniowo opadały; pierwsze plony znoszono do spichlerzy wiosną. Trzeba więc było zakładać, że wiosna roku 49 okaże się ciężka, zarówno dla ludności, jak i dla młodej pary królewskiej, odpowiedzialnej za losy kraju.

A tymczasem jeszcze w roku 50 w Aleksandrii doszło do wypadków, które na arenie politycznej mogły mieć następstwa nawet zgubniejsze od tych, jakimi słaby wylew Nilu groził życiu gospodarczemu.

Namiestnictwo prowincji Syrii sprawował wtedy Marek Bibulus - ten sam, który przed dziewięciu laty piastował konsulat wspólnie z Cezarem i

stanowczo, choć daremnie, sprzeciwiał się poczynaniom swego kolegi; także i temu, że za cenę sześciu tysięcy talentów Cezar doprowadził do uznania Fletnisty za króla Egiptu. Obecnie, jako namiestnik Syrii, Bibulus miał do czynienia z Partami, którzy zagrażali od wschodu, zza Eufratu. Dlatego też postanowił wzmocnić swoje legiony oddziałami z Egiptu. Tam bowiem wciąż jeszcze przebywali żołnierze, których, jak pamiętamy, przed pięciu laty pozostawił Gabiniusz dla ochrony wprowadzonego przez siebie króla. Zdomowili się oni doskonale w kraju nad Nilem. Wielu pożeniło się i założyło rodziny. Prowadzili życie wygodne, bo nie zbywało na łatwych dochodach. Dwór zabiegał o ich przychylność, jako że stanowili niezawodną podporę wobec zmiennych nastrojów ludności. Czasem łupili możnych, niekiedy zaś tłumili rozruchy opornego chłopstwa. Szeregi ich wciąż wzmacniali wszelacy łotrzykowie i niewolnicy, uciekający z granic Imperium. Było bowiem wiadome, że kto zgłosi się tutaj do służby wojskowej, ma zapewniony azyl i bezkarność. Rząd egipski z zasady nie wydawał ściganych nikomu.

To rozumiałe, że owi „gabinianie” - tak zwano ich od nazwiska dawnego dowódcy - bardzo niechętnie przyjęli propozycję powrotu do rzymskiej prowincji. Bo i cóż ich tam czekało? Żelazna dyscyplina, służba obozowa, udział w wyprawach. Z jakiejże racji mieliby rezygnować z uroków wspaniałego miasta, odchodzić od rodzin, porzucać dobytek? Żeby wojować na skwarnych, niezmiernych pustyniach syryjskich? I to z kim! Samo imię Partów budziło grozę. Właśnie przed trzema laty, w roku 53, zadali oni druzgocącą klęskę armii rzymskiej, która przekroczyła Eufrat. Dowodził nią Marek Krassus, jeden z triumwirów. Pragnął dorównać swym kolegom sławą wojenną; ale znakomity finansista nie posiadał doświadczenia strategicznego. Doprowadził do zguby legiony i siebie samego. Partowie wciągnęli go w zasadzkę i zabili. Zginął wówczas także syn Krassusa, Publiusz; wdowę po nim, Kornelię, wkrótce potem poślubił - Pompejusz.

Jednakże nie tylko te powody wpływały na nastroje gabinianów. Równie bowiem wzburzył ich fakt, że wzywającym był Bibulus: człowiek niegdyś tak wrogi Fletniście, który właśnie im zawdzięczał powrót na tron!

Nieszczęście chciało, że misję przywiedzenia żołnierzy z Egiptu Bibulus powierzył swoim dwóm synom. Gdy zjawili się oni w obozie wojskowym, by przekazać rozkaz, doszło do zamieszek. Obu młodych ludzi zamordowano.

Łatwo odgadnąć, że wydarzenie to przeraziło Kleopatę. Nawet gdyby nie chodziło o synów namiestnika pobliskiej prowincji, śmierć rzymskich obywateli wysokiego rodu musiałaby mieć poważne konsekwencje. Królowa starała się dowieść, jak wstrząśnięta jest zbrodnią: rozkazała schwytać dwóch bezpośrednich sprawców i odesłała ich do Syrii, do kwatery namiestnika. Jednakże, ku powszechnemu zdumieniu, Bibulus przyjął wiadomość o tragedii z niewzruszonym spokojem. Morderców natychmiast odesłał z powrotem do Aleksandrii, a dworowi tamtejszemu zakomunikował krótko:

- Wydanie wyroku w tej sprawie należy do kompetencji nie mojej, lecz senatu.

Jeszcze w wiele lat później wspomiano, jako przykład prawdziwie stoickiego hartu ducha, że już następnego dnia Bibulus spokojnie, jak zawsze, wykonywał obowiązki swego urzędu.



NIEURODZAJ

Tak więc sprawa zabójstw ucichła. Gabinianie natomiast, którzy omal nie stali się przyczyną międzypaństwowych komplikacji, przydali się Kleopatrze już w kilka miesięcy później, wiosną roku 49. Jak bowiem oczekiwano, niski przybór wód poprzedniej jesieni spowodował nieurodzaj. Zbiory wiosenne były marne; znośnie wypadły tylko w okręgach Egiptu Środkowego, a więc zapewne także w oazie Fajum.

Najwięcej obaw budziła sytuacja w stolicy. Apropozycja olbrzymiego miasta zawsze przyczyniała kłopotów, jego zaś mieszkańcy nieraz występowali przeciw władcom. Los Ptolemeusza XI, zmasakrowanego przez tłum, był wciąż groźnym ostrzeżeniem. Rząd więc imał się środków administracyjnych. Ukazało się obwieszczenie, podpisane przez Kleopatrę i jej brata-mażonka. Przewidywało ono, że zboże, zakupione w Egipcie Środkowym, można sprzedawać tylko w Aleksandrii; kto by złamał ten nakaz, podlegał karze śmierci.

Skutkiem nieurodzaju doszło w niektórych okręgach do powstań, a raczej do przyjęcia przez ludność postawy biernego oporu. Chłopi opuszczali swoje ziemie i odmawiali świadczeń na rzecz państwa. Dla przywrócenia porządku wysyłano ekspedycje karne; wówczas to właśnie, jak i poprzednio w podobnych wypadkach, gabinianie okazali swoją użyteczność.

Tego rodzaju formy oporu stosowano w Egipcie od dawna. Zdarzało się i tak, że ludność, nie mogąc ścierpieć ucisku i zdzierstw, opuszczała całe rejony; tylko kapłani pozostawali w świątyniach, aby nie przerywać służby bożej. Ci, co odchodzili od pracy na roli, szukali lepszego życia w miastach, przede wszystkim w Aleksandrii. Wielu przyłączało się do band rozbójniczych. Stanowiły one postrach prawie całego kraju. Niektóre grasowały bezkarnie przez długie lata, pustynie bowiem oraz bagniska delty użyczały znakomitych kryjówek. Rozpowszechnianie się rozbójnictwa świadczyło o nieudolności administracji i o wzburzeniu chłopstwa, ale zarazem jeszcze pogarszało sytuację ludności. Bandydzi wymagali, by każda wieś składała im daniny, z drugiej zaś strony państwo całkiem nie rezygnowało z podatków i świadczeń. Tak więc mieszkańcy wsi i miasteczek musieli płacić podwójny haracz.

Spadek gospodarczy, jaki młoda para otrzymała po przodkach, był żaloszny. Regres ekonomiczny zaznaczał się w Egipcie już od kilku pokoleń. Podupadała ogólna zamożność i wyludniały się osiedla. A ponieważ skarb królewski potrzebował coraz więcej pieniędzy, by przekupywać Rzymian, wymagania poborców nie malały, lecz rosły. W wielu okolicach było mniej rąk do pracy, zabierano jednak chłopom więcej niż przedtem. Powstawało błędne koło pogłębiającej się nędzy. Mówią o tym nie tylko dokumenty pisane, lecz nawet wykopaliska archeologiczne; wskazują one, że w niektórych miejscowościach obszar zajęty przez

budynki skurczył się znacznie w porównaniu do stanu z początków dynastii.

Słaby wylew Nilu był wydarzeniem oczywiście niezależnym od woli ludzkiej. Takie klęski spadały na kraj i za najlepszych władców. Dziwić musi co innego: oto, jak zdaje się wynikać z rozpaczliwego zarządzenia Kleopatry i jej brata, w magazynach państwowych nie było wówczas żadnych zapasów. Spichlerze ogromnego miasta były całkowicie puste. Dlaczego? Jak mogło dojść do tego? Przecież już od niepamiętnych czasów wiadano w Egipcie, że należy przechowywać część zboża z lat tłustych, aby wyrównać niedobory lat chudych.

I za to jednak para władców nie ponosiła odpowiedzialności. Złożyło się bowiem tak, że właśnie wiosną roku 49 trzeba było wysłać z Aleksandrii duży transport zboża. Zażądał tego sojusznik i przyjaciel - Rzym. Sprzymierzeniec ów domagał się również, by przynajmniej część dawnych żołnierzy Gabiniusza odeszła z Egiptu.

Wszystko to wiązało się z dramatycznym rozwojem wydarzeń wewnątrz Imperium.



NIL I RUBIKON

W gruncie rzeczy dwór królewski śledził z zadowoleniem rozwój sytuacji w Imperium, a zwłaszcza pogłębiający się rozłam pomiędzy obu czołowymi politykami. Triumwirat bowiem faktycznie przestał istnieć z chwilą, gdy Krassus zginął z ręki Partów w roku 53. Odtąd jego dwaj pozostali członkowie odnosili się ku sobie z nawet nie ukrywaną podejrzliwością; postawę Pompejusza wobec Cezara można by wręcz określić jako wrogą. Wódz, który niegdyś niósł rzymskie orły legionowe przez wiele krain Wschodu, od Kaukazu po Jerozolimę, nie mógł ścierpieć, że zwycięstwa Cezara w Galii, za Renem, w Brytanii, przyćmiewają blask tamtych triumfów. Toteż Pompejusz zbliżył się do senatu, który, jak wiemy, był niechętny Cezarowi od samego początku jego kariery. Skutki tej nowej koalicji rychło się objawiły. Nie przedłużono zdobywcy Galii namiestnictwa oraz uniemożliwiono mu powtórne staranie się o konsulat. Pchało to Cezara ku katastrofie. Gdyby bowiem utracił prowincje i legiony, stałby się osobą prywatną i musiałby stawić czoło groźnym procesom. Niektórzy politycy jawnie zapowiadali, że oskarżą go o rozpoczęcie wojny z Galami bez upoważnienia senatu. Taki proces zakończyłby się z pewnością wygnaniem, a więc przekreśleniem dzieła całego życia i ruiną finansową.

Cezar widział to jasno i wielokrotnie wyciągał rękę do zgody. Szczerze pragnął porozumienia. Gotów był przystać na każdy sensowny kompromis. Jednakże Pompejusz, czując coraz silniejsze poparcie senatu, zachowywał się butnie. Z góry odtrącał wszelkie próby załagodzenia sporu.

Dla Aleksandrii wszystko to było raczej pomyślne. Rzym bowiem, zajęty swoimi kłopotami, nie mógł się wtrącać w sprawy egipskie. Pozostawił kraj nad Nilem jego własnemu losowi, a w ówczesnej sytuacji słabemu państwu nie chodziło o nic więcej; pragnęło tylko spokojnej vegetacji.

Kleopatrze i jej doradcom było dość obojętne, kto zwycięży w sporze, Pompejusz czy Cezar. Pierwszy z nich, stróż testamentu Fletnisty, uważał się za wykonawcę ostatniej woli zmarłego króla i za opiekuna jego dzieci. Cezar zaś również odnosił się do Ptolemeusza przyjaźnie - odkąd wziął owe miliony przed dziesięciu laty.

Jednakże z samym początkiem roku 49 zaczęły napływać do Aleksandrii wieści budzące niepokój:

W Italii rozpętała się wojna domowa. Cezar przekroczył rzeczkę Rubikon. Szybko maszeruje na południe półwyspu. Pompejusz wycofuje się, bo nie ma w Italii dostatecznych sił. Będzie usiłował przeprawić się za Adriatyk.

Rzymski konflikt zbrojny postawił przed dworem aleksandryjskim problemy kłopotliwe. Było jasne, że każda z walczących stron zażąda pomocy - Egipt zaś, to oczywiście, pragnął zachować neutralność i roztropnie czekać na ostateczny wynik bratobójczych zmagania. Cicha nadzieja podpowiadała, że przeciwnicy wzajem wykrwawią się i wyniszczą, aż wreszcie Imperium zachwieje się w swych posadach i runie. Wówczas dopiero Ptolemeusze, jak i inne państwa uzależnione, mogliby myśleć o odzyskaniu niezawisłości, a nawet o rewindykowaniu tych ziem, które niedawno oderwała rzymska zaborczość: Cyrenajki i Cypru.

Takie to zapewne myśli i zbożne pragnienia leżały się w umysłach co śmielszych polityków - może i samej Kleopatry? - choć nikt nie odważył się jawnie ich wypowiadać. Tymczasem zaś wypadki rozwijały się coraz dramatyczniej.



KLEOPATRA I SYN POMPEJUSZA

Pompejusz wraz z senatem znalazł się w Grecji i Macedonii w początkach marca roku 49. Nie zamierzał przerywać walki. Przeciwnie. Zewsząd ściągał ludzi, okręty, pieniądze. Choć chwilowo utracił stolicę i Italię, był dobrej myśli i pewny ostatecznego zwycięstwa. Utwierdzał go w tym przekonaniu także fakt, że wschodnie prowincje, które miał w swym ręku, były bardzo bogate i ludne.

Do wszystkich krain tego obszaru poszły z kwatery Pompejusza naglące żądania. Zwracano je zarówno do namiestników prowincji, jak też do państw i ludów zaprzyjaźnionych, a niby to wolnych. Przed wszystkim pomyślano o Egipcie. Do Aleksandrii przybył starszy syn naczelnego wodza, tegoż samego imienia, Gnejusz Pompejusz. Nie wiadomo, czego się domagał, pewne jest natomiast, co uzyskał. Odpłynął na czele pięćdziesięciu okrętów wojennych; na ich pokładach znajdowało się pięćuset jeźdźców, wybranych spośród gabinianów (tym razem nie ośmielili się stawić oporu!); ponadto transportowce wiozły ładunek zboża.

Wolno jednak przypuszczać, że młody Pompejusz początkowo żądał większych posiłków. Zdumiewa, że kraj wielki i bogaty, jakim był Egipt, dał tak niewielu żołnierzy - i to właściwie nie swoich, lecz dawnych ludzi Gabiniusza, o których Rzym upominał się już poprzednio. Rodowitych Egipcjan nie wysłano w ogóle. To prawda, że Rzymianie nie mieli wysokiego wyobrażenia o waleczności wojsk tego kraju, lecz w owym

okresie gdzie indziej nie postępowali tak wstrzeźliwie; brali wszystkich i wszystko, bo nawet niezbyt dzielni służyli jako straż, odwody, wioślarze.

Zachowała się wzmianka u jednego z autorów starożytnych, u Plutarcha, że Kleopatra mile wspominała Gnejusza Pompejusza, zdołała bowiem go uwieść. Byłoby to wystarczającym wyjaśnieniem faktu, dlaczego udział Egiptu w wojnie przeciw Cezarowi przedstawiał się tak skromnie. Oczarowany Pompejusz przyjmował ze zrozumieniem tłumaczenia królowej, że w obecnej chwili, gdy skutkiem nieurodzaju grożą rozruchy głodowe, Egipt nie może się obyć bez stróżów ładu.

Oboje prowadzący pertraktacje byli bliscy sobie wiekiem; on liczył lat 25, ona zaś 20. Tradycja zgodnie utrzymuje, że Kleopatra nigdy nie była klasyczną piękną; o tym trudno dziś sądzić, ponieważ nie posiadamy jej wiernego wizerunku. Ta sama tradycja równie jednoznacznie twierdzi, że królowa miała wiele wdzięku, błyskotliwy intelekt, dużą wiedzę; rozmawiała swobodnie w kilku językach, a głos jej był bardzo melodyjny. Kleopatra uważała też - dowiodła tego wielokrotnie - że cele polityczne można osiągać wielu sposobami, nie tylko przez dyskusje w sali konferencyjnej.

Wielu antycznych pisarzy daje do zrozumienia, że Kleopatra odznaczała się nader gorącym temperamentem. Łatwo zbyć wzmianki o niemoralności królowej krótkim stwierdzeniem, że to wymysły i oszczerstwa jej wrogów, celowo ukute, aby zohydzić władczynię Egiptu w oczach opinii publicznej. Ale z drugiej strony należy pamiętać, że Aleksandria zawsze słynęła jako stolica wybujałego erotyzmu, pałac zaś królewski, siedziba różnych Nowych Dionizosów, świecił miastu pięknym przykładem. Zresztą - nie ma znaczenia, ilu kochanków przewinęło się przez łóżko Kleopatry. Ważne jest natomiast, że nigdy nie była ona niewolnicą swoich namiętności, gdy chodziło o wielkie sprawy.

Flotyła egipska, którą młody Pompejusz przywiódł z Aleksandrii, pozostawała pod jego rozkazami. Jednakże naczelne dowództwo nad całą flotą, operującą na Adriatyku i w Zatoce Jońskiej, sprawował znany nam dobrze Marek Bibulus, od lat śmiertelny wróg Cezara. Liczyła ona łącznie ponad pięćset okrętów, zgromadzonych z różnych krain Wschodu. Tej potędze Cezar na morzu nie mógł niczego przeciwstawić. A jednak owa imponująca koncentracja okazała się całkowicie daremna! Późną jesienią roku 49 Cezar przepłynął z Italii na wschodnie wybrzeża Adriatyku; wylądował pod Dyrrachium, na wybrzeżach dzisiejszej Albanii.

Rozpoczął się nowy rozdział wojny domowej.



KLEOPATRA WYGNANA

W pełni lata roku 48 flota egipska powróciła z Morza Adriatyckiego do portu Aleksandrii. Wszystkie okręty, które pozostawały pod rozkazami Bibulusa, rozpierchły się natychmiast, gdy przysłała wiadomość, że Pompejusz poniósł klęskę w bitwie lądowej pod Farsalos, w Grecji północnej.

Eskadra egipska przypląnęła z powrotem nie uszczuplona. Nie dokazała wielkich rzeczy, ale nie poniosła też strat, i to było najważniejsze. Okręty

stały w porcie, ich zaś załogi, może nawet nim zeszyły na brzeg, posłyszały niezwykle nowiny:

Wojna domowa rozgorzała również w samym Egipcie, pomiędzy małżeńską parą królewskiego rodzeństwa. Ptolemeusz XIII wypędził swoją siostrę i żonę. Kleopatra uciekła do

Palestyny. Tam zebrała wojska i ruszyła z powrotem ku Egiptowi. Król i jego doradcy stoją obecnie u granic kraju, koło granicznej twierdzy Peluzjum, zamykając drogę Kleopatrze.

Taki obrót spraw chyba nikomu w Aleksandrii nie wydawał się szczególnie zaskakujący. Waśnie domowe, zbrodnie i nawet wojny zdarzały się często w dynastii Ptolemeuszy, pomimo praktyk małżeństw rodzinnych. Różnica lat pomiędzy Kleopatram a jej mężem-bratem była dość znaczna. Ona była już kobietą, on zaś dopiero chłopcem trzynastoletnim. Początkowo opiekę nad obojgiem miał sprawować triumwirat pałacowy: eunuch Potejnos, nauczyciel retoryki Teodot, dowódca wojsk Achilles. Jednakże Kleopatra wnet doszła do wniosku, że jest już osobą dorosłą i może samodzielnie podejmować decyzje. Oczywiście nie było to na rękę trzem dostojnikom; sądzili oni, że mają przed sobą jeszcze długie lata rządów, nim Ptolemeusz dojdzie do pełnoletności.

Konflikt więc pomiędzy Kleopatram a trzema opiekunami był nieunikniony. Doszukiwanie się, która ze stron ponosiła w tej sytuacji większą winę, nie ma chyba sensu. Poprzez antyczną literaturę dotarły do nas pogłoski, że cała odpowiedzialność za wojnę domową spada na królową, która była nazbyt ambitna i dążyła do usunięcia, czy też nawet do zgładzenia swego brata. Jakżeż jednak dojść, czy pogłoski te nie były puszczane w obieg przez stronnictwo przeciwne, pragnące w ten sposób podburzyć lud przeciw władczyni? Przed trzydziestu dwu laty, o tym pamiętano dobrze, młodzieńcy Ptolemeusz XI zamordował swoją żonę, starszą od siebie królową Berenikę; zapłacił za to życiem. Teraz, jeśli by wierzyć pogłoskom, zbrodnia miała się powtórzyć; ofiarą byłby kilkunastoletni chłopiec, morderczynią zaś jego starsza siostra. Wydarzenia lat późniejszych pokazały, że Kleopatra byłaby zdolna do takiego czynu bez żadnych wahań.

Nawet współcześni, nawet mieszkańcy Aleksandrii nie orientowali się w splocie intryg pałacowych. Bezpośrednie więc okoliczności rozłamu w panującej rodzinie nigdy nie będą znane. Nie jest też jasne, dlaczego Kleopatram wypędzono, zamiast ją zgładzić - jak doradzał zwykły rozsądek i jak postępowali w podobnych wypadkach poprzedni Ptolemeusze. A może Kleopatra przezornie uciekła, gdy tylko się zorientowała, że traci wpływy i życiu jej grozi niebezpieczeństwo?

Poddani przyjęli dość obojętnie wiadomość o upadku siostry i małżonki króla. Widocznie nie cieszyła się ona zbyt dużą popularnością. Zresztą, trzeba to przyznać, wypadki ostatnich lat nie mogły zjednywać jej sympatii. Zaledwie przed kilku miesiącami królowa na oczach dworu zabiegała o względy młodego Pompejusza. Łatwo więc było wołać wrogom Kleopatry, że to ona wysłała Rzymianom pięćdziesiąt okrętów wojennych i zboże, choć w kraju sytuacja jest tak ciężka. Głoszono zapewne, że władczyni

zupełnie nie chodzi o dobro ludu, lecz tylko o łaski potężnego sprzymierzeńca; usiłuje bowiem kontynuować zgubną politykę Fletnisty.

Niewątpliwie też Kleopatra miała przeciw sobie żołnierzy gabiniańskich, a więc największą siłę wojskową w kraju. Przecież po zamordowaniu synów Bibulusa to ona odesłała sprawców zabójstwa do namiestnika Syrii. Chyba jej również przypisywano odpowiedzialność za wyprawienie pięciuset jeźdźców do armii Pompejusza. Toteż gabinianie dochowali niezłomnej wierności młodemu królowi, zawsze zaś występowali z ogromną nienawiścią przeciw Kleopatrze.

Dokąd właściwie uciekła królowa? Gdzie i u kogo szukała pomocy? W jaki sposób zdołała ją uzyskać? Na te pytania źródła prawie nie udzielają odpowiedzi. Pewne jest, że usiłowała wedrzeć się z powrotem do Egiptu od strony Palestyny, a więc chyba w tamtych okolicach zbierała wojska; może u Arabów Nabatejczyków, a może w małych księstwach na pograniczu Syrii, gdzie zawsze było sporo awanturników. Siły, z którymi ciągnęła na Egipt, nie mogły być małe, skoro doradcy króla uznali, że należy zastąpić im drogę na czele prawie całej armii, u samych granic kraju.

Przez wiele dni wojska obu stron beczynn timer stały naprzeciw siebie na piaszczystym wybrzeżu morskim: ale już szła ku nim groźna fala, pchnięta przez huragan, który rozszalał się w dalekiej Grecji, na polach pod Farsalos.



UCIECZKA SPOD FARSALOS

Cezar rozgromił wielką, lecz nieskładną armię Pompejusza w północnej Grecji, w bitwie pod Farsalos. Był to skwarny dzień letni roku 48.

Już dobrze po południu, gdy rozstrzygnęły się losy zmagania, a ludzie Cezara wdzierali się do obozu, Pompejusz dosiadł konia i w otoczeniu tylko czterech ludzi popędził galopem przez równinę, prosto przed siebie. Mrok spłynął na ziemię, potem zapadła noc, oni zaś cwałowali w zupełnym milczeniu. Nikt nie miał odwagi odezwać się ni słowem, rozumiejąc, jak gorzkie są myśli wodza. Przez trzydzieści cztery lata Pompejusz tylko zwyciężał. Gromił nieprzyjaciół w Italii, w Afryce, w Azji, w Judei. Oczyścił z piratów całe morze, od krańców zachodnich po wschodnie. Czcili jego imię ludy Kaukazu i Pirenejów. Los, bezlitosny i zawistny, zgotował mu upokorzenie klęski dopiero u schyłku życia. Jeszcze przed kilku godzinami Pompejusz był wodzem olbrzymiej armii, jednym z panów Imperium. Obecnie ukrywał się przed pościgiem jak zbiegły niewolnik.

Po drodze dołączali do uciekających inni rozbitkowie z tonącego okrętu wojsk Rzeczypospolitej. Zebrało się około trzydziestu ludzi. O świcie zbliżyli się do murów Larisy. Jej mieszkańcy wołali z murów, że dadzą schronienie. Jednakże Pompejusz rozkazał pędzić dalej, bez odpoczynku; widać obawiał się, że zdradzieccy Grecy wydadzą go zwycięzcy.

Jadąc wzdłuż rzeki Penejos zapuścili się w jej przełom pomiędzy skałami Ossy i Olimpu. Byli śmiertelnie zmęczeni i spragnieni, nie mieli zaś nawet kubków, by zaczerpnąć wody; złote i srebrne zastawy stołowe pozostały w namiotach pod Farsalos, ku radości zdobywców. W pewnej

chwili Pompejusz zsiadł z konia, położył się na ziemi i pił ustami prosto z rzeki, jak najędzniejszy pastuch.

Noc spędzili w chacie rybaka, niedaleko ujścia Penejosu do morza. O pierwszym brzasku Pompejusz wsiadł do niewielkiej łódki rzecznej; towarzyszyło mu tylko kilku ludzi. Niewolnikom, którzy dochowali wierności do ostatniej chwili, polecił udać się do Cezara; zapewnił, że nie spotka ich tam nic złego.

Łódź posuwała się wzdłuż wybrzeży bardzo wolno. Było oczywiste, że tym sposobem nigdzie nie zajadą. Niespodziewanie jednak dostrzegli w oddali okręt transportowy. Zaczęli go wzywać krzyżąc i wymachując płaszcami.

Kapitanem statku był pewien Rzymianin; choć nie rozmawiał on nigdy z Pompejuszem, z widzenia znał go doskonale. Ostatniej nocy miał sen, o którym właśnie opowiadał swoim ludziom:

- Pokazał mi się Pompejusz jak żywy. Ale nie w tej dumnej postawie, jaką tak często podziwiałem u niego. Nie, wydał mi się człowiekiem złamanym i upokorzonym.

Podobno w tejże chwili któryś z marynarzy zawołał:

- Od łądu łódź rzeczna! Tamci krzyżą coś, wymachują płaszcami, dają znaki! Pompejusza i jego towarzyszy przyjęto na statku z wielką gościnnością. Usługiwał wodzowi,

pozbawionemu służby, jeden z byłych pretorów; on to zdejmował mu sandały i obmywał nogi.

U wybrzeży Macedonii, koło miasta Amfipolis, stano na kotwicy przez całą noc. Pompejusz przywołał miejscowych dostojników. Zażądał od nich pieniędzy i wydał rozkaz, aby wszyscy młodzi ludzie prowincji stawili się celem złożenia przysięgi. Czyżby myślał o organizowaniu nowej armii? Ale tymczasem zameldowano, że legiony Cezara są już blisko. Trzeba było natychmiast płynąć dalej.



KORNELIA

Po dwóch dniach okręt przybił do wyspy Lesbos. Tu, w mieście Mitylene, przebywała żona Pompejusza, Kornelia, i jego młodszy syn Sekstus.

Kornelia święcie wierzyła, że lada dzień usłyszy radosną wieść o zwycięstwie nad Cezarem; poprzednie bowiem doniesienia mówiły o sukcesach pod Dyrrachium. Tymczasem wysłannik Pompejusza był tak przygnębiony i strudzony, że zapomniał nawet o zwykłym pozdrowieniu. Wykrztusił tylko kilka słów:

- Pompejusz jest na cudzym statku. Spiesz się, żeby go zobaczyć!

Kornelia zemdląła. Gdy wróciła do zmysłów, pobiegła co tchu ku przystani. W objęciach Pompejusza znowu zemdląła. Płacząc wyrzekała potem, że to ona winna jest nieszczęściu, bo przynosi przekleństwo losu. Jej pierwszy mąż, Publiusz Krassus, zginął z ręki Partów, drugi zaś, który niedawno rozkazywał pięciuset okrętom, teraz ucieka, przygarnięty przez obcą załogę. Zawodziła:

- Powinłam była umrzeć jeszcze przed Krassusem. A najśluszniej bym uczyniła, gdybym popełniła samobójstwo zaraz po jego śmierci, jak chciałam.

Cała rodzina przeniosła się na statek. Choć uciekającym spieszo było dalej, przeciwnie wiatry przez dwa dni trzymały ich przy wyspie; ale w tym czasie dołączyło do nich kilka okrętów. Flotyła pozęgłowała na południe wzdłuż wybrzeży azjatyckich, zatrzymując się tylko dla uzupełnienia wody i żywności. U południowych wybrzeży półwyspu napotkano eskadrę okrętów wojennych oraz grono senatorów. Potem, już u brzegów Cylicji, odbyła się wielka narada wojenna.

Dotychczasowa ucieczka miała jedno tylko hasło: szybciej i dalej. Obecnie należało wyznaczyć cel zasadniczy. Sytuacja - o tym dowiadywano się stopniowo - nie była beznadziejna: trzon floty wojennej pozostał prawie nienaruszony, tak samo utrzymały się niektóre formacje wojsk lądowych. Ale siły te znajdowały się daleko. Gdzie ich szukać, jak do nich dotrzeć? Pompejusz już pojął swój zasadniczy błąd strategiczny i przyznawał:

- Należało szukać rozstrzygnięcia nie na lądzie, lecz na morzu. A ja dałem się wciągnąć w głąb Grecji i przyjąłem bitwę tam, gdzie nie miałem pożytku z floty.

Na pytanie natomiast, gdzie zwrócić się obecnie, Pompejusz dawał odpowiedź zaskakującą: chciał iść wprost do Partów! Jego rozumowanie nie było pozbawione racji, które można by tak ująć:

To prawda, że wschodnie mocarstwo stanowi groźbę dla Rzymu. Przed pięciu laty w walce z Partami zginął Marek Krassus i jego syn Publiusz. Ale tylko Partowie mogą dostarczyć wojsk dla rozprawienia się z Cezarem. Oczywiście nie uczynią tego za darmo. Na pewno zażądadają niektórych prowincji azjatyckich, czyli tych właśnie, które Pompejusz niedawno przyłączył do Imperium. Na razie można im te ziemie odstąpić, aby upomnieć się o nie w stosownym czasie, gdy wojna z Cezarem zakończy się zwycięsko.

Jednakże projekt wodza spotkał się z żywym oporem otoczenia. Większość po prostu bała się Partów. Szczególnie ostro zwalczał ten pomysł Teofanes, Grek, od lat niejako urzędowy historyk wielkich czynów Pompejusza. Wywodził on:

- To nonsens powierzać swoje życie perfidii króla Partów, skoro najdalej za trzy dni możemy być u wybrzeży Egiptu. Król Ptolemeusz, jeszcze dziecko, winien ci wdzięczność za opiekę nad jego ojcem, a jego dwór jest nam na pewno życzliwy. Egipt to kraj bogaty. Bez trudu otrzymamy tam żywność, okręty, pieniądze. Zresztą - jakżeż oddawać w ręce Partów Kornelię, skoro zabili oni jej teścia i męża?

Te argumenty wydały się słuszne. Pozęgłowano więc najpierw na wyspę Cypr; stamtąd miano zwrócić się ku Syrii i następnie wzdłuż wybrzeży płynąć na południe, do Egiptu. Jednakże w czasie postoju w cypryjskim mieście Pafos dowiedziano się, że w Antiochii, głównym mieście Syrii, osiadli tam obywatele rzymscy wystąpili przeciw Pompejuszowi. Uzbroili się i zapowiedzieli, że nie wpuszczą go do portu. Ogłosili też, że nie przyjmą tych stronników pokonanego wodza, którzy schronili się w

pobliskich krainach. Wszystko to wypływało nie z wrogości do Pompejusza, lecz po prostu z lęku przed Cezarem; bo wszędzie już wiadano, że zwycięzca nadciąga z piorunującą szybkością.

Należało więc płynąć wprost do Aleksandrii. A tymczasem jak zorientowano się dopiero na Cyprze, w Egipcie gorzała wojna domowa. Opowiadano, że król Ptolemeusz stoi pod Peluzjum naprzeciw wojsk swej siostry Kleopatry. Ale nie było już wyjścia, nie było odwrotu; meldowano, że okręty Cezara płyną wprost ku Cyprowi! Pompejusz wziął pieniądze od rzymskich kupców i przedsiębiorców, działających na wyspie. Uzbroidł także i wsadził na okręty ich ludzi, prawie dwa tysiące mężczyzn. Na czele tej małej floty skierował się ku Peluzjum.



RADA KRÓLEWSKA

Pompejusz oczywiście uważał, że prawowitym władcą Egiptu jest młodzieńcy Ptolemeusz, a nie jego siostra, wygnana z kraju Kleopatra. Bo i cóż by zyskał, gdyby zwrócił się do królowej bez ziemi? Musiałby wraz z nią dopiero zdobywać Aleksandrię! A tymczasem on potrzebował pomocy natychmiast. Dlatego to mała flota zatrzymała się na kotwicy niedaleko Peluzjum i wybrzeża, gdzie stał obozem Ptolemeusz XIII. Udali się tam wysłannicy i bezzwłocznie otrzymali audiencję. Ich przemówienia przed majestatem trzynastoletniego władcy były zwięzłe:

- Los jest zmienny. Równo przed dziesięciu laty ojciec twój utracił tron i musiał tułać się po obczyźnie. Zawitał wtedy do Rzymu, gdzie gościnnie przyjął go Pompejusz, który podał mu pomocną dłoń i sprawił dzięki swym wpływom, że odzyskał władztwo. Twój ojciec wysoko cenił przyjaźń, która zawiązała się wówczas. Dlatego to wykonawcą swego testamentu wyznaczył lud rzymski, egzemplarz zaś dokumentu przechowuje Pompejusz. Obecnie nadarza się sposobność, byś wywiązał się z długu wdzięczności. Pompejusz prosi o przyjęcie go w Aleksandrii oraz o wspomóżenie żywnością, okrętami, pieniędzmi. Pamiętaj, że siły i zasoby, które stoją do naszej dyspozycji, są mimo porażki wciąż ogromne; niestety, rozmieszczono je w krainach stąd odległych. Gdy tylko tam się znajdziemy, wszystko ulegnie zmianie. Ty zaś zaskarbisz sobie wdzięczność nie tylko Pompejusza, lecz także całego ludu rzymskiego!

Po zakończeniu posłuchania poproszono wysłanników, by zczekali na odpowiedź króla. Rzymianie swobodnie przechadzali się po obozie, gdzie ich przybycie wywołało sensację. Wśród tłumu żołnierzy rej wodził gabinianie. Niejeden z nich przed laty walczył pod rozkazami Pompejusza, obecnie więc ciekawie wypytywał:

- Jak właściwie doszło do klęski? Jaki jest obraz sytuacji? Co zamierza uczynić wódz, dotychczas nie pokonany przez nikogo?

Wysłannicy nie ograniczali się do opowiadania o bitwie i ucieczce. Klęskę starali się przedstawić niemal jako planowany wybieg strategiczny. Co więcej, wręcz wzywali dawnych żołnierzy rzymskich, obecnie na służbie egipskiej, by dochowali wierności swemu pierwszemu wodzowi. Wieść o tym, co się dzieje w obozie, natychmiast dotarła do rady, rozpatrującej sprawę Pompejusza, i wywarła wielkie wrażenie. Może

właśnie ta wiadomość zaważyła na ostatecznym wyniku debaty? W jej bowiem przebiegu dochodziły do głosu różne racje i poglądy.

Jednym z pierwszych mówców był Akoreos, arcykapłan z Memfis; pod tym imieniem, które jest chyba zniekształceniem jakiegoś tytułu egipskiego, kryje się zapewne Pszereni-ptah, mąż Ta-imhotep. Domagał się on, by sprawiedliwie uznano zasługi Pompejusza dla rodziny królewskiej. Natomiast inni mówcy proponowali, by Pompejusza nie przyjmować i nie udzielać mu pomocy. Reprezentowali więc pogląd, słuszny i zrozumiały, że wojna domowa jest wewnętrzną sprawą rzymską, a Egipt powinien zachować ścisłą neutralność.

Wreszcie zabrał głos eunuch Potejnos. Zaatakował ostro postawę arcykapłana. Argumentował cynicznie, lecz przekonywająco. W sto lat później rzymski poeta Lukan odtworzył jego przemówienie, może na podstawie wiarogodnych danych. Miało być tej treści:

Władca winien zawsze stać po stronie losu i bogów, to znaczy poważać tych, którym się wie, gardzić zaś ludźmi w niedoli. Sprawiedliwość bowiem i korzyść to pojęcia odległe od siebie jak gwiazdy i ziemia, a różne jak ogień i woda. Autorytet rządu upada, gdy tylko zaczyna on kierować się zasadami sprawiedliwości. Przyczyną ruiny wielu zamków była uczciwość jego panów. Każda władza jest znienawidzona przez poddanych, to oczywiste i wiadome. Cóż więc stanowi jej puklerz i broń? Swoboda popełniania zbrodni!

A zwracając się wprost do swego pana Potejnos wywodził:

- Pompejusz, królu, po prostu gardzi twoim młodym wiekiem. Sądzi, że nie odważysz się odepchnąć go od wybrzeży swego kraju. Dla nas natomiast jedno jest oczywiste: musimy bronić Egiptu przed inwazją rzymską. Co bowiem nie należało do Pompejusza w czasie wojny, nie stanie się także zdobyczą zwycięzcy Pompejusza. Wódz, już odtrącony przez świat cały, nie ma gdzie uciekać. Szuka narodu, który by razem z nim poszedł w przepaść. A przed kim ucieka Pompejusz? Nie tylko przed Cezarem! Lęka się tych senatorów, którzy są teraz żerem sępów na polach Farsalos. Obawia się ludów, które krwią skapał, a także królów, którym wszystko pograżył w topieli swej klęski. Skoro nikt już nie chce go przyjąć, próbuje naszego kraju - bo jeszcze go nie zgubił!

Należy dobrze oceniać siły i zasoby swego królestwa. Upadający Pompejusz przygniata Rzym cały. Jakaż więc jego podporą możesz stać się ty, panie? Czy potrafisz wskrziesić żołnierzy, poległych pod Farsalos? Pragniesz, by wojna wdarła się w nasze granice? Przedtem nie braliśmy w niej udziału, lecz przystąpimy do obozu Pompejusza, gdy już cały świat go opuścił?

Jakiegokolwiek zresztą treści były przemówienia doradców, wiadomość, że wysłannicy Pompejusza usiłują przeciągnąć żołnierzy na jego stronę, musiała podziałać jak grom; przydała ważkości argumentom skrzydła radykalnego. Mistrz retoryki, nauczyciel króla, Teodot, wysunął wówczas tezy, które szły dalej niż wywody Potejnosa:

- Odprawić Pompejusza z niczym? To równie dla nas niebezpieczne, jak przyjąć go i otoczyć opieką. Bo jeśli udzielimy mu pomocy, ściągniemy sobie na kark Cezara. Jeśli natomiast go nie wpuścimy, będziemy mieć

dwóch wrogów: tego, który nas znienawidzi jako odtrącony, i tego, który będzie zmuszony dłużej ścigać swego przeciwnika. Najwłaściwiej więc postąpimy, jeśli sami zadecydujemy o wyniku rzymskiej wojny domowej. Tak, to my przechylimy szalę zwycięstwa na stronę Cezara. Dokonamy tego po prostu usuwając Pompejusza. W ten sposób zyskamy wdzięczność Cezara, a raz na zawsze uwolnimy się od obaw przed Pompejuszem.

Z punktu widzenia egipskiej racji stanu był to pogląd jak najsluszniejszy. Jakimże bowiem sposobem Ptolemeusz, który walczył przeciw swej siostrze, miałby jeszcze stawić czoło Cezarowi, idącemu trop w trop za ściganym? Król znalazłby się w kleszczach: z jednej strony wojska Kleopatry, a z drugiej armia rzymska. Było do przewidzenia, że w takiej sytuacji Cezar natychmiast porozumiałby się z Kleopatram i uznał ją za władczynię kraju.

Egipcjanie mieliby jeszcze inne wyjście: mogli uwięzić Pompejusza i wydać go Cezarowi. W takim wypadku zdjęliby z siebie wszelkie odium, Cezar natomiast znalazłby się w sytuacji niezmiernie kłopotliwej. Jednakże, jak to często bywa z politykami, którzy pragną przypodobać się silniejszemu, rząd przesadził w swej gorliwości.



ŚMIERĆ POMPEJUSZA

Wykonanie postanowień rady zlecono Achillesowi. Ten ze swej strony dobrał sobie Septimiusza, dowódcę gabinianów, oraz Salwiusza; obaj oni niegdyś walczyli pod rozkazami Pompejusza, teraz więc mieli pomóc we wciągnięciu go w zasadzkę.

Na pokładzie okrętu wodza zgromadzili się wszyscy dostojnicy, towarzyszący mu w ucieczce. Gdy dostrzeżono małą łódź, zbliżającą się od lądu, zapanowało przykre zdziwienie. Jakżeż to? W ten sposób przyjmuje się znamienitego gościa? Od razu też podniosły się głosy, że nie ma na co czekać, lepiej odpływać od razu.

Tymczasem łódka już podpływała. Septimiusz podniósł się i krzyknął po łacinie:

- Salve imperator!

Achillas przemówił po grecku. Prosił, by wódz raczył zejść do łodzi. Tłumaczył:

- Chcieliśmy wysłać trójrzędowiec, ale tu mielizny, nie podpłyń do brzegu!

W tejże chwili zwrócono uwagę, że niektóre okręty królewskie zapełniają się ludźmi, na brzegu zaś stają w szyku oddziały zbrojnych. Czy są to przygotowania do honorowego przyjęcia, czy też do zdradzieckiego ataku? Ale o ucieczce nie mogło już być mowy. Jakakolwiek jej próba stałaby się, być może, pretekstem do rzezi.

Pompejusz postanowił zejść do łodzi. Ucałował płaczącą Kornelię. Towarzyszyło mu dwóch oficerów oraz wyzwoleniec Filip i wierny niewolnik Scytas. Gdy już zstępował do łodzi, Achilles zaś wyciągał ku niemu rękę, wódz jeszcze zwrócił się ku swoim i zacytował po grecku słowa poety Sofoklesa:

- Ktokolwiek wkracza do domu tyrana, jego jest niewolnikiem, choćby wolny przyszedł! Płynęli już dłuższą chwilę, lecz nikt nie przemówił do Pompejusza ni słowem. On sam

przerwał milczenie. Zwrócił się do Septimiusza:

- Wydaje mi się, że byliśmy kiedyś towarzyszami broni?

Tamten tylko kiwnął głową. Wódz zaniechał prób podtrzymywania rozmowy. Zajął się odczytywaniem tekstu greckiej mowy, którą przygotował na audiencję u króla.

Wybrzeże było już blisko. Kornelia, która pilnie obserwowała, co dzieje się na łodzi, odetchnęła. Do miejsca, gdzie miała przybić łódka, tłumnie spieszyli dworzanie; czyniło to wrażenie, że Rzymian czeka należne przyjęcie. Wódz podniósł się z ławy, wsparty o rękę Filipa. W tejże chwili Septimiusz wbił mu miecz w plecy. Zaraz potem obnażyli oręż Salwiusz i

Achillas. Pompejusz nie wyrzekł ani słowa. Głowę oburącz zasłonił togą i przyjmował ciosy głucho jęcząc.

Na jego okręcie podniósł się straszliwy krzyk. Nikt już nie czekał na rozkazy. Natychmiast podniesiono kotwicę. Sprzyjający wiatr uratował przed pościgiem.

Pompejusz zginął dokładnie nazajutrz po dniu swoich urodzin, kiedy to ukończył lat 69. Jego głowę odcięto i zaniecono królowi. Zwłoki długo leżały na piasku; gromadziła się przy nich ciżba ciekawskich. Wyzwoleniec Filip czuwał tam bez przerwy. Gdy uczyniło się luźniej, obmył je morską wodą i odział w swoją tunikę. Nigdzie wokół nie było drzewa. Wreszcie znalazł na wybrzeżu ułamki rybackiego czółna. Ułożył z nich skromny stos pogrzebowy. Pomagał mu przy tym jakiś starszy człowiek, który przed laty służył w Pompejuszowych legionach.



RELACJA CEZARA

Zgodnie z częstą w starożytności manierą Cezar, pisząc pamiętniki, mówił o swych czynach i losach tylko w osobie trzeciej. Miało to przydać relacji cech obiektywizmu. Jednakże ten stylistyczny zabieg jest raczej powierzchowny. Obie opowieści, zarówno pierwsza o wojnie z Galami, jak też druga o wojnie domowej, są niezwykle osobiste i stronnicze. Najlepiej to unaocznia, a zarazem zbliży tamte wypadki, jeśli odpowiednie fragmenty Cezarowej relacji sparafrazujemy w osobie pierwszej. Oto co mówi on pod koniec trzeciej księgi *Wspomnień o wojnie domowej*:

W Azji zatrzymałem się tylko na kilka dni. Gdym bowiem usłyszał, że widziano Pompejusza na Cyprze, od razu wywnioskowałem, że obierze drogę ku Egiptowi; przecież z tamtejszym dworem królewskim łączyły go ścisłe związki, kraj zaś mógł służyć jako źródło zaopatrzenia. Dlatego i ja pospieszyłem do Aleksandrii. Miałem przy sobie: jeden legion, który towarzyszył mi już od Tesalii; drugi, który przyzwałem z Grecji; ośmiuset jeźdźców; dziesięć okrętów rodyjskich i kilka azjatyckich. W obu legionach było łącznie trzy tysiące dwustu ludzi. Reszta żołnierzy nie zdołała dotrzeć na czas. Byli wyczerpani skutkiem ran, trudów, ogromu drogi. Jednakże pokładałem ufność w sławie dokonanych czynów i nie

wahałem się podjąć wyprawy mimo sił tak szczupłych. Uważałem, że każde miejsce będzie dla mnie równie bezpieczne.

O śmierci Pompejusza dowiedziałem się już w Aleksandrii. Tam też, gdy tylko zstąpił z okrętu, usłyszałem wielki krzyk żołnierzy egipskich, których król pozostawił w mieście jako garnizon. A wokół mnie powstało natychmiast groźne zbiegowisko, ponieważ rozkazałem nieść przed sobą różgi liktorskie. Tłum wołał, że to ujma dla majestatu władcy. Po uśmierzeniu tego niepokoju zdarzały się jeszcze w następnych dniach rozruchy, gdy tylko zbierała się ciżba; wielu zaś naszych żołnierzy zamordowano na ulicach różnych dzielnic miasta.

Gdy zameldowano mi o tych wypadkach, natychmiast wydałem rozkaz, by ściągnięto dwa legiony z Azji; uformowano je poprzednio z byłych żołnierzy Pompejusza. Ja sam z konieczności musiałem pozostać na miejscu. Zatrzymywały mnie bowiem etezje, dmące z północnego zachodu; są to wiatry wielce niesprzyjające dla każdego, kto pragnie wypłynąć z Aleksandrii.

Tymczasem zająłem się załagodzeniem sporu pomiędzy królem i królową. Uważałem to za swój obowiązek, tym bardziej że właśnie za mojego konsulatu zawarto sojusz z Ptolemeuszem ojcem. Oznajmiłem więc w Aleksandrii jaka jest moja wola: król i jego siostra powinni rozpuścić swoje wojska, spory zaś rozstrzygać nie orężem, lecz prawem przed moim obliczem.

Z powodu młodocianego wieku chłopca sprawami państwa zawiadywał jego wychowawca, eunuch imieniem Potejnos. Najpierw żalił się on i oburzał, że oto cudzoziemiec wzywa króla, by stanął na rozprawę sądową. Później znalazł w otoczeniu monarchy ludzi, którzy chętnie pomogli w wykonaniu planu. Potajemnie przyzwał wojsko z Peluzjum do Aleksandrii, a dowódcą wszystkich sił zbrojnych mianował Achillasa. Podbechtywał go obietnicami, a król czynił to samo. Listownie i przez pośredników pouczono Achillasa, jak ma postępować.

W swym testamencie Ptolemeusz ojciec jako następców wyznaczył starszego syna i starszą córkę. W tymże testamencie władca zaklinał lud rzymski na wszystkich bogów i na wszystkie traktaty, które zawarł z nami, aby tak właśnie się stało. Jeden egzemplarz testamentu przesłano do Rzymu, by złożyć go w archiwum; ale z powodu nawału spraw państwowych nie można było dokonać tego formalnie, egzemplarz więc pozostał w domu Pompejusza. Tekst drugi, opieczętowany, znajdował się w Aleksandrii.

W trakcie narad starałem się najusilniej, jako wspólny przyjaciel i rozjemca, doprowadzić do pogodzenia się pary królewskiej. Niespodziewanie przyszła wiadomość, że całe wojsko egipskie posuwa się w kierunku Aleksandrii.

Siły moje były tak szczupłe, że pod żadnym warunkiem nie mógłbym wystąpić z nimi do bitwy przed murami miasta. Pozostawało tylko jedno wyjście: musiałem trzymać się w zajętej dzielnicy miasta i czujnie śledzić, jakie są zamiary Achillasa. Wydałem rozkaz, by wszyscy żołnierze trwali w zbrojnym pogotowiu. Króla natomiast zachęciłem, aby wysłał do Achillasa najważniejszych ludzi ze swego otoczenia i przez nich

przekazał tamtym swoją wolę. Król wyprawił Dioskoridesa i Serapiona. Obaj oni poprzednio posłowali do Rzymu i cieszyli się dużym autorytetem u Ptolemeusza ojca.

Gdy tylko wysłannicy stanęli przed obliczem Achillasa, ten natychmiast rozkazał uwięzić ich i zabić. Nie chciał nawet słyszeć i wiedzieć, w jakiej sprawie przybyli. Jeden z posłów, raniony, został wyniesiony przez swoich jako martwy i tak się uratował. Drugi poniósł śmierć.

Po tym wypadku dołożyłem starań, aby zatrzymać króla w swoim ręku, jako że imię monarchy cieszyło się dużą powagą wśród jego poddanych. Pragnąłem także, aby ta wojna uchodziła za dzieło garstki przestępców, a nie króla.

Sił Achillasa nie wolno było lekceważyć - ani pod względem liczby ludzi, ani ich rodzaju, ani też znajomości rzemiosła wojskowego. Miał pod bronią dwadzieścia tysięcy żołnierzy. Byli to przede wszystkim gabinianie, którzy już przejęli aleksandryjski sposób życia i rozwiązłość, zapomnieli zaś o dyscyplinie i nawet o imieniu ludu rzymskiego; pożenili się, większość z nich miała dzieci. Dołączyła do nich zbieranina rozbójników piratów z Syrii, Cylicji i krain pogranicznych. Nie brakło też wielu skazanych na śmierć oraz wygnańców.



RELACJA HISTORYKA

Tak więc brzmi opowieść Cezara - jasno, zwięźle, logicznie. Jej spokojna rzeczowość budzi zaufanie sama przez się. Przebieg wypadków przedstawia się w tym ujęciu zrozumiale i naturalnie:

Cezar przybywa do Aleksandrii z niewielkimi siłami, wnet po śmierci Pompejusza. Dokładnej daty tekst nie podaje, wiadomo jednak skądinąd, że stało się to w pierwszych dniach października (według ówczesnego kalendarza). Od samego początku wódz spotyka się z wrogą postawą ludności. Wysła więc rozkaz, by do Aleksandrii skierowano z Azji Mniejszej dwa legiony. Sam nie może opuścić miasta z powodu przeciwnych wiatrów. Usiłuje załagodzić spór pomiędzy królewską parą. Jednakże jego pokojowe wysiłki udaremnia opiekun młodego króla, Potejnos. Spod Peluzjum ściąga on do Aleksandrii wojska pod wodzą Achillasa, który prze do walki tak zdecydowanie, że nawet posłów nie chce wysłuchać. W tej sytuacji Cezar roztacza nadzór nad królem i sposobi się do obrony części miasta.

Wszystkie te wydarzenia rozegrały się w stosunkowo krótkim czasie: od początku października do pierwszych dni listopada roku 48.

Jednakże po pewnej rozwadze relacja pozornie tak bezstronna i przekonywająca zaczyna nasuwać niejakie wątpliwości, a przynajmniej pytania, pomija bowiem milczeniem sprawy istotne. A więc:

Co działo się w ciągu tego miesiąca z Kleopatą? Gdzie przebywała: czy w stolicy, czy też nadal u granic Egiptu, pod Peluzjum? Dlaczego Cezar nie wspomina ni słowem, jak odniosła się królowa do jego prób załagodzenia konfliktu?

Wynika stąd, że należy skonfrontować relację Cezara z innymi źródłami. Najobszerniejszy opis tych samych wypadków podaje Kasjusz Dion. Żył

on wprawdzie dwa wieki później, jednakże zasługuje na zaufanie, opierał się bowiem na znacznie wcześniejszych, wartościowych dokumentach, pamiętnikach i kronikach. W większości wypadków, gdzie można to sprawdzić, historia Rzymu w ujęciu tego autora (piszącego po grecku) wydaje się wysoce wiarygodna. Otóż o przybyciu Cezara do Aleksandrii i o pierwszym okresie jego tam pobytu Kasjusz Dion przekazuje następujące dane:

Cezara przeraziła wiadomość, że Pompejusz płynie do Egiptu. Obawiał się, że pokonany wódz zajmie ten kraj i skrzepi swe siły; toteż od razu ruszył w pościg, lecz nie zdołał dopaść Pompejusza żywego. Popłynął więc śmiało ku Aleksandrii, choć miał z sobą tylko niewielu ludzi, jako że znacznie wyprzedził swoje wojska. Dotarł do miasta nim jeszcze król Ptolemeusz powrócił tam spod Peluzjum. Ponieważ w Aleksandrii panowało wielkie wzburzenie z powodu ostatnich wydarzeń, Cezar nie odważył się zejść na ląd; jego okręt stał na kotwicy. Wódz czekał, póki nie ujrzał głowy i pierścienia Pompejusza, przysłanych przez króla. Dopiero wówczas przybił do brzegu. Wyszedł poprzedzany przez liktorów, co lud przyjął bardzo wrogo; toteż Cezar był zadowolony, gdy wreszcie znalazł się w królewskim pałacu. Niektórym legionistom napierający tłum odebrał broń; z tego powodu reszta ich znowu udała się na okręty; stały one na kotwicy, póki nie przypłynęła reszta floty.

Patrząc na głowę Pompejusza Cezar płakał i gorzko biadał. Przypominał, że zmarły był jego zięciem; wyliczał wszystkie przysługi, jakie niegdyś wzajem sobie wyświadczyli. A co do zabójców Pompejusza, to nie tylko że nie poczuwał się do jakiegokolwiek wobec nich wdzięczności, ale jeszcze gwałtownie ich oskarżał. Głowę rozkazał ozdobić, dobrze spreparować i pochować. To by zasługiwało na uznanie, natomiast jego hipokryzja słusznie wydaje się śmieszna. Przecież od samego początku Cezar z wszystkich sił pożywał całej władzy, a Pompejusza nienawidził jako przeciwnika i rywala. Działał na jego niekorzyść różnymi sposobami; wywołał wojnę, by go pogrążyć i wysunąć się na pierwsze miejsce, a do Egiptu przybył dla całkowitego jego zniszczenia, jeśli by jeszcze był przy życiu.

W przekonaniu, że po śmierci Pompejusza nikt już nie stawi mu czoła, wódz zatrzymał się w Egipcie na czas dłuższy. Zbierał pieniądze i jednocześnie rozsądzał spór pomiędzy Ptolemeuszem a Kleopatrami. Ludność była bardzo wzburzona tym uciskiem i zdzierstwami. Najbardziej oburzała ją to, że ofiarą łupiestw padały nawet świątynie; a należy pamiętać, że spośród wszystkich ludów właśnie Egipcjanie wyróżniają się religijnym fanatyzmem; zdarza się, że na tym tle wiodą walki nawet pomiędzy sobą, mają bowiem różne wierzenia.

Prócz tego Egipcjanie obawiali się, by panią ich nie została Kleopatra, która wywierała ogromny wpływ na Cezara. Wszystko to doprowadziło do wybuchu zaburzeń.

A jeśli chodzi o Kleopatrami, rzecz tak się przedstawiała:

Najpierw dochodziła swych praw przed Cezarem przy pomocy pośredników. Potem, gdy dowiedziała się, jak bardzo jest podatny na wdzięki niewieście, zwróciła się doń z prośbą:

- Ponieważ przyjaciele nie reprezentują moich spraw w sposób lojalny, uważam, że powinniśmy spotkać się osobiście.

Była piękna i promienna urokiem młodości. Miała czarujący głos, potrafiła wdzięcznie przestawać z każdym. Rozkoszą było i patrzeć na nią, i słów jej słuchać. Nic dziwnego, że łatwo ujarzmiła każdego - nawet mężczyznę już sytego miłości i posuniętego w latach.

Gdy pozwolono jej stawić się przed obliczem dyktatora, przybrała się i przygotowała bardzo starannie - tak by zachowując powagę majestatu jednocześnie budzić współczucie dla losu wygnanej. Do miasta i pałacu wślizgnęła się skrycie, nocą, w tajemnicy przed Ptolemeuszem i jego ludźmi. Cezar uległ natychmiast, gdy tylko ją ujrzał i głos usłyszał. Od razu, jeszcze przed świtem, posłał po Ptolemeusza. Usiłował pogodzić rodzeństwo; niedawny sędzia Kleopatry przeistoczył się w jej obrońcę. Chłopiec natomiast wpadł we wściekłość. Skoczył w tłum dworzan z krzykiem, że został zdradzony. Zdjął nawet diadem z głowy i cisnął nim o posadzkę.

Powstało ogromne zamieszanie. Ludzie Cezara usunęli króla siłą, lecz Egipcjanie wciąż się burzyli. Atakowali pałac od lądu i od morza. I chyba by go zdobyli, bo Rzymianie nie mieli dość sił do obrony, gdyby w ostatniej chwili przerażony Cezar nie wyszedł atakującym naprzeciw. Stał w bezpiecznym miejscu i głośno wołał, że spełni wszystkie ich żądania.

Później dyktator wystąpił przed zgromadzeniem ludu Aleksandrii. W obecności Kleopatry i Ptolemeusza odczytał testament ich ojca. Była w nim mowa, że rodzeństwo winno żyć razem, jak to jest egipskim zwyczajem, i wspólnie królować, a lud rzymski ma sprawować nad nim opiekę. Następnie Cezar oświadczył:

- Jako dyktator reprezentuję lud rzymski. Toteż moim obowiązkiem jest wykonać wolę ich ojca.

Oboje więc osadził na tronie. Natomiast młodszemu rodzeństwu, księżniczce Arsynoe i drugiemu Ptolemeuszowi, ofiarował wyspę Cypr. Był bowiem wówczas w takiej obawie, że nie tylko nie uszczknął niczego z posiadłości egipskich, ale jeszcze przydał z tego, co należało do Imperium.

Wtedy dopiero przyszło uspokojenie. Ale nieco później znowu wybuchły rozruchy, które nawet przekształciły się w wojnę. Stało się to tak:

Majątkiem królewskim zawiadywał eunuch Potejnos. To głównie on podburzał Egipcjan. Żył więc w ciągłym lęku, by nie pociągnięto go do odpowiedzialności, i z tego powodu skrycie porozumiał się z Achillasem, który wciąż stał pod Peluzjum. Spisek stopniowo ogarnął całe wojsko. Żołnierze bowiem uważali, że to upokarzające słuchać rozkazów kobiety, a podejrzewali, że Cezar dał władzę obojgu wyłącznie dla uspokojenia mas, z czasem zaś tylko Kleopatę uczyni królową. Byli przekonani, że poradzą sobie z rzymską załogą. Ruszyli na Aleksandrię z wielkim impetem.

Cezar uląkł się zarówno ich liczby, jak też dzielności. Wyprawił więc posłów do Achillasa, jednakże w imieniu nie swoim, lecz rzekomo Ptolemeusza. Polecili oni wodzowi, by natychmiast przerwał wszelkie działania. Lecz Achillas przejrzał, od kogo pochodzą rozkazy. Nie tylko więc nie zastosował się do polecenia, ale jeszcze zaczął gardzić Cezarem

jako tchórzem. Zwołał więc żołnierski, na którym wychwalał Ptolemeusza, ostro zaś atakował Cezara i Kleopatę. W końcu zaczął podburzać żołnierzy przeciw posłom, choć obaj oni byli Egipcjanami. Czynił to rozmyślnie: chciał związać swych ludzi wspólną zbrodnią i w ten sposób zmusić ich do nieubłaganego prowadzenia wojny.



RELACJA ANEGDOTYCZNA

Plutarch przyszedł na świat cały wiek po wojnie domowej pomiędzy Cezarem a Pompejuszem. Żył długo, lat prawie osiemdziesiąt, a od wczesnej młodości do ostatnich dni oddawał się różnorodnym studiom, głównie filozoficznym. Jego liczne pisma, wypełniające dziś wiele tomów druku, to przeważnie eseje i traktaty etyczne, religijne, literackie. Zainteresowania moralnością są uderzające nawet w pracach pozornie historycznych. Biografie bowiem sławnych Greków i Rzymian Plutarch pisał nie tylko w celu zbliżenia swoim współczesnym wielkich postaci dziejowych, ale także dla pokazania, w jaki to sposób osobowość jednostki wpływa na losy społeczeństw właśnie poprzez cechy swego charakteru. Plutarch więc nie dba o pełne odtworzenie wypadków, w których uczestniczyli jego bohaterowie. Bardziej niż wielkie wydarzenia dziejowe zajmują go drobne szczegóły anegdotyczne, jeśli tylko mogą posłużyć jako ciekawy rys portretowy lub pogładowa lekcja moralności.

Pisarz układał biografie w oparciu o dobry materiał źródłowy, lecz korzystał zeń swobodnie. W każdym życiorysie jest sporo przemilczeń, uproszczeń, a nawet zwykłych pomyłek, zwłaszcza chronologicznych. Wszystkie zalety i wady tej biografistyki występują także w księdze poświęconej Cezarowi. Opis zaś wydarzeń w Aleksandrii może stanowić w tym względzie przykład pouczający. Oto treść relacji:

Cezar przybył do stolicy Egiptu już po śmierci Pompejusza. Odwrócił się od Teodota, gdy ten przyniósł głowę zabitego, i płakał, ale przyjął jego pierścień. Bardzo życzliwie wziął pod swoją opiekę stronników Pompejusza, którzy przebywali w Egipcie i zostali uwięzieni przez króla. Do swoich zaś przyjaciół w Rzymie napisał:

„Dla mnie osobiście największym i najśladszym owocem zwycięstwa jest fakt, że wciąż mogę ratować rodaków, którzy przeciw mnie walczyli”.

Istnieje pogląd, że wojnę w Aleksandrii, niesławną i bardzo ryzykowną, ściągnął na siebie bez żadnej konieczności, lecz po prostu powodowany miłością do Kleopatry. Inni jednak twierdzą, że wojnę wywołali ludzie króla, zwłaszcza eunuch Potejnos, wówczas bardzo wpływowy; to on wypędził Kleopatę, zgładził Pompejusza, obecnie zaś knował przeciw Cezarowi, który podobno spędzał wtedy całe noce przy kielichu; czuwał, bo lękał się zamachu na swe życie. Zresztą Potejnos zachowywał się wręcz nieznośnie. Słowem i czynem prowokował Cezara, stale go obrażając. Legionistom wydzielał żywność podłą i stęchlą, a jeszcze im dogadywał:

- Bądźcie zadowoleni, bo jecie z cudzego!

Do stołu królewskiego podawał naczynia drewniane i gliniane, twierdząc, że Cezar wziął wszystko, co ze złota i srebra. Doradzał też

wodzowi, by jak najszybciej opuścił Egipt i zajął się wielkimi sprawami, które nań czekają. Zapewniał:

- Gdy wrócisz do nas później, przyjmiemy cię z radością. Cezar odpowiedział na to:

- Z wszystkiego, czego mi brak, najmniej potrzebuję egipskich doradców.

Wnet potem dyktator potajemnie wezwał do siebie Kleopatę, przebywającą poza stolicą. Królowa wzięła z sobą tylko Apollodora, rodem z Sycylii. Popłynęła łodzią. Do pałacu zbliżyła się już o zmroku. Nie było sposobu, żeby wejść niepostrzeżenie; wśliznęła się więc do worka pościelowego i wyciągnęła się w nim na długość; Apollodor przewiązał go rzemieniem i tak bezpiecznie przeniósł przez bramę; dotarł do samego pokoju Cezara. Ponoć ten pomysł Kleopatry niezmiernie mu się spodobał; dziewczyna wydała mu się śmiałą i zaradną. Potem usidliła go także dalsza rozmowa, prowadzona przez nią z wielkim wdziękiem. Wszystko to sprawiło, że usiłował pogodzić siostrę z bratem; odtąd oboje mieli znowu panować wspólnie.

Dla uczczenia tego porozumienia urządzono uroczyste przyjęcie. Był zaś w otoczeniu Cezara jego osobisty fryzjer, tchórz wręcz niezrównany; strach kazał mu wciąż badać, podsłuchiwać, węszyć, śledzić. Właśnie on zwiedził się, że Achilles i Potejnos przygotowują zamach na Cezara. Natychmiast doniósł o tym wodzowi, jeszcze w czasie uczy. Cezar, uprzedzony, obstawił salę zbrojnymi i zabił Potejnosa. Achilles wszakże zdołał uciec i wnet zgotował Cezarowi ciężką wojnę; Rzymianin bowiem musiał bronić się w ogromnym mieście na czele garstki swoich przeciw wielkiej potędze.



CO KLEOPATRA KOCHAŁA PRAWDZIWIE

Jak to się często zdarza u Plutarcha, podany przezeń obraz wypadków zawiera poważny błąd chronologiczny. Chodzi o śmierć Potejnosa. Niewątpliwie, wyglądałoby to bardzo dramatycznie: w czasie uroczystej uczy ku czci pogodzonej pary królewskiej Cezar, niemal w ostatnim momencie, dowiaduje się o groźnym spisku; legionści natychmiast obnażają miecze i otaczają stoły; zdrajca Potejnos, śmiertelnie ranny, wali się na marmurową posadzkę brocząc krwią; tylko Achilles wyrywa się dzięki swej szaleńczej odwadze z żelaznego pierścienia straży. W rzeczywistości jednak, jak to poświadcza sam Cezar, Achillesa w ogóle nie było w pałacu, od początku bowiem stał z wojskiem pod Peluzjum, a Potejnos znośił się z nim tylko przez wysłańców. Owszem, rzymski wódz kazał zabić Potejnosa, gdy na jaw wyszły jego knowania; nie jest wykluczone, że jakąś rolę odegrał w tym balwierz Cezara; możliwe także, iż zgładzono go w czasie uczy - wszystko to jednak stało się nieco później, gdy wojna była już w pełnym toku.

Natomiast zasługuje na wiarę Plutarchowa opowieść o spotkaniu Cezara z Kleopatą, potwierdza ją bowiem relacja Diona. Istnieje co prawda pomiędzy obu wersjami pewna drobna rozbieżność: według Diona inicjatywa wyszła od Kleopatry, podczas gdy Plutarch utrzymuje, że to

dyktator wezwał królową. Ale nie jest to sprawa najistotniejsza wobec faktu, który uznać należy za całkowicie pewny: Kleopatra wykazała wówczas odwagę wręcz zdumiewającą. Z całą świadomością ryzykowała swym życiem. Ośmieliła się niemal samotnie przybyć do miasta i wejść do pałacu, gdzie na każdym kroku czyhali jej śmiertelni wrogowie. Przecież, gdyby została schwytana czy to w porcie, czy też przez strażę budynku, zgładzono by ją szybko i cichaczem - a nikt nigdy nie byłby w stanie odgadnąć, co się z nią stało.

Jeśli królowa odważyła się na czyn niemal szaleńczy, to chyba dlatego, że sprawy jej przedstawiały się źle. Widocznie Cezar zdecydowanie przechylał się na stronę Ptolemeusza i jego doradców. Bo i z jakiejże racji miałby postępować inaczej? Kleopatry nie znał i była mu ona zupełnie obojętna. Natomiast Ptolemeusz i jego ludzie już się zasłużyli, już okazali swoją dobrą wolę! Cezar mógł oficjalnie twierdzić co innego, było jednak faktem, że śmierć Pompejusza była dlań darem wspaniałym, wręcz opatrznościowym. Wszystko to Kleopatra widziała z całą jasnością. Toteż jedyną szansę ratunku upatrywała w osobistej rozmowie z dyktatorem. Ale decydując się na nią dowiodła zarazem, że władzę ceni prawdziwie nad życie.

Właśnie ta śmiała wyprawa do aleksandryjskiego pałacu daje klucz do zrozumienia poczynań Kleopatry także w wielu późniejszych, przełomowych momentach. Królową kierowały zawsze i nade wszystko ambicja i żądza władzy; dlatego też, gdy wreszcie przegrała, musiała popełnić samobójstwo.



BITWA O PORT WSCHODNI

Skromność i roztropność zarazem kazały Cezarowi twierdzić, że choć sytuacja w Aleksandrii stała się bardzo groźna, pozostał w mieście, ponieważ nie pozwoliły mu wypłynąć przeciwne wiatry, etezje. Jakąż zresztą mógłby podać inną przyczynę - on, mąż stanu, konsul i dyktator, władca Rzymu? Było przecież nie do pomyślenia, by w swym pamiętniku oświadczył bez żadnych obsłonek:

- Pozostałem dla Kleopatry. W wypadku bowiem mojego wyjazdu byłaby ona narażona na śmiertelne niebezpieczeństwo. Dla niej więc stawiałem czoło wojskom Achillasa, choć wydawało się, że zmiażdżą one garstkę naszych za pierwszym uderzeniem. Dla niej też zaniedbałem sprawy Imperium, choć moi wrogowie znowu skupiali swe siły i przystępowali do walki w różnych prowincjach.

Jednakże pomimo tak przezornej wstrzemięźliwości Cezara właściwy powód wojny aleksandryjskiej był od samego początku znany powszechnie. Co wódz wstydliwie przemilczał, to uzupełnili postronni obserwatorzy wypadków, ich zaś świadectwa przetrwały wieki dzięki księgom Kasjusza Diona i Plutarcha. Przekazali oni nawet, jak widzieliśmy, pewne szczegóły drobne, a nie obojętne. A więc to przede wszystkim, że Cezar miał łzy w oczach, gdy ujrzał głowę Pompejusza. To zresztą bardzo męskie, że w swej relacji nie wspomniał on ni słowem, jak zareagował na widok tak wstrząsający. Natomiast sprawę posłów

wyprawionych do Achillasa potraktował nazbyt skrótowo z mniej chwalebnych powodów. Podaje mianowicie, aby zozydzić Egipcjanina, że rozkazał on zamordować wysłanników na miejscu i nawet nie wysłuchał, z czym przybywają. Byłoby to postępowanie wręcz zdumiewające. Toteż Kasjusz Dion na pewno wiarygodniej przedstawia dramatyczne wydarzenie: Achilles od razu przejrzał plan Cezara; zwołał więc żołnierski i tam dokonał zamachu na życie posłów - pośrednio, przy pomocy swych ludzi, których podburzył; chciał ściślej związać ich ze sobą przez tę zbrodnię.

Jak rozwijały się wypadki, gdy wojska Achillasa wkroczyły do Aleksandrii? Tu znowu wypada oddać głos najpierw samemu Cesarowi. On to bowiem, pomimo wszelkich zastrzeżeń, jest źródłem najciekawszym i najbardziej bezpośrednim:

Achillas, ufny w przewagę swoich wojsk, gardził małą liczbą moich żołnierzy. Zajął całą Aleksandrię prócz obsadzonej przeze mnie dzielnicy. Pierwszym impetem usiłował wedrzeć się do naszej kwatery, lecz rozstawione po ulicach kohorty odparły uderzenie. W tym samym czasie walczone też w porcie; ta bitwa trwała bardzo długo. Tak więc jednocześnie na wielu ulicach toczyły się walki bardzo rozciągniętymi siłami, nieprzyjaciel zaś, idąc ogromną masą, usiłował także zająć okręty wojenne. Było wśród nich pięćdziesiąt poprzednio wysłanych Pompejuszowi; po bitwie pod Farsalos powróciły one do kraju - same trój- i pięciorzędowce, przysposobione i wyposażone we wszystko niezbędne do żeglugi. Prócz tego w porcie stały inne jeszcze okręty, w liczbie dwudziestu dwóch, które zawsze tam się znajdują jako straż Aleksandrii. Nieprzyjaciel miał nadzieję, że jeśli zajmie te okręty, pozbawi mnie floty; będzie panował w porcie i na morzu, a więc odetnie nam dostawy żywności i dopływ posiłków.

Walczone z niesłychaną zaciekłością. Było to zrozumiałe. Jedna bowiem ze stron spodziewała się, że ta bitwa da jej szybkie zwycięstwo, druga zaś jasno widziała, że od wyniku starcia zależy wszelka szansa ratunku. W końcu my byliśmy górą. Rozkazałem wówczas podpalić wszystkie okręty w porcie, a także te, które stały w stocznjach. W żaden bowiem sposób nie mógłbym ich bronić, mając tak szczupłe siły. Następnie od razu przewiozłem żołnierzy na Faros.

Jest to bardzo wysoka wieża na wyspie, imponujące dzieło architektury; swoją nazwę wzięła od wyspy. Ta zaś leży na wprost Aleksandrii i właśnie dzięki niej powstał znakomity port. Poprzedni bowiem królowie zatopili w morzu na przestrzeni dziewięciuset kroków ogromne głazy; w ten sposób połączyli wyspę i ląd wąską drogą niby mostem.

Na Faros są domy Egipcjan i całe osiedle wielkości miasta. Jego mieszkańcy rabują jak piraci wszystkie okręty, które zboczą ku nim ze swego kursu skutkiem pomyłki lub burzy. Wbrew tym, co trzymają wyspę, okręty nie mogą wpływać do portu, bo przejście jest wąskie. Toteż gdy nieprzyjaciel zajęty był walką, wysadziłem żołnierzy na Faros, zająłem ją i umieściłem tam załogę. Dzięki temu okręty mogły bezpiecznie dostarczać mi zboża i posiłków. Rozesłałem bowiem do wszystkich wokół prowincji z żądaniem przysłania pomocy.

W innych częściach miasta walki nie przyniosły rozstrzygnięcia. Ciasnota utrudniała stronom wzajemne wyparcie się z pozycji, niewielu też było zabitych. Zająłem najważniejsze punkty i w ciągu nocy dobrze je umocniłem. W mojej dzielnicy miasta znajdował się pałac królewski, w którym przebywałem od początku, a także przylegający doń teatr; stanowił on jakby zamek, a wiodły zeń przejścia i ku pałacowi, i ku stoczniom. W następnych dniach jeszcze rozbudowałem fortyfikacje; miały one służyć za przedmurze, aby nieprzyjaciel nie mógł nas zmuszać do walki według swej woli.

Tymczasem młodsza córka zmarłego króla, księżniczka Arsynoe, opuściła pałac i przeszła na stronę Achillasasa. Odtąd wespół z nim przewodziła działaniom wojennym; żywiła nadzieję, że po zwycięstwie zajmie miejsce królowej. Wnet jednak powstał spór pomiędzy nią a Achillasem, kto ma wydawać rozkazy. To znowu sprawiło, że oboje stali się jeszcze szczodroblwsi dla żołnierzy, bo oboje pragnęli zjednać sobie ich przychylność hojnością.

Tak miały się rzeczy po tamtej stronie. Potejnos zaś wciąż wysyłał z pałacu swych zaufanych do Achillasasa, zachęcając go, by walczył niezłomnie. Tych ludzi wykryto i schwymano. Potejnosa zabiłem.

Podobnie jak poprzednia relacja Cezara, również ta wymaga pewnych dodatkowych wyjaśnień, i to aż w trzech punktach.

A więc przede wszystkim - wyspa Faros. Kto czyta powyższy szkic wydarzeń, jest przekonany, że Cezar obsadził całą wyspę. Jednakże z dalszego przebiegu działań wojennych, wynika jasno, że Rzymianie początkowo zajęli tylko wschodni cypelek Faros. Co prawda była to pozycja strategicznie najważniejsza, tam bowiem wznosiła się wysoka wieża, czyli latarnia morska, strzegąca wejścia do portu wschodniego. Natomiast właściwa wyspa, dość wydłużona, gdzie znajdowało się osiedle, pozostała nadal w ręku nieprzyjaciół; dzięki temu panowali oni nad portem zachodnim.

Kwestia druga wiąże się ze wzmianką o pożarze. Wódz przyznaje, że wzniecił go umyślnie, nie miał bowiem dość ludzi, by obsadzić okręty i stocznie. Otóż niektórzy późniejsi pisarze starożytni podają, że ogień pochłonął część sławnej biblioteki aleksandryjskiej. Był to największy księgozbiór w świecie antycznym; zawierał prawie cały dorobek literatury greckiej, zgromadzony dzięki hojności Ptolemeusza. Jednakże owe twierdzenia o pożarze biblioteki są późne i niezbyt jasne. Ponieważ zaś wiadomo dobrze, że jeszcze przez siedem wieków, aż do przyjscia Arabów, ów księgozbiór aleksandryjski nadal uchodził za niezmiernie bogaty, jest możliwe, że rzecz sprowadza się do pomyłki: ogień wzniesiony przez Cezara wprawdzie strawił jakieś zwoje papirusowe, pomieszczone jednak nie w samej bibliotece, lecz w przybrzeżnych składach.

Sprawa trzecia jest chyba najciekawsza. Oto każdemu czytelnikowi relacji Cezara musi nasunąć się pytanie:

Ludność Aleksandrii występowała przeciw Rzymianom zdecydowanie wrogo. Jednakże część ludności znalazła się w obrębie rzymskich umocnień, w pobliżu pałacu i teatru. Dlaczego mieszkańcy tej dzielnicy zachowywali się biernie? Jakim sposobem garstka kilku tysięcy ludzi

Cezara zdołała utrzymać w ryzach masy, które na pewno trzeba liczyć na dziesiątki tysięcy? Gdyby one powstały, Rzymianie zostaliby zmieceni w ciągu kilku godzin. Ale nie powstały! Czym to wyjaśnić?

Odpowiedź jest stosunkowo prosta. Dzielnicę, która znalazła się w ręku Cezara, zamieszkiwali głównie Żydzi. Ci zaś odnosili się do rzymskiego wodza życzliwie, ponieważ widzieli w nim wroga i pogromcę Pompejusza. Tego Pompejusza, który przed laty zdobył jerozolimską świątynię i ośmielił się wkroczyć do miejsca najświętszego ze świątyni. Cezar, który go pokonał, jawił się jako sprawiedliwy mściciel i wykonawca bożego wyroku.

Można więc rzec bez przesady: przyjazne ustosunkowanie się Żydów ocaliło Cezara i Kleopatę w chwilach najbardziej krytycznych. Dziwnym wyrokiem losu nierozważny krok Pompejusza sprzed lat piętnastu obecnie ratował życie temu, który pchnął go ku zgubie.



ARSYNOE I GANIMEDES

Tekst *Wojny domowej*, czyli pamiętników Cezara, kończy się na krótkiej wzmiance o zdemaskowaniu i zabiciu Potejnosa. Autor niewątpliwie zamierzał kontynuować opowieść, lecz sztylety spiskowców w dniu 15 marca roku 44 położyły kres jego życiu i dziełu.

Zachowała się natomiast relacja Kasjusza Diona, która przedstawia sprawę Arsynoe i Ganimedesa nieco obszerniej:

Ganimedes, eunuch, zdołał przeprowadzić Arsynoe na stronę egipską; Rzymianie zresztą nie pilnowali księżniczki zbyt czujnie. Aleksandryjczycy od razu uznali ją za królową i walczyli z tym większą otuchą, że mieli obecnie przywódczynię z rodu Ptolemeuszów. Po tym wypadku Cezar lękał się, by Potejnos z kolei nie wykradł samego króla; dlatego zabił eunucha, monarchę zaś strzegł bardzo surowo, nie zachowując już żadnych pozorów. To rozjątrzyło Egipcjan, których szeregi wciąż rosły, gdy Rzymianie nie otrzymywali żadnych posiłków z zewnątrz. Cezar, przywieziony do ostateczności, usiłował wpłynąć na ludność i jakoś ją ułagodzić. Wyprowadził Ptolemeusza na miejsce, z którego dobrze było go słyszeć i widzieć; rozkazał, by głośno obwieścił co następuje: że nie dzieje mu się żadna krzywda; że pragnie zakończenia wojny; że osobiście przyczyni się do zawarcia układu. Gdyby Ptolemeusz powiedział to z własnej woli, zapewne przekonałby stronę przeciwną, by zaniechała walki. Ponieważ jednak powszechnie przypuszczano, że wszystko to zarządził Cezar, nie ustąpiono.

Nieco później doszło do konfliktu wśród stronników Arsynoe. Ganimedes zdołał ją namówić, by zabiła Achillasa jako zdrajcę, który spowodował klęskę w czasie bitwy o port wschodni. Potem on sam przejął naczelne dowództwo nad wojskiem.

Najpełniejszy wszakże obraz walk w stolicy Egiptu daje nie Kasjusz Dion, lecz małe dziełko łacińskie, zatytułowane *Wojna aleksandryjska*. Zachowało się ono jako dodatek do pism Cezara, ale z całą pewnością nie od niego pochodzi. Ułożył je, rzecz to oczywista, ktoś współczesny wypadkom, prawdopodobnie nawet naoczny ich świadek, być może któryś

z oficerów rzymskich. Wymienia się dziś różne nazwiska, najczęściej Aulusa Hirtiusa; dokończył on, jak wiadomo, Cezarowe wspomnienia o wojnie z Galami; ale sprawa nie jest pewna i autorstwo pozostaje wątpliwe.

Dziełko rozpoczyna się od przypomnienia wysiłków obronnych Cezara w pierwszych dniach oblężenia. Dowiadujemy się, do których to krain dyktator zwrócił się z wezwaniem o pomoc, jakie prowadził prace fortyfikacyjne: niektóre miejsca rozkazał umocnić, w innych natomiast wyburzać całe domy. Głównym celem wysiłków Cezara było odcięcie od reszty miasta dzielnicy południowej, leżącej nad kanałem nilowym; stamtąd bowiem mógłby czerpać słodką wodę oraz paszę dla koni; ale tego celu nigdy nie osiągnął.

Autor w pełni docenia także energię mieszkańców Aleksandrii. O tym pisze następująco:

Swoje sprawy prowadzili zdecydowanie. Nie pozwalali sobie na żadne wahania. Do wszystkich krain, które leżą w granicach królestwa, wyprawili posłów dla przeprowadzenia poboru. Zwieźli do miasta duże ilości broni i machin oraz ściągnęli mnóstwo ludzi. Założyli wielkie warsztaty płatnerskie. Uzbroili dorosłych niewolników, a bogaci panowie żywili ich i wypłacali żołd. Ta masa wojsk została podzielona i strzegła obwarowań w rejonach odległych. Natomiast kohorty doświadczonych żołnierzy stały w gotowości w centrum miasta, aby każdej chwili spieszyć z pomocą odcinkom zagrożonym. Wszystkie ulice i przejścia zamknięto potrójną barykadą z kostki kamiennej; wysokość barykad wynosiła nie mniej niż 40 stóp. Niżej położone części miasta umocniono wieżami wysokości dziesięciu pięter. Prócz tego skonstruowano ruchome wieże o tyłuż piętrach. Podkładano pod nie koła, sznury przyczepiano do zwierząt pociagowych i tak przesuwno je po prostych ulicach w różne strony.

Miasto niezwykle bogate i zasobne dostarczało wszelkich środków, a mieszkańcy wykazywali wiele pomysłowości i sprytu. Wszystko, co tylko widzieli u nas, tak zřęcznie naśladowali, że wydawało się, iż to nasi wzorują się na ich dziełach. Ale także sami przez się aleksandryjczycy dokonywali licznych wynalazków. Tym sposobem jednocześnie i nasze obwarowania atakowali, i swoich bronili. A przywódcy ich w czasie wszystkich narad i wieców wciąż powtarzali:

- Rzymianie powoli zaczynają traktować nasz kraj niby swoją własność. Przed niewielu laty Gabiniusz wkroczył tutaj na czele wojsk. Przed kilku miesiącami usiłował się schronić Pompejusz. Obecnie zjawił się Cezar i jego legiony. Śmierć Pompejusza całkiem nie odwiodła go od zamiaru, by zatrzymać się tu na dłużej. Jeśli go nie przepędzimy, nasze królestwo rychło stanie się rzymską prowincją. Musimy dokonać tego jak najszybciej, póki Cezar, odcięty od swoich przez burzliwą porę roku, nie otrzyma większych posiłków z za morza.

Tymczasem powstał spór pomiędzy Achillesem, który przewodził dawnemu korpusowi wojsk, a księżniczką Arsynoe. Oboje wzajem knuli przeciwko sobie intrygi, ponieważ każde z nich pragnęło zagarnąć całą władzę. Eunuch Ganimedes sprawił, że Arsynoe uprzedziła Achillesa. Zamordowała go i odtąd rządziła samodzielnie. Dowództwo nad wojskiem

objął Ganimedes. Stał się on jeszcze hojniejszy dla żołnierzy, ale całością spraw kierował z równą gorliwością, co i poprzednik.



BITWA O WODĘ

Prawie pod całą Aleksandrią - kontynuuje swoją opowieść autor *Wojny* - ciągną się podziemne podkopy i kanały, wiodące aż z Nilu. Rozprowadzają one słodką wodę do prywatnych domów; bo płynąc nimi oczyszcza się z czasem i męty osiadają na dnie; z niej to korzystają właściciele budynków oraz ich domownicy; natomiast czerpana wprost z Nilu jest tak mulista i brudna, że powoduje wiele chorób. Pospólstwo z konieczności musi zadowalać się wodą rzeczną, jako że w całym mieście nie ma ani jednego źródła.

Główny kanał doprowadzający znajdował się w tej części miasta, którą trzymali wrogowie. Nasunęło to Ganimedesowi pomysł, że można by naszych odciąć od wody. Jego plan znalazł uznanie, toteż nie zwlekając przystąpił do prac wielkich i żmudnych.

Zamknął kanały we wszystkich opanowanych przez siebie dzielnicach. Następnie rozkazał czerpać bez przerwy wodę morską przy pomocy kół i machin. Tę wciąż wylewano z miejsc wyższych ku naszym pozycjom. Sprawilo to, że w pobliskich budynkach zaczęto dobywać wodę stopniowo coraz bardziej słoną. Nasi zdumiewali się: skąd taka zmiana? Sami sobie nie wierzyli; bo ich koledzy, stojący załogą w dalszych punktach, twierdzili, że mają wodę tego samego rodzaju i smaku, co przedtem. Zaczęli więc wzajem porównywać i próbować; wówczas dopiero poznali, jak bardzo wody różnią się pomiędzy sobą. Wkrótce doszło do tego, że woda z miejsc bliższych pozycjom egipskim była w ogóle nie do picia, ta zaś z dalszych stawała się z każdym dniem coraz bardziej zepsuta.

Fakt ten usunął wszelkie wątpliwości. Zapanowało przerażenie. Wszystkim wydawało się, że stoją przed ostateczną katastrofą. Jedni wołali:

- Czemu Cezar jeszcze zwłóczy z rozkazem załadowania się na okręty?

Inni znowu panicznie bali się odwrotu. Bo przecież nie można by ani ukryć przygotowań do ucieczki, jako że obie strony dzieliła wąska przestrzeń, ani też schronić się na statki, gdyby nieprzyjaciel naciskał i ścigał. Była zaś w dzielnicy Cezara znaczna liczba jej stałych mieszkańców. Nie wyrzucono ich z domów, ponieważ jawnie udawali, że nam sprzyjają. Ale kto zna ten lud i jego charakter, nie wątpi, że jest on zdolny do wszelkiej zdrady.

Cezar uśmierzał strach naszych słowami trzeźwego rozumowania. Wywodził:

Kopiąc studnie na pewno znajdziemy słodką wodę, bo mają ją z natury wszystkie wybrzeża. Gdyby jednak tutejsze okazały się odmienne, to przecież możemy swobodnie żeglować po morzu. Nasi wrogowie nie posiadają floty, więc któż nam przeszkodzi, gdybyśmy nawet co dzień wysyłali okręty po wodę - czy to na zachód, czy też na wschód? Nigdy tak się nie stanie, żeby przeciwne wiatry jednocześnie przerwały żeglugę w dwóch różnych kierunkach. Natomiast niech nikt nie myśli o ucieczce!

Niech zapomną o tym zarówno ci, którzy najwyżej cenią własną godność, jak i ci, którzy chcieliby tylko życie ratować. Obecnie z wielkim trudem powstrzymujemy frontalne natarcie na nasze umocnienia. Jeśli je opuścimy, nie sprostamy atakującym ani liczbą żołnierzy, ani obronnością pozycji. Załadowanie się na okręty zajęłoby sporo czasu i byłoby bardzo trudne; zwłaszcza że dokonywałoby się nie wprost z lądu, lecz przy pomocy łodzi. A tymczasem nieprzyjaciele potrafią działać szybko, doskonale zaś znają wszystkie przejścia i budynki. Jeśli sukces doda im ducha, uprzedzą nas i zajmą wyższe miejsca, przecinając drogę odwrotu ku okrętom. Dlatego poniechajcie owej myśli! Musicie postawić sobie jeden tylko cel: zwycięstwo!

Tą mową skrzepił wszystkich. Następnie polecił oficerom, aby porzucili inne prace i zajęli się tylko dopilnowaniem kopania studni. Robót nie wolno było przerywać nawet w nocy. Zabrano się do tego z ogromnym zapalem. W ciągu jednej nocy znaleziono wielką obfitość słodkiej wody.

W taki to sposób w niedługim czasie zdołano unicestwić pracochłonne machinacje nieprzyjaciół.



PRZYBYWA LEGION 37

Po bezkrwawej bitwie o wodę nastąpiło, według relacji autora *Wojny*, inne dramatyczne wydarzenie, które mogło przynieść Rzymianom klęskę, zakończyło się jednak ich sukcesem:

W dwa dni później (to jest w dwa dni po znalezieniu słodkiej wody w studniach przybrzeżnych) okręty transportujące legion 37 przybiły do lądu nieco na zachód od Aleksandrii. Formacja ta składała się z byłych żołnierzy Pompejusza. Namiestnik Azji, Domicjusz Kalwinus, zaraz po otrzymaniu rozpaczliwych wezwań Cezara załadował na okręty ludzi, zapasy zboża, uzbrojenie, maszyny wojenne i wyprawił całą tę flotyllę do Egiptu. Nie mogła ona zawinąć do samego portu Aleksandrii, bo przez wiele dni bez przerwy wiały przeciwne wiatry. Na szczęście wybrzeża w tamtej okolicy znakomicie nadawały się do zakotwiczenia. Po pewnym czasie, gdy ludzie zaczęli cierpieć skutkiem braku słodkiej wody, zawiadomili Cezara wysyłając mały okręt.

Wódz postanowił zorientować się osobiście, co by należało czynić dalej. Popłynął ku miejscu postoju legionu 37 na czele całej swej floty. Żołnierzy jednak nie zabrał, nie chciał bowiem ogałacać umocnień. W miejscowości Chersones wysadził wioślarzy na ląd, aby postarali się o wodę. Niektórzy z nich rabując odeszli nieco dalej od okrętów. Tych zagarnęła jazda nieprzyjaciela. Gdy aleksandryjczycy dowiedzieli się od pojmanych, że sam Cezar przewodzi flocie, a nie ma ze sobą żołnierzy, uznali to za wspaniałą, przez los zesłaną okazję. Natychmiast obsadzili zbrojnymi wszystkie swoje okręty, ile ich tylko posiadali sposobnych do żeglugi, i zastąpili drogę Cezarowi, który już powracał.

Były dwa powody, dla których Cezar nie chciał w tym dniu staczać bitwy. Po pierwsze, na jego okrętach nie było żołnierzy. Po drugie, do spotkania doszło już po dziesiątej godzinie dnia; a należało przypuszczać, że noc będzie sprzyjać tym, którzy lepiej znają okolicę. On zaś nie miałby

sposobu zachęcania swoich - bo jakaż to może być zachęta, gdy nie widzi się nawet, kto dzielny, a kto tchórzliwy? Dlatego też wódz ściągnął swoje okręty ku lądowi, w miejsce, do którego, jak sądził nieprzyjaciel nie odważy się przystąpić.

Jeden okręt rodyjski na prawym skrzydle floty Cezara stanął dalej od głównych sił. Gdy spostrzegł to nieprzyjaciel, nie zdierzył. Z wielkim impetem ruszyły tam cztery okręty kryte i kilka bezpokładowych. W tej sytuacji Cezar nieść musiał pomoc Rodyjczykom, żeby nie doznać hańbiącej porażki na oczach wszystkich.

W bitwie Rodyjczycy stawali bardzo dzielnie. Zresztą w każdym dotąd starciu wyróżniali się umiejętnościami żeglarskimi i odwagą; w tej zaś potrzebie wzięli na siebie cały ciężar, obawiając się, że w razie klęski głównie ich by winiono jako sprawców. Ostateczny wynik walki był dla nas niezwykle pomyślny. Zdobyto jeden czterorzędowiec, zatopiono drugi, dwa ogołoco z załóg; na pozostałych okrętach zabito wielu żołnierzy. Gdyby noc nie przerwała bitwy, Cezar zawładnąłby całą flotą wroga.

Wiatr był wprawdzie przeciwny, ale bardzo łagodny; toteż Cezar zdołał przyholować do Aleksandrii okręty transportujące legion 37.

Ta klęska ogromnie przygnębiła nieprzyjaciół. Musieli przyznać, że pokonała ich nie tylko odwaga żołnierska, ale i lepsza znajomość sztuki żeglarskiej - a właśnie pod tym względem zawsze uważali się za nieźrównanych. Lękając się obecnie ataku od strony morza przystąpili do prac zabezpieczających w swoim porcie. Leży on po zachodniej stronie wyspy Faros i grobli łączącej ją z miastem; zwie się Eunostos. Port wschodni, zwany też Wielkim, znajdował się, jak była już mowa, w rękę Cezara.

Tymczasem Ganimedes zapewnił w czasie jednego z wieców, że nie tylko zastąpi stracone okręty nowymi, ale nawet jeszcze powiększy ich liczbę. I oto wszyscy od razu nabrali wielkiej ufności i nadziei w swe siły. Przystąpili do naprawy starych okrętów, pracując bardzo starannie i z ogromnym zapalem. Chociaż dotychczas postradali w porcie i w stocznich ponad sto okrętów wojennych, to jednak śmiało podjęli myśl wystawienia nowej floty. Wiedzieli bowiem doskonale, że Cezar nie otrzyma posiłków i żywności, jeśli zdobędą przewagę na morzu. Byli to zresztą urodzeni żeglarze, osiedli w mieście nadmorskim, wyćwiczeni codzienną praktyką od dzieciństwa; zrozumieli więc, że szukali ratunku w tej umiejętności, która była im niemal przyrodzona. Mieli też na uwadze, jakie sukcesy odnoszą dzięki małym czółnom, które przepływały do naszego portu kanałami pod groblą; uczyniły one wiele dotkliwych szkód. Tak więc nieprzyjaciele zabrali się do budowy floty. Imali się takich środków:

U wszystkich ujść Nilu stały dotychczas okręty strażnicze dla poboru cła, w ukrytych zaś stocznich królewskich znajdowały się stare okręty, od lat już nie używane do żeglugi. Otóż owe okręty strażnicze zewsząd ściągnięto do Aleksandrii, stare zaś zreperowano. Nie było wiosła. Zdejmowano więc dachy z portyków, gimnazjonów, budynków państwowych: żerdzie miały służyć jako wiosła. Część oporządzenia zdobywano dzięki wrodzonej przemyślności, część zaś uzyskiwano z zasobów miasta. Zresztą - nie przygotowywano się do dalekiej żeglugi, lecz

czyniono to, co nakazywała konieczność. Wiedziano z góry, że bitwa toczyć się będzie w samym porcie.

Tak w ciągu kilku dni wbrew powszechnemu mniemaniu stanęła flota złożona z 22 czterorzędowców i 5 pięciorzędowców. Dołączono do niej wiele mniejszych jednostek bez pokładów. Wypróbowano w porcie, czego można spodziewać się po każdym z tych okrętów. Obsadzono je zdatnymi żołnierzami i pod każdym względem przygotowano do walki.

Cezar miał mniej okrętów wojennych, bo łącznie 34. Wśród nich było tylko 10 cztero- i kilka pięciorzędowców. Wódz jednak ufał dzielności swych żołnierzy. Toteż kiedy zorientował się, jakimi siłami rozporządza nieprzyjaciel, przygotował się do stoczenia bitwy.



BITWA W PORCIE ZACHODNIM

Wreszcie nasza flota opłynęła wyspę Faros i stanęła naprzeciw nieprzyjaciela. Na skrzydle prawym Cezar umieścił okręty rodyjskie, na lewym zaś pontyjskie. Odległość pomiędzy nimi wynosiła około czterystu kroków; uznano, że tyle wystarczy do manewrowania. Za pierwszą linią wódz rozstawił jako wspomóżenie resztę statków; wyznaczył też, którym jednostkom walczącym mają one towarzyszyć.

Aleksandryjczycy bez zwłoki uszykowali swoją flotę. Na front wysunęli dwadzieścia dwa okręty; pozostałe, jako wsparcie, trzymały się w tyle. Wypłynęło też dużo małych łodzi i czółen. Zaopatrzone je w ogniowe pociski i żagwie, a to w nadziei, że sama ich mnogość, wrzask załóg, niebezpieczeństwo pożaru, napędzą naszym sporo strachu.

Pomiędzy flotami ciągnęły się mielizny, w których otwierało się tylko jedno przejście, i to wąskie. Zaliczają te mielizny już do obszaru Afryki; tak bowiem powiadają, że połowa Aleksandrii należy do Afryki, połowa zaś do Azji. Zarówno nasi, jak też nieprzyjaciele długo wyczekiwali, kto pierwszy zpuści się w to przejście. Było bowiem oczywiste, że ci, co tam wejdą, będą mieli trudności z rozwinięciem szyku swych okrętów, a także z wycofaniem się, gdyby rzecz szła źle.

Okrętami rodyjskimi dowodził Eufanor. Jego wielkoduszność i odwaga kazałyby porównać go raczej z naszymi ludźmi, a nie z Grekami. Rodyjczycy powierzyli mu komendę właśnie z powodu jego powszechnie znanych umiejętności żeglarskich oraz sławy dzielności. Gdy zwrócił on uwagę, że Cezar zwłóczy, zawołał:

- Obawiasz się, że jeśli twoje okręty pierwsze wejdą w mielizny, trzeba będzie podjąć walkę, nim zdołamy rozwinąć całą flotę. Otóż tę sprawę powierz nam, Rodyjczykom! Na pewno nie zawiedziemy twego zaufania. Wytrzymamy natarcie, póki reszta floty nie przepłynie za nami. Bo haniebne to i żalosne, że oni tak jawnie tam się przechwalają!

Cezar gorąco go pochwalił i dał znak rozpoczęcia bitwy.

Gdy cztery okręty rodyjskie wyszły za mielizny, natychmiast otoczyły je i zaatakowały okręty przeciwnika. Jednakże Rodyjczycy, jak przyrzekli, odparli natarcie. Zdołali się rozwinąć, bardzo zręcznie i umiejętnie. Ich znajomość rzemiosła żeglarskiego była zdumiewająca. Żaden okręt nie obrócił się bokiem do nieprzyjaciela, żaden nie utracił swych wiosł, lecz

za każdym razem przodem stawał ku atakującym. Tymczasem nadpłynęła reszta naszych. Wtedy dopiero brak miejsca z konieczności sprawił, że trzeba było odstąpić od zasad sztuki. Los bitwy zależał teraz tylko od dzielności walczących. W całej Aleksandrii nie było nikogo, ani z naszych, ani też z mieszkańców, kto by nie przerwał wówczas pracy lub walki i nie spieszył na najwyższe dachy. Stamtąd patrząc na przebieg starcia prosili bogów nieśmiertelnych o zwycięstwo dla swoich, modląc się i składając śluby.

W bitwie tej zdobyliśmy jeden pięciorzędowiec nieprzyjaciela oraz jeden dwurzędowiec wraz z jego wioślarzami i zbrojnymi. Zatopiliśmy trzy okręty. My natomiast nie straciliśmy ani jednego. Pozostałe okręty nieprzyjaciela szybko wycofały się w głąb portu, w stronę miasta.

Bronili ich z mola oraz z nadbrzeżnych budynków; skutkiem tego nie mogliśmy podejść bliżej .



BITWA NA FAROS I NA GROBLI

Cezar uznał, że taka sytuacja - odrzucenie nas od grobli - nie powinna się już powtórzyć, i postanowił za wszelką cenę zdobyć całą wyspę Faros oraz groblę, która łączy ją z miastem. Grobla ta, służąca zarazem za molo, zwie się po grecku Heptastadion, mierzy bowiem siedem stadiów, czyli około dziewięciuset kroków. Nasze umocnienia w mieście były już w większej części gotowe; wódz więc osądził, że możemy sobie pozwolić na to, by jednocześnie atakować wyspę i bronić pozycji na lądzie.

Podjąwszy tę decyzję wsadził na czołna i łodzie dziesięć kohort legionistów oraz tylu lekkozbrojnych, ilu dało się wybrać spośród jeźdźców galijskich. Aby zaś odciągnąć uwagę i siły obrońców, uderzył równocześnie z dwóch stron. Przyobiegał dużą nagrodę każdemu, kto pierwszy postawi nogę na wyspie.

Tamci początkowo odpierali z powodzeniem ataki na obu odcinkach. Ludność walczyła z dachów, żołnierze zaś stali na samym wybrzeżu, do którego nie sposób było przybić, tak wydawało się niedostępne. Ciasnych przejść pomiędzy płycznami strzegły ich łodzie i pięć okrętów wojennych, operując zręcznie i ruchliwie. W końcu nasi rozeznali się w tych miejscach i wypróbowali, gdzie są mielizny. A gdy tylko garstka naszych stanęła na brzegu, za nimi poszła reszta i mocno uderzyła na płaski odcinek. Faryjczycy natychmiast rzucili się do ucieczki. Wycofali się z portu wyspy, ich zaś okręty przybiły do brzegu; cały tłum ruszył, by dalej walczyć z budynków.

Ale i tam nie mogli się utrzymać, chociaż owe budowle niewiele się różnią od miejskich: wysokie i połączone ze sobą wieże tworzyły jakby mur, nasi zaś przyszli bez drabin, bez faszyny i w ogóle nie przygotowani do prac oblężniczych. Wszelako strach odbiera ludziom rozum i rozsądek. Ci sami, którzy dopiero co dufnie mniemali, że sprostają nam w walce terenie równym i otwartym, obecnie, przerażeni ucieczką swoich i śmiercią nielicznych, nie wytrwali w murach wysokich na trzydzieści stóp! Poprzez groblę rzucili się w morze i wpływ płynęli ku miastu, od którego dzieliło

ich około ośmiuset stóp. Wielu z nich nasi schwytali i zabili. Liczba jeńców wyniosła około sześć tysięcy.

Cezar pozwolił żołnierzom na złupienie domów, a potem rozkazał je zburzyć. Umocnił natomiast mały fort przy grobli i obsadził go załogą. Uciekający nie pozostawili tam straży; trzymali jednak drugi most i fort u przeciwnego końca grobli, od strony miasta. Następnego dnia Cezar przypuścił szturm na tamte umocnienia. Widział jasno, że mając w swym ręku oba mosty uniemożliwi nieprzyjacielowi dokonywanie wypadów przez przejścia pod nimi i czynienie szkód w naszym porcie. Załogę aleksandryjską wnet przegnano pociskami i strzałami z okrętów; wyparto ją ku miastu. Most i fort obsadziły trzy nasze kohorty, bo tylko tyle dopuszczała szczupłość miejsca; reszta stała w pogotowiu na okrętach.

Wódz rozkazał zabarykadować czoło fortu od miasta, a przejście pod łukiem mostu zasypać kamieniami. Tę drugą pracę doprowadzono do końca, tak że żadna łódź nie mogła przepłynąć spodem; natomiast wznoszenie barykady dopiero zaczęło. Niespodziewanie wojska aleksandryjskie wystąpiły z miasta i stanęły na szerokim placu przed mostem. Jednocześnie do grobli zbliżyły się ich łodzie, które poprzednio wysyłali popod mostami dla podpalania naszych transportowców. Tak więc my walczyliśmy z fortu i z grobli, nieprzyjaciel zaś z owego placu i z okrętów koło grobli.

Cezar, całkowicie pochłonięty bitwą, zagrzewał żołnierzy do walki. Tymczasem z naszych okrętów wojennych wybiegł na groblę tłum wioślarzy i marynarzy. Niektórzy przyszli po prostu z ciekawości, ale inni chcieli wziąć udział w starciu. Najpierw więc odpędzali okręty nieprzyjaciela od grobli kamieniami i pociskami z proc; wydawało się nawet, że nie bez skutku. Ale gdy garstka aleksandryjczyków stanęła na grobli nieco dalej, od otwartego boku naszych, ci, jak przyszli bezładną gromadą, tak samo bez porządku zaczęli wycofywać się ku swoim okrętom. Podnieceni tym nieprzyjaciele coraz liczniej wychodzili na groblę i ostro napierali. Równocześnie załogi naszych okrętów zaczęły usuwać kładki i odpychać się od krawędzi grobli, żeby nieprzyjaciel nie wdarł się na pokłady.

Wszystko to spowodowało zamieszanie wśród żołnierzy trzech kohort, stojących na moście od strony miasta. Za sobą słyszeli krzyki bezładnie uciekających, a przed sobą mieli wojska, rażące chmurą pocisków. Lękali się, by nieprzyjaciel nie zaszedł od tyłu i by nie odpłynęły nasze okręty, bo to uniemożliwiłoby odwrót. Toteż pozostawili dopiero co rozpoczęte obwarowania i szybkim krokiem puścili się ku okrętom. Część zdołała dosięgnąć statków najbliższych, ale te wnet zatoneły skutkiem przeciążenia. Część zatrzymała się, nie wiedząc co czynić i gdzie się obrócić; tych wyrznęli ścigający. Inni szczęśliwie dotarli do okrętów, które jeszcze stały na kotwicy; tylko ci wyszli bez szwanku. Nieliczni, zdecydowani na wszystko, dopłynęli wpław do swoich.

Cezar do ostatniej chwili zachęcał naszych, by trwali na moście i przy obwarowaniach. Był więc narażony na takie samo niebezpieczeństwo, jak pozostali. Ale gdy spostrzegł, że wszyscy się wycofują, i on schronił się na swój okręt. Za nim wdarła się na pokład taka ciżba, że nie było możliwości

nawet odepchnięcia statku od wybrzeża. Przewidując, co się stanie, Cezar skoczył w morze i w pław dopłynął do dalszych okrętów. Stamtąd wysłał ku swoim łodzie i tak uratował wielu. Jego zaś okręt, nadmiernie obciążony, zatonął wraz z wszystkimi.

W tej bitwie zginęło legionistów około czterystu, wioślarzy zaś i marynarzy nieco więcej. Aleksandryjczycy dobrze umocnili fort przy moście i ustawili tam sporo machin wojennych. Wydobyli też z morza kamienie i odtąd znowu mogli swobodnie wysłać łodzie przejściem pod łukiem mostu.

Tak można odtworzyć przebieg dramatycznych zmagania o Faros i o groble na podstawie relacji *Wojny aleksandryjskiej*. Inne źródła starożytne, choć zaledwie wspominają o tych wypadkach, podają jednak nieco barwnych szczegółów o tym, jak uratował się Cezar. Tak więc według Swetoniusza wódz przepłynął około dwustu kroków, i to tylko przy pomocy prawej ręki, lewą bowiem trzymał wysoko, by nie zamoczyły się ważne dokumenty; skraj zaś swego purpurowego płaszcza schwytał zębami, żeby nie dostał się w ręce wrogów. Kasjusz Dion przedstawia rzecz nieco inaczej. I on wprawdzie zapewnia, że Cezar cały czas dzierżył w lewej ręce swoje dokumenty, stwierdza jednak wyraźnie, że wódz zrzucił swój płaszcz, bo przeszkadzał mu w płynięciu i stanowił dobry cel dla pocisków nieprzyjaciela. Płaszcz ten Egipcjanie wyłowili i zawiesili go przy pomniku zwycięstwa, który stanął w miejscu bitwy.



UWOLNIENIE KRÓLA

Autor *Wojny* zapewnia ze szczególnym naciskiem, że porażka w bitwie nie przygnębiła rzymskich żołnierzy. Przeciwnie, pobudziła ich do tym zacieklejszego szturmowania pozycji wroga. Zachęty Cezara nie były potrzebne; należało raczej powstrzymać legionistów od nazbyt niebezpiecznych wycieczek.

Tak więc - brzmi dalej opowieść - nieprzyjaciele doszli do wniosku, że powodzenie umacnia Rzymian, klęska zaś wzmaga ich waleczność. Nie widzieli sposobu zakończenia tej wojny z jakąś korzyścią dla siebie. Ostatecznie zdecydowali się wyprawić posłów do Cezara. Stało się to, o ile można odgadnąć, albo z inicjatywy przyjaciół króla, pozostających pod naszą strażą, albo nawet po uzyskaniu osobistej aprobaty młodego monarchy; bo niewątpliwie porozumiewali się z nim przy pomocy tajnych wysłańców. Oficjalne poselstwo zwróciło się do Cezara z prośbą, aby uwolnił króla i zgodził się na jego przejście do swoich. Wysuwano takie argumenty:

- Cała ludność ma już dość panowania dziewczyny i okrucieństw Ganimedesa, toteż gotowa jest uczynić wszystko, co rozkaże król prawowity. Jeśli wstawiennictwo naszego władcy pozyska nam zaufanie Cezara, nikt już w Aleksandrii nie będzie się obawiał kapitulacji.

Wódz dobrze znał ten lud fałszywy, który zawsze co innego myśli, co innego zaś okazuje. Rozumował jednak tak:

Skoro sami proszą o łaskę, można postąpić wobec nich wspaniałomyślnie, a dla nas z pożytkiem. Jeśli bowiem przypadkiem

rzeczywiście chcą tego, co głoszą, to król pozostanie nam wierny. Jeśli natomiast, co bardziej odpowiada ich naturze, oszukują i po prostu pragną mieć króla u siebie, by przewodził on dalszym działaniom, to przecież będzie piękniej i honorowiej walczyć z monarchą niż ze zbieraniną cudzoziemców i zbiegów, którym rozkazuje dziewczyna i eunuch.

Wezwał więc Ptolemeusza i zwrócił się doń ze słowami zachęty:

- Przede wszystkim musisz dbać o dobro królestwa. Oszczędzaj swoje świetne państwo, bo już je okaleczyła szpetota pożarów i ruin. Najpierw przywiedź swoich poddanych do opamiętania. Zastanów się, jak ich ratować. Dochowaj wierności ludowi rzymskiemu i mnie samemu, skoro z takim zaufaniem wysyłam cię do nieprzyjaciół!

Mówiąc to trzymał prawicę króla w swojej prawicy. Tak rozstawał się z tym dorastającym już chłopcem. Lecz umysł króla był dobrze ukształtowany w szkole bezczelnego oszukiwania. Nie odstąpił więc od obyczajów swego ludu. Z płaczem błagał Cezara, żeby go nie puszczał od siebie. Wołał:

- Całe królestwo nie jest dla mnie tyle warte, co możliwość patrzenia na ciebie! Wzruszony Cezar ukoił płacz chłopca i odpowiedział:

- Jeśli naprawdę tak myślisz, wnet się spotkamy!

Tak go pożegnał. On zaś, niby koń wyścigowy wypuszczony na stadion z zamknięcia, z takim zapalem jął prowadzić wojnę przeciw Cezarowi, że owe łzy w czasie rozmowy płynęły, jak się zdaje, tylko z radości. Wielu wyższych oficerów Cezara, wielu jego przyjaciół i żołnierzy nie ukrywało swej satysfakcji z takiego obrotu sprawy. Powiadali:

- Wódz postępuje stanowczo zbyt łagodnie. Dobrze więc, że tak go oszukał ten chłopiec!

Jak gdyby Cezar uczynił to powodowany tylko łagodnością, a nie po bardzo rozważnym namyśle!

Jednakże aleksandryjczycy, choć mieli już swego króla, wnet stwierdzili, że ani sami nie stali się przez to silniejsi, ani też Rzymianie słabsi. Zresztą nawet ich własni żołnierze podśmiewali się z chłopięcego wieku Ptolemeusza i jego miękkości. Wszystko to bardzo drażniło aleksandryjczyków. Widzieli jasno, że sprawa nie posuwa się naprzód.

Tymczasem po mieście rozeszły się pogłoski, że nadchodzą wielkie posiłki dla Cezara, drogą lądową z Syrii i Cylicji; on sam jeszcze o tym nie wiedział. W tej sytuacji nieprzyjaciół postanowił przede wszystkim odciąć nas od dostaw żywności, które szły morzem. Rozstawiono szybkie okręty na wschód od Aleksandrii, koło Kanopos, i cierpliwie oczekiwano flotyli naszych transportowców. Cezar, gdy mu zameldowano o tym, rozkazał natychmiast przygotować i obsadzić wszystkie nasze okręty. Dowódcą mianował Tyberiusza Nerona. Na morze wyszły też okręty rodyjskie pod wodzą Eufanora. Bez niego nie stoczono dotychczas żadnej bitwy morskiej, a wszystkie były dla nas zwycięskie. Wszelako los zazwyczaj gotuje nieszczęsny kres właśnie tym, których obsypywał największymi dobrodziejstwami; toteż obecnie miał surowo obejść się z Eufanorem.

Dopłynięto do Kanopos. Okręty obu stron stanęły w szyku i wnet starły się ze sobą. Eufanor jak zwykle pierwszy ruszył do walki. Zdruzgotał i zatopił czterorzędowiec nieprzyjacielski. Potem puścił się w pościg za

innym okrętem. Jednakże reszta naszych nie dość szybko podążała za nim, okręt więc Eufranora został zewsząd otoczony. Nikt nie pospieszył mu z pomocą. Wszyscy zapewne byli przekonani, że obroni go, jak zawsze dotąd, dzielność i szczęście. A może po prostu inni myśleli tylko o sobie?

Tak zginął Eufranor na swoim czterorzędowncu - on, który w tej bitwie sam jeden spośród wszystkich dobrze walczył!

Na tej pochwale dzielnego Eufranora autor *Wojny* kończy opis bitwy morskiej pod Kanopos. Nie dowiadujemy się nawet, jaki był ostateczny wynik starcia. Mogłoby się zdawać, gdyby dosłownie brać ostatnie zdanie przytoczonego ustępu, że bitwa była niekorzystna dla Rzymian. Tymczasem inne źródła podają, że Cezarowi udało się zabezpieczyć połączenia morskie; dostawy żywności nie zostały przerwane. Swetoniusz zaś stwierdza wyraźnie, że okręty rzymskie odniosły zwycięstwo dzięki swemu dowódcy, Tyberiuszowi Neronowi. Wynikałoby stąd, że autor *Wojny* mówiąc o bitwie pod Kanopos odsłonił swoje osobiste sympatie i animozje; był niewątpliwie bliskim przyjacielem Eufranora, sławi go więc i wywyższa nawet kosztem Tyberiusza.

Wypada w tym miejscu przypomnieć, że ów Tyberiusz Neron, wyższy oficer w armii Cezara, był ojcem tego Tyberiusza, który w sześćdziesiąt lat później został cesarzem rzymskim.



ODSIECZ

Był już, według ówczesnego kalendarza, luty lub marzec roku 47. Walki trwały prawie od pół roku, lecz nie dały żadnej ze stron zdecydowanej przewagi. Czas był najwyższy, by oblężeni otrzymali pomoc. Wojska Cezara, choć wzmocnione legionem 37, bardzo się wykruszyły w ciągłych utarczkach na lądzie i na morzu.

Na szczęście owe pogłoski, które już wcześniej dotarły do mieszkańców Aleksandrii, okazały się prawdziwe. Nadciągała odsiecz dla obrońców pałacu; wyruszyła z Syrii i Cylicji, posuwała się drogą lądową wzdłuż wybrzeży palestyńskich. Co najdziwniejsze, nie były to wojska rzymskie! W skład różnojęzycznego wojska wchodziły oddziały syryjskie, fenickie, arabskie, greckie, żydowskie; Rzymian rodowitych było tam niewielu. Mieszkańcy krain i miast, leżących pomiędzy Eufratem a Półwyspem Synajskim, słali pomoc przede wszystkim po to, by zaskarbić sobie wdzięczność pana Rzymu, ale pewną rolę odgrywać też mogła powszechna w tamtych stronach niechęć do Egipcjan.

Organizatorem i wodzem wyprawy także nie był Rzymianin. Zwał się Mitrydates. Przyszedł na świat w Pergamonie, sławnym mieście Azji Mniejszej. Płynęła w nim krew irańska i grecka, po matce zaś nawet celtycka. Jako chłopiec wychowywał się na dworze króla Pontu, który nosił to samo co on imię, Mitrydates; obie bowiem rodziny, pontyjską i pergamońską, łączyło pokrewieństwo. Król Pontu toczył z Rzymem trzy wojny; w trzeciej utracił swój kraj i uciekł na Krym, gdzie, opuszczony przez wszystkich, popełnił samobójstwo. Natomiast jego młody podopieczny, Mitrydates z Pergamonu, pogodził się z rzymskim panowaniem. Gdy wybuchła w Imperium wojna domowa, znalazł się w

obozie Pompejusza, jak wszyscy na Wschodzie. Po jego klęsce tym gorliwiej zabiegał o łaski zwycięzcy. Od razu przyłączył się do Cezara i w pościgu za Pompejuszem przybył do Aleksandrii jesienią roku 48. Widocznie umiał zyskać zaufanie wodza, bo gdy tylko rozpoczęły się walki, Cezar właśnie jego wyprawił z zadaniem sprowadzenia odsieczy. Mitrydates okazał się sprawniejszy od wszystkich rzymskich przyjaciół dyktatora. Toteż autor *Wojny*, tak oddany Cezarowi, nie szczędzi najpochlebniejszych słów, ilekroć wspomina o księciu z Pergamonu.

Natomiast zupełnym milczeniem pomija tenże autor zasługi Antypatra z Judei. Przyłączył się on do korpusu Mitrydatesa wiodąc tysiąc pięciuset zbrojnych. Jako pierwszy wdarł się na mury twierdzy Peluzjum, a później, gdy wojska szły przez Egipt, przeciągał na ich stronę osadników żydowskich. Antypater więc postępował podobnie jak przed ośmiu laty, kiedy to pomagał Gabiniuszowi wprowadzić na tron Ptolemeusza Fletnistę.

Mitrydates nie pomaszerował z Peluzjum wprost na Aleksandrię, w takim bowiem wypadku musiałby ustawicznie forsować kanały i bagniska. Obrął drogę okrężną, dłuższą, ale za to łatwiejszą. Posuwał się wzdłuż wschodniej odnogi Nilu aż ku miejscu, gdzie rozgałęziają się ramiona rzeki, a więc ku wierzchołkowi Deltę. Tam przeprawił się na drugą stronę w okolicach miasta Memfis i ciągnął ku Aleksandrii wzdłuż odnogi zachodniej. Po drodze odparł wojska egipskie. Wiadomość o tym natychmiast dotarła i do Ptolemeusza, i do Cezara. Obaj szybko wyruszyli z Aleksandrii, rozumiejąc, że losy wojny zależą od tego, czy odsiecz zdoła połączyć się z obleganymi. Król wyprawił się w górę Nilu na okrętach, Cezar natomiast szedł lądem. Mimo to wyprzedził Ptolemeusza i w porę spotkał się z Mitrydatesem.



ŚMIERĆ KRÓLA

Ptolemeusz założył swój obóz w miejscu z natury obronnym. Z jednej strony płynęła w pobliżu odnoga Nilu, z drugiej rozciągały się bagniska, z trzeciej zaś umocnienia szły przez strome, wysokie wzgórza. Tak więc atakujący mogliby podejść tylko pod jeden bok obozu.

Pomiędzy obu stanowiskami, króla i Cezara, ciągnął się wąski kanał o urwistych brzegach. Ptolemeusz ustawił nad nim jazdę i wybranych z piechoty; mieli powstrzymać Rzymian, gdyby ci próbowali przeprawy. Jednakże germańscy jeźdźcy Cezara znaleźli bród i przedostali się na drugą stronę w miejscu, gdzie brzegi były niższe. Tymczasem legioniści ścięli drzewa nadbrzeżne, które padając sięgnęły koronami poza kanał. Pokryto owe kładki gałęzmi i ziemią, tak że wojsko przeszło po nich bez trudu. Niespodziewany atak przeraził nieprzyjaciół; masa ich od razu rzuciła się do ucieczki. Na próżno. Tylko niewielu dotarło do swego obozu; większość bowiem wycięto w pień.

Po tym świetnym sukcesie Cezar uznał, że działając szybko wznieci popłoch w szeregach przeciwnika. Ruszył prosto na obóz. Ujrzał jednak, że bronią go zarówno potężne obwarowania, jak też samo położenie, na wałach zaś stoi gęsta ciżba zbrojnych. Doszedł więc do wniosku, że jego

żołnierze, zmęczeni drogą i walką, nie mogą od razu atakować. Rozkazał rozbić obóz w niewielkiej odległości od stanowisk nieprzyjaciela.

Dnia następnego wszystkimi siłami zaatakował i wnet zdobył mały fort, zbudowany w sąsiedniej wiosce, a połączony z obozem egipskim dwoma ramionami obwarowań. Cezar rzucił na ów fort dlatego wszystkie swoje siły - choć było oczywiste, że można go zdobyć nawet słabą formacją! - aby przerazić nieprzyjaciela nagłością sukcesu, a potem od razu przystąpić do szturmowania obóz główny. I rzeczywiście: nasi żołnierze tym samym impetem, z jakim ścigali wycofujących się z fortu, dotarli do obwarowań obozowych i zaczęli ich dobywać ze straszliwą zaciekłością. Dostęp mieli z dwóch tylko stron: od tej, która była otwarta, i od tej, gdzie pozostawało nieco miejsca pomiędzy wałem a Nilem. Ale też na obu tych odcinkach było najwięcej obrońców, i to doborowych. Atakujący od strony rzeki byli narażeni na pociski i z wału, i z okrętów, których wiele stało na rzece, tuż przy brzegu.

Cezar widział jasno, że nasi dali z siebie wszystko, jednakże z powodu trudnych warunków walki niewiele dokażą. Ale i zauważył też, że wyższa część egipskiego obozu jest niemal ogołocona z ludzi; zapewne sądzili oni, że ich odcinek jest nie do zdobycia, toteż zbiegli w dół, ku placowi boju.

Wódz natychmiast rozkazał trzem kohortom, aby obeszły stanowiska nieprzyjaciela i uderzyły od góry. Nasi, gdy tam dotarli, znaleźli niewielu obrońców, sami zaś walczyli zaciekle. Egipcjanie, przerażeni krzykiem i szczękiem oręża z różnych stron, popadli w popłoch; ich strach jeszcze pobudził naszych. Zdobyli wyższy obóz, a zbiegając stamtąd kładli nieprzyjaciół pokotem. Wielu, uciekając przed rzezią, skakało z wału ku rzece. Pierwsi, którzy się na to odważyli, zostali przywaleni w fosie, za to następni mieli drogę łatwiejszą.

Wiadomo, że król uciekł z obozu i schronił się na okręt, który jednak wnet zatonął, obciążony ciżbą ratujących się wpraw. Ptolemeusz zginął.

To lakoniczne zdanie *Wojny o śmierci młodego władcy* należy jednak uzupełnić informacjami, które podają inni autorowie starożytni. Są one również nader zwięzłe, częściowo zaś sprzeczne. Plutarch twierdzi po prostu, że okoliczności śmierci Ptolemeusza okryte są tajemnicą. Inni natomiast utrzymują, że jego ciało znaleziono po bitwie w mule rzecznym, a rozpoznano je dzięki złocistej zbroi, którą Cezar polecił później pokazać ludowi Aleksandrii, jako dowód swego całkowitego zwycięstwa.



WOLA ZWYCIĘZCY

Cezar wracał do Aleksandrii nie tą okrężną drogą, którą maszerował na spotkanie Mitrydatesa. Teraz szedł wprost ku miastu, i to ku tym dzielnicom, które trzymał nieprzyjaciel. Ufał, że mieszkańcy, przerażeni wieścią o klęsce i śmierci króla, nie będą już myśleć o stawianiu oporu. Był tego pewny tak bardzo, że wysunął się przed główny korpus armii na czele jazdy.

Stało się, jak przewidywał. Tłumy wyległy mu naprzeciw. Wszyscy rzucali broń i schodzili z umocnień, których bronili z takim uporem przez wiele miesięcy. Obecnie, przybrani w szaty błagalników, prosili tylko o

litość. Nieśli też ze sobą w wielkiej procesji wszelkie świętości i przedmioty kultu; tak bowiem zwykli czynić w chwilach klęsk lub uroczystości.

A więc Cezar wkroczył do miasta i do dzielnicy przy pałacu królewskim, gdzie tak długo wytrzymał oblężenie, wprost przez pozycje nieprzyjaciela. Swoi witali go z entuzjazmem.

Był to dzień 27 marca roku 47 p.n.e.

Wkrótce potem dyktator obwieścił, co postanawia o przyszłości Egiptu. Wielu Egipcjan i Rzymian spodziewało się, że kraj ten, tak oporny i bogaty, stanie się nową prowincją Imperium. Przecież takie plany omawiano w Rzymie już przed laty, a wysuwał je nie kto inny, lecz właśnie Cezar! Skoro zaś Egipcjanie okazali ostatnio, jak nienawidzą Rzymian, nie było żadnych powodów, by jeszcze oszczędzać ich byt państwowy. Tymczasem zwycięski wódz postąpił z łaskawością wręcz zaskakującą.

Stwierdził przede wszystkim, że testament Ptolemeusza XII nadal obowiązuje lud rzymski, a więc i jego samego, reprezentanta tego ludu. Nieszczęsna śmierć młodego króla, Ptolemeusza XIII, zmusza oczywiście do wprowadzenia pewnych zmian w postanowieniach testamentu. Współwładcą z Kleopatrami będzie, jako mąż, jej brat młodszy, liczący lat dziesięć. Natomiast księżniczka Arsynoe, która walczyła przeciw siostrze, opuści Egipt i uda się do Rzymu. Zgodnie z obietnicą sprzed kilku miesięcy Cypr powraca znowu pod berło Ptolemeuszów.

Jakaż była przyczyna owej wyrozumiałości Cezara wobec kraju, w którym omal nie postradał życia?



KLEOPATRA I WOJNA

Autor *Wojny aleksandryjskiej* wspomina o Kleopatrze tylko w jednym miejscu: Cezar po swym zwycięstwie oddał królestwo młodszemu synowi Ptolemeusza i starszej jego córce Kleopatrze, „która dotrzymała mu wierności i pozostała pod ochroną jego wojsk”. A więc anonimowy pisarz zachowuje takie samo dyskretne milczenie na temat poczynań i roli królowej w czasie kilkumiesięcznego oblężenia, jakie cechowało też relację Cezara.

Jednakże jest oczywiste, że Kleopatra nie mogła być tylko biernym widzem dramatycznych wypadków, które rozgrywały się wokół. Wojna rozpetęła się przecież o nią właśnie, z jej przyczyny i o jej sprawę. W dniach, gdy garstka Rzymian z najwyższym wysiłkiem odpierała ataki dziesiątków tysięcy mieszkańców Aleksandrii oraz żołnierzy Achillasa i Ganimedesa, z pewnością trwożyła się nie o przyszłość królowania, lecz po prostu o życie. Z jakimże przejęciem musiała śledzić zmienne perypetie krwawych zmagania na ulicach i w porcie. Oczekiwała, jak wszyscy, wiadomości o odsieczy. Lękała się, gdy Cezar przedsiębrał nazbyt śmiało wyprawy: do portu zachodniego, gdzie omal życia nie stracił, na półwysep Chersoneski po legion 37, wreszcie w głąb kraju, po korpus Mitrydatesa. Że takie musiały być reakcje Kleopatry, jest niewątpliwe i zrozumiałe. Wolno jednak posunąć się dalej i zapytać, czy w pewnych momentach królowa nie włączała się czynnie do różnych rozgrywek i intryg

politycznych; bo przecież zmagania obu stronnictw w Aleksandrii toczyły się nie tylko zbrojnie, wokół barykad ulicznych i na okrętach. Pytania, które tu się nasuwają, muszą pozostać bez odpowiedzi, a to ze względu na brak jakichkolwiek źródeł i choćby tylko pośrednich wskazówek. Postawić je mimo to należy. A więc:

Jakie było stanowisko Kleopatry wobec ucieczki jej siostry, Arsynoe, do obozu nieprzyjaciół? Czy fakt ten był dla niej całkowitym zaskoczeniem? A może przeciwnie - wiedziała o wszystkim już z góry, zachowała jednak milczenie przed Cezarem lub nawet skrycie pomogła siostrze w wydostaniu się z pałacu, i to w całkowitej tajemnicy zarówno przed Rzymianami, jak i przed samą Arsynoe? Nie byłoby w tym nic dziwnego, bo przecież pozbywając się w ten sposób siostry kompromitowała ją w oczach rzymskiego wodza i od razu usuwała z drogi ewentualną rywalkę do tronu. Pod względem ambicji obie córki Ptolemeusza nie różniły się niczym. Walcząc o władzę zdolne były do każdej zbrodni. Arsynoe dowiodła tego, gdy w sporze z Achillasem o przywództwo usunęła go skrytobójczo. Toteż gdy Cezar postanowił po swym zwycięstwie, że księżniczka opuści Egipt i uda się do Rzymu, by tam zdobić jego pochód triumfalny, naraził ją wprawdzie na upokorzenie, ale w istocie uratował dziewczynie życie. Łatwo bowiem odgadnąć, jaki byłby jej los, gdyby pozostała w Aleksandrii, na łasce siostry.

A śmierć Potejnosa? Był od początku wrogiem Kleopatry, nieprzejednanym i podstępny, właściwym sprawcą jej wygnania. Królowa na pewno dokładała wszelkich wysiłków, by go zdemaskować, a może i oczernić przed Rzymianami. Cezar twierdzi, że zabił Potejnosa, ponieważ schwytał jego tajnych wysłanników do Achillasa i na jaw wyszły wszystkie knowania. Nie ma powodu podawać tego w wątpliwość. Wolno natomiast zastanawiać się, jaki był udział Kleopatry w wykryciu przynajmniej Potejnosa. Cezar i jego ludzie nie orientowali się w tajemnicach pałacu. Nie znali miasta, jego mieszkańców i zwyczajów. Bez czynnej pomocy przyjaciół Kleopatry z pewnością nie łatwo by się połapali w grze Potejnosa. Jest nawet możliwe, że jakieś dowody przeciw niemu królowa po prostu sfingowała.

Pozostaje wreszcie sprawa uwolnienia młodego Ptolemeusza i odesłania go przez Cezara na stronę aleksandryjską. Trudno sobie wyobrazić, by w tak ważnej kwestii dyktator nie zasięgał rady Kleopatry; przecież chodziło o jej brata, męża, współwładcę! I znowu powstają podejrzenia podobne do tych, które wiążą się z ucieczką Arsynoe. Królowa chyba przewidywała, że na wolności Ptolemeusz zdradzi sprawę Rzymian - i właśnie tego pragnęła! Cezara mogły wzruszyć i zwieść łzy chłopca. Ona jednak, kobieta i aleksandryjka, wychowana wśród dworskich intryg i zbrodni, zapewne myślała później o tej scenie tylko z ironicznym uśmiechem. Mimo to nie wyprowadziła wodza z błędu. Kto wie, może nawet orędowną za Ptolemeuszem i namawiała Cezara, by mu zaufała. I czyniła słusznie, ze swego punktu widzenia. Chciała raz na zawsze pozbyć się uciążliwego towarzysza życia.

W dniu 23 czerwca roku 47, a więc prawie dokładnie w trzy miesiące po zakończeniu wojny aleksandryjskiej, Kleopatra powiła syna. Otrzymał on

oczywiście imię Ptolemeusz; miał być piętnastym przedstawicielem dynastii. Ciekawsze jest drugie jego imię: Cezar. Z łaski swej matki chłopiec nosił później jeszcze dwa piękne przydomki: Bóg Kochający Ojca, Bóg Kochający Matkę. Ale lud Aleksandrii zawsze zwał go po prostu i krótko - Kaisarion, czyli Cezarek.

W trzy lata potem, już po śmierci dyktatora, jego bliski przyjaciel Marek Antoniusz oficjalnie oświadczył przed senatem, że Cezar uznał dziecko Kleopatry za swoje. Co prawda w kilkanaście lat później ukazało się w Rzymie pismo, które gwałtownie przeczyło, by to Cezar był ojcem egipskiego królewicza. Jednakże pismo zostało zredagowane już w tym okresie, gdy urzędowa propaganda usiłowała przedstawić Kleopatę jako wroga Rzymu; a więc wielkie racje polityczne nakazywały walczyć z poglądem, że dyktator mógł kiedykolwiek ulec wdziękom królowej Egiptu. Jeśli jednak nie Cezar, to któż miałby być ojcem Ptolemeusza Cezara? Chyba nie brat i mąż Kleopatry, Ptolemeusz XIII, z którym toczyła ona wojnę od wiosny roku 48! Ani tym bardziej jej drugi brat, Ptolemeusz XIV, którego poślubiła z woli Cezara wiosną roku 47, gdy liczył co najwyżej jedenaście lat.

Jak wynika z dat i faktów, wojenny zgiełk i podstępne intrygi pałacowe nie przeszkadzały rozwojowi romansu. Rozpoczął się on w chwili, gdy ku zdumieniu dyktatora młoda dziewczyna wyśliznęła się z pościelowego worka; a nie skończył się nawet wówczas, gdy pod koniec marca roku 47 szcęk broni umilkł na ulicach Aleksandrii.



CEZAR I KLEOPATRA WIOSNĄ ROKU 47

„**Po** ustanowieniu w ten sposób wszystkich spraw, Cezar wyruszył do Syrii”.

Autor *Wojny aleksandryjskiej* kładzie to zdanie bezpośrednio po informacji, że dyktator osadził na tronie Kleopatę i jej młodszego brata. A więc czytelnik dziełka ma obraz jasny:

Cezar odniósł zwycięstwo, dał Egiptowi rząd gwarantujący lojalność wobec Rzymu, po czym natychmiast wyjechał. Przytoczone zdanie kończy opis wydarzeń w Aleksandrii.

Mowa następnie o sprawach w innych krainach: w Azji Mniejszej, Ilirii, Hiszpanii. Wszędzie tam, a także w Afryce i w samej Italii, rzeczy przybierały obrót niepomyślny dla Cezara. Najniebezpieczniejsza sytuacja powstała w Azji Mniejszej: Farnaces, syn króla Mitrydatesa, usiłował odzyskać dawne władztwo ojca. Byłoby więc zrozumiałe, że na skutek groźnych wieści dyktator spiesznie wyrwał się z Egiptu, gdzie i tak bez istotnej potrzeby stracił wiele cennych miesięcy i ruszył przez Syrię ku Azji Mniejszej.

Czy jednak Cezar rzeczywiście nagle opuścił kraj, w którym przeżył dni niezwykle, walcząc i miłując? Czy autor *Wojny*, powodowany szacunkiem dla wodza, nie przemilczał pewnego epizodu?

Cyceron wiosną roku 47 przebywał w Brundyzjum, portowym mieście Italii. Czekał tam na wiadomości ze Wschodu równie niecierpliwie, jak wszyscy mieszkańcy Imperium. Poniekąd pogodził się już z dyktatorem;

uważał nawet, że obecnie jego powrót do Rzymu byłby wskazany. A tymczasem doniesienia z Egiptu przychodziły skąpo i z wielkim opóźnieniem. Ostatni list Cezara, jaki dotarł do Italii, datowany był jeszcze z grudnia roku 48. Z końcem kwietnia lub z początkiem maja roku 47 dowiedziano się wprawdzie, że walki tam już wygasły, jednakże Cynceron złośliwie zauważył w liście do swego przyjaciela: „On, zdaje się, tak trzyma Aleksandrię, że nawet wstyd mu pisać o tych rzeczach”. Zdanie to było umyślnie sformułowane dwuznacznie.

Dopiero w dniu piątym lipca Cynceron pisze:

„Była pogłoska, początkowo niezbyt pewna, że Cezar opuścił Aleksandrię. Potwierdziły to potem wszystkie inne doniesienia”.

Ponieważ listy z Egiptu do Rzymu szły prawie miesiąc, wnioskować by należało, że Cezar wyjechał z Aleksandrii w początkach czerwca. I rzeczywiście. Wiadomo z notatki w pewnej kronice, że stanął on w syryjskiej Antiochii dokładnie w dniu 28 czerwca. A więc wszystkie dane wskazują, że pomiędzy zakończeniem wojny a wyjazdem dyktatora z Egiptu minęły ponad dwa miesiące! Jest oczywiste, że wydanie zarządzeń nie wymagało tak wiele czasu. Cóż więc czynił Cezar przez tyle dni, gdy w wielu krajach niecierpliwie oczekiwano jego powrotu? Dlaczego autor *Wojny* nie wspomniał o tym długim okresie ni słowem?

Wyřeczyli dyskretnego pisarza inni. Informują oni, że owe dwa miesiące Cezar spożytkował dla odbycia wraz z Kleopatrą podróży w górę Nilu, aż po odległe kresy południowe; towarzyszyła obojgu flota czterystu statków i łodzi; głównym celem było zwiedzenie wielkich zabytków egipskiej przeszłości; Cezar i Kleopatra płynęli na jednym okręcie.

Patrząc na archeologiczną mapę Egiptu można z dużą pewnością oznaczyć zasadnicze etapy tej wspaniałej wycieczki, naukowej i miłosnej zarazem. Sporo bowiem pomników egipskiej architektury i rzeźby dotrwało do naszych czasów prawie w tym stanie, w jakim oglądali je Cezar i Kleopatra; a nawet po tych, które w ciągu dwudziestu wieków uległy zniszczeniu, pozostały wyraźne ślady lub dokładne opisy.

Ani czas, ani też żadna moc ludzka nie mogły przynieść znaczniejszego uszczerbku ogromowi piramid. Trwają one do dziś, tak samo niewzruszone i w tym samym kształcie, jak wówczas, gdy u ich stóp stanął dyktator i królowa. Aby jednak oglądać piramidy, należało zatrzymać się w Memfis. Tu z pewnością witał dostojną parę arcykapłan Pszereni-ptah; ten sam, który przed prawie trzydziestu laty, jeszcze jako chłopiec, koronował ojca Kleopatry, Ptolemeusza Fletnistę. Obecny rok był w jego życiu podobnie szczęsny i pomyślny, jak tamten. Nie tylko dlatego, że miasto zaszczylicili odwiedzinami królowa i rzymski dostojnik. Pszereni-ptah jeszcze bardziej radował się tym, że niedawno ukazał mu się we śnie syn boży, Imhotep, i przyobiecał dać upragnionego syna, jeśli w jego przybytku zostaną wykonane piękne roboty; żona arcykapłana była już w ciąży.



IMHOTEP W SNACH OBJAWIONY

Bóg, który okazał taką łaskę arcykapłanowi, miał niezwykłą przeszłość:

Dwadzieścia siedem wieków przed czasami Kleopatry żył człowiek z krwi i kości, imieniem Imhotep. Był doradcą faraona Dżosera; w miejscowości Sakkara, niedaleko Memfis, wznosił dla swego władcy wielki grobowiec, który wzbudził podziw współczesnych. Stoi on do dziś; ze względu na kształt zwany jest piramidą schodową i stanowi formę przejściową od dawnych grobowców do właściwych piramid; zbudowany zaś jest nie z cegły, jak to praktykowano w Egipcie do tego czasu, lecz z ociosanych głazów kamiennych.

W następnych wiekach sława Imhotepa wciąż rosła. W oczach potomnych uchodził za mędrca i mistrza wielu umiejętności. Każdy pisarz, nim zabrał się do malowania znaków na papirusie, strącał ku jego czci kilka kropel wody z miseczki. A jeszcze później zaczęto łączyć Imhotepa z bogiem Ptahem, wynalazcą i opiekunem różnych rzemiosł. Doszło wreszcie do tego, że uznano Imhotepa za syna Ptaha, a więc także boga, choć nigdy nie zapomniano imion jego śmiertelnych rodziców.

Do rzemiosł zaliczano wówczas także medycynę; jeśli się zastanović, nie bez racji. Imhotep więc był również patronem lekarzy oraz bogiem uzdrowicielem; w epoce późniejszej był nim nawet przede wszystkim. Do jego świątyni koło Memfis, niedaleko znanego nam już Serapeion, ściągali rzesze pielgrzymów i chorych. Przybytki Imhotepa powstały także w innych miejscowościach Egiptu; jego wyznawców spotkaliśmy już w Tebach. Gdy do Egiptu przybyli Grecy, wnet doszli do wniosku, że Imhotep (jego imię zmienili na Imutes) to po prostu wcielenie ich boga - uzdrowiciela, Asklepiosa; czcili go równie gorliwie jak autochtoni.

Wyznawcy Imhotepa-Asklepiosa często spędzali noce w jego świątyniach, on zaś ukazywał się im w snach, udzielając rad, objawiając swoją wolę, a nawet przeprowadzając zabiegi lecznicze. Istnieje zbyt wiele świadectw osób, które widziały boga i zostały cudownie uleczone, by wszystkie je odrzucać jako fałszerstwo. Należy raczej przyjąć, że kapłani poddawali chorych hipnozie lub też stosowali narkotyki i w ten sposób dokonywali operacji.

Prawdopodobnie w czasach Ptolemeuszów powstał traktat w języku egipskim, sławiący wielkość i dobrodziejstwa boga. Nieco później pewien Grek, osiadły, jak się wydaje, w Memfis, postanowił przetłumaczyć dziełko na swój język ojczysty, by chwała Imhotepa szerzyła się po całym świecie. Jednakże, jak wyznaje autor w przedmowie, częściowo zachowanej na zwoju papirusowym, napotykał duże trudności:

„Nieraz zabierałem się do pracy nad przekładem. I oto, gdy byłem już w pełnym toku pisania, właśnie wielkość zadania powściągała mój zapał. Bo tylko bogowie, a nie ludzie śmiertelni, mogą opiewać czyny bogów!”

Tak więc wciąż odkładał wykonanie zbożnego zamiaru. Trwało to przez trzy lata. Tymczasem zaś, czytamy dalej, zaczęły się dziać rzeczy dziwne:

„W ciągu owych trzech lat moja matka bardzo cierpiała od febry, zesłanej przez boga. Zrozumieliśmy wreszcie, choć późno, co należy

uczynić, i stanęliśmy przed nim z błaganiami o ratunek. On zaś, jako że jest łaskawy dla wszystkich, objawił się chorej w śnie i uzdrowił ją przy pomocy prostych leków. Podziękowaliśmy naszemu zbawcy składając zwyczajowe ofiary. Wkrótce potem niespodziewanie chwyciły mnie nagle bóle prawego boku; nie zwlekając pospieszyłem do opiekuna ludzkości. On zaś, znowu powodowany litością, jeszcze skuteczniej okazał swoją szczególną dobroć.

Była noc. Spało wszystko, co żyje, prócz istot cierpiących. Mnie trawiła gorączka. Wiłem się w konwulsjach, dręczony dusznością i kaszlem, których przyczyną był ów ból w prawym boku. Głowa mi ciążyła; śmiertelnie umęczony już zapadałem w sen. Matka moja siedziała tuż obok, nie pozwalając sobie nawet na chwilę wypoczynku. Cierpiała razem ze swym dzieckiem; zresztą z natury była czułego serca. Wówczas to, zupełnie nagle, ujrzała zjawę; a nie był to ani sen, ani nocna mara, bo oczy miała wciąż otwarte - choć, co prawda, nie mogła obserwować wszystkiego z całkowitą jasnością, jako że boska zjawa napełniła ją przerażeniem. Zobaczyła samego boga lub też jego sługę. Była to istota wzrostem o wiele przewyższająca człowieka, przyodziana w szaty delikatne i błyszczące; w ręce lewej trzymała książkę. Poprzestała tylko na zbadaniu mnie od stóp do głowy dwa lub trzy razy, a potem znikła.

Gdy matka wróciła do zmysłów, zaczęła mnie budzić, choć sama wciąż drżała. Ku swemu zdumieniu stwierdziła, że gorączka zupełnie odeszła i że cały spływam potem. Złożyła wówczas hołd bóstwu objawionemu. Potem wytarła mnie i wnet poczułem się lepiej.

Już zaczynała opowiadać mi o cudownym wydarzeniu, gdym ją ubiegł i sam dokładnie zdałem sprawę z wszystkiego, co widziała. To bowiem, co ona oglądała jako rzeczywistość, mnie jawiło się jako sen, który niby to śniłem...”



PODRÓŻ W GÓRĘ NILU

Bawiąc w Memfis Kleopatra i Cezar z pewnością odwiedzili wszystkie większe świątynie miasta i okolicy; byli więc w przybytku Imhotepa, Ptaha, byka Apisa. Składając hołd świętemu zwierzęciu Cezar naśladował przykład Aleksandra Wielkiego; miało się wkrótce pokazać, że już przemyślał, by iść za przykładem zdobywcy świata. Także Serapeion musiało gościć dostojną parę; królowie Ptolemeusze bywali tam często, niektórzy nawet wielokrotnie.

Następny ważny etap podróży na południe stanowiła oaza Fajum. Niegdyś, prawie dwadzieścia wieków przed czasami Kleopatry, faraonowie dynastii XII budowali tam swoje pałace, świątynie, piramidy; jak pamiętamy, oaza była też ośrodkiem kultu boga Suchosa -krokodyła. Za Kleopatry dawne zabytki architektury mogły jeszcze prezentować się okazale, dziś jednak pozostały z nich tylko nikłe szczątki. W przeciwieństwie bowiem do innych rejonów Egiptu, gdzie budowano przeważnie z kamienia, w Fajum najczęstszym materiałem była glina, i to niewypalana.

Wąska i długa dolina Nilu pomiędzy skalistymi krawędziami pustyń, zwana Egiptem Górnym, usiana była po obu stronach wspaniałymi monumentami architektury i rzeźby. Wszędzie bowiem znajdowały się świątynie przeróżnych bóstw, władcy zaś i pobożni wyznawcy z pokolenia w pokolenie rozbudowywali je i upiększali. Gdyby podróżni zatrzymywali się w każdym zakątku, godnym zwiedzenia, musieliby na to przeznaczyć miesiące i lata. Niektórych jednak miejscowości nie sposób było pominąć. Do takich należało przede wszystkim Abydos. Była tam pochowana, według egipskich wierzeń, jedna z najświętszych relikwii: głowa boga Ozyrysa, zabitego i poćwiartowanego przez Seta, a zmartwychwstałego dzięki żonie i siostrze, Izydzie. Dlatego to Abydos stało się sceną wielkich ceremonii religijnych i celem licznych pielgrzymek. W dawnych wiekach zarówno faraonowie, jak też zwykli śmiertelnicy zabiegali, by mieć tutaj swoją kaplicę lub drugi grób, choćby i pusty; wierzano, że dzięki szczególnej łasce bożej ułatwi to zmartwychwstanie w dalekiej krainie na zachodzie, gdzie króluje Ozyrys. Jednakże w czasach ostatnich Ptolemeuszów świetność Abydos należała już do przeszłości. Nie wznoszono tu nowych budowli i nawet nie odnawiano starych. Ale i tak to, co nagromadziły wieki, budziło podziw.

Natomiast Dendera, leżąca na południe od Abydos, nabrała blasku właśnie za Ptolemeuszów i dzięki tej dynastii. Hathor, pani miłości, tańca i muzyki, miała tam wielką świątynię; jej restaurację i rozbudowę ukończono przed dziesięciu laty, gdy panował Fletnista, ale drobne prace, zwłaszcza dekoracyjne, trwały tu jeszcze za cesarstwa rzymskiego. Grecy oczywiście utożsamiali Hathor ze swoją Afrodytą - choć w niektórych miejscowościach przedstawiano ją z krowim pyskiem lub wprost jako krowę i widziano w niej opiekunkę cmentarzysk. Było też miasto, gdzie oddawano cześć krowie Hesis, wcieleniu Hathor oraz Izydy. Gdy Hesis zdychała, wyprawiano jej wspaniały pogrzeb, podobnie jak Apisowi lub Buchisowi. Zachowało się pismo, w którym kapłani proszą ministra finansów, by wydał sto talentów mirry dla zabalsamowania zwłok świętej krowy; ponaglają go nawet, ponieważ, jak twierdzą, nie będzie można sprowadzić nowej Hesis, póki ta nie zostanie pochowana.

Jednakże wszystkie świątynie, które Kleopatra i Cezar podziwiali w dotychczasowej podróży, ustępowały ogromem i wspaniałością przybytkom Amona w Tebach. O nich była już mowa. A także o tym, że Kleopatra bawiła w Tebach w pierwszym roku swego panowania, gdy odprowadzała świętego byka Buchisa do Hermontis. Obecnie zawitała tu po raz drugi.

Na zachodnim brzegu Nilu rozciągało się w Tebach miasto zmarłych. U stóp stromej krawędzi pustyni stały świątynie ku czci faraonów, których mumie spoczywały w grobach kutych daleko w głąb skały. Jedną z najpiękniejszych świątyń poświęconą była bogini Hathor - krowie, a powstała za pierwszych Ptolemeuszy. Jednakże szczególną uwagę zwiedzających zwracały tutaj, wówczas i potem, dwa olbrzymie posągi, wysokości prawie dwudziestu metrów. Oba przedstawiały faraona Amenofisa III siedzącego na tronie i strzegły wejścia do jego świątyni. Grecy natomiast twierdzili, że to pomniki legendarnego księcia Etiopów

Memnona, który zginął pod Troją z ręki Achillesa; dlatego też zwali je kolosami Memnona.

Trudno orzec z pewnością, czy już za czasów Kleopatry miał się dziw, który później, w pierwszych wiekach cesarstwa, ściągał ku kolosom rzesze turystów. Pierwsze bowiem świadectwo o tym dziwie zawdzięczamy Strabonowi, który - jak już mówiliśmy - zwiedzał Egipt nieco później, bo po 25 latach. Pisze on:

„Są dwa kolosy. Jeden stoi cały, natomiast górna część drugiego runęła skutkiem wstrząsu ziemi. Utrzymują, że ta część posągu, która pozostała na tronie, w każdym dniu raz tylko wydaje dźwięk jakby od lekkiego uderzenia. Ja sam, gdy bawiłem w tamtych okolicach wraz z Eliuszem Gallusem oraz mnóstwem jego przyjaciół i żołnierzy, usłyszałem głos; była to mniej więcej pierwsza godzina dnia. Nie potrafię jednak określić, czy dobył się on z podstawy kolosu, czy z niego samego, czy też został umyślnie spowodowany przez kogoś ze stojących wokół. A skoro przyczyna nie jest jasna, lepiej wierzyć we wszystkie inne niż w to, że wydały go głązy”.

Wszelako sceptycyzm Strabona nie był uzasadniony. Zachowały się do naszych czasów dziesiątki napisów wyskrobanych na głazach posągu. Wszystkie one mówią zgodnie, po grecku i po łacinie: słyszałem Memnona! Przyczyna cudu była chyba dość prosta: od wstrząsu ziemi pękły kamienie w środku i rankiem, gdy temperatura zmieniała się gwałtownie, uchodzące powietrze powodowało dziwny dźwięk.

Płynąc dalej na południe Cezar i Kleopatra mogli odwiedzić w Hermontis byka Buchisa. Przybytek znalazł łaskę w oczach królowej, bo później rozkazała wznieść tutaj kaplicę dla małżonki boga Monta. Płaskorzeźby kaplicy przedstawiały w sposób realistyczny, jak bogini rodzi syna swemu mężowi. Nabiera to szczególnej wymowy, jeśli przypomnieć, że Kleopatra bawiła w Hermontis w ostatnich miesiącach ciąży. Może więc kaplica jest wypełnieniem ślubu, złożonego na intencję szczęśliwego rozwiązania?

W każdej miejscowości, do której przybijał okręt, dostojną parę witały tłumy ludności, zachowując ustalony porządek i hierarchię stanów; znamy ją z różnych dokumentów. Obok władz na czele mieszkańców ustawiali się zawsze kapłani; następnie Grecy służący w armii lub do służby zobowiązani, z pewnością w pełnym rynsztunku; dalej rodziny Greków; jeszcze dalej ludzie różnego pochodzenia, nie będący stałymi mieszkańcami; dopiero za nimi cisnął się prosty lud, czyli egipscy chłopcy i niewolnicy.

Jednakże królowa była nie tylko głową państwa, lecz również żywym bogiem, wcieleniem Izydy. Wszędzie więc odbierała cześć boską, na równi z największymi świętościami. Jej składano ofiary, ku niej wznosiły się kadzidlane dymy, modły i pieśni kapłanów. W mrokach ogromnych przybytków królowa jaśniała wyniesiona wysoko ponad tłum śmiertelników. A w sercu Rzymianina, który po raz pierwszy w swym życiu oglądał hołdy składane człowiekowi-bogu, rodziła się myśl: czy nie byłoby słuszne przydać swej władzy podobnego nimbu?



RZYMSKI GARNIZON

Cezar wyjechał, Kleopatra pozostała sama; bo przecież jej dziesięcioletniego brata nikt nie traktował poważnie. A więc wreszcie osiągnęła cel, do którego tak uparcie dążyła od lat! Co prawda, za spełnienie ambitnych marzeń o niepodzielnym władaniu zapłaciła wysoką cenę. Kilkumiesięczna wojna zrujnowała stolicę i gospodarkę egipską, która i przedtem, była o tym mowa, nie przedstawiała się kwitnąco. Aleksandryjczycy uważali, że Kleopatra panuje z woli obcego mocarstwa, a utrzymuje się przy władzy dzięki stacjonowaniu w kraju wojsk cudzoziemskich. Poza Aleksandrią było może inaczej. Ludność odnosiła się do wszelkich zmian w stolicy raczej obojętnie, bo jej losu w niczym nie poprawiało, czy rządził Ptolemeusz XIII, czy też Kleopatra i Ptolemeusz XIV. Jest też prawdopodobne, że religijna polityka królowej, objawiająca się w szczególnym kulcie bogini Izydy, zyskiwała jej pewną sympatię wśród rodowitych Egipcjan, nie mówiąc już o kapłanach.

W Egipcie Cezar pozostawił trzy legiony. Były one stałym przypomnieniem klęski i samą swoją obecnością mogły podsycać nienawiść ku królowej; stanowiły też znaczne obciążenie dla skarbu państwa. Powody wszakże, dla których dyktator wyznaczył im kwatery nad Nilem, były ważne. Autor *Wojny aleksandryjskiej* pisze o tym bez żadnych obsłonek, starannie jednak unikając imienia Kleopatry:

Cezar pragnął wzmocnić władzę królów, którzy nie mogli cieszyć się miłością swych poddanych, skoro zachowali dlań przyjaźń, a nie mieli też za sobą autorytetu długoletnich rządów. Sądził również, że będzie odpowiadać powadze i godności naszego Imperium, aby władcy ci czuli się bezpieczni właśnie dzięki garnizonowi - jeśli pozostaną wierni; ale by tenże garnizon mógł ich powściągać, gdyby okazali się nielojalni.

Dowódcą legionów w Egipcie Cezar mianował niejakiego Rufiona. Był to syn jego wyzwolenca, a więc człowiek, który w społecznej hierarchii stał tylko o szczebel wyżej od niewolnika. Wielu Rzymian było zdania, że ta nominacja jest przejawem niesłychanej arogancji dyktatora. Od wieków, odkąd istniała rzymska republika, było niezłomnym zwyczajem, że nawet poszczególnymi legionami dowodzili obywatele z najwyższych warstw społecznych. Także królowa mogła czuć się urażona wyborem właśnie Rufiona.

Lecz Cezar wiedział, co czyni. Rufion należał do jego domu, do „familii”. Z osobą patrona łączyły go, jako wyzwolenca, więzy tak ścisłe, że nie mogło być mowy o nielojalności. Niskie pochodzenie społeczne dowódcy wykluczało z góry niebezpieczeństwo, że będzie on usiłował prowadzić własną politykę. Natomiast gdyby w bogatym Egipcie, na czele aż trzech legionów, stanął ktoś o dobrym nazwisku, cieszący się osobistą powagą i wpływami w stolicy, można by się obawiać, że zechce on samodzielnie decydować o różnych sprawach; mógłby nawet, w pewnych okolicznościach, wszcząć wojnę przeciw Cezarowi, który sam dał dobry przykład, jak wyzyskać komendę nad kilku legionami, by sięgnąć po władzę nad całym Imperium. A co do Kleopatry, to właśnie skromny

domownik był najbezpieczniejszym stróżem jej poczynań. Arystokrata rzymski zapewne śmiało podnosiłby oczy na królową lub stałby się przedmiotem zakusów z jej strony. Syn wyzwolenca pozostawał poza wszelkimi podejrzeniami.

Ostatecznie więc samodzielne królowanie, o które Kleopatra zabiegała tak usilnie, okazało się złudne. Cóż to bowiem za niezależność, skoro trzeba się liczyć z dowódcą obcej armii we własnym kraju? Przedtem główną przeszkodą w nieskrępowanym rozkoszowaniu się władzą był Potejnos, wychowany na dworze i na swój sposób niewątpliwie oddany krajowi i dynastii. Obecnie zaś należało zważyć, by nie urazić Rufiona, Rzymianina, myślącego tylko o interesach swego państwa i patrona.



KLEOPATRA I TRIUMF CEZARA

W Egipcie było wiele do zrobienia. Należało zaleczyć rany wojny, uzdrowić gospodarkę, przywrócić zaufanie ludności do władczyni. Wydaje się jednak, że Kleopatra zgoła nie myślała o tych sprawach. Ponad wszystkie swe obowiązki i zadania stawiała jedno pragnienie: utrzymać związek z Cezarem! Bo jakżeż inaczej wytłumaczyć fakt, że już w rok po rozstaniu się z dyktatorem opuściła królestwo i pożeglowała ku dalekiej Italii - do Rzymu - aby pozostać tam prawie dwa lata?

Po wyjeździe z Aleksandrii Cezar dokonał wielkich czynów. Jeszcze w roku 47 rozgromił w Azji Mniejszej Farnacesa; jego państwo na Krymie otrzymał Mitrydates z Pergamonu, który tak się zasłużył sprowadzając odsiecz; co prawda niedługo radował się swym władztwem, wkrótce bowiem zginął z ręki wrogów. Potem dyktator na krótko powrócił do Rzymu. Wnet znowu się wyprawił, tym razem do Afryki, gdzie stała silna armia wierna senatowi. Pokonał ją, po długiej kampanii, dopiero wiosną roku 46. Do Rzymu wjeżdżał jako triumfator. Mówiąc ściśle, odbył aż cztery triumfy, w czterech różnych dniach jednego miesiąca.

Najpierw, i to najświetniej, triumfował z powodu zdobycia Galii w latach 58-50. Przywódca powstania Galów, Wercyngetoryks, szedł w pochodzie zwycięzcy, a potem został uduszony w podziemnym więzieniu; tak nakazywał zwyczaj. Lud zachwycał się niezwykłą iluminacją: wieczorem, gdy Cezar wstępował na Kapitel, drogę oświetlały lampy na grzbietach słoni.

Triumf następny, egipski, wzbudził mieszane uczucia. Radowano się, że najwspanialsze miasto świata musiało się ugiąć przed garstką rzymskich żołnierzy, lecz powszechną litość budziła księżniczka Arsynoe; szła przed rydwanem razem z Ganimesesem, jak niewolnica. Także Achilles i Potejnos uświetniali pochód, bo niesiono ich podobizny. Mimo upokorzenia księżniczka i tak powinna uważać się za szczęśliwą, jako że nie spotkał jej los Wercyngetoryksa: pozostała przy życiu. Natomiast, jak się zdaje, Ganimesesa uduszono.

Właśnie w czasie tego pochodu legionieści wyśmiewali w złośliwych przyśpiewkach romans Cezara i Kleopatry. Było bowiem odwiecznym zwyczajem rzymskim, że w dniu triumfu żołnierze mogą drwić jak chcą ze swego wodza. U podłoża tego obyczaju tkwił chyba pewien zabobon:

dokuczając triumfatorowi odciągano od niego zawiść bogów. Nie zachowały się piosenki o dyktatorze i królowej, lecz sądząc po treści i tonie podobnych utworów, które znamy z fragmentów, musiały być bardzo dosadne. Na kształt wiersza: „Żon swoich pilnujcie, mieszczanie, bo łysego wiedziem gacha!”

Ludności podobało się, że Cezar, choć stojący na zawrotnych wyżynach sławy i potęgi, z humorem przyjmował żarty. Można natomiast wątpić, czy równie wielkodusznie zniosłaby je Kleopatra.

Triumf trzeci, święcony z powodu pokonania Farnacesa, utkwił w pamięci widzów głównie dzięki ogromnej tablicy, na której wypisane były tylko trzy słowa: „Veni - Vidi - Vici”. Tak właśnie zawiadomił Cezar senat o swym zwycięstwie w Azji Mniejszej.

Wreszcie w triumfie czwartym, afrykańskim, najciekawsze było to, o czym wódz starał się nie uczynić najmniejszej wzmianki. Bo choć nie stanowiło tajemnicy, że w Afryce Cezar odniósł zwycięstwo nad wojskami rzymskimi, oficjalnie powodem triumfu było pokonanie króla Numidii Juby. Ponieważ król popełnił samobójstwo, w pochodzie na Kapitol prowadzono jego małego synka, również imieniem Juba. Darowano mu życie; wychowywał się w Italii, otrzymał rzymskie obywatelstwo, a w dwadzieścia lat później spadkobierca Cezara osadził go na tronie Mauretanii i dał mu za żonę córkę Kleopatry.

Kto wie, czy właśnie afrykańska kampania Cezara nie przyspieszyła przyjazdu do Rzymu pani Egiptu. Oto zaczęły krążyć plotki, że w czasie tej wojny dyktator upodobał sobie księżniczkę Eunoe; była ona córką króla Mauretanii Boguda. Kleopatra zapewne pragnęła sprawdzić, czy należy poważnie traktować ten romans. Natomiast niezbyt ją obchodziło, że Cezar jest człowiekiem żonatym. Jego małżonka, Kalpurnia, choć wciąż jawnie zdradzana, kochała swego męża wiernie i szczerze. Różniła się bardzo od pań z ówczesnego towarzystwa rzymskiego, które często zmieniały mężów, a jeszcze częściej kochanków.



KLEOPATRA I WENUS RODZICIELKA

Oficjalnym celem wizyty Kleopatry w Rzymie było zawarcie traktatu sojuszniczego pomiędzy obu państwami. Dlatego też do stolicy Imperium królowa przybyła wraz ze swym bratem, mężem i współwładcą, Ptolemeuszem XIV; liczył on wówczas lat co najwyżej dwanaście. Zresztą obawiała się pozostawić go w Egipcie, choć stacjonowały tam rzymskie legiony; jej wrogowie mogliby wykraść chłopca, obwołać go jedynym królem i znowu doprowadzić do wojny. Kleopatrze towarzyszył też jej jednoroczny synek; nikt nie wątpił, że to dziecko Cezara, lecz oficjalnie o tym milczano.

Królewską rodzinę przyjęto z należnymi honorami. Dyktator oddał jej na siedzibę willę położoną w parku na prawym brzegu Tybru, więc nieco za miastem, na wzgórzu Janiculus.

Egipska para monarsza stanęła w Rzymie latem roku 46, już po uroczystościach triumfalnych. Przyjazd był z góry tak wyznaczony, aby Kleopatra nie musiała oglądać pochodu, którym jej gospodarz i umiłowany

święcił zwycięstwo nad Egiptem. Ujrzałyby wówczas swoją siostrę Arsynoe w kajdanach, czym zapewne bardzo by się uradowała; jednakże z oczywistych względów politycznych i kurtuazyjnych chciano oszczędzić królowej tych widoków.

Już samo zjawienie się Kleopatry musiało wywołać w stolicy Imperium duże wrażenie i na pewno było komentowane niechętnie. Czegóż to bowiem nie opowiadano o aleksandryjskim romansie Cezara! Jak świeże były w pamięci ludu żołnierskie żarty i piosenki! Natomiast wręcz skandalem stała się uroczystość w dniu 26 września tegoż roku. Cezar, który już od lat sprawował godność najwyższego kapłana, dokonał wówczas otwarcia świątyni, zbudowanej jego kosztem dla Wenus z przydomkiem Rodzicielka. Według prastarej legendy ród Juliuszów, a więc Cezara, wywodził się właśnie od niej, pani miłości. Wzniesienie świątyni dyktator ślubował na polach Farsalos, przed stoczeniem bitwy z wojskami Pompejusza. Jeden z późniejszych historyków tak o tym opowiada:

„Składając ofiarę o północy wzywał Marsa i Wenere, matkę swego rodu, i ślubował jej, że jeśli mu zwycięstwo przyniesie i jeśli dzięki niej swoje cele osiągnie, to w dowód wdzięczności wybuduje jej w Rzymie świątynię. Gdy błyskawica spadająca z nieba od strony obozu Cezara zgasała nad obozem Pompejusza, zwolennicy Pompejusza twierdzili, że coś świętego uzyskają od nieprzyjaciół; przeciwnie Cezar tłumaczył to w ten sposób, że przez swe uderzenie zgasi sławę Pompejusza”.

Dopełnienie ślubu było oczywiście rzeczą zbożną, zgodną z tradycją, świątobliwą. Cóż więc wywołało zgorszenie? Oto w świątyni, tuż obok posągu samej bogini, stanęła piękna, złota statua Kleopatry. A więc władczynię obcego państwa, z którym tak niedawno toczono wojnę, Cezar podniósł niemal do godności bóstwa!

Co skłoniło dyktatora do tak śmiałego manifestowania swych uczuć? Przecież zdawał sobie sprawę, jakie zgorszenie wywoła apoteoza kobiety, o której wszyscy wiedzieli, że jest jego kochanką. Najśluszniejsze wydaje się takie tłumaczenie:

Kleopatra była matką Cezarowego syna. Ona więc, która w swoim kraju utożsamiała się z Izydą, miała w Rzymie odbierać cześć wspólnie z boginią Wenus, bo również dała swą krew boskiemu rodowi Juliuszów.

W jakieś dwa miesiące po poświęceniu przybytku Wenus Rodzicielki, późną jesienią roku 46, Cezar musiał wyjechać z Italii. Czekala go nowa kampania wojenna, tym razem w Hiszpanii.



KLEOPATRA I MONARCHIA ŚWIATOWA

Na Półwyspie Pirenejskim zebrały się zastępy nieprzyjaciół Cezara pod wodzą obu synów Pompejusza, Sekstusa i Gnejusza. Tego ostatniego Kleopatra poznała przed trzema laty, gdy przybył do Aleksandrii, aby domagać się pomocy w wojnie przeciw Cezarowi. Młody człowiek uległ wówczas, jak powiadano, wdziękom królowej; stał się pośród wybitnych Rzymian pierwszą jej ofiarą i opuścił stolicę Egiptu wiodąc tylko 50 okrętów oraz garstkę żołnierzy. Obecnie walczył, aby pomścić śmierć ojca.

Mimo wyjazdu Cezara Kleopatra pozostała w Rzymie, nie powróciła do swego królestwa. Spodziewała się zapewne, że kampania potrwa krótko i lada dzień przyjdzie wiadomość: *veni, vidi, vici*. Tymczasem działania w Hiszpanii przeciągały się na wiele miesięcy. Do decydującej bitwy pod Mundą doszło dopiero wiosną roku 45. Pokonani synowie Pompejusza zdołali uciec. Wprawdzie Gnejusz zginął wkrótce potem, młodszy jednak, Sekstus, miał jeszcze działać i walczyć przez wiele lat. Ale nawet po rozgromieniu przeciwników Cezar nie mógł od razu powrócić do Rzymu. Najpierw musiał uporządkować sprawy Hiszpanii, krainy bardzo bogatej i ludnej. Na ziemi Italii stanął dopiero we wrześniu roku 45, a triumfalny wjazd do Rzymu odbył w październiku. Rozłąka więc trwała ponad dziewięć miesięcy.

Cezar wreszcie miał całe Imperium w swym ręku! Rządził nim, jako dożywotni dyktator, samowładnie i niepodzielnie. Obecnie, po uporaniu się z opozycją wewnętrzną, mógł zwrócić się ku jeszcze śmielszym planom na przyszłość. Kleopatra odgrywała w nich rolę ważną, poniekąd nawet kluczową. Zapewne jeszcze w czasie kampanii hiszpańskiej Cezar listownie rozwijał przed nią swoje olśniewające pomysły. W każdym zaś razie wnet po powrocie dyktatora stały się one głośnie i niemal jawne.

W najbliższej przyszłości Cezar zamierzał poprowadzić wielką wyprawę na Wschód. Najpierw pragnął podbić Dację, krainę leżącą na północ od dolnego Dunaju, czyli dzisiejszą Rumunię. Następnie ruszyłby za Eufrat, przeciw Partom, którzy już od wielu lat niepokoili wschodnią granicę Imperium. Po zwycięskim zakończeniu tych kampanii powstałoby olbrzymie państwo, sięgające od Atlantyku po Indie. Byłoby ono nawet rozleglejsze od monarchii Aleksandra Macedońskiego sprzed trzech wieków, ta bowiem nie obejmowała krain Zachodu.

Oczywiście ustroj imperium światowego musiałby różnić się bardzo istotnie od tego, jakim rządził się Rzym republikański. Było bowiem nie do pomyślenia, aby w państwie tak ogromnym nadal obowiązywały te prawa i nadal funkcjonowały tylko te formy organizacyjne, które wyrosły z potrzeb Rzymu -miasta. Cezar zresztą nie krył się z tym wcale, że ustroj republiki uważa nie tylko za przestarzały, lecz wręcz za martwy. Mówił wprost:

- Rzeczpospolita to nazwa bez ciała!

Tylko monarchia, ukształtowana na wzór wschodni, odpowiadałaby planom i ambicjom dyktatora. Toteż mnożyły się oznaki, że pragnie on, by obwołano go królem. Jako polityk zręczny i cyniczny zamierzał tak pokierować sprawą, by to pozornie sam lud zwrócił się doń z błaganem o włożenie na skroń diademu. Jednakże lud, który zawsze i wszędzie jest znacznie roztropniejszy, niż wydaje się to rządzącym, okazywał w tej mierze dziwną opieszałość, a nawet niechęć, choć nie brakło mu podniet i wskazówek ze strony przyjaciół Cezara.

Żoną króla miała zostać prawowita władczyni, w której żyłach płynęła krew starej dynastii, Kleopatra. Pani Egiptu zasiadając na tronie obok Cezara reprezentowałaby wschodnie i greckie krainy światowej monarchii. Ich zaś dziecko, Ptolemeusz Cezar, byłoby prawdziwie dziedzicem tradycji i potęgi wszystkich ludów Wschodu i Zachodu.

Mimo tych planów Cezar nie zamierzał rozwodzić się z Kalpurnią. Dlatego też, jak to wyznał później jeden z jego najbliższych przyjaciół, opracował dokładny projekt ustawy, która zezwalałaby mu na poligamię „w celu płodzenia potomstwa”. Ustawa ta pozwoliłaby jednocześnie na legalne usynowienie dziecka już zrodzonego z Kleopatry.

Można by się dziwić, czemu Kleopatra przebywała tak długo poza granicami swego państwa, które po ostatnich wstrząsach potrzebowało troskliwej opieki. W świetle jednak tych wszystkich planów jej pozorny brak zainteresowania dla bieżących spraw Egiptu wydaje się zrozumiały. Skoro miała zostać królową i panią świata, mogła na razie, dla tak wielkiego celu, zaniedbywać los jednego kraju. Zresztą Egipt, a zwłaszcza Aleksandria, zyskałyby bardzo wiele na utworzeniu monarchii światowej. Jej bowiem stolicą, o tym już się mówiło, zostałaby Aleksandria. Czyli ta Aleksandria, w której niedawno odbywał triumf rzymski wódz, zajęłaby miejsce Rzymu, Egipt zaś Italii!

Tak dokonałoby się zwycięstwo bezkrwawe a zupełne, paradoksalna zmiana ról. Wszystko to nazwać by można marzeniami fantastów. Tak patrzymy na to po dwudziestu wiekach, wiedząc już, jak potoczyły się dalsze wypadki. Jednakże wówczas, w ciągu owych niezwykłych dni, gdy całe Imperium leżało u stóp Cezara, plany przedstawiały się w innym świetle, ich realizacja wydawała się możliwa i bliska. Sama Kleopatra traktowała je poważnie. Pewna zaś opieki Cezara, zachowywała się już jako królowa i pani, i to nawet wobec najznakomitszych Rzymian. Doświadczył tego także Cynceron.



KLEOPATRA I CYCERON

„Nienawidzę królowej. Ammonios, który ręczył za spełnienie jej obietnic, wie dobrze, że mam pełne prawo po temu. Bo przecież prosiłem ją o pomoc w sprawach związanych z nauką i odpowiadających mojej godności. Mógłbym o tym mówić nawet na wiecu. Stwierdziłem też, że Sara (prócz tego, że jest to po prostu łajdak) zachowuje się wobec mnie bezczelnie. Tylko raz widziałem go w moim domu. Zapytałem grzecznie, czego potrzebuje, on zaś odrzekł: Szukam Attyka! A o tym, jak pysznie zachowywała się sama królowa, gdy przebywała w ogrodach za Tybrem, nie potrafię myśleć bez prawdziwego bólu”.

Ażeby ocenić, ile pasji kryje się w tych słowach, należy przypomnieć, że pochodzą one z listu Cyncerona pisanego już w kilka miesięcy po wyjeździe Kleopatry z Rzymu; czas jednak, jak widać, nie złagodził urazy. Samo wydarzenie, o którym Cynceron mówi ogólnikowo, zapewne przedstawiało się tak:

W ciągu roku 45, a może z początkiem 44, Cynceron odwiedził królową w jej willi, powodowany przezorną zapobiegliwością. Pragnął osobiście przedstawić się kobiecie, która cieszyła się tak wielkimi względami dyktatora. Jako pretekst do odwiedzin posłużyła prośba o jakąś rzadką książkę, konieczną do uzupełnienia traktatu filozoficznego, nad którym wtedy pracował; królowa mogłaby polecić, by sprowadzono ją z biblioteki aleksandryjskiej, gdzie było niemal wszystko, co kiedykolwiek napisano w

języku greckim. W czasie audiencji Kleopatra łaskawie przychyliła się do prośby senatora i rozkazała jednemu ze swych dworzan, Ammoniosowi, by dopilnował jej wykonania. Ten jednak, mimo przyrzeczeń, z niczego się nie wywiązał! Inny zaś człowiek z orszaku królowej, Sara, gdy wstąpił do domu Cynceron, pytał nawet nie o gospodarza, lecz o jego przyjaciela, o Attyka.

W owym okresie Cynceron rzeczywiście wiele czytał i pisał. W Rzymie nie istniało już prawdziwe życie polityczne, które dotychczas najbardziej go interesowało. Obecnie decyzje zapadały nie na posiedzeniach senatu i nie na zgromadzeniach ludowych, lecz w pokojach prywatnej willi dyktatora. Jego wyzwoleńcy znaczyli więcej od dostojników państwowych. Trudno się dziwić, że w tej sytuacji człowiek ambitny i wykształcony szukał pociechy w studiach literackich i filozoficznych, w naukach mędrców sprzed wieków. Pragnął jednak, by ta działalność umysłowa okazała się również przydatna społecznie. Pisał:

„Kiedy nareszcie stałem się wolny zupełnie albo przynajmniej w dużej mierze od trudnych zajęć obrońcy i od obowiązków senatora, zwróciłem się za twoją, Brutusie, gorącą zachętą ku tym zainteresowaniom naukowym, jakie przetrwały w mojej duszy, chociaż bieżące wydarzenia odsuwały je na dalszy plan. Zainteresowania te, przez długi okres zaniebane, odżyły we mnie na nowo. A ponieważ pojęcia i zasady wszelkich umiejętności, które dotyczą słusznego postępowania, zawarte są w nauce mądrości zwanej filozofią, przeto umyśliłem sobie naukę tę jasno przedstawić po łacinie”.

Słowa te pochodzą ze wstępu do dzieła, które nosi tytuł *Rozmowy tuskulańskie*. Jego bowiem scenerią jest willa Cyncerona w Tuskulum, położona niedaleko od Rzymu, na stokach Gór Albańskich. Zbierali się tam często jego przyjaciele, jak Marek Brutus, Trebatius, Kurtius, bywał też mąż córki, Dolabella. Fikcyjne rozmowy w Tuskulum o podstawowych zagadnieniach filozofii praktycznej przedstawił Cynceron w pięciu księgach. Jest zupełnie możliwe, że właśnie w trakcie pracy nad tym dziełem zwrócił się do królowej z prośbą o sprowadzenie z Aleksandrii traktatu któregoś z dawnych myślicieli; w istocie bowiem *Rozmowy* są tylko parafrazą i spopularyzowaniem poglądów różnych szkół greckich.

Pierwsza rozprawa „Tuskulanek” dotyczy zagadnienia nieśmiertelności duszy. Cynceron broni poglądu, że śmierć ciała nie jest jeszcze kresem istnienia całej osobowości człowieka. Natomiast w słowach jego rozmówcy przebija mniemanie, podzielane przez wielu, że śmierć to zło, prowadzi bowiem do nicości. W dalekim Egipcie to samo smutne twierdzenie miała wkrótce powtórzyć w swym napisie grobowym Ta-imhotep, żona arcykapłana Pszereni-ptaha.



IDY MARCOWE I KLEOPATRA

W dniu 15 kwietnia roku 44 Cynceron pisał w liście do swego przyjaciela Attyka: „Ucieczka królowej nie jest mi przykra”. A nieco później, w dniu 11 maja tegoż roku, zapytywał go:

„Chciałbym dowiedzieć się czegoś więcej o królowej, a także o tym Cezarze”.

Tymczasem Kleopatra oraz ów Cezar, czyli jej synek, byli już w Egipcie. Nad Tybrem bowiem, gdzie zamieszkiwali przez prawie dwa lata, nie było dla nich miejsca. Dłuższy pobyt w Rzymie mógłby nawet grozić obojgu wielkim niebezpieczeństwem, ponieważ brakło potężnego opiekuna. Przyszły pan światowej monarchii, przyszły mąż i współwładca Kleopatry, osunął się martwy na posadzkę sali posiedzeń senatu w dniu 15 marca. Sztylety spiskowców zadały mu dwadzieścia trzy rany. Zabójcom, wśród których znalazło się wielu przyjaciół dyktatora, przewodzili Marek Brutus i Gajusz Kasjusz. Zamordowali Cezara, aby ratować Rzeczpospolitą, czyli jej dotychczasowy ustrój. A wśród powodów, które skłaniały spiskowców do szybkiego działania, poczesne miejsce zajmowała sprawa Kleopatry: uczucie, jakim darzył ją dyktator, oraz obawa, że w niedalekiej przyszłości stanie się władczynią Imperium, którego stolicą będzie Aleksandria. Tak więc idy marcowe były również w jakimś stopniu dziełem Kleopatry - choć godziły w jej najżywotniejsze interesy.

Dla królowej Egiptu śmierć Cezara oznaczała nie tylko przekreślenie wszystkich planów, pozornie tak fantastycznych, a przecież już przygotowywanych do realizacji. Obecnie chodziło o ratowanie samego stanu posiadania, a może nawet życia. Kleopatra wiedziała, że w Rzymie ma wielu wrogów, zwłaszcza wśród senatorów. Iluż to z nich uraziła swym dumnym postępowaniem! Cynceron nie stanowił wyjątku. We własnym zaś kraju, głównie w Aleksandrii, również musiała się liczyć z nieprzyjaznym nastawieniem części ludności. Stały tam także trzy legiony rzymskie: czy będą one ochroną, jak za czasów Cezara, czy też posłużą do wykonania rozkazu, który w każdej chwili może przyjść z Rzymu: usunąć królową, a kraj jej wcielić do Imperium jako nową prowincję? Nienawidzący Kleopatry Rzymianie mogliby łatwo przeprowadzić ustawę, nawiązującą do projektów diskutowanych jeszcze za życia jej ojca.

Jeden tylko fakt mógł pocieszać Kleopatę: oto w samym Rzymie sytuacja nie była jasna. Spiskowcom wydawało się, że wystarczy zgładzić dyktatora (nazywali go „tyranem”), aby wszystko powróciło do dawnego stanu, który w ich mniemaniu był pełną wolnością. Tymczasem wnet się pokazało, że istnieją ugrupowania wierne zamordowanemu, senat zaś nie bardzo wie, co czynić. W czasie pogrzebu Cezara, w dniu 20 marca, doszło do groźnych zamieszek. W niebezpieczeństwie znaleźli się zabójcy dyktatora; wkrótce potem musieli opuścić Italię.

Cynceron, wówczas przebywający poza Rzymem, dowiedział się o „ucieczce” Kleopatry dopiero w połowie kwietnia; wynika stąd, że królowa nie wyjechała z miasta bezpośrednio po idach marcowych. Jest zresztą zrozumiałe, że mimo wszelkich gróźb zatrzymała się jeszcze czas jakiś, aby obserwować rozwój wypadków. Jednakże uroczystości pogrzebowe zgotowały jej przykrą niespodziankę. Antoniusz odczytał na forum testament zmarłego. Cezar wyznaczał głównym spadkobiercą i uznawał za syna - Gajusza Oktawiusza, wnuka swej siostry, liczącego lat dziewiętnaście. Natomiast rzeczywisty syn dyktatora, trzyletni wtedy Ptolemeusz Cezar, nie został w ogóle wymieniony!

Z każdym dniem stawało się oczywistsze, że w Imperium rozgorzeje wojna domowa - wojna o dziedzictwo po Cezarze. Już można było wskazać główne siły, które wystąpią przeciw sobie. Byli przede wszystkim zabójcy Cezara i zwolennicy senatu. Byli tacy, którzy udawali wierność dla dawnego ustroju, ale radzi by sami zająć miejsce dyktatora. Był wreszcie jego młodziutki syn z adopcji, Gajusz Oktawiusz, zwany odtąd Oktawianem. Choć początkowo lekceważony przez wszystkich, traktował swoje dziedzictwo poważnie.

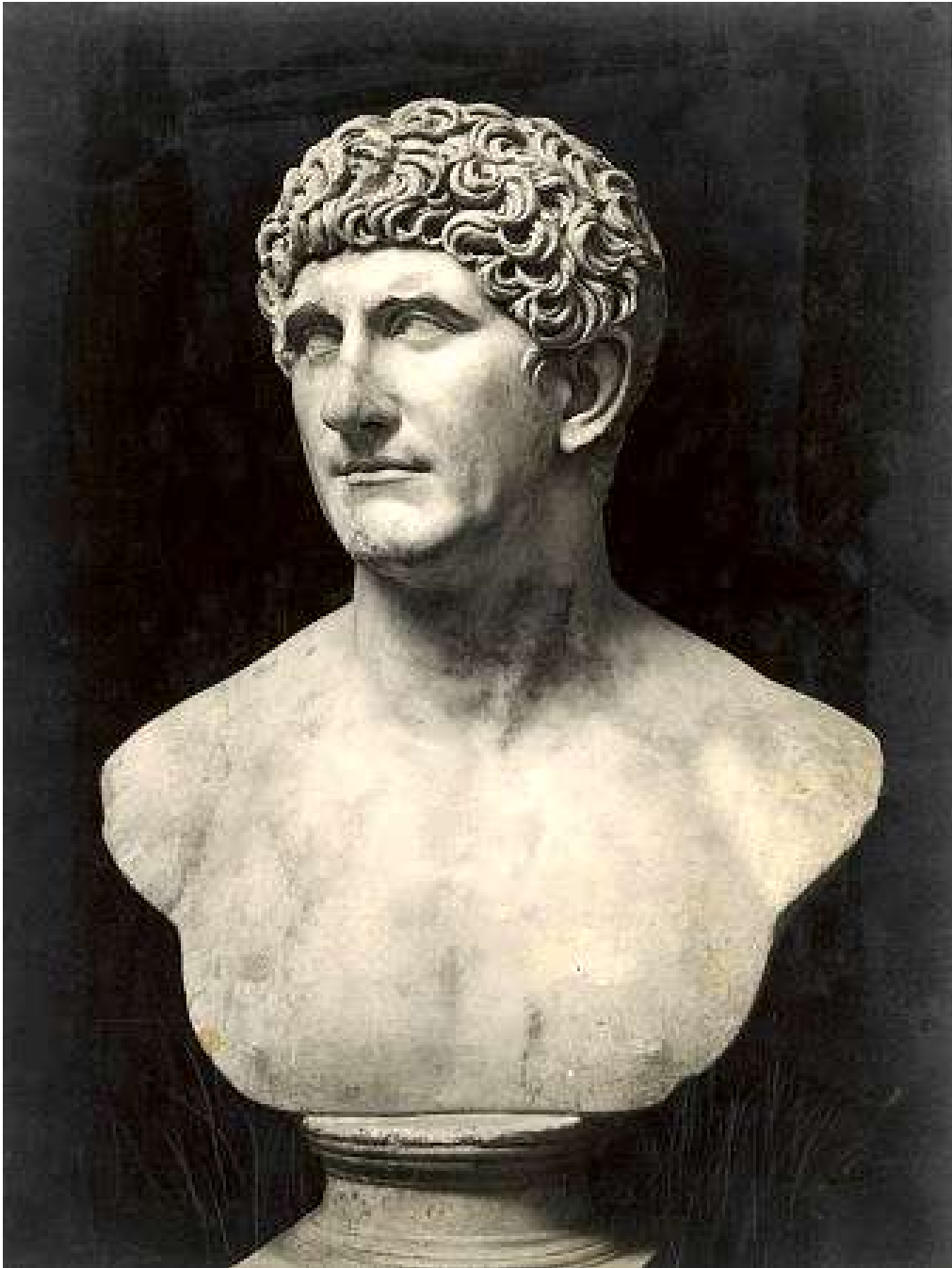
Nie było co zwlekać. Należało wracać do Egiptu i przeczekać burzę.



ἸΩϞ

CZEŚĆ TRZECIA

ANTONIUSZ I KLEOPATRA





KLEOPATRA I SYNOWIE CEZARA

Ostatni znany nam dokument egipski, w którym występuje formuła: „za panowania Kleopatry i Ptolemeusza, Bogów Kochających Ojca”, wystawiony został w miejscowości Oksyrynchos w dniu 26 lipca roku 44. A więc wówczas młodziutki brat i mąż królowej, Ptolemeusz XIV, był jeszcze przy życiu - lub też jeszcze nie wiadano o jego śmierci. W każdym razie odszedł on ze świata żywych do smutnej krainy Zachodu w ciągu roku 44, zapewne w lecie; miał wówczas lat co najwyżej czternaście.

W starożytności twierdzono, że Kleopatra kazała go otłuć. Jakkolwiek oczywiście niesprawdzalne, jest to wysoce prawdopodobne. W ówczesnej sytuacji młody Ptolemeusz stanowił groźbę. W każdej chwili któreś z ugrupowań w Rzymie - albo też w samej Aleksandrii - mogło zażądać, by królowa ustąpiła z tronu i władzę przekazała mężowi. Ale nawet wstrzymując się od obarczania jej odpowiedzialnością za śmierć chłopca wolno stwierdzić z całkowitą pewnością: Ptolemeusz XIV zmarł właśnie wtedy, gdy było to na rękę jego siostrze i żonie.

Natychmiast po żałobnych uroczystościach Kleopatra przybrała sobie nowego współwładcę, jako że według uświęconych tradycją zasad dynastii kobieta nie mogła sama zasiadać na tronie. Zresztą nawet gdyby taka zasada nie istniała, w danym wypadku powołanie drugiego króla odpowiadałoby właśnie Kleopatrze; został nim syn jej i Cezara. Jako monarcha otrzymał tytuły: Ptolemeusz Cezar, Bóg Kochający Ojca, Bóg Kochający Matkę. Drugi z tych przydomków tłumaczy się sam przez się. Pierwszy natomiast równał się proklamowaniu przed całym światem: to Ptolemeusz, a nie Oktawian, jest synem Cezara.

Ptolemeusz XV był ostatnim męskim przedstawicielem starej dynastii. W linii żeńskiej reprezentowały ją jeszcze tylko Kleopatra i Arsynoe. Królowa czujnie śledziła poczynania siostry, która - oczywiście - wciąż przebywała poza granicami Egiptu, w Italii lub w Azji Mniejszej; bo i Arsynoe mogłaby stać się narzędziem w ręku wrogów, jak już raz przedtem, w czasie wojny aleksandryjskiej.

Zapewne wkrótce po koronacji wykonano wielką płaskorzeźbę na południowej, zewnętrznej ścianie przybytku bogini Hathor w Dendera. Płaskorzeźba zachowała się do dziś. Przedstawia królową i jej syna przed bogami; w środku widnieje postać pani świątyni. Niestety, wyobrażenia królewskiej pary nie są portretami, lecz tylko konwencjonalnymi obrazami w stylu staroegipskim; że chodzi o Kleopatę i jej syna, a nie inne osoby z dynastii ptolemejskiej, rozpoznać można jedynie dzięki napisom hieroglificznym. Tego rodzaju rzeźby i malowidła niewątpliwie ozdobiły wówczas także inne świątynie Egiptu. Władczyni kontynuowała w ten sposób mądrą politykę, którą rozpoczęła już w pierwszym roku panowania. Manifestowała przywiązanie do bóstw miejscowych, aby zbliżyć się do mas swoich poddanych; oni bowiem byli jedyną siłą, na którą mogłaby liczyć w razie katastrofy politycznej.

Tymczasem sytuacja w Imperium komplikowała się niemal z każdym dniem. Wojna domowa była już faktem. Jesienią roku 44 i wiosną następnego z ogólnego chaosu wyłoniły się dwa wielkie stronnictwa:

W prowincjach wschodnich umacniali się zabójcy Cezara pod wodzą Gajusza Kasjusza i Marka Brutusa. Głosili wierność senatowi, a zbierając siły do rozprawy z przeciwnikami srogo uciskali ludność prowincji. W Italii doszło jesienią roku 44 do otwartego rozłamu pomiędzy senatem a Markiem Antoniuszem; ten, pokonany wiosną roku 43 przez wojska senatu pod wodzą młodego Oktawiana, uciekł za Alpy, do Galii. Natomiast Oktawian, dotychczas powolny senatowi, zaraz po zwycięstwie zrzucił maskę. Zaczął prowadzić własną politykę. Latem roku 43 zażądał, by wybrano go konsulem, choć miał dopiero dwadzieścia lat. Senat musiał ustąpić, bo Oktawian miał za sobą wojsko. Stało się oczywiste, że adoptowany syn Cezara pragnie objąć całe dziedzictwo po nim: nie tylko nazwisko i majątek, lecz także miejsce w państwie.

Wielkie ambicje i szybka kariera młodzieńca, który mienił się synem tego człowieka, co i jej syn, nie mogły radować Kleopatry. Ale na razie była to sprawa daleka. W roku 43 nikt jeszcze nie mógł przewidzieć, czy Oktawian utrzyma się na powierzchni, miał bowiem wielu wrogów, jawnych i ukrytych: Antoniusza, senat, zabójców Cezara.



KLEOPATRA I DOLABELLA

Z natury rzeczy królową Egiptu najbardziej interesowały wydarzenia nie w dalekiej Italii, lecz w krajach sąsiednich. Tutaj także toczyły się walki pomiędzy kilku stronnictwami Rzymian; było nie do pomyślenia, by na uboczu tych zmagania pozostawiono bogaty kraj nad Nilem, tym bardziej że stały w nim aż cztery legiony: trzy Cezara i czwarty złożony z gabinianów.

Już z początkiem roku 43 stawili się u Kleopatry wysłannicy Gnejusza Dolabelli. Był to młody polityk, niegdyś oficer Cezara, do nie tak dawna zięć Cyncerona. Po śmierci dyktatora w ciągu kilku miesięcy wielokrotnie zmieniał poglądy, w zależności od tego, co wydawało się rokować szybszą karierę. Najpierw przystał do zabójców Cezara. Potem opowiedział się za Antoniuszem. Następnie manifestował swoją wierność dla sprawy senatu. Wreszcie wyprawił się na Wschód, aby objąć namiestnictwo Syrii, wyznaczone mu poprzednio. W drodze objawił się znów jako wróg zabójców dyktatora. Jednego z nich, Treboniusza, zdradziecko zamordował; odciętą głową żołnierze zabawiali się jak piłką. Senat ogłosił Dolabellę wrogiem ludu, on zaś poczynał sobie coraz okrutniej; rabował miasta i sposobił się do wojny z Kasjuszem, który tymczasem zajął Syrię.

Cztery legiony, stojące w Egipcie, byłyby dla ambitnego polityka cennym wspomoczeniem. Zwrócił się do królowej z prośbą o ich przysłanie; chciał także okrętów. Należało oczekiwać, że Kleopatra, tak bliska Cezarowi, nie odmówi poparcia człowiekowi, pragnącemu pomścić jego śmierć. I rzeczywiście. Królowa zgodziła się na wszystko. Żądała jednak w zamian, by Dolabella uznał jej syna za prawowitego władcę Egiptu. Wprawdzie legalna pozycja Dolabelli była wówczas żadna, ale w razie zwycięstwa jego słowo wiele by ważyło.

Gotowość i przyrzeczenia Kleopatry ośmieliły młodego wodza. Odważnie wdarł się do Syrii, choć wiódł tylko dwa legiony, jego zaś przeciwnik, Kasjusz, miał ich aż osiem. Królowa również nie zwlekała. W marcu wojska z Egiptu wyszły drogą lądową ku Syrii. Powiadomiony w porę Kasjusz otoczył je już w Palestynie. Posiadał dwukrotną przewagę, toteż legiony z Egiptu nawet nie próbowały walczyć i od razu przeszły na jego stronę. Tak więc dobre chęci królowej obróciły się właśnie przeciw temu, komu chciała pomóc. Lepiej by bowiem było dla Dolabelli, gdyby owe legiony nadal stacjonowały w Egipcie.

Na czele potężnej armii Kasjusz pomaszerował wprost na Laodiceję syryjską, gdzie zamknął się Dolabella. Ten jeszcze nie tracił nadziei. Laodiceja była miastem portowym, a na morzu miał pewne siły; liczył też na obiecaną flotę egipską. Kleopatra podobno gotowa była ją wysłać, lecz przeszkodziły temu przeciwne wiatry. Natomiast egipski namiestnik Cypru oddał swoje okręty Kasjuszowi, oczywiście nie pytając królowej o zgodę.

Latem roku 43 przyszła do Aleksandrii wiadomość, że Laodiceja padła. Zdradzili Dolabellę własni jego żołnierze, zdając sobie sprawę z beznadziejności położenia. Oficerowie otworzyli furtkę w murach i wpuścili oblegających. Opuszczony przez wszystkich wódz uprosił żołnierza swej straży przybocznej, by obciął mu głowę.

Tak zginął trzeci wybitny Rzymianin - po synu Pompejusza i po Cezarze - który wszedł w porozumienie z Kleopatą.



KLEOPATRA I KASJUSZ

Jeszcze w czasie oblężenia Laodicei Kasjusz zwrócił się do Kleopatry z żądaniem, by przysłała mu pomoc. Postawiło to królową w obliczu trudnego wyboru. Było powszechnie wiadomo, że sprzyja Dolabelli. Jednakże, jak dotąd, mogła twierdzić, że posiłki dla niego poszły bez jej wiedzy i zgody; to nie ona wydała rozkazy legionom, lecz rzymscy oficerowie! Obecnie, po Kasjuszowym wezwaniu, musiała opowiedzieć się jasno, po której stoi stronie. Odmówić Kasjuszowi? To równałoby się deklaracji wrogości i w razie jego zwycięstwa mogłoby drogo kosztować. Przysłać mu choćby garstkę żołnierzy? To narazi na nienawiść ze strony mścicieli Cezara, a także na ogólną pogardę; bo przecież byłaby to zdrada miłości, o której mówi cały świat.

Królowa znalazła tylko takie wyjście: pomocy nie dała, zasłaniając się tym, że w Egipcie panuje głód i zaraza; ale, jak widzieliśmy, nie ośmieliła się wysłać okrętów dla obleganego Dolabelli i kazała głosić, że przeszkodziły temu przeciwne wiatry. Mimo to Kasjusz poczytał odmowę za dowód wrogiego nastawienia i wnet po zdobyciu Laodicei zaczął się sposobić do marszu na Egipt. Zamierzał zająć ten kraj i ukarać królową.

Ze strategicznego punktu widzenia plan był słuszny. Egipt mógłby służyć jako spichlerz dla armii Kasjusza i Brutusa, a zawładnięcie nim nie nasuwało poważnych trudności. Kleopatra po odejściu czterech legionów nie dysponowała większymi siłami. Była wprawdzie w Aleksandrii gwardia pałacowa, były rozlokowane po kraju załogi wojskowe, jednakże ich wartość bojowa nie wydawała się znaczna. Pokazała to właśnie wojna

aleksandryjska przed pięciu laty, kiedy to garstka żołnierzy Cezara przez tyle miesięcy odpierała wściekłe ataki dziesiątków tysięcy ludzi.

A mimo to Kasjusz nie wyprawił się na Egipt! Ponoć w ostatniej chwili otrzymał wezwanie od Brutusa, by skierował się do Azji Mniejszej. Zdobywca Laodicej zrezygnował z planu wejścia do Egiptu z wielką niechęcią. Posłuchał jednak przyjaciela i zamiast na południe pomaszerował na pomoc. Posuwając się wzdłuż południowych wybrzeży Azji Mniejszej rozprawił się z miastem Tarsos w Cylicji; obłożył je ogromną daniną w wysokości tysiąca pięciuset talentów za rzekome sprzyjanie Dolabelli. Aby zebrać tę sumę, mieszkańcy wyzbyli się wszystkich kosztowności; gdy tego nie wystarczyło, władze zaczęły sprzedawać wolnych ludzi: najpierw chłopców i dziewczęta, potem kobiety i nawet starców. Wielu Tarsyjczyków popełniło wówczas samobójstwo. Kasjusz wspaniałomyślnie darował resztę grzywny dopiero wtedy, gdy miasto i tak niczego już nie posiadało.

Była jesień roku 43, gdy Brutus i Kasjusz spotkali się w Smyrnie. Jakaż była przyczyna naglącego wezwania? Czemu Kasjusz zgodził się odwiec zamiar ukarania Kleopatry?

Zasadniczym powodem były wieści napływające z Italii. Wiosną tego roku, jak była o tym mowa, Antoniusz został pokonany i uciekł za Alpy, do Galii, gdzie jego przyjaciel, Marek Lepidus, sprawował namiestnictwo. Później - właśnie wtedy gdy Kasjusz oblegał Laodiceję - Oktawian wymógł na senacie i zgromadzeniu ludowym wybór na konsula. Wszystko to wymagało od Brutusa i Kasjusza zrewidowania programu i taktyki: wrogiem był obecnie nie Antoniusz, lecz Oktawian, syn Cezara!

Zapewne w trakcie narad w Smyrnie przyszły z Italii wiadomości jeszcze groźniejsze:

Pod naciskiem wojsk Oktawian zawarł porozumienie z dotychczasowymi swymi wrogami, z Antoniuszem i Lepidusem. Ci trzej mianowali się triumwirami dla ustanowienia spraw Rzeczypospolitej. Za swoje naczelne zadanie uznali pomszczenie śmierci Cezara. Senat i zgromadzenie ludowe posłusznie uchwalają wszystko, czego tylko żądają triumwirowie. Zabójców Cezara ogłoszono wrogami ludu. W mieście panuje terror. Ukazały się listy osób wyjętych spod prawa. W roku przyszłym armia triumwirów zapewne ruszy na wschód.

W toku obrad przeważało zdanie Kasjusza:

Triumwirowie nie zdołają rychło przeprawić się za Adriatyk. Należy więc wyzyskać najbliższe miesiące dla zabezpieczenia sobie tyłów. Trzeba ukarać te kraje, które sprzyjają cezarianom.

Zgodnie z tym postanowieniem Kasjusz wyprawił się na wyspę Rodos. Zdobył i ograbił jej główne miasto. Brutus tymczasem działał w Licji, równie bezwzględnie.



GLÓD I EPIDEMIA

Dlaczego Kasjusz nie zwrócił się wówczas przeciw Kleopatrze? Przecież nie było cienia wątpliwości, że królowa nienawidzi zabójców Cezara; posiadała też dużą flotę, większą niż Licja i Rodos razem wzięte, i mogłaby

nią wspomagać triumwirów. Czemu więc Kasjusz nie zrealizował po konferencji smyrneńskiej swego wcześniejszego planu?

Przede wszystkim - było już na to za późno. Nawet szybka i zwycięska kampania egipska wymagałaby, ze względu na rozciągłość kraju, sporo czasu, prawdopodobnie kilku miesięcy. Dalej: nad Nilem trzeba by pozostawić trzy lub cztery legiony, aby trzymały tamtejszą ludność w ryzach. A tymczasem Brutus i Kasjusz wprawdzie mieli łącznie dziewiętnaście legionów, ale wszystkie o niepełnym stanie liczbowym. Brakowało rekruta, bo przecież w prowincjach wschodnich nie przebywało wielu obywateli rzymskich. Natomiast triumwirowie w Italii mogli powoływać pod broń tylu żołnierzy, ilu tylko byli w stanie uzbroić i opłacić.

I jeszcze jedna przyczyna powstrzymywała Kasjusza przed wkroczeniem do Egiptu: oto w kraju tym rzeczywiście, jak to oficjalnie podawała Kleopatra, szalały klęski elementarne, głód i zaraza.

Przez dwa lub trzy kolejne lata, to jest w roku 44, 43, 42, wylew Nilu nie osiągnął poziomu koniecznego dla nawodnienia i użyznienia wszystkich ziem uprawnych. Wiadomo o tym nie tylko z oświadczeń Kleopatry, które można by uznać za przesadzone i podyktowane względami politycznymi. Wzmianki o klęskach w Egipcie w tym okresie zachowały się również u niektórych autorów antycznych. Wreszcie, wspomina o nich napis wyryty na wielkiej płycie granitowej po grecku i po egipsku. Pochodzi on z Teb, a został wyryty na rozkaz kapłanów boga Amona Re i starszyny miasta, aby po wieczne czasy głosił zasługi urzędnika królewskiego imieniem Kallimach. Jak mówi inskrypcja, podniósł on Teby ze zniszczenia; kiedy zaś nastąpił głód i zaraza, odbierając wszystkim nadzieję ratunku, Kallimach nie szczędził swego majątku. Ocalił od zguby wiele rodzin, a czuwał też nad tym, by kult bogów nie doznał żadnych przerw i uszczerbków.

Wiadomo również, że Kleopatra przeprowadziła wtedy w Aleksandrii rozdział zboża wśród ludności. Przy tym rozdawnictwie pominięto tylko Żydów, co oczywiście wywołało wśród nich wielkie rozgoryczenie. Przecież to właśnie oni oddali w ostatnich latach ogromne usługi królewskiej rodzinie! Żyd Antypater pomógł Gabiniuszowi wprowadzić do Aleksandrii ojca Kleopatry, króla fletnistę, bo przeciągnął na jego stronę żydowski garnizon w Peluzjum. Tenże sam Antypater przyłączył się później do Mitrydatesa, który spieszył Cezarowi z odsieczą; pierwszy wdarł się na mury Peluzjum, a w czasie marszu przez Egipt wchodził w kontakty z żydowskimi osadnikami. W samej zaś Aleksandrii Cezar i Kleopatra mogli utrzymać się tylko dzięki temu, że dzielnicę wokół pałacu zamieszkiwali życzliwi im Żydzi.

Kleopatra jednak działała jako polityk, który nie liczy się zupełnie ze sprawami i długami wdzięczności sprzed lat. Ważne były tylko wymogi chwili bieżącej. Zboża w magazynach królewskich może by i wystarczyło dla wszystkich, gdyby rozdzielać je sprawiedliwie w mniejszych ilościach. Dając jednak Grekom i Egipcjanom więcej, Żydom zaś nic, zyskiwała sobie tym gorętszą sympatię dwóch pierwszych grup etnicznych, a na nich to oczywiście zależało jej najbardziej. Wzniecała i podsyciała niechęć

pomiędzy Żydami a resztą swoich poddanych, co w danej sytuacji ułatwiało sprawowanie rządów. Władczyni bowiem jawiła się jako prawdziwie egipska królowa, dbała tylko o swój lud, nieżyczliwa zaś wszystkim obcym. W przyszłości wszakże wicher nienawiści, rozdmuchiwanej przez Kleopatrę, miał doprowadzić do groźnych burz w Aleksandrii; ale stało się to już po jej śmierci.



FILIPPI

Choć głód i zaraza wyniszczyły jej królestwo, Kleopatra zdołała latem roku 42 wystawić silną flotę wojenną. Sama stanęła na jej czele. Wypłynęła, aby nieść pomoc Antoniuszowi i Oktawianowi. Ich legiony już się przeprowały przez Adriatyk i maszerowały na wschód, ku wybrzeżom Macedonii; od strony zaś Azji Mniejszej w tym samym kierunku zmierzały wojska Brutusa i Kasjusza.

Jeśli Kleopatra zdobyła się na tak wielki wysiłek zbrojny, to widocznie skłaniały ją do tego ważne powody. Istotnie. Znajdowała się w takiej sytuacji, że musiała szczerze pragnąć zwycięstwa triumwirów - mimo niechęci, którą niewątpliwie darzyła Oktawiana. Jakież jednak miała inne wyjście? Kasjuszowi naraziła się odmową udzielenia pomocy. Wiedziała doskonale, że przygotowywał on wyprawę na Egipt, od której odwiodły go tylko naglące wezwania Brutusa. Do Aleksandrii przychodziły też wiadomości, jak bezwzględnie ukarał Kasjusz te miasta i ludy, które w obecnym konflikcie stanęły po stronie przeciwnej lub choćby tylko zajęły postawę wyczekującą. O ileż więc surowsze ciosy spadłyby w razie zwycięstwa zabójców Cezara na kraj Kleopatry!

Brutus i Kasjusz byli oczywiście doskonale poinformowani o wszelkich poczynaniach królowej. Obawiali się, by nie wynikły stąd duże trudności. Dlatego też wydzielili sześćdziesiąt okrętów oraz najlepszy legion i część łuczników. Siły te stanęły u południowego przylądka Peloponezu, Tajnaron. Tam czekały na pojawienie się floty egipskiej, by rozbić ją, nim połączy się z triumwirami. Jednakże po pewnym czasie dowiedziano się:

Egipcjanie wypłynęli z Aleksandrii, ale jeszcze u wybrzeży Afryki rozpętała się groźna burza. Wiele okrętów zatoneło, reszta zaś zawróciła do macierzystego portu. Królowa jest poważnie chora.

Dalsze czatowanie było już oczywiście zbyteczne. Flotę spod Tajnaron skierowano na inny teatr działań wojennych.

Tak więc burza i choroba nie pozwoliły Kleopatrze na wzięcie czynnego udziału w zmaganiach triumwirów z zabójcami Cezara. Trwały one kilka miesięcy. Do decydującej bitwy doszło pod Filippi, u egejskich wybrzeży Macedonii. Bitwa rozegrała się, po długim okresie wyczekiwania i po wielu manewrach taktycznych, w październiku roku 42. W gruncie rzeczy były to dwie bitwy. Pierwsza z nich pozostała właściwie nie rozstrzygnięta, jednakże w trakcie walki Kasjusz stracił rozeznanie; przekonany, że spotyka go całkowita klęska, popełnił samobójstwo. W jakiś czas potem, w dniu 23 października, stoczono drugą bitwę. Ta zakończyła się rozgromieniem legionów Brutusa, który uciekając zadał sobie śmierć mieczem.

Tak więc panami Imperium byli obecnie triumwirowie. Nasuwało się pytanie: jak potraktują oni królową, która nie zdołała - czy też nie chciała - przyjść z rzeczywistą pomocą żadnej ze stron walczących?



WIOSNA ROKU 41

W dniu 15 marca roku 41 - a więc dokładnie w trzy lata po tragicznych idach marcowych - Kleopatra udzieliła posłuchania delegacji mieszkańców stolicy. Byli to przedstawiciele tych aleksandryczyków, którzy posiadali uprawne ziemie poza miastem, w różnych okręgach kraju. Delegaci złożyli przed majestatem królowej skargę tej treści:

Dawne przywileje zwalniają nas od wszelkich świadczeń, jakim podlegają zwykli rolnicy. Tymczasem obecnie naczelnicy wielu okręgów zupełnie na to nie zważają, obarczają nas i uciskają przeróżnymi daninami w pieniądzu i w naturze.

Po zbadaniu sprawy już w miesiąc później, w dniu 13 kwietnia, został wydany dekret królewski. Był on skierowany imiennie do naczelników poszczególnych okręgów, a zawierał też zarządzenie, w jaki sposób należy go podać do wiadomości publicznej. Do naszych czasów zachowała się tablica dekretu z miasta Herakleopolis. Leżało ono u wejścia do oazy Fajum, a jego bóstwem opiekuńczym był Harsafes, wyobrażany zawsze z głową barana. Oto początek napisu:

„Królowa Kleopatra, Bogini Kochająca Ojca, i król Ptolemeusz, który jest także Cezarem, Bóg Kochający Ojca, Bóg Kochający Matkę: naczelnikowi okręgu Herakleopolis pozdrowienie. Wydadź polecenie, aby załączony dekret, a także ten list królewski, wryto na tablicy i po grecku, i w piśmie krajowym. Tablica ma zostać wystawiona na widok publiczny zarówno w stolicy okręgu, jak też w większych miejscowościach. Niech wszystko się stanie zgodnie z tym rozkazem!”

Dekret przypomina i postanawia raz jeszcze, że mieszkańcy Aleksandrii, uprawiający ziemię w różnych okręgach, zwolnieni są na zawsze i całkowicie od wszelkich danin - poza zasadniczą opłatą na rzecz skarbu państwa.

W ten sposób królowa starała się pozyskać sobie ludność Aleksandrii, która zaledwie przed kilku laty z taką nienawiścią oblegała ją i Cezara w pałacu. Jest rzeczą niezmiernie charakterystyczną, że dekret ukazał się wkrótce po bitwie pod Filippi, gdy Kleopatra i jej poddani stali przed wielką niewiadomą.

Niepokój Kleopatry wyrastał zresztą nie tylko z obaw przed triumwirami. Do Aleksandrii dochodziły słuchy, że już pojawiają się pretendenci do egipskiego tronu. Księżniczka Arsynoe, którą w roku 46 Cezar wiodł w swoim triumfie, przebywała obecnie w świątyni Artemidy w Efezie. Tamtejsi kapłani przyjęli ją bardzo gościnnie, jak niegdyś jej ojca, Ptolemeusza Fletnistę. A przecież w czasie wojny aleksandryjskiej Arsynoe uciekła z pałacu i stanęła na czele ludu jako samozwańcza królowa! Co by się stało, gdyby teraz zdołała dotrzeć do Egiptu? Lub gdyby triumwirowie jej przyznali diadem i tron!

Inna kłopotliwa postać pojawiła się w fenickim mieście Arados. Pewien młody człowiek głosił tam, że jest królem Egiptu, Ptolemeuszem XIII, bratem i małżonkiem Kleopatry; tym samym, który - według oficjalnej wersji - utonął wiosną roku 47 w Nilu, gdy jego wojska rozgromił Cezar. Samozwaniec jednak opowiadał, że uratował się z klęski; potem żył w ukryciu, aby nie spotkała go śmierć z ręki Kleopatry i Rzymian; obecnie jednak nadeszła pora, by wrócić do prawdziwego nazwiska, do królewskiego tytułu i dziedzictwa ojców!

Takie były sprawy, które trwożyły Kleopatę wiosną roku 41. Najważniejsze zaś pytanie: co uczynią triumwirowie? - wciąż pozostawało bez odpowiedzi. W istocie, chodziło tylko o Antoniusza. Po bitwie bowiem pod Filipi zwycięzcy rozdzielili się. Oktawian powrócił do Italii, by zająć się wewnętrznymi problemami Italii, Antoniusz natomiast miał przeprowadzić nowe porządki na Wschodzie. Dla Kleopatry taki obrót rzeczy był raczej pomyślny. Antoniusza znała dobrze. Po raz pierwszy widziała go zapewne w roku 55, kiedy była dziewczynką czternastoletnią, on zaś wkroczył do Aleksandrii jako młody oficer jazdy Gabiniusza, osadzając na tronie Ptolemeusza Fletnistę. W latach 46-44 spotykała się z nim w Rzymie bardzo często, Antoniusz bowiem należał do najbliższych przyjaciół dyktatora. Tak więc królowa znała jego sposób bycia, upodobania i słabostki. Oktawiana natomiast nie widziała chyba w ogóle. Ten chuderlawy, zamknięty w sobie dwudziestoletni chłopiec był zresztą tajemnicą nie tylko dla niej.

Antoniusz szedł przez Azję Mniejszą, jako nowe wcielenie boga Dionizosa. Wszędzie przyjmowano go z najpokorniejszą czołobitnością, należną niebianom. On zaś ucztował i bawił się. Łaskawie wywyższał miasta i krainy, które sprzyjały triumwirom, karał zaś te, które okazywały zbyt uległość Brutusowi i Kasjuszowi. Nade wszystko jednak starał się wycisnąć jak najwięcej pieniędzy. Władcy i książęta małych państweczek, których było sporo w tamtych stronach, spieszyli z hołdem i darami, tak samo jak poselstwa wszystkich miast. Nie stawił się tylko przed majestatem boga-triumwira żaden wysłannik najpotężniejszego i najbogatszego królestwa Wschodu - Egiptu. Kleopatra zachowywała się tak, jak gdyby w ogóle nie zaszło nic nadzwyczajnego! Jak gdyby to triumwir, ustanawiający sprawy Imperium, winien pierwszy nawiązać kontakty z ościennym, zaprzyjaźnionym krajem.

I rzeczywiście: po pewnym czasie, ale jeszcze tejże wiosny roku 41, stanął przed królową osobisty wysłannik Antoniusza.



POSŁOWANIE DELIUSA

Kwintus Delius był wytwornym arystokratą i politykiem bardzo zręcznym, jakkolwiek wielu pomawiało go po prostu o cynizm. W każdym razie dobrze świadczy o Antoniuszu, o jego dyplomatycznych umiejętnościach i o znajomości ludzi, że posłał na dwór egipski właśnie tego człowieka. Misja bowiem, którą powierzył Deliusowi, nie była łatwa i przyjemna. Ktoś mniej taktowny mógłby poprowadzić rzecz zbyt twardo, zbyt otwarcie, czego Antoniusz nie chciał. Chodziło mianowicie o

wezwanie Kleopatry, by osobiście stawiała się przed triumwirem i wyjaśniła, dlaczego to w czasie ostatniej wojny zachowywała się biernie. A więc królowa, której tak niedawno marzyło się, że będzie u boku Cezara panią całego świata, obecnie musiała zdawać sprawę ze swych poczynań przed jego oficerem! Oczywiście dla Antoniusza ważna była nie tylko

polityczna strona sprawy, lecz również sam fakt, że piękna królowa wielkiego kraju pokornie stanie przed jego trybunałem i żałośnie będzie prosić o wybaczenie - zupełnie tak samo, jak dziesiątki małych książątek z Azji Mniejszej i Syrii.

Kleopatra zapewne od razu przejrzała intencje Antoniusza. Mogła pod jakimkolwiek pozorem nie zgodzić się na wyjazd, a w takim wypadku właśnie wzywający znalazłby się w kłopotliwej sytuacji. Bo albo sam musiałby fatygować się do Aleksandrii, albo też trzeba by zostawić Egipt własnemu losowi - a oba te rozwiązania nie byłyby zbyt korzystne dla triumwira. Wszelako zręczny Delius zdołał przekonać Kleopatrze, że powinna udać się na spotkanie. Wyznaczono je w Tarsos, w Cylicji, a więc w tym samym mieście, które przed dwoma laty Kasjusz doprowadził niemal do całkowitej ruiny. Delius udzielił też pożytecznych wskazówek, w jaki sposób należy postępować z jego mocodawcą. Oczywiście nie powiedział tego wprost, lecz umiejętnie zacytował w trakcie którejś z rozmów wiersze Homera:

„W sercu ta rada wydała się jej najlepsza: pięknie się przygotować i pójść na Idę”.

Wiersze te pochodzą z XIV pieśni *Iliady*, która nosi tytuł *Zeus oszukany*. W czasie bowiem wojny trojańskiej Zeus, ojciec bogów i ludzi, sprzyjał obleganemu miastu, natomiast jego małżonka Hera wszelkimi sposobami wspomagała Achajów. Gdy więc w jednej z bitew Trojanie bardzo napierali na swych przeciwników, Hera obmyśliła taki podstęp: postanowiła udać się na górę Idę i tam wzbudzić w swym mężu pragnienie rozkoszy, a potem zesłać nań sen słodki; tymczasem zaś ona mogłaby wesprzeć Achajów. Najpierw więc wykapała się i namaściła ambrozyjską, pięknie pachnącą oliwą, a potem przywdziała cudną suknię, wpięła w uszy złote kolczyki, zarzuciła na włosy delikatny welon. Nie dość na tym: od bogini Afrodyty pożyczyła pas różnobarwnie tkany, w którym zaklęte były wszelkie czary miłosne: uczucie, pożądanie, słodkość rozmowy, która odbiera rozum nawet bardzo roztropnym.

Tak więc miała obecnie postąpić Kleopatra. Zamiast jednak pożyczyc od bogini jej pas czarodziejski, sama stała się Afrodytą.

Jakżeż zaś wyglądało owo bóstwo, ku któremu spieszyła?



ANTONIUSZA ROMANSE I MAŁŻEŃSTWA

W swym *Żywocie Antoniusza* Plutarch tak charakteryzuje triumwira:

„Postawę miał szlachetną, brodę godną, twarz szeroką; nos lekko zakrzywiony dodawał mu męskości i czynił podobnym do Heraklesa, jak go malują i rzeźbią. Istnieje zresztą stare podanie, że ród Antoniuszów wywodzi się właśnie od Heraklesa, a mianowicie od jego syna Antona. Wydaje się, że sam Antoniusz pragnął umocnić wiarogodność tej legendy

postawą i ubiorem. Zawsze bowiem, gdy miał się pokazać tłumom, przewiązywał chiton koło uda, przypasywał ogromny miecz, zarzucał płaszcz przez pierś na barki. Jest wręcz zdumiewające, jak bardzo zyskiwały mu podziw i sympatię mas żołnierskich właśnie te cechy, które na ogół wydają się prostackie; a więc to, że lubił przechwalać się i swobodnie żartować; że przysiadł się do uczujących; że chętnie jadał na stojąco przy wojskowym stole. Jego miłostki nie były pozbawione pewnego wdzięku, a nawet zjednywały mu przychyłność szeregu osób. Często bowiem pomagał innym w ich kłopotach sercowych, a sam z całą przyjemnością słuchał, jak sobie dowcipkują z jego przygód. W początkach kariery wiele zyskał dzięki swej hojności; również później, gdy doszedł do szczytów, szczodroblliwość wciąż przydawała mu znaczenia, choć miał przeciw sobie tyle własnych przywar i błędów”.

Dla Kleopatry, przygotowującej się na spotkanie z Antoniuszem, szczególnie interesujące były oczywiście dzieje jego miłostek. O niektórych wiedziała zapewne jeszcze w Rzymie, nabrały bowiem takiego rozgłosu, że raczej trudno byłoby o nich nie słyszeć; jak na przykład ten wyczyn, że kiedyś jeździł po Rzymie na rydwaniu ciągnionym przez lwy, mając u boku kochankę imieniem Cytera. Natomiast Delius, wtajemniczony we wszystkie plotki, intrygi i skandale ówczesnego towarzystwa rzymskiego, mógł przypomnieć i odsłonić królowej sprawki swego mocodawcy mniej znane ogółowi. Już sama historia małżeństw Antoniusza dostarczała wiele uciechowego materiału do rozmów.

Antoniusz po raz pierwszy ożenił się z niejaką Fadią, córką wyzwolenca, a więc pochodzącą z niskiej warstwy społecznej. Można było z góry założyć, że jeśli on, arystokrata, zdecydował się na takie małżeństwo, to tylko dla pieniędzy. I rzeczywiście: wiadomo - była o tym już mowa - że ojciec Antoniusza nie pozostawił swym dzieciom żadnego majątku. Pożycie z Fadią nie trwało długo, lecz wrogowie długo wypominali Antoniuszowi ten mezalians, nawet w wiele lat po rozwodzie.

Następnie Antoniusz ożenił się ze swoją stryjeczną siostrą, Antonią. To drugie małżeństwo miało epilog skandaliczny. Sam bowiem Antoniusz oświadczył publicznie, przed całym senatem, w którym zasiadał również jego teść:

- Żona zdradziła mnie z Dolabellą.

Był to ten sam Dolabellą, który później zginął w Laodicei. Między obu politykami istotnie nie było odtąd zgody. Nikt jednak nie mógł dociec, ani wówczas, ani też potem, czy u podłoża konfliktu leżało uwiedzenie Antonii, czy też odwrotnie: Antoniusz wymyślił tę sprawę, aby usprawiedliwić swoją jawną nienawiść do Dolabelli.

Rozwód z drugą żoną przypadł na rok 46 lub 45. W każdym zaś razie w roku 45 Antoniusz miał już trzecią. Nazywała się Fulwia i poprzednio była dwukrotnie zameżna. Obaj małżonkowie Fulwii zginęli śmiercią gwałtowną. Pierwszy z nich, Klodiusz, ów sławny trybun ludowy, nieprzejednany wróg Cyncerona, został zabity w bójce ulicznej. Osierocił dwoje dzieci. Mąż drugi, Kurion, przyjaciel i stronnik Cezara, zginął w walce z przeciwnikami dyktatora jeszcze w roku 49. Fulwia była kobietą bardzo majątną, można by więc przypuszczać, że i w tym wypadku

Antoniuszowi chodziło przede wszystkim o pieniądze. Jednakże pewna zabawna historia, która wydarzyła się jeszcze w roku 45, a więc w pierwszych miesiącach małżeństwa, dowodzi, że tych dwoje łączyło jakieś uczucie. Rzecz jest całkowicie autentyczna. Była bardzo głośna w Rzymie, a znana jest również dzięki Cynceronowi:

Cezar przebywał jeszcze w Hiszpanii, porządkując jej sprawy po zwycięskim zakończeniu kampanii przeciw synom Pompejusza. Antoniusz nie brał udziału w tej wyprawie. Pozostał w Rzymie, a miał zamiar ubiegać się o urząd konsula na rok przyszły, 44. Dlatego to, aby zebrać głosy wśród mieszkańców Galii Przedalpejskiej, wyjechał ze stolicy. Wrócił jednak z tej podróży wcześniej, niż to zamierzał. Zatrzymał się po południu przed Rzymem, w zajeździe przy Czerwonych Skałach. Tam się ukrywał i pił do wieczora. Potem na lekkim wózku szybko popędził do miasta. Wszedł do domu z zawiniętą głową. Odźwierny zapytał:

- Coś ty za jeden? On na to:

- Posłaniec do pani z listem od Antoniusza.

Od razu prowadzą go do Fulwii. Wręcza jej list, ona zaczyna czytać, wybucha płaczem. Bo też, okazało się później, list był bardzo miłosny i wzruszający. Już w pierwszych jego słowach Antoniusz zaklinał się, że odtąd nie będzie miał nic wspólnego ze swoją kochanką, aktorką: „Rzuciłem tamtą miłośćkę, całe uczucie przelałem na Ciebie!”

Fulwia płakała coraz rzewniej, Antoniusz zaś, człowiek litościwy, nie mógł dłużej panować nad sobą. Odsłonił oblicze i rzucił się w jej objęcia.

Jednakże ten zabawny podstęp miał swoje poważne konsekwencje polityczne. Służba, jak zwykle, podpatrywała i podsłuchiwała. W lot rozniosła po mieście, że pan wrócił do miasta ukradkiem i w przebraniu, z bardzo ważnym listem, a pani rzewnie płakała. W Rzymie powstał popłoch. Podejrzewano, że to jakieś tajne wiadomości i rozkazy od Cezara. Najbardziej obawiano się, że po zwycięstwie nad synami Pompejusza dyktator pójdzie w ślady Sulli i przeprowadzi proskrypcje, tj. wyjmie spod prawa wszystkich swoich wrogów oraz skonfiskuje ich majątki. Chwile wielkiego strachu przeżył wówczas nawet Cynceron, sam to przyznaje. Dlatego też później z nie ukrywaną pasją wypominał Antoniuszowi ów miłosny żarcik. Rzecz wyglądała tak poważnie, że zwołano w tej sprawie specjalne zgromadzenie ludowe. Trybun zapytał tam Antoniusza, z jakiego powodu wrócił do miasta w sposób tak niezwykły. Ten odrzekł:

- Z powodów osobistych.

Te słowa wywołały wiele śmiechu i sprośnych dowcipów.

Fulwia była z pewnością bardzo silną indywidualnością. Pomawiano ją o nadmierne ambicje, o żądzę władzy, o chciwość. Powszechnie twierdzono, że wywiera zły wpływ na męża. Jednakże wszystkie te cechy objawiły się dopiero - jeśli wierzyć źródłom - po śmierci Cezara, kiedy to właśnie Antoniusz wysunął się na jedno z pierwszych miejsc w państwie, jego zaś żonie marzyły się, być może, cele tak wielkie, jak do niedawna Kleopatrze.

W podróży na Wschód Fulwia nie towarzyszyła mężowi. Pozostała w Rzymie, aby tam czuwać nad dziećmi - z Antoniuszem miała ich już dwoje - oraz nad politycznymi i majątkowymi interesami triumwira. Gdybyż to mogła przypuścić że w dalekim Tarsos spotka on Afrodytę!



TARSOS

Kleopatra przyjechała do Tarsos na okręcie, którego przód błyszczał złotem, żagle zaś jaśniały purpurą. Posrebrzane wiosła rytmicznie uderzały o wodę w takt muzyki piszczałek i kitar. Sama królowa spoczywała pod złotą altaną, przybrana na obraz i podobieństwo bogini Afrodyty. Po obu jej stronach stali chłopcy z pióropuszcami ogromnych, barwnych wachlarzów; wyglądali tak, jak zwykle się przedstawiać erosy z orszaku pani miłości. Na pokładzie płały piękne dziewczęta, przebrane za boginie morza, Nereidy, i za służebnice Afrodyty, Charyty.

Gdy po mieście rozeszła się wiadomość, jaki to okręt płynie w górę rzeki - bo Tarsos leży niedaleko ujścia rzeki do morza - nieprzejrzane tłumy pospieszyły w stronę brzegu. Opustoszał nawet rynek, choć właśnie zasiadał tam na podwyższeniu sam Antoniusz, witany i wielbiony jak bóstwo. Tarsyjczycy rzeczywiście mieli za co okazywać mu wdzięczność, triumwir bowiem wielkodusznie wynagrodził ich za postawę wobec Kasjusza. Rozkazał zwolnić wszystkich Tarsyjczyków sprzedanych w roku 43 do niewoli, a prócz tego uznał miasto za całkowicie autonomiczne i nie podlegające jakimkolwiek daninom.

Pomysł Kleopatry był doskonały nie tylko dlatego, że mógł się spodobać Antoniuszowi, który niedawno sam wjeżdżał do Efezu jako Nowy Dionizos. Najważniejsze było to, że przybycie królowej przed oblicze triumwira zostało postawione na płaszczyźnie zupełnie innej od tej, którą przewidywano: obecnie chodziło nie o poważne spotkanie polityków, lecz o świetną zabawę w bogów. Władczyni wielkiego kraju na Wschodzie i zwycięzca Wschodu wznosili się ponad tłum śmiertelnych, aby wśród blasku i radości odprawiać swoje olimpijskie wesela.

Kleopatra usilnie dbała, aby przez dłuższy czas utrzymać olśniewające wrażenie, jakie musiał wywrzeć triumf Afrodyty, wyłaniającej się z fal morskich. Historyk współczesny owym wydarzeniom pisze:

Gdy przygotowała ucztę dla Antoniusza, wszystkie naczynia na stołach były złote i zdobione drogimi kamieniami, wykonane zaś z wielkim kunsztem. Ściany były pokryte kobiercami, tkanymi nićmi purpury i złota. Kazała zaścielić dwanaście łóż biesiadnych i zaprosiła Antoniusza z tymi przyjaciółmi, których sam sobie wybierze. Triumwir stanął jak wryty na widok tego bogactwa. Królowa zaś uśmiechnęła się i powiedziała:

- Daruję ci wszystko, co się tu znajduje!

Następnego dnia znowu zaprosiła go do siebie wraz z przyjaciółmi i oficerami. Przyjęcie zaś wydała tak wspaniałe, że wczorajsze bogactwa wydały się skromne. I znowu wszystko to darowała swemu gościowi. Prosiła też oficerów, by każdy z nich zabrał swoje łóżko biesiadne oraz najpiękniejsze naczynia, które stały na jego stole. Kiedy zaś odchodzili, przy każdym znamienitszym Rzymianinie od razu znaleźli się tragarze z lektykami. Inni z towarzyszy Antoniusza otrzymali konie ze srebrną uprzężą, a przed każdym z gości siedł do jego domu etiopski chłopiec, oświetlając drogę pochodnią. Na czwarty dzień ucztowania królowa

sprowadziła róże za cenę całego talentu. Posadzkę sal biesiadnych pokryły płatki kwiecica na wysokość łokcia; nad nimi rozpostarta była siatka.



MIŁOŚĆ I POLITYKA

Triumwir, który był w gruncie rzeczy dość prymitywną naturą, łatwo poddawał się blaskowi bogactw i urokowi pięknej kobiety. Z pewnością imponowało mu, że obecnie przestaje z królową, która była kochanką, a miała zostać małżonką wielkiego Cezara. Mógł zarazem usprawiedliwiać się sam przed sobą, że związek z Kleopatą ma w jego sytuacji duże znaczenie polityczne: przyjaźń bowiem i pomoc władczyni bogatego kraju dawały mu - i to bez walki, bez żadnych starań i zabiegów - ogromne środki finansowe i materiałowe. Potrzebował ich bardzo, bo długoletnie wojny domowe doprowadziły skarb i gospodarkę Imperium niemal do ruiny, legiony zaś żądały pieniędzy, zaopatrzenia, ziemi. Toteż Antoniusz patrzył na Oktawiana chyba z pewnym poczuciem wyższości; adoptowany syn Cezara musiał po Filippi wrócić do wyniszczonej Italii i tam borykał się z niechęcią senatu, wrogością mas, rozwydrzeniem żołnierzy. Oktawian miał przeprowadzić osadnictwo zwalnianych ze służby legionistów, ale kosztem rugowania z ziemi jej dotychczasowych właścicieli, co mogło doprowadzić do wybuchu zbrojnego powstania. Takim obrotem spraw Antoniusz na pewno by się nie martwił, bo przecież nie należał do przyjaciół Oktawiana. Jego trudności i kłopoty były dlań czystym zyskiem. Dzięki twardej polityce ucisku zebrał już sporo pieniędzy na Wschodzie, a przyjaźń z Kleopatą rokowała jak najlepsze nadzieje.

Łatwo odgadnąć, że w tej sytuacji triumwir z pełnym zrozumieniem przyjął wyjaśnienia Kleopatry co do postawy, jaką zajęła w czasie ostatniej wojny:

- Jest rzeczą powszechnie wiadomą, że Dolabelli, który stał po waszej stronie, wysłałam z Egiptu cztery legiony. Nie moja to wina, że po drodze zagarnął je Kasjusz. Chciałam wysłać do Laodicei dalsze posiłki. Okręty, załadowane wojskiem i sprzętem, już stały w portach. Niestety, przeciwny wiatry uniemożliwiły wypłynięcie, a potem było za późno. Laodiceja padła. Wiadomo także, że Kasjusz domagał się ode mnie pomocy. Nie dałam mu jednak ani żołnierzy, ani też okrętów. Nie otrzymał z Egiptu nawet ziarna zboża! Potem, gdy wasze wojska szły na wschód przeciw Kasjuszowi i Brutusowi, gotowałam się sama spieszyć do was na czele wielkiej floty. Okręty już wypłynęły. Jednakże straszliwa burza zniszczyła je i rozproszyła, ja zaś ciężko zachorowałam. Trzeba było wracać do Aleksandrii.

Te tłumaczenia zostały przyjęte i uznane za wystarczające. Antoniusz, aby ze swej strony dać królowej dowód zaufania, chętnie spełnił jej drobne życzenia.

Rozkazał zabić siostrę Kleopatry, księżniczkę Arsynoe. Przebywała ona w świątyni Artemidy w Efezie. Przybytek ten, pradawny i wielce czczony, miał od niepamiętnych czasów prawo azylu. Obecnie ludzie triumwira podeptali je bez żadnych skrupułów. Dostawili swemu panu nawet arcykapłana tej świątyni, bo ośmielił się przyjąć Arsynoe. Uratowało starca

tylko to, że mieszkańcy Efezu bardzo przemyślnie zwrócili się z prośbą o wstawiennictwo do - Kleopatry. Ta oczywiście nie omieszkała okazać swej łaskawości.

Obywatele Arados musieli wydać rzekomego brata Kleopatry, samozwańca Ptolemeusza XIII. Z Tyru ściągnięto byłego namiestnika Cypru, który ośmielił się bez rozkazu królowej udzielić pomocy Kasjuszowi. Można przypuszczać, że gdyby zwycięzcą okazał się Kasjusz, Kleopatra zapewniałaby go o swej życzliwości powołując się właśnie na fakt, iż z jej to woli flota cypryjska pospieszyła mu z pomocą.

Po załatwieniu tych wszystkich spraw politycznych przyszło rozstanie. Kleopatra powróciła z Tarsos do Aleksandrii, Antoniusz natomiast udał się do miast Syrii. W tej prowincji sytuacja była groźna. Ludność oglądała się na sąsiadów zza Eufratu, na Partów. W latach po śmierci Cezara w wielu miastach syryjskich umocnili się książęta i tyrani, korzystający z partyjskiego poparcia.

Obecnie Antoniusz wyparł z prowincji wszystkich związanych z tamtym wschodnim mocarstwem, z miast zaś ściągnął wysoką daninę. Nie powiodła się natomiast Rzymianom wyprawa na oazę Palmirę, bo mieszkańcy jej w porę zbiegli.



ALEKSANDRIA I PERUZJA

O tym, jak królowa Egiptu podejmowała w Aleksandrii swego gościa, opowiadano wówczas i potem ze zgorszeniem, uciechą, podziwem. Bo też było o czym mówić. Przyjęcia w Tarsos zbladły wobec przepychu, jaki Kleopatra roztoczyła przed Antoniuszem w swej stolicy. Był to nieprzerwany ciąg uczt, zabaw, polowań; w przerwach prowadzono żartobliwe dysputy z filozofami lub uprawiano zapasy i fechtunek w salach gimnazjonu. A kiedy rozkosze pałacu, gdzie nocniki były ze złota, a perły dla dowcipu podobno rozpuszczano w winie, nudziły dostojną parę, oboje wychodzili na ulice miasta w przebraniu służby, aby podpatrywać życie i rozrywki prostaczków. Zresztą Antoniusz w ogóle zrzucił tu rzymską togę, ciężką i kępującą ruchy; pokazywał się tylko w lekkim odzieniu greckim.

Tak, w upojeniu i zachwycie, upływały miesiące zimy i wczesnej wiosny roku 40. Wielu potępiało długą beczynność triumwira. Tymczasem bowiem w Italii rozpętała się nowa wojna domowa; jej sprawcami i przywódcami były osoby najbliższe Antoniuszowi: żona Fulwia i brat Lucjusz. Stanęli oni na czele tych mieszkańców Italii, których dotknęły wywłaszczenia, przeprowadzane przez Oktawiana. Jednakże powstanie nie przybrało tak wielkich rozmiarów, jak się spodziewano; toteż Oktawian zdołał zamknąć swych przeciwników w mieście Peruzja, gdzie wkrótce zaczął się srożyć głód.

Głoszono powszechnie, że Fulwia wywołała zawieruchę wojenną w Italii, bo przeraziły ją wieści o romansie męża z Kleopatram. Podobno sądziła, że groźna sytuacja w ojczyźnie zmusi go do wyrwania się z objęć egipskiej bogini. Jednakże powody, którymi kierowała się Fulwia, były na pewno głębsze, głównie polityczne. Ambitna kobieta pragnęła upadku Oktawiana; potem ofiarowałaby władzę nad Imperium swemu mężowi i

stałaby się pierwszą panią w Rzymie. Gdy zaczynała wprowadzać w życie swoje plany i podburzać mieszkańców Italii, nikt jeszcze nie wiedział, jak bardzo uwiązał Antoniusz w aleksandryjskich sidłach.

Gdy rozgorzały walki i oblegano Peruzję, posłowie obu stron, Fulwii i Oktawiana, wciąż przybywali do Egiptu; rozpaczliwie wzywano Antoniusza, by wracał natychmiast. Ale on nie odpowiadał na błagania i groźby; pewnym usprawiedliwieniem dlań był fakt, że były to właśnie miesiące zimy, kiedy tylko desperaci podejmowali podróż morską. Było też chyba po myśli Antoniusza, że wrzenie w Italii trwało długo i przybrało tak ostre formy. Zapewne zamierzał przybyć w odpowiedniej chwili, by położyć kres przelewowi krwi. W ten sposób objawiłby ludom Italii i całego Imperium, że tylko on jest ich zbawcą i prawdziwym panem.

Jednakże Antoniusz nie doceniał zdecydowania i energii swego młodziutkiego, chuderławego kolegi i przeciwnika zarazem, Oktawiana. Zmusił on wygłodzoną Peruzję do kapitulacji w lutym roku 40. Ukarał surowo jej mieszkańców, Fulwię natomiast wraz z dziećmi puścił wolno. Wyjechała do Grecji.

List od żony, donoszący o tym obrocie spraw, Antoniusz otrzymał już nie w Aleksandrii, lecz w Tyrze, mieście Fenicji. Przybył tam, gdy nadeszła wiadomość, że ogromne zastępy Partów przekroczyły Eufrat i szybko wdzierają się w głąb wschodnich prowincji Imperium. Jeden korpus partyjski szedł na Azję Mniejszą, drugi zajął Syrię, trzeci zaś skierował się ku Fenicji i Palestynie.

Tyr nie otworzył bram przed Partami. Położony niemal na wyspie, mógł odpiierać szturmy nawet przez wiele miesięcy. Natomiast nie było co myśleć o zorganizowaniu przeciwnatarcia na innych frontach. Antoniusz nie miał odpowiedniej ilości wojsk, miejscowa zaś ludność, zmęczona grabieżami Rzymian, raczej sprzyjała najeźdźcom; spodziewała się, oczywiście naiwnie, że nowi panowie okażą się względniejsi.

W obliczu takiej sytuacji Antoniuszowi nie pozostawało nic innego, jak spieszenie podążać do Italii, która stanowiła główną bazę zaciągu żołnierzy; pragnął też zlikwidować skutki wojny peruzyjskiej i porozumieć się z Oktawianem. Najpierw zawitał do Grecji. Z żoną spotkał się w Atenach. Fulwia była załamana i wyczerpana po przejściach tak dramatycznych. Mąż potraktował ją z właściwą sobie brutalnością: ośmieliła się rozpętać wojnę - i przegrała ją, co gorsze!

W niedługi czas potem Fulwia zmarła w Sykionie. Tymczasem Antoniusz był już u wybrzeży Italii. Chciał wpłynąć do portu w Brundyzjum, ale wejścia doń zastał zamknięte przez wojska Oktawiana.

Dla obu triumwirów rozpoczął się długi okres manewrów dyplomatycznych.



CZTERY LATA ROZŁĄKI

Gdy Antoniusz opuszczał Aleksandrię, Kleopatra była w ciąży. W kilka miesięcy potem, lecz jeszcze w ciągu roku 40, powiła bliźnięta, chłopca i dziewczynkę.

A tymczasem ojciec bliźniąt zdawał się zupełnie nie pamiętać o egipskim romansie. Zajmowały go wyłącznie sprawy wielkiej polityki. We wrześniu roku 40 zawarł pod Brundyzjum ugodę z Oktawianem. Podzielili Imperium na strefy wpływów. Prowincje na wschód od miasta Skodra w Ilirii (dzisiejsza Szkodra w Albanii) otrzymał Antoniusz, zachodnie natomiast Oktawian; Afrykę pozostawiono Lepidusowi, choć jego znaczenie wciąż malało. Italia miała stanowić wspólną domenę trzech, jako że tutaj znajdowała się stolica i stąd pochodziła większość rekrutów legionowych. Takie rozwiązanie sporu poniekąd odpowiadało Kleopatrze, choć na pewno chętniej usłyszałaby o całkowitym zwycięstwie swego ukochanego nad Oktawianem. Było jednak ważne, że podział Imperium nadal wiązał Antoniusza ze sprawami Wschodu, a więc także z Egiptem. Ale równocześnie przyszła z Italii wiadomość, która musiała wielce przygnębić królową, matkę dzieci Antoniusza: oto dla umocnienia brundyzyjskiego układu postanowiono, że dopiero co owdowiały Antoniusz poślubi Oktawię, siostrę swego współtowarzysza władzy. Ślub odbył się w Rzymie jesienią roku 40.

Oktawia była niemal rówieśniczką Kleopatry, bo starszą zaledwie o rok; liczyła więc lat trzydzieści. Zarówno opisy, jak też zachowane podobizny przedstawiają ją jako kobietę bardzo przystojną, o sympatycznych, regularnych rysach twarzy. Wiadomo też, że była skromna i cicha, oddana tylko domowi i rodzinie, łagodna, życzliwa wszystkim. Mogła uchodzić za wcielenie rzymskiego ideału kobiety, który krótko ujmuje zwyczajowa formuła na grobach matron: „Pia pudens pudica - lanam fecit”, czyli: „Pobożna, skromna, wstydliva - wełnę przędła”. Istotnie, trudno o prostszą i wymowniejszą pochwałę pani domu.

Pierwszy mąż Oktawii zmarł niedawno. Pozostała z dwojgiem dzieci. Choć o małżeństwie z Antoniuszem nie ona decydowała, lecz brat, darzyła nowego męża szczerym uczuciem. Również Antoniusz, jak się wydaje, początkowo pozostawał pod jej urokiem. Może właśnie dlatego, że pod wielu względami była przeciwieństwem Kleopatry, zmysłowej, doceniającej przepych i pomysłowość zabaw, kuszącej i zdradliwej. Początkowo królowa mogła się łudzić, że małżeństwo z Oktawią zawarte dla oczywistych celów politycznych i niejako pod przymusem, stanie się fikcją, gdy tylko Antoniusz powróci na Wschód. Zapewne przypuszczała, że Oktawia pozostanie w Rzymie, ona zaś odzyska ojca swych dzieci. Ale moment powrotu dziwnie się oddalał. Antoniusz przebywał w Italii przez cały rok 40 i jeszcze przez większą część roku 39. Zmuszała go do tego zarówno sytuacja w stolicy, której ludność zgoła nie entuzjazmowała się rządami triumwirów, jak też konieczność zbierania sił do rozprawy z Partami; w Syrii walki z nimi prowadził tymczasem jeden z jego legatów.

Z Rzymu Antoniusz wyjechał dopiero jesienią roku 39; nie sam jednak, lecz z Oktawią; celem zaś podróży były Ateny. O tym, jak wyglądał ich pobyt w tym mieście, mówi jeden z historyków starożytnych:

„Zatrzymał się przez zimę w Atenach razem z Oktawią, podobnie jak przedtem w Aleksandrii z Kleopatrami. Przeglądał jedynie pisma przychodzące od wojsk, a strój imperatora znów zmienił na skromny ubiór prostego człowieka: nosił czworokątny płaszcz grecki i obuwie attyckie;

pozostawiał drzwi swoje swobodnie dostępne. Podobną prostotę stosował przy wyjściu z domu. Pokazywał się bowiem bez oznak władzy w towarzystwie dwóch przyjaciół i tylko z dwoma służącymi, by słuchać wykładów profesorskich lub odczytów. Stół jego był grecki, z Grekami też uprawiał ćwiczenia cielesne i wraz z Oktawią uczestniczył z przyjemnością w uroczystościach ludowych. Bo także w miłości do niej mocno się pogrążył, chętny zawsze do stosunków z kobietami.

Ale gdy się zima skończyła, stał się jakby innym człowiekiem. Znowu zmienił strój, a ze strojem i tryb życia. Nagle u drzwi zaczęli się tłoczyć i liktorowie ze znakami, i oficerowie, i żołnierze ze straży przybocznej. Wszystko pełne było strachu i trwogi. Przyjmował poselstwa, które dotąd stosownie do jego rozkazu cierpliwie czekały. Rozsądzał sprawy. Okręty ściągano na morze i wszystkie inne przygotowania wojenne były w toku”.

Wiosną roku 38 Antoniusz był już w Syrii. Ale tymczasem wojska Partów zostały wyparte za Eufrat przez jego wodza, Wentydusza. Triumwir zdobył jedno z miast, właściwego zaś zwycięzcę odesłał do Italii; przy pomocy tego wybiegu pragnął zagarnąć dla siebie całą sławę pokonania najeźdźców.

Zimę spędził znowu w Atenach, a potem wrócił do Italii. Pomiedzy nim a Oktawianem zarysował się pewien konflikt, zażegnany w roku 37 dzięki wstawiennictwu Oktawii. Antoniusz przekazał swemu szwagrowi ponad sto okrętów, a w zamian otrzymał obietnicę, że na wojnę z Partami otrzyma cztery legiony. Obecnie bowiem Antoniusz marzył o zawładnięciu wielką monarchią Wschodu; pragnął zrealizować plan Cezara i ponieść rzymskie orły aż do Indii.

Jesienią roku 37 Antoniusz opuścił Italię - by nigdy już do niej nie wrócić. Oktawia towarzyszyła mężowi, ale tylko do wyspy Korkiry. Antoniusz odesłał ją do domu zapewne z troskliwości, aby nie narażać żony na trudy i niebezpieczeństwa dalekiej wyprawy. Była zresztą w ciąży; wkrótce miała urodzić córkę, już drugą z tego małżeństwa.

Upływały cztery lata, odkąd Antoniusz rozstał się z Kleopatram. Przez cały ten czas zapewne utrzymywali łączność listowną, ale nawet starożytnym historykom nie były znane choćby fragmenty tej korespondencji. Wiedzano natomiast, że u boku Antoniusza stale przebywał egipski astrolog, przydzielony mu przez królową. Stawiał on horoskopy i udzielał rad. Ponoć przy każdej sposobności pouczał swego pana:

- Jest ci pisany los świetny i wielki, jednakże rzuca nań cień los Oktawiana. Trzymaj się więc z dala od tego młodego człowieka. Twój bowiem duch opiekuńczy lęka się ducha Oktawiana.

Kiedy twój jest sam, raduje się i rozwija, kiedy natomiast przy tamtym, od razu jakby opada i sił mu ubywa.



SŁOŃCE I KSIĘŻYC

Po czteroletniej rozłące Antoniusz spotkał się z Kleopatram nie w Egipcie, lecz w Syrii. W ten sposób triumwir zachowywał pozory przyzwoitości wobec Rzymu i swej żony. Mógłby bowiem bronić się tak:

- Ze względów politycznych, a zwłaszcza z powodu przygotowywanej wyprawy partyjskiej, musiałem przeprowadzić rozmowy z władczynią najmożniejszego państwa Wschodu. Jednakże stało się to w granicach Imperium, królowa zaś występowała po prostu jako sojuszniczka, wezwana do stawienia się przed obliczem rzymskiego urzędnika.

Wolno przypuścić, że triumwir wyprawiając swego posła do Aleksandrii istotnie zamierzał ustawić wszystko na płaszczyźnie ściśle politycznej. Może właśnie takie instrukcje otrzymał Fonteusz Kapiton, bliski przyjaciel Antoniusza, choć człowiek poważniejszy niż Kwintus Delius. Jego zadanie nie było łatwe, królowa bowiem miałaby wszelkie prawo oświadczyć, że poza granice swego państwa nie wyjedzie. Widocznie więc albo Kapiton poprowadził rzecz bardzo umiejętnie, albo też sama Kleopatra postanowiła ułożyć sprawę całkiem inaczej niż sobie to planował Antoniusz. Chciała spróbować, czy uda się powtórzyć w Syrii to, co przed czterema laty tak pięknie powiodło się w Tarsos: usidlenie Rzymianina.

Obecnie jednak królowa nie występowała jak Afrodyta. Nie było maskarady, przepychu, zabaw. Kleopatra po prostu zabrała ze sobą bliźnięta, dzieci Antoniusza, wówczas już trzechletnie.

Istnieją starożytne relacje o spotkaniu w Tarsos w roku 41, nie ma natomiast żadnego opisu tego, co wydarzyło się w Syrii. Jakie były powitania, jakie słowa i rozmowy, jakie wyjaśnienia z obu stron? Znane jest wszakże to, co najistotniejsze:

Antoniusz podniósł dzieci do góry, czyli według rzymskich pojęć i zwyczajów oficjalnie uznał je za swoje. Prawdopodobnie wówczas dopiero bliźnięta otrzymały nowe imiona i przydomki. Chłopiec zwał się odtąd Aleksander Helios, czyli Słońce, dziewczynka zaś Kleopatra Selene, czyli Księżyc. Oczywiście nazwania te miały swój sens symboliczny, a nawet wymowę polityczną. Należy pamiętać, że triumwir przygotowywał wyprawę na Wschód, przeciw ludowi irańskiemu - jak przed trzema wiekami Aleksander Wielki. A więc imię chłopca było świadomym nawiązaniem do wspaniałej przeszłości, zarazem zaś ufną zapowiedzią, że wszystko powtórzy się raz jeszcze: Iran zostanie rozgromiony. Ale był także inny aspekt przydomków: król Partów miał w swej bogatej tytulaturze również dumne nazwania „brat Słońca i Księżycy”. Jeśli obecnie przejmowała je rodzina Antoniusza, to zgłaszała tym samym pretensje do władztwa nad Partami. A patrząc z jeszcze innej strony trzeba doceniać ważną rolę, jaką Słońce i Księżyc odgrywały w wierzeniach i mitach Egipcjan oraz Greków. Kleopatra-Izyda i jej mąż Antoniusz-Dionizos mogli być, jako bóstwa, rodzicami tylko bóstw!

Skoro bowiem Antoniusz uznał dzieci za swoje, winien był też uczynić ich matką swoją oficjalną małżonką. Istotnie, tak postąpił, choć nie jest całkiem pewne, czy stało się to już w Syrii jesienią roku 37, czy też dopiero w latach późniejszych. Ale ślub z Kleopatrami nie oznaczał jeszcze, by Antoniusz musiał rozwodzić się z Oktawią. Z rzymskiego bowiem punktu widzenia żoną Antoniusza pozostawała tylko Oktawia. Wynikało to stąd, że obywatel rzymski mógł wstępować w legalne związki małżeńskie tylko z tą cudzoziemską, której kraj łączyło z Rzymem tak zwane „ius conubii”, czyli traktat dający obywatelom obu stron prawo zawierania ważnych

małżeństw. Takiego układu z Egiptem nie było. Wobec tego Oktawian i jego siostra mogli po prostu ignorować obrządek zaślubin pomiędzy Antoniuszem i Kleopatry. Dla nich ceremonie te w ogóle nie istniały, nie miały żadnego znaczenia. Nie przyjmowali ich do wiadomości i traktowali co najwyżej jako jeszcze jeden wybryk człowieka, który przebierał się za Heraklesa, za Dionizosa, za posłańca z listami, a swoją kochankę obwoził na rydwanie zaprzężonym w lwy ryczące.

Z kolei natomiast dla poddanych Kleopatry i dla ludów Wschodu kwestie prawne zupełnie nie wchodziły w rachubę. Bogowie i królowie są ponad wszelkim prawem. Jeśli więc dopełnili obrządków i jeśli tak im się podoba, stanowią parę małżeńską. Z czego nie wynikało, by Antoniusz przez poślubienie Kleopatry stał się równocześnie królem i panem Egiptu. W tym kraju był on - jeśli wolno posłużyć się nowożytną terminologią - księciem małżonkiem.



NADANIA

Od ojca swych dzieci Kleopatra otrzymała w jesieni roku 37 świetne dary; a jeśli ślub odbył się już wówczas, uznać by je można za prezenty, ofiarowane przez pana młodego.

W Syrii królowa objęła we władanie miasto Chalkis; jego ksiązę zapłacił głową za sprzyjanie Partom. Miało też podlegać Kleopatrze kilka miast na wybrzeżu Syrii i Fenicji. Stała się również panią wielkich domen prywatnych w Cylicji i na Krecie. Ponadto Antoniusz potwierdził przynależność Cypru do Egiptu, przed jedenastu laty ogłoszoną przez Cezara. Łącznie więc były to nadania ogromne, przeprowadzone jednak w ten sposób, że formalnie nie naruszały rzymskiego stanu posiadania na Wschodzie. Antoniusz bowiem przekazał Kleopatrze w zasadzie tylko te ziemie, które z jakichkolwiek przyczyn pozostały bezpieczne po ostatnim najeździe Partów; na mocy zaś porozumienia z Oktawianem triumwir miał pełne prawo tak układać sprawy Wschodu, jak uzna za odpowiadające interesom Rzeczypospolitej. Zresztą nie tylko Kleopatra odnosiła wówczas korzyści dzięki szczodrobliwym łaskom Antoniusza. Byli ludzie, zwłaszcza na terenach pogranicznych, którzy otrzymali całe księstwa. Mieli nimi władać jako rzymscy sojusznicy, naprawdę zaś jako wasale Imperium i jego przedmurze. W ten sposób Antoniusz chronił wschodnie prowincje przed najazdem z zewnątrz kordonem państwów hołdowniczych; co trzeba ocenić jako politykę rozsądną i celową.

Wszystkie owe dary i nadania nie zadowolili Kleopatry. Nawet nie ukrywała, że pragnie czegoś więcej. W szczególności zależało jej na Judei i na Arabii, zwanej wówczas Nabatejską, a więc na Palestynie z pasem ziem przylegających od wschodu. Swoje roszczenia uzasadniała tym, że za pierwszych Ptolemeuszów Palestyna pozostawała w egipskim władaniu; potem dopiero utracono ją na rzecz Seleucydów, którzy z kolei musieli ustąpić z tej ziemi przed powstańczym zrywem Żydów.

Jednakże w tym wypadku Antoniusz okazał mało zrozumienia dla ambitnych żądań Kleopatry. Nie bez powodów. Judeą władał wówczas król Herod, a królem uczynił go właśnie Antoniusz wraz z Oktawianem; było to

przed trzema laty w Rzymie; potem Herod wyparł z Palestyny Partów i rozgromił wrogie sobie stronnictwo żydowskie. Odebranie Herodowi Judei byłoby jaskrawym pogwałceniem umowy i podważyłoby zaufanie do nowych porządków na Wschodzie. Wydawało się także wątpliwe, czy Kleopatra zdoła poradzić sobie z Żydami; dobrze bowiem wiadano, że ten mały lud jest fanatycznie przywiązany do swej niepodległości i potrafi się bronić.

Ostatecznie Kleopatra posiadała tylko drobną część Judei, co prawda najurodzajniejszą: miasto Jerycho z okolicą, gdzie rozciągały się sławne plantacje krzewów balsamowych. Z włości zaś nabatejskich Antoniusz przyznał jej pas ziem na wschód od Morza Martwego. Dokonał tych nadań oczywiście niej pytając o zgodę ani Heroda, ani też Arabów. Byli oni i tak zadowoleni, że tracą na rzecz królowej stosunkowo niewiele. Nie jest zresztą całkowicie pewne, czy nabytki te dostały się Kleopatrze już w roku 37, czy też w dwa lata później.

Wiosną roku 36 wielka armia Antoniusza ruszyła na wschód, przeciw Partom. Kleopatra towarzyszyła jej aż do Eufratu.



KLEOPATRA I HEROD

Zdania wśród nowszych badaczy są podzielone: jedni utrzymują, że Kleopatra odwiedziła Jerozolimę wracając znad Eufratu latem roku 36, inni zaś przesuwają tę wizytę w stolicy Judei o dwa lata później, na rok 34. Wszelako w obu wypadkach, i to jest najistotniejsze, przebieg jej byłby taki sam. Relację o tym podał historyk żydowski, piszący po grecku, Józef Flawiusz. Żył on o cały wiek później, ale opierał się w swym dziele na pracach dziejopisarzy współczesnych tamtym wydarzeniom, a może nawet na pamiętnikach króla, który podejmował Kleopatę w Jerozolimie - Heroda.

Należy pamiętać, że Józef Flawiusz należał do przeciwników linii politycznej Heroda, czemu często daje wyraz w swych księgach. Natomiast jeśli chodzi o stosunek do Kleopatry, podzielał bez reszty poglądy i uczucia Heroda, jak w ogóle wszyscy Żydzi. Oto nakreślona przez Flawiusza charakterystyka królowej Egiptu:

„Kleopatra nieustannie podżegała Antoniusza do wrogich wystąpień przeciw wszystkim władcom, usiłując go nakłonić, aby im odebrał i jej oddał ich krainy; miała zaś wielki wpływ na niego, ponieważ kochał ją namiętną miłością. Była chciwa z natury i zdolna do popełnienia wszelkiej niesprawiedliwości. I tak otruła swego piętnastoletniego brata po prostu dlatego, że wiedziała, iż miał odziedziczyć królestwo. Zgładziła również z pomocą Antoniusza siostrę Arsynoe, która schroniła się jako błagalnica w świątyni Diany w Efezie. Przed jej grabieżą nie zostały się ani świątynie, ani groby, jeżeli powstała choćby najmniejsza nadzieja zdobycia skarbów. Żadne miejsce święte nie było w jej oczach tak nietykalne, żeby go nie ograbiła ze wszelkich ozdób, ani żadne nie było tak pospolite, żeby nie wyciągała swych łapczywych rąk po wszystko, cokolwiek tylko mogło zaspokoić chciwość tej występnej kobiety. Słowem - była tak dalece owładnięta żądzą zbytku i pożądlivością, że jeśli czegoś zapragnęła,

chciała to posiadać niepodzielnie. Dlatego ustawicznie nalegała na Antoniusza, aby innym posiadłości odbierał i jej oddawał”.

Antoniusz zaś, twierdzi historyk, „stał się do tego stopnia igraszką zachcianek tej kobiety, że wydawało się, iż nie tylko pozostawał z nią w bardzo zażyłych stosunkach, lecz jakby czarem miłosnym zniewolony ustępował jej we wszystkim, czego zapragnęła”.

O samej zaś wizycie w Jerozolimie Flawiusz pisze tak:

„Kleopatra towarzyszyła Antoniuszowi w wyprawie na Armenię, aż do Eufratu, skąd powracając wstąpiła do Apamei i Damaszku, a następnie przybyła także do Judei. Tu spotkała się z Herodem, który wziął w dzierżawę oddaną jej część Arabii jako też dochody z terenów Jerycha. Ziemia ta rodzi balsam, który jest najcenniejszym owocem tej krainy i jedynie tutaj rośnie, oraz obfituje w piękne lasy palmowe. Kleopatra, zatrzymawszy się tutaj przez pewien czas, często stykała się z Herodem i próbowała wejść z nim w bardziej poufale stosunki, ponieważ z natury była bezwstydną i skłonna do lubieżnych uciech; może zresztą i czuła do niego prawdziwą skłonność, albo też, co jest prawdopodobniejsze, knuła potajemnie podstęp, chcąc go uczynić gwałcicielem. Tak czy owak, wyglądało, że jest w nim zakochana. Lecz Herod, który już od dawna patrzył na nią niezbyt łaskawym okiem, gdyż wiedział, że wszystkim dobrze potrafiła dać się we znaki, sądził, iż jeśli tak bardzo dała się ponieść namiętnościom, zasługuje na pogardę; jeśli zaś ma to być pułapka na niego, należy ją uprzedzić i ukarać. Toteż nie dał się wziąć na lep jej kuszących słówek i radził się przyjaciół, czy mając ku temu sposobność nie powinien jej zgładzić. Tym samym uwolniłby od wielu przykrości wszystkich, którzy na własnej skórze jej złość już odczuli i mogli odczuć jeszcze w przyszłości. Wyszłoby to na korzyść i samemu Antoniuszowi, bo i jemu wierności nie dochowa, jeśli znalazłszy się w trudnym położeniu lub potrzebie, będzie na nią liczył. Lecz przyjaciele powstrzymali go od tego zamiaru; tłumaczyli mu najpierw, że nie powinien narażać się na oczywiste niebezpieczeństwo porywając się na czyn takiej miary; następnie zaklinali go na wszystko, aby niczego nie czynił pochopnie. Antoniusz bowiem nie puści tego płazem, choćby go nie wiedzieć jak przekonywać, że jest to z korzyścią dla niego. Przeciwnie, gdy pomyśli, że wydarto mu ją gwałtem i podstępem, miłość jego jeszcze więcej się rozпали. I on sam nie będzie miał nic na swoją obronę, jeśli targnie się na kobietę mającą tak wysoką pozycję, jak żadna inna w owym czasie”.

Te namowy przyjaciół, wywodzi dalej historyk, odniosły skutek. Powstrzymał się od grzechu, do którego go nęciła, i zaniechał też zamiaru zgładzenia rozpustnicy. Ofiarował królowej wspaniałe dary i towarzyszył jej aż do samych granic Egiptu.

Jest rzeczą oczywistą, że w przytoczonej wyżej opowieści Józef Flawiusz idzie bardzo wiernie za jakimś źródłem przychylnym Herodowi, może nawet za pamiętnikami samego króla.

Nienawiść Heroda do Kleopatry miała jeszcze inną przyczynę. Oto królowa brała udział w spisku przeciw niemu, jaki uknuto w jerozolimskim pałacu; oczywiście działała tylko pośrednio. Potajemnie udzielała pomocy księżniczce Aleksandrze, która była matką żony Heroda, ale nienawidziła

swego zięcia z całego serca. Aleksandra, gdy nie powiodły się plany i rzecz się wydała, chciała uciec do Egiptu. Schwytano ją w ostatniej chwili, ukrytą w trumnie, którą wynoszono z pałacu. Potem Kleopatra należała do tych osób, które najgorliwiej oskarżały Heroda, że zamordował swego młodziutkiego szwagra, a syna Aleksandry, arcykapłana Arystobula. Oskarżenie było prawdziwe, ale Kleopatrze nie chodziło o samą zbrodnię, lecz o argument przeciw Herodowi.

Splot tych ponurych spraw i intryg nigdy nie został wyjaśniony do końca. Pewne jest natomiast, że jakaś odpowiedzialność obciążała zarówno Heroda, jak też Kleopatrze. Tych dwoje niewiele się różniło, jeśli chodzi o ambicję i umiejętność posługiwania się wszelkimi środkami w walce o władzę.



KŁĘSKA ANTONIUSZA

Antoniusz powrócił do Syrii pod sam koniec roku 36. Zatrzymał się wraz ze swym najbliższym otoczeniem w nadmorskiej miejscowości Leuke Kome, czyli Biała Wieś. Tam, pogrążony w pijaństwie i ponurych myślach, niecierpliwie wyczekiwał okrętów Kleopatry. Wyprawa bowiem, którą poprowadził przeciw Partom, zakończyła się, po pewnych sukcesach na początku, druzgocącą klęską. W czasie odwrotu Antoniusz stracił co najmniej czwartą część swych ludzi: 20.000 pieszych i 4000 jeźdźców. Większość z nich zginęła od głodu i zimna, gdy z trudem posuwano się przez zaśnieżone góry Armenii.

Było wiele przyczyn klęski, ale chyba najcięższa odpowiedzialność za to, co się stało, spadała na wodza naczelnego. Okazało się, że osobista dzielność i brawura nie wystarczają, by samodzielnie prowadzić wielkie kampanie, a więc takie, które wymagają strategicznych talentów, rozwagi, przenikliwości. Jednakże Antoniusz, rzecz prosta, nawet nie dopuszczał do siebie myśli, że to on spowodował katastrofę. W jego mniemaniu sprawcą największych nieszczęść był zdradziecki król Armenii, Artawasdes. Toteż poprzysiągł mu zemstę.

Ból z powodu klęski byłby może nieco mniej dotkliwy, gdyby nie wiadomość, że w tymże właśnie roku Oktawian rozgromił na Sycylii wojska i flotę Sekstusa Pompejusza. Był to ten syn Pompejusza Wielkiego, który w roku 45 uratował się po klęsce w Hiszpanii. Na Sycylii Sekstus utworzył jakby państwo pirackie. Całymi latami gnębił wybrzeża Italii, najeżdżając je i grabiąc; bo dzięki swej potężnej flocie panował na wszystkich wokół morzach.

W trakcie kampanii sycylijskiej Oktawian zdołał też przeciągnąć na swoją stronę legiony Lepidusa, który miał pod swoją władzą Afrykę. Odtąd więc było tylko dwóch panów Imperium. Należy jednak przyznać, że Oktawian zachowywał się bardzo lojalnie wobec kolegi, który znalazł się w tak trudnej sytuacji. Udawał, że w pełni wierzy jego oficjalnym doniesieniom o zwycięskim zakończeniu wyprawy partyjskiej; spowodował nawet, że senat uchwalił z tego powodu nabożeństwo dziękczynne, choć zakrawało to na ironię.

Kleopatra oczywiście nie opuściła ojca swych dzieci. Przyjechała do Leuke Kome z pieniędzmi i zaopatrzeniem przynajmniej dla części rozgromionej armii. Potem oboje udali się drogą morską do Egiptu.

Jednakże tym razem pobyt w Aleksandrii trwał bardzo krótko. Już po dwóch lub trzech miesiącach Antoniusz był z powrotem w Syrii, otrzymał bowiem ze Wschodu ważne wiadomości:

Dotychczasowi sprzymierzeńcy, król Partów i król Medów, popadli w otwarty spór. Chodziło, jak się zdaje, o podział łupów zdobytych na Rzymianach w czasie ostatniej wojny. Król Medów obawiał się również, że jego sojusznik stanie się dzięki zwycięstwu zbyt potężny i może pozbawić go władztwa. Wysłał więc do Antoniusza tajne propozycje. Zgłaszał nawet gotowość dopomożenia mu w walce z Partami. Wzbudziło to w kwaterze wodza wielkie nadzieje, Medowie bowiem mogli dać właśnie ten rodzaj wojsk, którego najbardziej potrzebowano: łuczników i jazdę.

Ale w czasie owego drugiego pobytu w Syrii, w pierwszych miesiącach roku 35, Antoniusz otrzymał też wiadomość o niespodziewanej pomocy, która nadchodzi z innej strony; miało mu to przysporzyć sporo kłopotów.



KLEOPATRA I OKTAWIA

Oktawia uprosiła w Rzymie swego brata, by zezwolił jej wyjechać na Wschód, do męża. Niektórzy powiadali co prawda, że wyraził on zgodę na tę podróż właśnie z niechęci do Antoniusza; przewidywał bowiem, jaki będzie jej przebieg i skutek. Była to jednak złośliwa potwarz, zmyślona później. W rzeczywistości zaś Oktawian nie tylko pochwalił pomysł, lecz jeszcze wspomógł siostrę w przygotowaniach, i to bardzo wydatnie. Dał jej odzież dla wojsk Antoniusza, które cierpiały straszliwy niedostatek; dał także juczne zwierzęta i znaczne sumy pieniędzy oraz wybrał dary dla wyższych oficerów. Prócz tego wydzielił dwa tysiące legionistów i świetnie ich uzbroił; mieli oni stanowić przyboczną gwardię pana Wschodu. Pozornie i formalnie wszystko to było darem Oktawii. Wiedziano wszakże powszechnie, że bez zgody jej brata ani jeden człowiek, ani jeden okręt nie mógłby opuścić Italii; nie mówiąc już o kosztach takiej wyprawy, na które nie stać by było żadnej prywatnej osoby.

Mała flota Oktawii zatrzymała się w Pireusie, porcie Aten. Stamtąd wyjechał posłaniec z listami do Antoniusza; żona zapytywała, dokąd ma się udać z ludźmi i sprzętem. Posłaniec zastał triumwira właśnie w Syrii.

Wiadomość o wyprawie Oktawii i o jej darach przeraziła Kleopatrze. Podejrzewała, na pewno nie bez racji, że rzymska żona pragnie w ten sposób odzyskać swego męża. Królowa rozumiała też, że w obecnej sytuacji wiele poważnych argumentów może nakłaniać Antoniusza do pogodzenia się z Oktawią: jej stałość i cierpliwość, dobra wola, gotowość wybaczenia krzywd i upokorzeń, nade wszystko zaś potęga jej brata. Jedyne, co ona, Kleopatra, potrafiła przeciwstawić planom Oktawii, to były zabiegi, by jeszcze ściślej związać Antoniusza z sobą.

Według Plutarcha, który może korzystał z pamiętników jej przybocznego lekarza, królowa zaczęła udawać, że choruje z miłości. Jadła bardzo niewiele. W obecności Antoniusza czyniła wrażenie wzruszonej,

gdy zaś odchodził, stawała się smutna i omdlewająca. Często płakała, często też, gdy się zbliżał, usiłowała łązy otrzeć i ukryć - oczywiście tak, by to zauważył.

Ludzie oddani Kleopatrze, lub też przez nią przekupieni (a takich było sporo w najbliższym otoczeniu Antoniusza), zaczęli czynić mu wyrzuty:

- Jesteś bez serca. Pozwalasz, żeby umierała kobieta, która ma ciebie jednego, tylko ciebie. Oktawia związała się z tobą dla brata i ze względów politycznych. To oczywiste. Zresztą - może szcycić się mianem żony. A tymczasem Kleopatra, królowa, przedstawicielka wielkiej i starej dynastii, władczyni tyłu poddanych, zupełnie się nie wstydzi, że wszyscy wokół zwą ją twoją kochanką. Nie uważa, by to uwłaczało jej czci i majestatowi. Jest szczęśliwa, jeśli tylko może patrzeć na ciebie i żyć z tobą. Gdyby miała cię stracić, umrze z bólu.

Oktawia musiała powrócić do Rzymu. Mąż nie raczył wyrazić zgody nawet na spotkanie. Brat, urażony tym publicznym afrontem, rozkazał Oktawii, by opuściła dom Antoniusza. Ona jednak odmówiła kategorycznie. Nadal opiekowała się w Rzymie wszystkimi sprawami swego męża i nadal wychowywała jego dzieci; zarówno te, które sama z nim miała, jak też z jego poprzednich małżeństw. Nie uświadamiała sobie, że owa wierna miłość właśnie szkodzi sprawie Antoniusza w oczach opinii publicznej. Powszechnie bowiem litowano się nad losem odepchniętej żony, oskarżano zaś o głupotę i niewdzięczność człowieka, który nad prawdziwe uczucie przenosi rozpustne rozkosze Kleopatry i jej dworu.



TRIUMF KLEOPATRY

Okazało się rychło, że plany, które roztaczał przez swych wysłanników król Medów, to tylko miraż. Nie mogło być mowy o nowej wyprawie przeciw Partom w roku 35. Antoniusz powrócił do Aleksandrii. Wyruszył ze stolicy Egiptu dopiero z początkiem roku następnego, 34; pomaszerował na czele armii ku wysokim górą Armenii. Zdołał podstępem pojmać króla tej krainy, Artawasdesa, którego obwiniał o zdradzieckie knowania przed dwoma laty; uwięził także dwóch jego synów. Armenia na krótki czas stała się rzymską prowincją.

Jesienią roku 34 Antoniusz wkraczał do Aleksandrii. Za jego zgodą przygotowano mu tutaj wspaniały triumf, wiernie wzorowany na podobnych ceremoniach rzymskich. Ale właśnie to wydawało się współczesnym faktem niesłychanym. Przecież według pradawnych zasad wódz miał prawo odbywać triumf tylko w stolicy Imperium, tylko w Rzymie, i to za zgodą senatu! Czyżby więc należało przypuszczać, że Antoniusz pragnie przenieść stolicę do Aleksandrii, jak niegdyś zamierzał uczynić Cezar?

Drugim pogwałceniem odwiecznych zwyczajów było to, że pochód triumfalny przyjmowała królowa obcego państwa. Kleopatra siedziała na posrebrzanej trybunie wśród barwnej cizby swych dworzan, a wzdłuż trasy ustawiły się nieprzejrzone tłumy mieszkańców Aleksandrii. Przed tymi widzami maszerowały zwarte szeregi legionistów i jechał na rydwanie wódz naczelny. Wiedziono też, zakutą w złote kajdany, królewską rodzinę

armeńską. Nikt z jej członków nie padł na twarz przed władczynią, choć zmuszano ich do tego siłą. Król Armenii zwrócił się do pani Egiptu jak równy do równej. Jeńcy przypłacili to wielu cierpieniami, a sam Artawasdes, w kilka lat później, śmiercią.

Jeszcze w tym samym roku 34 w olbrzymiej sali gimnazjonu odbyła się ceremonia wspaniała i doniosła. Na podwyższeniu zasiedli Antoniusz i Kleopatra; królowa przyodziana była w strój bogini Izydy. Na niższych tronach siedziały dzieci: Cezarion, liczący lat trzynaście; Aleksander Helios i Kleopatra Selene, oboje sześcioletni; kilkuletni Ptolemeusz, noszący przydomek Filadelfos, najmłodszy potomek Antoniusza i królowej.

Przed zebrаныmi przedstawicielami ludu całego kraju zabrał głos Antoniusz. Obwieścił, że Kleopatra nosi odtąd tytuł Królowej Królów i będzie panować wspólnie ze swym pierworodnym synem nad Egiptem i Cyprzem. Stwierdził oficjalnie, że Kleopatra była żoną Cezara, a więc Ptolemeusz Cezar jest ich prawnym synem. Wszystko, co dokonywa się obecnie, czynione jest po to, by uświetnić pamięć wielkiego Cezara.

Aleksander Helios, który wystąpił w szacie perskiej i w otoczeniu straży armeńskiej, otrzymał Armenię, Medię i Partię. Syn najmłodszy, Ptolemeusz Filadelfos, czyli Kochający Brata, odziany w szaty macedońskie, miał władać nad egipskimi posiadłościami w Syrii i Cylicji oraz sprawować zwierzchność nad ksiądzkami na zachód od rzeki Eufrat. Wreszcie Kleopatrze Selene oddano Cyrenajkę i Libię.

Do takich wyżyn świetności doprowadziła Kleopatra swoją rodzinę; ona, której ojciec przez dwadzieścia lat na próżno zabiegał, by Rzym uznał go za króla i przez dwadzieścia lat drżał, że straci wszystko, bo senat potwierdził odmowę testamentu jego poprzednika.



SPORY POLITYCZNE I OBYCZAJOWE

Wiadomości o darowiznach na rzecz Kleopatry i jej dzieci dotarły do Rzymu zapewne wczesną wiosną roku 33, wywołując ogromne poruszenie opinii publicznej. Kto wie jednak, czy sam Oktawian nie przyjął ich raczej z radością; posunięcia bowiem Antoniusza dawały mu świetną broń do ręki - właśnie przeciw Antoniuszowi! Chodziło o ówczesną sytuację w Italii, która tak się przedstawiała:

Całą winą za przeprowadzone niedawno wywłaszczenia obarczano tylko Oktawiana; uważano powszechnie, a oczywiście niesłusznie, że Antoniusz nie postępowałby z taką bezwzględnością. Jeszcze z dawnych lat miał on w Rzymie sporo przyjaciół; ludzie zaś, którzy w ogóle go nie znali, sądzili na podstawie opowiadań i plotek, że jest to człowiek przystępniejszy niż obecny pan Zachodu, małomówny, skryty, zamknięty w sobie. Te nastroje ludności Oktawian ostatecznie mogłyby lekceważyć, skoro siły zbrojne były mu wierne. Ale sprawę komplikował fakt, że z końcem roku 33 upływało drugie pięciolecie triumwiratu. Oznaczało to, że Oktawian traci wszelką podstawę prawną swoich rządów. Wobec postawy Antoniusza nie mogło być mowy o odnowieniu godności na dalszy okres; co więcej, władca Wschodu wyraźnie dawał do zrozumienia, że dojrzał już czas, by

przywrócić Rzeczypospolitej jej dawne swobody. Mógł sobie pozwolić na takie wypowiedzi; mając bowiem Kleopatę i Egipt patrzył spokojnie w przyszłość: nigdy nie zbywałoby mu pieniędzy i środków, aby wywierać decydujący wpływ na politykę państwa. Konsulat zaś roku najbliższego, 32, mieli sprawować, zgodnie z uprzednią umową, jego dwaj bliscy przyjaciele: Gajusz Sozjusz i Gnejusz Domicjusz.

Oktawian toczył spór z Antoniuszem od pierwszych chwil swej działalności politycznej. Niechęć pomiędzy nimi narastała nieustannie. Pierwszy konflikt zażegnało utworzenie triumwiratu w roku 43. Potem musieli się rozprawić z zabójcami Cezara, następnie zaś jeden walczył z Sekstusem Pompejuszem, a drugi z Partami i Armeńczykami. Przez pewien czas spory łagodziła Oktawia. Obecnie wszakże, gdy postronne wojny zostały już ukończone, Oktawia zaś musiała ustąpić miejsca Kleopatrze, ci dwaj stali wprost naprzeciw siebie: sposobili się do walki o panowanie nad światem.

Toteż Oktawian pochwycił sposobność bezwiednie ofiarowaną przez Antoniusza jako dar niebios. Oto zdarzyła się okazja pokazania, że Antoniusz jest po prostu sługą egipskiej królowej, której oddaje rzymskie ziemie! Oto znalazło się uzasadnienie dla dalszego kierowania sprawami państwa, któremu grozi śmiertelne niebezpieczeństwo od Wschodu!

Tymczasem Antoniusz nie pozostawał bezczynny. I on usiłował przedstawić swego przeciwnika jako człowieka, który postępuje arogancko i samowolnie, deprecjując wszelkie układy. W listach prywatnych oraz w mowach wygłaszanych publicznie wysuwał poważne zarzuty:

- Oktawian przed trzema laty bezprawnie złożył Lepidusa z urzędu; ponadto zajął jego dzielnicę, Afrykę, oraz wcielił do swej armii jego legiony. Po zwycięstwie nad Sekstusem Pompejuszem opanował Sycylię. A tymczasem wszystkie te ziemie należy traktować jako naszą wspólną domenę. Oktawian musi ustąpić mi połowy swych nabytków. Musi również oddać okręty, które mu posłałem, gdy walczył z piratami Pompejusza. Przede wszystkim zaś winien umożliwić pobór rekruta w Italii oraz osadzić na wywłaszczonych ziemiach nie tylko swoich weteranów, lecz także moich.

Natomiast Oktawian oskarżał:

- Antoniusz faktycznie stał się panem Egiptu, choć kraj ten nie był mu wyznaczony przy podziale stref wpływów. Oszukał króla Armenii, uwięził go i zakuł w kajdany, przez co ściągnął na lud rzymski powszechną pogardę. Jeśli żąda połowy moich zdobyczy, to i sam powinien dać połowę tego, co odebrał Armeńczykom i Partom. Podobno ich pokonał - przynajmniej tak twierdzi oficjalnie!

Nade wszystko jednak Oktawian czynił zarzuty z powodu związania się z Kleopatą oraz darowizn na rzecz obcej dynastii. Był niezmiernie dotknięty tym, że Cezarion został publicznie uznany za syna Cezara; to bowiem stawiało pod znakiem zapytania jego, Oktawiana, prawo do dziedziczenia nazwiska i politycznego spadku po dyktatorze. Pisał o tym szczerze w liście prywatnym do Antoniusza; w sprawie Kleopatry otrzymał odeń odpowiedź nacechowaną prawdziwie żołnierską bezpośredniością:

„Czemuż to tak się zmieniłeś? Czy dlatego, że śpię z królową? Jest moja żoną. Zresztą - czy teraz dopiero zacząłem, czy już przed dziewięciu laty? A ty niby masz tylko Druzyllę? Żebyś taki zdrow był, jeśli zaraz, gdy tylko przeczytasz ten list, nie prześpisz się z Tertullą lub Terentillą, z Rufillą albo Salwią - a może z wszystkimi naraz. I cóż to za różnica, gdzie i z którą się kochasz?”

Antoniusz wypominał też swemu koledze sporo grzeszków obyczajowych: „Swoją obecną żonę, Liwię, zabrałeś jej mężowi, gdy była już w ciąży daleko posuniętej. W domu pewnego senatora zaciągnąłeś jego żonę do sąsiedniego pokoju, a gdy wyszliście z powrotem, ona miała bardzo zaróżowione uszka i włosy w nieładzie. Rozwiodłeś się ze swoją pierwszą żoną, Skrybonią, ponieważ otwarcie się skarżyła, że konkubina ma u ciebie większe od niej znaczenie. Twoi przyjaciele obnażają mężatki i dorastające panny; badają je i oglądają, jakby to były niewolnice wystawione na sprzedaż!”

Kampania tego rodzaju argumentów i wyzwisk przybierała na sile przez cały rok 33. Ale równocześnie uruchomiono też inne dostępne wówczas środki urabiania opinii publicznej. Zapewne bowiem w tym okresie pojawił się na Wschodzie grecki poemat, rzekome prorocstwo Sybilli, głoszące nastanie złotego wieku, gdy nad światem włądać będzie Pani: wszelkie zło zniknie, ludzie odnosić się będą do siebie przyjaźnie i z zaufaniem, dni wiecznej pogody i urodzaju nie zakłóci żadna zawierucha. W Rzymie prorocstwo to niewątpliwie szerzyli astrologowie i wróżbici, mający swoje powiązania z Egiptem; dlatego też w roku 33 zostali oni usunięci z granic miasta.

Wrogość Oktawiana stawała się zupełnie oczywista, a z drugiej strony sprawa zawładnięcia Italią miała dla Antoniusza decydujące znaczenie, bo tylko stamtąd mógł brać rekruta. Triumwir przebywał jeszcze w roku 33 w Armenii, prowadząc tam operacje wojskowe; dopiero jesienią tegoż roku wydał rozkazy swemu legatowi, Kanidiuszowi, by skoncentrował siedemnaście legionów w Efezie, na wybrzeżu Azji Mniejszej. Poszły też rozkazy do wszystkich hołdowniczych królów i miast, by przysłali tam okręty, ludzi, żywność.

A więc Antoniusz zaczął przygotowania jawnie, a nawet ostentacyjnie. Czynił to może w nadziei, że Oktawian ulęknie się i w ostatniej chwili dojdzie znowu do porozumienia, jak już dwukrotnie poprzednio. Zbrojenia zaczęto również w Italii. Obie jednak strony zachowywały jeszcze pozory. Głosiły, że przygotowują wyprawę przeciw obcym ludom, poselstwa zaś gęsto krążyły pomiędzy główną kwaterą Antoniusza a Rzymem.



GDZIE JEST RZĄD LEGALNY?

W dniu 1 stycznia roku 32 godność konsulów w Rzymie objęli Gajusz Sozjusz i Gnejusz Domicjusz; obaj, jak się już rzekło, należeli do zwolenników Antoniusza. Domicjusz, człowiek doświadczony i z natury ostrożny, nie oświadczał się zbyt jawnie ze swymi poglądami i zamiarami. Natomiast jego kolega, młodszy i bardziej zapalczywy, od razu w pierwszym dniu urzędowania wygłosił przed senatem wielką mowę

programową. Na wszystkie sposoby wychwalał Antoniusza, gwałtownie zaś oskarżał Oktawiana. Nastroje w senacie były takie, że wnioski konsulów, które oznaczałyby zgubę Oktawiana, przeszłyby bez trudu. On sam nie brał udziału w tym posiedzeniu. Przewidywał bowiem, jak zachowają się konsulowie, a nie chciał od razu im odpowiadać, aby nie doprowadzać w warunkach tak niesprzyjających do bezpośredniej konfrontacji sił. Wyjechał więc z Rzymu pod jakimś pozorem. Było jednak w senacie grono ludzi oddanych mu całkowicie, a wśród nich trybun ludowy Noniusz. Ten zręcznie sparaliżował śmiałe zamiary Sozjusza, bo jako trybun miał prawo weta przeciw wszelkim uchwałom.

Wkrótce potem Oktawian wrócił do stolicy. Zwołał posiedzenie senatu - bezprawnie, bo przecież nie piastował już żadnego urzędu. Jednakże dostojnicy stawili się posłuszenie. Drugim bezprawnym posunięciem Oktawiana było to, że wszedł na salę obrad w otoczeniu przyjaciół i żołnierzy, którzy mieli ukryte sztylety; ukryte wszakże tak niedbale, by każdy mógł je dostrzec. Wreszcie, i to było trzecie pogwałcenie prawa, Oktawian zasiadł pomiędzy obu konsulami.

Wygłosił długie przemówienie. Zbijał zarzuty stawiane przez Antoniusza i Sozjusza. Bronił wszystkich swych posunięć politycznych, jako dokonanych tylko dla dobra Rzeczypospolitej. Oskarżał przeciwników o samowolę. Nikt z obecnych nie ośmielił się odpowiedzieć, nawet konsulowie. Wówczas, po chwili długiego milczenia, Oktawian zabrał głos po raz drugi. Zapowiedział, że w najbliższym czasie znowu zwoła posiedzenie senatu; przedstawi wówczas pismo Antoniusza, które konsulowie zataili, a które w oczywisty sposób wykazuje, jak zgubne dla ojczyzny są plany jego autora.

Istotnie, konsulowie posiadali takie pismo, ale nie chcieli odczytać go publicznie. Znając nastroje w Rzymie zdawali sobie sprawę, że może ono tylko zaszkodzić opinii o Antoniuszu, posłuży zaś antyegipskiej propagandzie, rozpętywanej przez Oktawiana; w tym bowiem piśmie triumwir domagał się ratyfikacji swych darowizn na rzecz Kleopatry i jej dzieci.

Atak konsulów na Oktawiana był oczywiście próbą zamachu stanu. Próba nie powiodła się głównie z powodu lęklivosti senatorów oraz energicznych działań Oktawiana. W tym stanie rzeczy konsulowie nie widzieli już ani potrzeby, ani nawet możliwości dalszego pozostawania w Italii, gdzie nie mieli żadnego oparcia w siłach zbrojnych. Uznali, że najśluszniej postąpią, jeśli natychmiast opuszczą Rzym i przeniosą się na Wschód, do Antoniusza. Tak też uczynili. Wraz z nimi, lub wkrótce potem, wyjechało z Rzymu około czterystu senatorów, a więc niemal połowa tego zgromadzenia. Czyli, biorąc rzecz ściśle, rząd państwa znalazł się na Wschodzie, jak przed siedemnastu laty, kiedy to Pompejusz i senat musieli uciekać z Italii przed naporem wojsk Cezara.

Wszystko to zaskoczyło Oktawiana i postawiło go w bardzo kłopotliwej sytuacji. Oświadczył jednak, aby zachować pozory:

- Konsulowie opuścili Rzym za moją zgodą i wiedzą. Każdy, kto zechce, może spokojnie iść w ich ślady, bez obawy o życie lub majątek.

Odtąd więc Imperium miało dwa rządy, równie legalne lub - nielegalne: połowa senatu i obaj konsulowie siedzieli w Efezie, druga zaś połowa i wielu wyższych urzędników w Rzymie.



EFEZ, SAMOS, ATENY

Tymczasem w Efezie zbierały się olbrzymie zastępy Antoniusza, siły morskie i lądowe. Flota liczyła osiemset okrętów, wojennych i transportowych; z nich dwieście dała królowa Egiptu. Kleopatra wyłożyła również 20.000 talentów oraz zobowiązała się, że w czasie wojny kraj jej dostarczy żywności całej armii. Wreszcie, zimą lub wczesną wiosną roku 32, sama przybyła do Efezu. Pragnęła osobiście wziąć udział w decydujących zmaganiach Wschodu z Zachodem i oświadczyła to jawnie. Jednakże spotkała się z przykrą niespodzianką: Antoniusz rozkazał, aby powróciła do Egiptu i tam czekała, jaki będzie dalszy bieg wypadków. Tego zdania byli także wszyscy Rzymianie, których tylu zebrało się w Efezie. Słuszność takiego stanowiska wydawała się oczywista. Kleopatra, pozostając u boku Antoniusza, oddałaby znamienitą przysługę właśnie Oktawianowi, który wciąż głosił; Antoniusz jest niewolnikiem egipskiej królowej, spełnia jej zachcianki i życzenia, gotów byłby nawet Rzym poddać jej panowaniu! Konflikt od razu przybrałby odmienny charakter: nie byłby to już spór pomiędzy dwoma Rzymianami, lecz święta wojna Italii przeciw nadmiernym ambicjom władczyni Wschodu.

Jednakże Kleopatra była przede wszystkim kobietą. Racje polityczne, choć tak oczywiste, nie zdołały jej przekonać. Żywiła bowiem obawę, że na scenie znowu pojawi się Oktawia i doprowadzi do zażegnania konfliktu, jak to stało się już dwa razy poprzednio; ofiarą zaś porozumienia, łatwo było przewidzieć, padłaby właśnie ona, Kleopatra.

Twierdzono później powszechnie, że królowa zdołała przekupić Kanidiusza, jednego z najwpływowszych generałów. Wytoczył on przed Antoniuszem następujące argumenty:

- Odprawienie Kleopatry byłoby posunięciem bardzo niesłusznym. Musimy pamiętać, że to właśnie ona najwydatniej przyczyniła się do rozbudowy naszych sił zbrojnych. Szczególnie we flocie załogi egipskie są bardzo liczne. Jeśli ich władczyni odjedzie, na pewno staną się opieszale i obojętne. Należy też wziąć pod uwagę, że Kleopatra nie ustępuje pod względem energii i umiejętności politycznych żadnemu z królów, którzy będą walczyć w naszej armii. Dzięki zaś tobie nabyła dużego doświadczenia w prowadzeniu nawet najtrudniejszych spraw państwowych; zresztą i przedtem potrafiła przez długi czas dzielnie radzić sobie ze swoim królestwem.

Prośby pięknej kobiety i argumenty cenionego oficera odniosły skutek. Kleopatra pozostała. Rychło miało się pokazać, jak zgubne były tego konsekwencje. Gdybyż to Antoniusz posłuchał życzliwej rady Heroda, króla Judei, który zresztą nie stawił się osobiście:

- Chcesz zwyciężyć? Zabij Kleopatrze!

Wczesną wiosną roku 32 główna kwatera przeniosła się z Efezu na wyspę Samos. Tam spędzano czas bardzo mile, bawiąc się i ucztując. Na

wyspę ściągano nie tylko wojska i zaopatrzenie z podległych krain Wschodu, ale także aktorów scenicznych. Toteż powiadano wówczas:

- Wszędzie, jak ziemia długa i szeroka, słysząc tylko szczęk broni, płacze i jęki; ale na Samos rozbrzmiewają flety i liry, a w przepelnionych teatrach śpiewają chóry!

Zespoły aktorskie rywalizowały pomiędzy sobą o palmę pierwszeństwa w sztuce, królowie zaś i książęta prześcigali się wystawnością uczt i bogactwem darów. Zapytywano powszechnie:

- Co też będzie dziać się po zwycięstwie, jakie będą obchody i biesiady, skoro tak święci się początek wojny!

Potem, zapewne w maju roku 32, dwór i dowództwo opuściły Samos; ponieważ teren przyszłych działań wojennych znajdować się miał na zachodzie, przeprowadziło się do Grecji właściwej. Antoniusz i Kleopatra stanęli w Atenach, gdzie kontynuowano tryb życia poprzedni: bawiono się, wyprawiano igrzyska, oglądano przedstawienia teatralne.

Ateńczycy oddawali Kleopatrze cześć taką samą, jak przed laty Oktawii. Królowa ze swej strony również okazywała łaskawość mieszkańcom sławnego grodu. Lud uchwalił dla niej wielkie zaszczyty i wybrał delegację, która oficjalnie i uroczysto przekazała tekst dekretu. Jednym z członków delegacji był Antoniusz, jako już od lat honorowy obywatel ateński; on to przemawiał w imieniu miasta przed królową Egiptu.

W tymże czasie zdecydował się na przeprowadzenie formalnego rozwodu z Oktawią. Wysłał też do Rzymu swych ludzi, którzy wyrzucili ją z domu. Odchodząc Oktawia zabrała ze sobą także dzieci Antoniusza i Fulwii - poza synem najstarszym, który przebywał wówczas u boku ojca. Podobno płakała, że stała się jedną z przyczyn wojny.



TESTAMENT

Oktawian nie otrzymywał od nikogo pomocy finansowej; sam więc musiał się troszczyć o zebranie środków pieniężnych, koniecznych dla prowadzenia wojny. Wydał surowe zarządzenia: wolno urodzeni mieli oddawać czwartą część dochodów, wyzwoleńcy zaś ósmą część całego majątku. Oczywiście wywołało to powszechne niezadowolenie. Zarzucano później

Antoniuszowi, jako błąd najpoważniejszy, że nie wyzyskał tego wzburzenia mieszkańców Italii i nie uderzył latem roku 32. Zarzuty nie są słuszne, bo Antoniusz nie był wówczas całkowicie gotów; wciąż jeszcze trwały zbrojenia i ruchy jego ogromnych zastępów.

Tymczasem na stronę Oktawiana przeszli ze Wschodu dwaj wybitni senatorowie: Titius i Munacjusz Plankus. Jeszcze w Efezie doradzali oni usilnie, aby Kleopatrze odesłać do Egiptu; tym ściągnęli na siebie jej śmiertelną nienawiść i musieli opuścić obóz Antoniusza. Nie przychodzili z pustymi rękami. Znali wszystkie plany Antoniusza; wiedzieli też, gdzie jest złożony jego testament. Byli świadkami przy spisywaniu tego dokumentu i zwrócili uwagę Oktawianowi, że zawiera on postanowienia ważne politycznie. Westalki, strażniczki testamentu, początkowo odmawiały jego wydania; ustąpiły dopiero wówczas, gdy Oktawian zgłosił się osobiście.

Postąpił on, rzecz oczywista, całkowicie bezprawnie, tak samo jak później, gdy publicznie odczytał ten prywatny dokument na posiedzeniu senatu. Toteż wielu słusznie się oburzało, wywodząc, że nikomu za życia nie wolno czynić zarzutów z tego, co postanowił w wypadku swej śmierci.

Z drugiej jednak strony, trzeba to przyznać, pewne punkty testamentu były wręcz szokujące. Antoniusz prosił między innymi, by ciało jego, nawet gdyby zmarł w Rzymie, przewieziono do Aleksandrii i tam pochowano obok grobowca Kleopatry. Oświadczał też raz jeszcze, że Cezarion jest synem Cezara; czynił olbrzymie legaty na rzecz dzieci swoich i Kleopatry.

Wyzyskując oburzenie wywołane tymi postanowieniami, Oktawian rozpętał dalszą akcję propagandową przeciw Antoniuszowi. Rozpowszechniano różne wieści i plotki, wszystkie przedstawiające go jako całkowicie zaprzedanego Kleopatrze, niegodnego nawet imienia Rzymianina:

Darował Kleopatrze bibliotekę w Pergamonie, liczącą dwieście tysięcy książek. Na jednej z uczt, w obecności mnóstwa osób, wstał i nacierał jej nogi. Pozwolił, by w Efezie nazywano Kleopatrę panią. Udzielając audiencji książętom i posłom często przyjmował miłosne liściki od niej, pisane na tabliczkach z onyksu lub kryształu. Pewnego razu prezydował rozprawie sądowej w Aleksandrii; właśnie przemawiał obrońca, gdy obok budynku znalazł się orszak królowej, niesionej w lekytce; natychmiast wybiegi z sali i pieszo towarzyszył władczyni.

Jednakże w Rzymie wciąż jeszcze znajdowało się wielu przyjaciół Antoniusza. Oni również urabiali opinię publiczną, dementując plotki i pogłoski, które uwłaczały jego czci. Jeden z nich, Geminiusz, wyjechał na Wschód specjalnie po to, by nakłonić triumwira do odesłania Kleopatry. Królowa wnet przejrzała cel przybycia gościa z Rzymu; podejrzewała ponadto, że będzie bronił sprawy Oktawii. Toteż Geminiusz stał się przedmiotem jej nieustannych szyderstw i żartów. W czasie przyjęć sadzano go umyślnie na miejscu najpośledniejszym. On jednak dzielnie znosił wszystko, byle tylko znaleźć okazję swobodnego porozmawiania z Antoniuszem. Wreszcie w czasie którejś z uczt królowa zapytała otwarcie, po co przyjechał. Odparł:

- W każdej innej sprawie wolałbym prowadzić rozmowę trzeźwy. Ale to jedno wiem dobrze, trzeźwy czy zawiany: wszystko ułoży się dobrze, jeśli powrócisz do swego królestwa.

Antoniusz zmarszczył brwi, Kleopatra natomiast odrzekła z wdziękiem:

- To pięknie, że wyznałeś prawdę bez tortur!

W kilka dni potem Geminiusz zdołał uciec. Odeszło też sporo towarzyszy Antoniusza, którzy nie mogli znieść błazenskich żartów Egipcjan. Ci, pewni poparcia i wpływów swej pani, kpili nawet z senatorów. Również sama królowa czyhała na każde słowo Rzymian, by oczernić ich przed mężem. Kwintus Delius - ten, który przed laty sprowadził ją do Tarsos - omal życiem nie przyplacił pewnego dowcipu. Powiedział kiedyś przy stole:

- Nas octem tu poją, a Sarmentus w Rzymie kapie się w falernie!

Sarmentus, jeszcze jako chłopiec, był przedmiotem zabiegów Cezara, a więc poniekąd rywalem Kleopatry, która dobrze pamiętała jego imię. Lekarz królowej, Glaukon, ostrzegł Deliusa, co mu grozi; ten zdołał zbiec, ale już w czasie działań wojennych.



GROBOWIEC KOŁO ŚWIĄTYNI IZYDY

Uporczywe wysiłki propagandowe Oktawiana wreszcie przyniosły owoce. Późną jesienią roku 32 zaaranżowano wielką manifestację: cała ludność Italii, wszystkie jej miasta, złożyła uroczystą przysięgę, wybierając Oktawiana wodzem wojny; za przykładem Italii poszły inne prowincje Zachodu. Przysięga ta stanowiła moralną podstawę dalszych poczynań: odebrano Antoniuszowi wszystkie urzędy i godności, konsulatu zaś na rok przyszły, 31, powierzono Oktawianowi i jego przyjacielowi Messali. Wreszcie Oktawian dokonał uroczystego wypowiedzenia wojny, zachowując pradawny ceremoniał religijny; wojnę jednak wypowiedział nie Antoniuszowi, lecz Kleopatrze. Wyzyskał bowiem fakt, że królowa przebywała w głównej kwaterze wschodniej armii.

Dzieje zbrojnego konfliktu zostały szerzej opowiedziane w innej książce, która nosi tytuł *Cesarz August*. Tu więc wystarczy tylko wskazanie podstawowych faktów oraz powtórzenie tych scen, które dotyczą bezpośrednio Kleopatry.

Po długim okresie manewrów i przeciwposunięć doszło do decydującej bitwy morskiej w dniu 2 września roku 31, w zatoce pod Akcjum, u wybrzeży Epiru. Flota Antoniusza poniosła klęskę, jednakże część okrętów zdołała się wyrwać, uwożąc Kleopatę i Antoniusza. Oboje powrócili do Aleksandrii. Ponieważ zwycięzca posuwał się powoli, mieli sporo czasu, by przedsięwziąć jakieś środki. Mimo to większość czasu spędzali na zabawach i ucztach - wówczas to powstał na dworze „Związek Żyjących Niezrównanie” - jakby w przeczuciu, że zagłada i tak jest nieuchronna. Próbowali co prawda nawiązać rokowania z Oktawianem: czynili to wspólnie, a prócz tego każde z nich z osobna. Bezskutecznie. Oktawian stawiał twarde warunki, bo w obecnej sytuacji nie zależało mu na kompromisie.

W Egipcie, mimo klęski, panował spokój. Co więcej: jedno ze źródeł wzmiankuje, że ludność gotowa była powstać w obronie królowej. Jest to zupełnie możliwe; gdyby nawet Kleopatra nie była wśród poddanych zbyt popularna, widmo rzymskiego panowania musiało przerazić wszystkich. Ona jednak - mówi to samo źródło - wzgardziła miłością i oddaniem swoich. Oczywiście postąpiła słusznie. Zdawała sobie sprawę z przygniatającej przewagi Rzymian. Wiedziała, że wojna oznacza ruinę kraju i z góry już przekreśla jakiegokolwiek szanse utrzymania się na tronie jeśli nie jej samej, to przynajmniej potomstwa. Obecnie zaś o to chodziło jej najbardziej. Posłała Oktawianowi swoje berło i diadem, prosząc, by uczynił królem Egiptu jednego z jej synów. Zwycięzca podobno zapewnił potajemnie, że nie spotka ją nic złego; jednakże, jak się wydaje, chodziło mu tylko o to, by zawładnąć wszystkimi skarbami, które królowa mogłaby zabrać uciekając albo też zatopić.

Przewidując najgorsze Kleopatra przygotowała okręty, które w razie ostateczności przewiozłyby ją wraz z rodziną przez Morze Czerwone aż ku Indiom. Jednocześnie gromadziła zewsząd pieniądze i kosztowności. Badała też na skazańcach działanie różnych trucizn, zwłaszcza węzowych.

W dniu 1 sierpnia Oktawian już podchodził pod mury Aleksandrii. Antoniusz wyprowadził do walki resztki swych sił oraz kazał wypłynąć okrętom. Najpierw zdradziła go flota, potem zaś oddziały lądowe. Gdy wódz bez armii wracał do pałacu, zabiegła mu drogę służba Kleopatry.

Wołano, że królowa zamknęła się w ogromnym grobowcu, który zbudowano dla niej koło świątyni Izydy, i tam popełniła samobójstwo.

Antoniusz wszedł do swego pokoju i zdjął pancerz. Do służby i kilku przyjaciół rzekł ze smutnym uśmiechem:

- Taki to ze mnie wódz, że i kobieta zwycięża go odwagą!

Poprosił wiernego niewolnika, Erosa, aby zgodnie z dawną umową wbił mu miecz w serce. Eros wziął miecz, zmierzył się do silnego ciosu - i zadał go sobie. Padł martwy u stóp pana. Antoniusz spojrział nań z podziwem. Powiedział:

- Dobrześ pokazał, jak to się robi!

Ale sam wbił sobie miecz nie tak zręcznie - w brzuch, i to za słabo. Upadł na łóżko, obficie brocząc krwią. Ale nie stracił przytomności. Jęczał i błagał obecnych, aby go dobili. Tymczasem wszyscy się rozbiegli, zostawiając Antoniusza w konwulsjach, krzyczącego z bólu i trwogi. Tak zastał go sekretarz Kleopatry, Diomedes. Oznajmił:

- Królowa jeszcze nie popełniła samobójstwa. Żyje i pragnie cię zobaczyć.

Potem zwołał niewolników, którzy na rękach zanieśli Antoniusza pod ogromny grobowiec. Ale ciężka płyta wejściowa była już spuszczone. Kleopatra i dwie zamknięte z nią niewolnice zrzuciły sznury przez górne okno. Związano nimi rannego i kobiety z wysiłkiem wciągały na górę mężczyznę krwawiącego i prawie nieprzytomnego.

Gdy wreszcie znalazł się we wnętrzu, królowa ułożyła go na swoim łożu i okryła sukniami. Płakała gorzko, nazywała go swoim mężem i panem. Antoniusz poprosił o wino. Wypił go trochę i jeszcze zdołał wypowiedzieć kilka słów. Prosił, by nie rozpaczała i by zajęła się przede wszystkim swoimi sprawami. On bowiem uważa się za szczęśliwego. Miał wiele pięknych chwil. Był jednym z najświetniejszych ludzi. Posiadał ogromną potęgę, teraz zaś umiera godnie - Rzymianin pokonany przez Rzymianina.

Zaledwie Antoniusz wydał ostatnie tchnienie, przed płytą grobowca stanął wysłannik Oktawiana, Gajusz Prokulejusz. Podobno Antoniusz radził żonie, by z ludzi w otoczeniu Oktawiana ufała właśnie i tylko Prokulejuszowi; istotnie, cieszył się on opinią człowieka nieskazitelnego. Mimo to królowa nie wpuściła go do wnętrza; rozmawiali przez płytę. Ona żądała, by Oktawian zapewnił jej dzieciom królowanie, on zaś wzywał, by pokładała nadzieję w wyrozumiałości syna Cezara.

Wnet po odejściu Prokulejusza przybiegł inny przyjaciel Oktawiana, Gallus. Ten również wdał się w długą rozmowę z królową. Tymczasem Prokulejusz przystawił drabinę do owego okienka, przez które wciągnięto

Antoniusza, i wszedł do wnętrza. Któraś z niewolnic krzyknęła do swej pani:

- Żywcem cię schwytają!

Kleopatra odwróciła się i wyciągnęła sztylet, jakby się chciała nim przebić. Lecz Rzymianin szybko podbiegł, mocno chwycił oburącz i zawołał:

- Krzywdzisz siebie i Cezara! Nie mógłby okazać swej ludzkości! To najłagodniejszy z władców, a ty chcesz, żeby widziano w nim okrutnika!

Wyjął jej sztylet z ręki i przeszukał suknię, czy nie ukryła w niej trucizny. Opiekę nad Kleopatram Oktawian powierzył swemu wyzwolńcowi imieniem Epafrodyt. Miał on pilnie czuwać, by nie dokonała zamachu na swe życie; ale jednocześnie przykazano mu, by zachowywał się uprzejmie i dbał o wygodę królowej.



ŚMIERĆ KLEOPATRY

W kilka dni potem odbył się wspaniały pogrzeb Antoniusza. Oktawian nie tylko zezwolił na odbycie tej ceremonii, lecz nawet rozkazał dostarczyć królowej wszystkiego, co uzna za potrzebne dla uświetnienia żałobnych uroczystości.

Jeszcze w grobowcu, rozpaczając nad umierającym Antoniuszem, Kleopatra rozdrapała swe piersi i twarz. Powstały owrzodzenia i wywiązała się silna gorączka. Ona jednak radowała się z tego; bo umyśliła sobie, że pod pozorem choroby całkowicie wstrzyma się od jedzenia i tak rozstanie się z życiem; opowiadał to później jej przyboczny lekarz. Jednakże Oktawian zagroził, że zabije dzieci Kleopatry, jeśli nie przerwie głodówki; co poskutkowało natychmiast.

W jakiś czas potem Oktawian sam odwiedził królową. O tym spotkaniu mówią dwie relacje, Plutarcha i Kasjusza Diona. Wbrew pozorom nie są one sprzeczne. Uwzględniając obie, można tak odtworzyć przebieg spotkania:

Gdy Oktawian wszedł do pokoju, królowa spoczywała na niskim łożu, odziana w lekką tunikę, nieuczesana. Natychmiast zerwała się i przypadła mu do nóg. Oktawian prosił, by się położyła, i usiadł obok. Ostatni raz widział Kleopatram przed szesnastu laty w Rzymie, gdy bawiła tam na zaproszenie Cezara. Ona zapewne nawet nie zwróciła wówczas uwagi na chłopca, który obecnie był panem jej losów.

Królowa zaczęła od usprawiedliwień. Wszystkiemu, co się stało, winna jest przemoc i zła wola Antoniusza. Ale gdy Oktawian przypomniał pewne fakty, natychmiast zmieniła przedmiot rozmowy. W pokoju znajdowały się rzeźby i portrety Cezara. Pod ręką miała jego listy. Zaczęła odczytywać ich urywki, dodając w pewnych momentach, niby to mimochodem, a przecież znacząco, że są to listy jego, Oktawiana, ojca. A tak się składało, że czytane fragmenty były pełne najgorętszych zaklęć miłosnych.

Od czasu do czasu z ust Kleopatry wyrzywały się, jakby bezwiednie, westchnienia:

- I po cóż mi teraz twoje listy? ... O, gdyby to dane mi było umrzeć przed tobą!... Ale skoro on jest przy mnie, jesteś i ty!

Oktawian siedział niewzruszony. Wreszcie, nie podnosząc oczu, powiedział krótko:

- Bądź dobrej myśli. Nie spotka cię nic złego.

Kleopatra wręczyła mu następnie wykaz swych kosztowności i pieniędzy. Ale w tym momencie obecny przy rozmowie intendent królowej wystąpił z zarzutem, że spis nie jest kompletny. Królowa zerwała się z łoża, porwała intendenta za włosy i zaczęła bić go po twarzy. Oktawian roześmiał się i powstrzymał ten wybuch wściekłości. Kleopatra zwróciła się do niego z uniesieniem:

- Czy to nie straszne? Ty raczyłeś przyjść do mnie i porozmawiać. Ale moi słudzy mają czelność oskarżać mnie, że zataiła trochę ozdób kobiecych! Otóż zrobiłam to, ale nie z myślą o sobie. Chcę podarować te klejnoty Liwii i Oktawii, aby wstawiły się za mną u ciebie!

Oktawian odpowiedział, że w tych sprawach zostawia jej wolną rękę. Dodał, że może liczyć na większą wyrozumiałość niż się tego spodziewa. Na tym rozmowę zakończono.

W jakiś czas potem pewien Rzymianin, cichy wielbiciel Kleopatry, zawiadomił ją, że wyjazd z Egiptu jest już bliski. Zabiorą ją wraz z dziećmi za trzy dni; rodzina królewska uświetni triumf zwycięzcy. Wówczas królowa powzięła ostateczną decyzję.

Rankiem, za pozwoleniem Oktawiana, udała się na grób Antoniusza. Płakała przy nim długo i złożyła kwiaty. Skarżyła się ponoć, że spośród wszystkich nieszczęść, jakich doznała, najcięższe było to, że przez kilka dni musiała żyć bez Antoniusza. A oto teraz on, Rzymianin, spoczywać będzie w ziemi egipskiej, ona zaś, królowa Egiptu, znajdzie swój grób w dalekiej Italii!

Po powrocie do pałacu kazała przygotować kąpiel, a następnie spożyła wykwinne śniadanie. W tymże czasie do bram pałacu przyszedł jakiś wieśniak z koszem. Straże zapytały, co niesie. Chłop otworzył kosz, odgarnął z wierzchu liście i pokazał piękne figi. Żołnierze podziwiali ich wielkość, a on śmiejąc się pozwolił im wziąć po kilka. Później poszedł ku komnatom królowej.

Ta po śniadaniu zasiadła do pisania listu. Zapieczętowała go i poleciła oddać Oktawianowi. Odprawiła całą służbę i pozostała tylko z dwiema niewolnicami, tymi samymi, które były już z nią w grobowcu. Gdy Oktawian rzucił okiem na list, zerwał się i chciał od razu sam biec do pokoju królowej. List bowiem zawierał prośbę Kleopatry, by zwłoki jej spoczęły koło grobu Antoniusza ...

Ludzie biegnący przodem zastali drzwi zamknięte. Wyważyli je siłą. Ujrzeni Kleopatę leżącą bez ruchu na złoconym łożu. Miała na sobie wspaniałe szaty królewskie. Jedna z niewolnic, Eiras, osunęła się na posadzkę u stóp pani, druga zaś, Charmion, słaniając się jeszcze poprawiała diadem na głowie królowej. Ktoś krzyknął:

- To ładnie tak, Charmion?

A ona odrzekła, już pogrążając się w mroki śmierci, myśląc może tylko o diademie:

- Tak najlepiej, bo ona jest potomkiem tylu królów... I runęła martwa na ziemię.

Tajemnicę swej śmierci te trzy kobiety zabrały do grobu.

Na lewym ramieniu Kleopatry znaleziono dwa ślady jakby od ukłuc, lecz węża w komnacie nie było; może zdołał wypełznąć z pokoju, którego drzwi wychodziły na wybrzeże? Jeśli królowa zmarła, jak twierdzono, od ukąszenia kobry, miało to swoje symboliczne znaczenie. Od prawieków kobra zdobiła koronę faraonów, była znamieniem władzy monarszej; pamiętamy, jak chwali się arcykapłan Pszereni-ptah, że włożył na głowę ojca Kleopatry „ozdobę wężowej korony”. Lecz kobrę łączono w kultach egipskich także z bogiem słońca Re; głoszono, że ukąszenie jej zapewnia nieśmiertelność i boskość.

Pogrzeb królowej był godny ostatniej przedstawicielki wielkiej dynastii, która panowała nad Egiptem przez trzy wieki. Zwłoki Kleopatry spoczęły obok grobowca Antoniusza, a w pobliżu pochowano obie wierne niewolnice.

Ptolemeusza Cezara, wówczas liczącego lat siedemnaście, zwycięzca rozkazał zgładzić. Chłopiec już uciekał do Indii, ale zawrócił z drogi, skutkiem zdrady lub tchórzostwa swego opiekuna. Natomiast dzieci młodsze, które królowa miała z Antoniuszem, wysłano do Rzymu; tam opiekowała się nimi Oktawia. Później Kleopatę Selene wydano za męża za króla Mauretanii Jubę; był to ten sam, który jako młody chłopiec szedł w roku 46 w triumfalnym pochodzie Cezara. Aleksander Helios i najmłodszy Ptolemeusz też żyli odtąd na dworze mauretańskim; nie wiadomo, jakie były dalsze koleje ich losów. Syn Juby i Selene, a więc wnuk Kleopatry, Ptolemeusz, odziedziczył po ojcu tron, a wspólnie z matką gorliwie krzewił kult bogini Izidy; zginął w roku 40 z woli cesarza Kaliguli, który włączył Mauretanię do Imperium.

Wspaniały triumf z powodu zwycięstwa nad Egiptem Oktawian odbył w dniu 15 sierpnia roku 29. W pochodzie przez Rzym na Kapitol niesiono podobiznę Kleopatry na śmiertelnym łożu oraz prowadzono trójkę jej dzieci.

Jednakże prawdziwie wiecznotrwałym pomnikiem zwycięstwa stała się pieśń, którą poeta Horacy ułożył wnet po upadku Aleksandrii i śmierci królowej - bo wieści o tych wypadkach dotarły do Rzymu niemal równocześnie. Wymowniej niż wszelkie dokumenty i wywody historyków pokazuje ona, jak silne były w społeczeństwie rzymskim nastroje antyegipskie i dlaczego obawiano się Kleopatry; z drugiej zaś strony, choć w pieśni brzmią tony radosnej dumy, ostatnie jej słowa są hołdem złożonym wielkości pokonanej. Oto myśli i obrazy utworu Horacego:

„Teraz dopiero można pić i tańczyć! Teraz, przyjaciele, trzeba by złożyć wspaniałe ofiary na stołach bogów!

Nie godziło się dobywać z piwnic starego wina, póki szalona królowa i stado zniewieściałych mężczyzn grozili ruiną Kapitolu i zgubą Imperium. Żywiła nieposkromione nadzieje, pijana słodkim powodzeniem. Lecz minął jej szal, gdy tylko jeden okręt uratował się z pożaru. Zamroczony egipskim winem umysł królowej zdrzął rażony strachem przed Cezarem. W popłochu uciekała od brzegów Italii, a Cezar ścigał ją jak jastrząb łagodne gołębie, jak myśliwy zająca po zaśnieżonym polu. Pragnął zakuć w kajdany to złowieszcze monstrum. Ona jednak szukała szlachetniejszej śmierci.

Toteż nie uległa się miecza, jak to czynią niewiasty, i nie uciekła na chyżych okrętach do dalekich krain.

Spokojnie patrzyła na zdobycie królewskiego pałacu. Odważna, wzięła do ręki groźne węże, aby czarny jad przeniknął w jej ciało.

Właśnie świadomy wybór śmierci dowodzi jej odwagi. Nie pozwoliła, dumna, aby wrogie okręty wojenne przewiozły ją, niby zwykłą śmiertelniczkę, jako ozdobę pysznego triumfu”.

Rzecz dziwna: niemal równocześnie z Kleopatram, bo w roku 31 lub 30, zmarł też Petubastis, syn arcykapłana Pszereni-ptaha i Ta-imhotep, wymodlony przez nich u cudownego majestatu boga Imhotepa, który zlitował się nad płaczem i objawił się w śnie.

Tak więc jednocześnie zeszła ze sceny rodzina królów Egiptu i arcykapłanów w Memfis.



KONIEC



Księgozbiór DiGG



2009